

UNIwersytet warszawski
Instytut filologii słowiańskiej

ZESZYTY ŁUŻYCKIE

TOM 22/23

Legendy, znaki, symbole i fakty

Warszawa 1998

Zespół redakcyjny:

Iwona Cechosz, Zdzisław Kłos, Rafał Leszczyński, Jerzy Molas, Anna Praczyńska, Ewa Siatkowska (red. nacz.), Elżbieta Wrocławska, Marta Ziolkowska-Sobecka

Sekretariat redakcji: Anna Broszczak

Opracowanie techniczne: Alfreda i Ignacy Doliński

Przekład streszczeń: Tadeusz Kachlak

Redaktorka tomu: Ewa Siatkowska

Ilustracja na okładce:

akwarela Měrćina Nowaka-Njehorńského *Bój z paliwaku* ('Walka ze smokiem'), przedruk z A. Krawc-Dźewiński, *Serbscy twórcy wumělcy* ('Artyści łuzyczcy'), Budyšin 1975, s. 63

Adres redakcji:

Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego,
ul. Szturmowa 1, 02-678 Warszawa

Wydanie publikacji dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych

ISSN 0867-6364

© Copyright by Instytut Filologii Słowiańskiej Uniwersytetu Warszawskiego

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. 156/98

Printed in Poland

Spis zawartości tomu

Legendy, znaki, symbole i fakty

Od redakcji 8

I. Kościół na Łużycach jako wspólnota

- Tomasz Derlatka
Ślady misji cyrylometodejskiej na Łużycach 12
- Robert Szrednicki
Ślady misji niemieckich i czeskich na Łużycach 18
- Werner Měškank
Historia rozwoju i prześladowań łuzycznego Kościoła 24
- Zbigniew Gajewski
Praktyczny ekumenizm na Łużycach 32
- Józef Borzyszkowski
Nowa praca o łuzycznym Kościele katolickim 36

II. Kościół na Łużycach jako świątynia

- Edmund Pjech
Franciszkanie w Budziszynie 42
- Jacek Łagowski
Katedra św. Piotra w Budziszynie 44
- Marcin Kwil
Kościół Budziszyna 47
- Legenda o powstaniu „żebraczego kościółka” nad Łabą* 52

III. Kamienie mówią czy milczą?

- Krzysztof R. Mazurski
Funkcje łuzycznych kamiennych krzyży i głazów 56
- Zdzisław Kłos
Kamienne krzyże na Łużycach. Ich opis i rozmieszczenie 63

Gernot Dietze	
<i>Historia świątków w regionie katolickich Łużyc Górnych</i>	71
Ota Wićaz	
<i>Dwa krzyże</i>	87
Ludmiła Gajczewska	
<i>Pokutne krzyże</i>	91
IV. Symbole łużyckie i ich społeczne funkcjonowanie	
Patrycjusz Pająk	
<i>Symbolika łużyckich emblematów narodowych</i>	93
Ewa Siatkowska	
<i>Śpiew to najlepszy strażnik łużyckości</i>	102
Timo Meškank	
<i>Ruch sokolski a Łużycanie</i>	106
Redakcja	
<i>Metamorfozy herbu Budziszyna</i>	116
V. Co nowego w łużyckiej poezji?	
Anna Praszyńska	
<i>Timo Meškank bawi się kostką</i>	121
Piotr Głogowski	
<i>Jednoho dnja zaspěwa ptačk</i>	126
VI. Co nowego w życiu Łużyczan?	
Zbigniew Gajewski	
<i>Oryginalna uroczystość kościelna</i>	132
Jan Respondek	
<i>Jedna godzina w budziszynskim kościele</i>	135
Tomasz Derlatka	
<i>Tak się bawią łużyccy studenci...</i>	136
Jan Respondek	
<i>Myto Domowiny</i>	138

Fragmenty przemówienia prezesa Domowiny	140
VII. Co nowego wśród polskich przyjaciół Łużyc?	
Dwie wystawy:	
Mirosław Perzyński	
<i>Spotkanie z Łużycami w Aninie</i>	144
Ludmiła Gajczewska	
<i>Łużycanie w kręgu własnych tradycji</i>	148
Wiesław Pyżewicz	
<i>Jubileusz na Łużycach Wschodnich</i>	152
VIII. Łużycanie w polskich mediach	
Ewa Siatkowska	
<i>Ocena sytuacji Łużyczan przez Niemców i Polaków</i>	156
IX. Polacy w łużyckiej prasie	
Marcin Grzybowski	
<i>„Rozhled” 1997 o Polsce i Polakach</i>	163
Ola Pytel	
<i>Przegląd „Serbskich Nowin” pod kątem poloników</i>	165
X. Rozmaitości	
Dodatek do artykułu o Janie Greszce	171
Wykaz skrótów	173
Errata do poprzedniego numeru	173

Miło jest nam oznajmić Czytelnikom, że „Zeszyty Łużyckie”, razem z Towarzystwem Polsko-Serbołużyckim, otrzymały nagrodę Związku Serbów Łużyckich Domovina. Składamy serdeczne podziękowanie za to wyróżnienie. Wydanie bieżącego numeru zostało dofinansowane przypadającą dla nas częścią nagrody.



Nasz młody współpracownik, częsty autor i redaktor techniczny „Zeszytów Łużyckich” XX, student bohemistyki

pan **Maciej Kowalczyk**

zawarł związek małżeński ze studentką iberystyki

panią **Pauliną Malinowską**



Niech nad tą nowo powstałą Rodziną nigdy nie zachodzi słońce

Od redakcji

Bieżący numer jest trochę inny niż poprzednie. Po pierwsze jest podwójny. Po drugie zmieniła się w pewnym stopniu jego struktura. Działy wyodrębniane są na innej zasadzie: kryterium gatunkowe zostało podporządkowane kryterium merytorycznemu i np. utwory literackie, korespondujące treściowo z artykułami naukowymi, znajdują się w obrębie tego samego działu. Może uatrakcyjni to odbiór przekazywanych treści. Aby nie popadać w rutynę, wprowadziliśmy też zmiany w tytułach działów.

Ideą numeru są relacje między materiałem historycznym balansującym na granicy fantazji (przekazami legendarnymi, nie odczytanymi do końca znakami, symbolami ukrytych treści) a bardziej lub mniej pewną faktografią. Staramy się ukazać jak te legendy, znaki, symbole splatają się z rzeczywistością.

Końcówce treściowy numeru to spojrzenie na historię Kościoła łuzycyckiego w wymiarze wspólnotowym i w wymiarze materialnym, jako budynku sakralnego, historię rozmaitych obiektów kultu religijnego, gęsto rozsianych po całym kraju (której różne opracowania przypominają wykonywanie w różnych tonacjach tej samej frazy muzycznej), a także spojrzenie na łuzycyckie emblematy narodowe kryjące w sobie ukryte znaczenia symboliczne. Interesujący jest złożony proces chrystianizacji Łuzyczan wynikający z ich ówczesnej sytuacji historycznej, dalsze splatanie się historii Kościoła z historią tego narodu, spacer po zabytkowych świątyniach Budziszyna, funkcje, opis i rozmieszczenie kamiennych krzyży i głazów oraz historia typowych dla Łuzycy świątek, które prezentuje nam — serdecznie przez redakcję witany — niemiecki autor. W dziale poświęconym symbolom ciekawe jest wykorzystywanie w życiu społeczno-kulturalnym starych słowiańskich symboli i odwrotnie: wzbogacanie symboliki narodowej dzięki nazwom nowych organizacji.

Głębszą wymowę ma też ewolucja herbu Budziszyna. W treści tego emblematu odbija się historia miasta i całych Górnych Łuzycy, w formie — historia różnych stylów: od gotyku, przez barok, do secesji.

W numerze dużo jest aktualnych informacji o życiu naszych zachodnich sąsiadów słowiańskich. Widzimy, ile się u nich wciąż dzieje, w literaturze i w rzeczywistości. Ale dzieje się dużo nie tylko wśród Łuzyczan, ale i wśród ich polskich przyjaciół.

Oprócz dawnego działu *Łuzycanie w polskich mediach*, wprowadziliśmy nowy dział *Polacy w łuzycyckiej prasie*. Pouczające jest ich zestawienie.

Mamy nadzieję, że sporo w tym numerze będzie do czytania.

Von der Redaktion

Die vorliegende Nummer unterscheidet sich ein wenig von den vorigen. Erstens ist es eine Doppelnummer. Zweitens veränderte sich in einem gewissen Grade ihre Struktur. Die Teile werden nach einem anderen Prinzip ausgedordnet: das Gattungskriterium wurde dem sachlichen Kriterium untergeordnet, so befinden sich also z.B. literarische Werke, die inhaltlich mit den wissenschaftlichen Artikeln korrespondieren, innerhalb des gleichen Teiles. Vielleicht wird das den Empfang der überwiesenen Inhalte attraktiver gestalten. Um nicht in Routine zu verfallen, haben wir auch Änderungen in den Überschriften der einzelnen Teile durchgeführt.

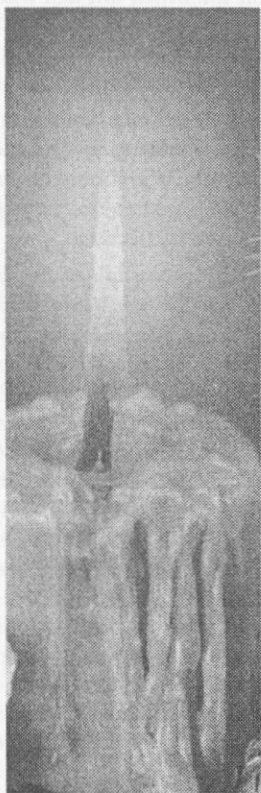
Die Idee der Nummer sind Relationen zwischen dem historischen Material, das an der Grenze der Phantasie balanciert (legendäre Überlieferungen, nicht bis Ende ablesbare Zeichen, Symbole verborgener Inhalte) und eine mehr oder weniger sichere Faktographie. Wir sind bemüht zu zeigen, wie sich diese Legenden, Zeichen, Symbole mit der Realität verflechten.

Den inhaltlichen Kern der Nummer bildet der Blick auf die Geschichte der sorbischen Kirche im Ausmaß der Gemeinschaft und im materiellen Ausmaß als sakrales Gebäude, die Geschichte verschiedener Objekte des religiösen Kultes, die im ganzen Lande dicht verstreut sind (ihre Bearbeitungen sind ähnlich der Ausführung derselben Musikphrase in verschiedenen Tonarten), wie auch der Blick auf die sorbischen Nationalembelme, in denen symbolische Bedeutungen versteckt sind. Interessant ist der komplizierte Prozeß der Christianisierung der Sorben — als Ergebnis der damaligen historischen Situation, die weitere Verflechtung der Geschichte der Kirche mit der Geschichte dieses Volkes, ein Spaziergang durch die historischen Gotteshäuser Bautzens, die Funktionen, die Beschreibung und die Verteilung der Steinkreuze und Felsblöcke sowie die Geschichte der für die Lausitz typischen Heiligenfiguren, die uns ein — von der Redaktion herzlich willkommen geheißen — deutscher Autor präsentiert. In dem Symbolen gewidmetem Teil ist z.B. interessant, daß u.a. als Bezeichnung des Gesangsvereins die Linde gewählt wurde — ein altes slawisches Symbol, und umgekehrt: die Gründung in der Lausitz, nach böhmischem Muster, einer Organisation mit dem Namen Sokol (Falke), trug zur Bereicherung des Bestandes der sorbischen Nationalsymbole um diesen Vogel bei.

Von tieferer Aussagekraft ist die Evolution des Wappens von Bautzen. In dem Gehalt dieses Emblems widerspiegelt sich in der Form die Geschichte der Stadt und der ganzen Oberlausitz, die Geschichte verschiedener Stile: von der Gotik über den Barock bis zum Jugendstil.

In der Nummer sind viele aktuelle Informationen über das kulturelle und gesellschaftliche Leben unserer westlichen slawischen Nachbarn zu finden. Wir sehen, wie viel bei ihnen ständig vor sich geht, in der Literatur und in der Wirklichkeit. Aber viel passiert nicht nur unter den Sorben, sondern auch unter ihren polnischen Freunden. Außer dem früheren Teil über die polnischen Massenmedien haben wir auch einen neuen Teil: „Die sorbische Presse über Polen“ eingeführt. Die Zusammenstellung ist aufschlußreich.

Wir hoffen, daß es in dieser Nummer viel zu lesen gibt.



I. Kościół na Łużycach jako wspólnota



Tomasz Derlatka (Warszawa — Lipsk)

Ślady misji cyrylometodejskiej na Łużycach

Przebywając na Łużycach (katolickich) będziemy mieli wiele okazji słyść opinię, jakoby Łużyczanie zostali ochrzczeni przez Słowian, dokładniej przez Cyryla i Metodego, a nie przez Niemców. Niewątpliwie każdy zada sobie natychmiast pytanie: czy jest to możliwe? Jakkolwiek dawno przełano już w związku z tym tematem wiele atramentu, prawdy zapewne nie poznamy. Artykuł ten nie rości sobie prawa do rozwiązania tego problemu. Jest tylko próbą usystematyzowania pewnych (mniej lub bardziej prawdopodobnych) informacji z kilku (mniej lub bardziej wiarygodnych) źródeł.

Jednym z dowodów na to, że Cyryl i Metody (bądź ich uczniowie) przebywali także na Łużycach mają być tzw. „krzyże cyrylometodejskie”, według legendy stawiane w miejscach nauczania apostołów. Zagadce kamiennych krzyży poświęcamy w tym numerze dużo miejsca. Tu spojrzę na nie pod specjalnym kątem.

Dr Franz Příkryl¹ opierając się na *Fragmentum geographicum de terris Slavorum saeculi IX*² sygnalizuje, że różne kamienne pomniki (nie tylko krzyże) znajdują się, m.in. na dawnych terytoriach następujących plemion słowiańskich: Serbów, Łużyczan (okolice Mużakowa, Trzebieli, Gubina, Chociebuża), Milczan (od Drezna do Zgorzelca). Ważną może tu być także informacja zawarta w *Chronografie moskiewskim* (prawdopodobnie chodzi tu o *Chronograf ruski* z roku 1442)³, w którym czytamy, że Cyryl i Metody „... opowiadali Słowo Boże Morawianom, Czechom, Słowakom, Polakom, Łużyczanom (!), chrzcząc, zakładając kościoły i kaplice...”⁴. W latach 1908–1909 F. Příkryl osobiście odbył wyprawę w poszukiwaniu śladów liturgii słowiańskiej w Europie przemierzając około 400 km, poczynsz od terytorium dzisiejszych Węgier aż do Kruszwicy. Koło tej miejscowości odnalazł źródółko o nazwie *Święta Woda*. W pobliżu źródółka stał kamienny krzyż z piaszkowca, datowany przez archeologów na około IX wiek, a obok

¹ F. Příkryl, *Denkmale der Heiligen Konstantin (Cyrill) und Method in Europa*, Wien 1920, Kap. I, s. 14.

² *Fragmentum geographicum de terris Slavorum saeculi IX*, [w:] *Kralovská a dvorská statní biblioteka v Mnichově, Cod. lat. 560* (Cim. 31).

³ Por. *Słownik Starożytności Słowiańskich*, t. II, Wrocław 1964, s. 524.

⁴ Piszą o tym Z. Kossak i Z. Szatkowski, *Troja Pólnocy*, Warszawa 1986, s. 24.

kamienne okrągłe misy, być może używane do chrztu w słowiańskim obrządku wschodnim. Podobne kamienne misy odkrył też na Morawach między miastami Welehrad i Opawa. Jedna z takich mis została również odnaleziona niedaleko dawnej Wiślicy pod Krakowem, druga podobna, w kształcie kielicha, znajduje się w kościele koło Pszczyny. Krzyże, zbliżone kształtem oraz z podobnego materiału jak ten koło źródółka, autor spotkał na Morawach, na Śląsku oraz właśnie na Łużycach⁵. Jeden z nich znajduje się na Jaworniku (7 km od Görlitz), inny w Warnońcicach (Arnsdorf), w murze cmentarnym koło kościoła, jeszcze inny w Żytawie (Zittau). Odnalezione krzyże Příkryl porównał z podobnymi znajdującymi się w Grecji w okolicach Sołunia (Tessalien) oraz koło Kijowa. Na tej podstawie doszedł do wniosku, że obiekty te związane są z wyprawą misyjną Cyryla i Metodego (aczkolwiek istnieje prawdopodobieństwo, że autor pomylił krzyże w Warnońcicach i Żytawie z tzw. krzyżami pokutnymi, które także znajdują się na Łużycach i są dużo liczniejsze, por. s. 57–78). Příkryl datuje wyprawę obu świętych braci na rok 865. Wiemy, że poselstwo od wielkomorawskiego księcia Rościława przybyło do ówczesnego Carogrodu w roku 863 albo 864. Uwzględniając warunki podróży w tamtych czasach, przybycie braci do Welehradu nastąpiło pewnie w roku 864. Po niespełna trzech latach zmuszeni oni byli opuścić Wielkie Morawy⁶. Po krótkim pobycie w Panonii udali się do Rzymu, gdzie Cyryl rychło zmarł (869). Uwzględniając niezbyt sprzyjającą atmosferę (niemieccy antagoniści, niezdecydowany książę Rościław), nie wydaje się (aczkolwiek nie jest to niemożliwe), aby bracia znaleźli czas na tak długie i niebezpieczne podróże do Słowian nadłabskich.

Raczej jest zatem niemożliwe, aby to sam Metody ochrzcił Łużyczan tak jak czeskiego Borzywoja. Istnieje co prawda legenda mówiąca o objęźdżaniu przez Metodego i jego uczniów ziem ogromnego państwa Wielkomorawskiego, o jego pobycie w okolicy Zgorzelca, czyli na teren ówczesnych Łużyc. Metody miał tam nauczać na górze zwanej Królewskim Gajem oraz na Jaworniku, gdzie zwalwszy pogańską świątynię, wzniósł chrześcijański kościół⁷. To ostatnie wydaje się nieprawdopodobnym zważywszy na to, że nie odnaleziono żadnych pozostałości takiego kościoła (pierwsze kościoły na Łużycach, np. w Budziszynie na zamku, powstały z inicjatywy Niemców)⁸. Druga część tej legendy mówi jednak, że przez wiele wieków „... tłumne

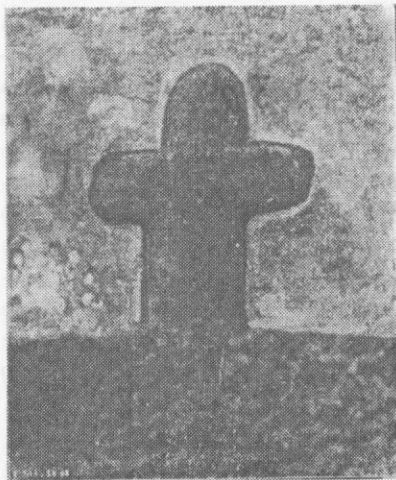
⁵ F. Příkryl, *op. cit.*, Kap. VII, s. 104.

⁶ *Žywot Konstantyna, Žywot Metodego*, [w:] Fr. Pastrnek, *Dějiny slovanských apostoľů Cyrilla a Methoda*, Praha 1902.

⁷ Z. Kossak, Z. Szatkowski, *op. cit.*, s. 24.

⁸ J. Křižan, *Ze Serbow zaňdženoscě*, Budyšin 1911.

procesje szły do krzyża (!!!) stojącego na szczycie Jawornika, śpiewając prastarą pieśń *Hospodine, pomiluj ny*⁹. Jest to bardzo istotna wskazówka. Legenda powyższa została potwierdzona właśnie przez Prikryla przez odnalezienie wymienionego w niej krzyża.



Kamienny krzyż na Jaworniku.

P., fig. 6

Czechów Polska przyjęła chrzest. Zważywszy fakt, że Budziszyn dzieli od Pragi tylko 120 km, nie ulega wątpliwości, że religijna penetracja ziem łużyckich przez Czechów musiała się odbywać wcześniej. Czeskie wpływy potwierdzają także badania archeologiczne. Wymienić tu można chociażby zdobnictwo wyrobów ceramicznych¹⁰.

Najbardziej przekonująca jest jednak łużycka terminologia religijna. Jak słusznie stwierdza Jerzy Nalepa: „nie ma chyba nikogo, kto by wątpił w to, że język jest zjawiskiem wybitnie społecznym i że jego dzieje należy rozpatrywać w łączności z dziejami mówiącego nim społeczeństwa”¹¹. Antonin Frinta, na podstawie materiału językowego stwierdził, iż „z cyrkowej liczby 305 przepytowanych słowów je so jenož 56, potajkim 18,3% njeposrednje přewzało z němčiny”. Reszta, wraz z paleoslawizmami, należy do słownictwa czeskiego¹².

⁹ Z. Kossak, Z. Szatkowski, *op. cit.*, s. 24.

¹⁰ Por. J. Nalepa, *Słowiańszczyzna północno-zachodnia*, Poznań 1968, s. 262.

¹¹ J. Nalepa, *op. cit.*, s. 270.

¹² A. Frinta, *Bohemizmy a paleoslawizmy we łužickoserbskej křesćanskej terminologii*

Pieśń *Hospodine, pomiluj ny*, faktycznie bardzo stara, jest przeróbką pieśni starocerkiewnej i powstała w okresie, kiedy tradycja tego języka była jeszcze w Czechach żywa. Dowodzą tego liczne cerkiewizmy w jej tekście. Znajomość tej pieśni w okolicach Zgorzelca świadczy o dużych wpływach czeskich w owym czasie na Łużycę. Nie jest to specjalnie dziwne, bowiem granica czesko-łużycka w tamtych czasach była dużo dłuższa niż dzisiaj. Thietmar w swojej kronice pisze, że Miśnia w X wieku, tak politycznie jak kościelnie, podlegała władzy czeskiej. Czechy były silnym centrum chrześcijaństwa. Przecież to właśnie od

Czeska terminologia religijna jest wspólna ze starocerkiewnosłowiańską. Istnieje hipoteza według której większość terminów kościelno-religijnych takich jak *cerkiew*, *mnich*, *opłatek*, *oltarz* itd. pierwotnie jest pochodzenia niemieckiego lub grecko-lacińskiego i dostała się do języka Cyryla i Metodego od Słowian zachodnich (Morawian) a nie odwrotnie. Do języków zachodnich Słowian musiały się słowa te dostać z zachodu Europy, przede wszystkim z Niemiec, w czasie jeszcze przedcyrylometodejskich misji a dalej były, razem z liturgią słowiańskich apostołów, szerzone przez Czechów¹³. Praca Václava Maresza¹⁴, w której pomija on wyrazy należące do wspólnego dziedzictwa Słowian a koncentruje się wyłącznie na elemencie czeskim w językach polskim, łużyckich i połabskim (np. *dušě*, *hřiech*, *hřiešník*, *vinník*) nie pozostawia wątpliwości, że na Łużycach terminologia chrześcijańska została zaczerpnięta ze starosłowiańskiego, za pośrednictwem czeszczyzny. Jak pisze A. Frinta: „Ze všeho je viděť, zo dyrbeje němska cyrkwina organizacija wuchadźaca z mišnjanskeho biskopstwa wot kónca X lětstotka, při šerjenju a stručenju křesćanstwa w słowjanskej ludnosću woběju Łužicow natwarjeć na rěčnym substraće, kotryž bě na tutym teritoriju hižo dlěši čas eksistował a so zažiwił pola Łužiskich Serbow přez zapřimnjenje přechadźaceho nabožinskeho misionarskeho dźeła z českich krajow”¹⁵. Mamy nawet dowody działalności misyjnej Czechów na terenie północnego Połabia. Przykładem jest nazwa dzisiejszego miasteczka Altkirchen, zapisana w oryginalnym dokumencie z 1140 roku — *Ztarecoztoł*¹⁶. Drugi człon tej nazwy — *coztoł* to oczywiście czeskie *kostel* < *castellum* z charakterystycznym dla połabszczyzny lechickim przegłosem.

Z hipotezą istnienia liturgii słowiańskiej na Łużycach polemizuje jednak H. Schuster-Šewc¹⁷. Większość łużyckiej terminologii chrześcijańskiej uznaje on za późniejszą i wywodzi bezpośrednio z dialektów niemieckich. Także niemiecki slawista K. Hengst stwierdza, że to niemieccy misjonarze stworzyli tzw. „lingua Slavica missionarica” lub „lingua Slavica communis”. Zdaniem tych uczonych, łużycka terminologia chrześcijańska po-

a jich wuznam za stawizmy, „Lětopis Instituta za serbski ludospyt”, Budyšin 1954, s. 138.

¹³ M.in. A. Isačenko, *Začiatky vzdělanosti vo Veľkomoravskej ríši*, [w:] *Jazykovedný sborník I-II*, 1946-1947, s. 137 i nn.

¹⁴ V. Mareš, *Elementy czeskie w słownictwie połabskim*, „Zeszyty Naukowe UJ, Prace Językoznawcze”, zeszyt XV 1965.

¹⁵ A. Frinta, *op. cit.*, s. 139.

¹⁶ Por. J. Nalepa, *op. cit.*, s. 265.

¹⁷ H. Schuster-Šewc, *Der kirchliche Wortschatz des Sorbischen und sein Ursprung*, [w:] *Der Welt der Slawen*, Jahrgang XXXIV, 2, München 1989.

wstała w ośrodku misyjnym dla krajów słowiańskich założonym przez Ottona I w Magdeburgu. Ale przecież i tam nauczycielami języka słowiańskiego mogli być Czesi. Wiadomo, że ośrodek ten miał bliskie kontakty z Czechami¹⁸. Michał Hórnik przytaczał jeden bardzo interesujący dowód istnienia chrześcijaństwa na Łużycach jeszcze przed ostateczną chrystianizacją przez Niemców. Pytał mianowicie: dlaczego Niemcy nie zniszczyli fizycznie Łużyczan, jak to się stało z innymi bardziej na zachód i północ położonymi plemionami słowiańskimi? I odpowiadał: właśnie dlatego, że znali oni już częściowo religię chrześcijańską, albo, że wręcz już byli chrześcijanami.

Reasumując, można stwierdzić, że o ile sam pobyt Cyryla i Metodego na Łużycach wydaje się raczej mało prawdopodobny, o tyle przypuszczenie że chrześcijaństwo przyszło do Łużyczan z Państwa Wielkomorawskiego i Czech pierwszych Przemyslidów — wydaje się jak najbardziej uzasadnione. Co na to mówią sami Łużycanie? Katolicy na ogół w chrzest z rąk Słowian wierzą bez jakichkolwiek wątpliwości, natomiast protestanci są do tego nastawieni negatywnie.

Legenda cyrylometodejska ma swoje społeczne reperkusje. Zachowała się ona do dziś. Największy rozkwit przeżywała w epoce łużyckiego odrodzenia narodowego. Zwłaszcza rok 1863 jest tu datą szczególnie ważną. Łużycanie, zafascynowani legendą cyrylometodejską, która szerzyła się w Pradze oraz chcąc przeciwstawić się niemieckiej dominacji i podkreślić swoją przynależność do wielkiej słowiańskiej rodziny, rok ten uznali za milenium swego chrześcijaństwa. Wcześniej, bo w grudniu 1862, zostało założone przez wspomnianego M. Hórnikę Towarzystwo Cyryla i Metodego (Towarstwo swjateju Cyrila a Metoda) na wzór protestanckiego Serbskeho Lutherskeho Knihowneho Towarstwa. Towarzystwo to istnieje do dziś, wydając periodyk „Katolski Posol” oraz kalendarz „Krajan”. W roku 1963, w 1100 rocznicę legendarnego chrztu Łużyc, ukazał się specjalny numer pisma w całości poświęcony Towarzystwu. O kulcie świętego Metodego świadczą także znajdujące się w kościele w Bacioniu figura tego świętego.

¹⁸ V. Mareš, *op. cit.*, s. 299.

Tomasz Derlatka

Spuren der Mission von Kyrillos und Methodios in der Lausitz

Einen der Beweise, die oft in der Diskussion über die Existenz in der Lausitz der slawischen Liturgie angeführt werden, liefern die Steinkreuze, die vom Volk kyrillisch-methodeische Kreuze genannt werden. Der Frage dieser Kreuze wird in der vorliegenden Nummer viel Platz gewidmet. Hier betont der Verfasser lediglich, daß wir sie in dem Gebiet Südpolens, in Schlesien, Mähren, in ganz Sachsen (samt der Lausitz), wie auch in Griechenland, in der Gegend von Saloniki auffinden, was auf gewisse Verknüpfungen dieser Objekte mit der Mission der slawischen Apostel hinweisen kann. Nichtsdestoweniger kann ein Teil der Steinkreuze den Charakter von Sühnekreuzen haben.

Einen anderen Beweis liefern die Legenden. Eine von ihnen spricht von den Lehren des Kyrillos und Methodios (oder vielleicht eines ihrer Schüler) auf dem Hügel Jawornik bei Görlitz, also in dem ehemaligen Gebiet der Lausitz. Dort soll noch das uralte, altkirchenslawische Lied *Hospodine pomiluj ny* gesungen worden sein. Der Laienarchäologe Franz Prikryl entdeckte auf diesem Hügel ein Steinkreuz. Ein weiterer Beweis ist der sorbische Wortschatz im religiösen Bereich, der deutliche böhmische Spuren aufweist. Dieses Argument hat der tschechische Sprachwissenschaftler Antonin Frinta angeführt. Es würde von der Herkunft aus Großmähren zeugen. Diese Theorie findet zwar Antagonisten, (H. Ščuster-Šewc, H. Hengst), die behaupten, daß die christliche Terminologie der Sorben auf der Basis der deutschen Terminologie gebildet wurde, in dem Missionszentrum für Slawen in Magdeburg. Der Autor des Artikels stellt jedoch die Vermutung auf, daß auch dort die Böhmen in der slawischen Sprache unterrichten konnten. Es wäre also eine Fortsetzung der böhmischen Einflüsse auf die sorbische christliche Terminologie.

Der sorbische katholische Funktionär Michał Hórnik trat noch mit einem Argument auf. Die Sorben wurden von den Deutschen nicht physisch vernichtet im Laufe der deutschen Christianisierungsmissionen, so wie andere nordslawische Völker, da sie — vielleicht — teilweise schon früher die christliche Religion kannten.

Der Glaube der Sorben an die Existenz in ihren Gebieten einer kyrillisch-methodeischen Mission findet gesellschaftlichen Widerhall. In der Zeit der nationalen Wiedergeburt wurde eine Kyrillos-Methodios-Gesellschaft gebildet, die bis heute existiert und die Zeitschrift „Katolski Posol“ sowie einen Kalender für Landsleute veröffentlicht. In den katholischen Kirchen (z.B. in Storcha) stehen Figuren oder befinden sich Bilder der slawischen Apostel. Das Problem bleibt allerdings weiterhin nicht bis zu Ende gelöst.

Robert Srzednicki (Warszawa)

Ślady misji niemieckich i czeskich na Łużycach

Łużycanie u zarania swych dziejów byli poganami. O rozpowszechnieniu przedchrześcijańskich kultów wśród łużyckich Serbów świadczy pokaźna liczba pogańskich świątyń na terenie Łużyc (np. w Budziszynie i Hodźiju). Świątynie te często zmieniano później w chrześcijańskie kościoły. Poza tym ołtarze i posągi pogańskich bożków odnaleziono w różnych punktach Łużyc, np. w Hajnicach. Istniało też na terenie Łużyc wiele pogańskich cmentarzy, np. w Kukowie i Lubaniu.

Na początku VIII wieku dotarł na Łużyce św. Bonifacy — angielski misjonarz, zwany apostołem Niemiec. Według legendy św. Bonifacy powalił stojący w Lipsku posąg bożka Vlinca i wybudował na jego miejscu chrześcijański kościół poświęcony św. Jakubowi. Św. Bonifacy — popierany przez króla Franków Dagoberta — założył też w 750 roku w Kamienicy klasztor, a w Miśni kościół poświęcony św. Dionizemu. Akcja chrystianizacyjna Bonifacego nie była jednak zakrojona szeroko i bardziej była nastawiona na plemiona germańskie niż słowiańskie. Po jego śmierci na teren Łużyc powróciło pogaństwo. Stanu tego nie zmieniły wojny prowadzone przez Łużyczan z Karolem Wielkim i jego spadkobiercami.

Dalszym etapem chrystianizacji Serbów łużyckich była prawdopodobnie misja cyrylometodejska przypadająca na okres przynależności Łużyc do Wielkich Moraw (por. s. 12–17).

Od IX do XI wieku szerzeniem chrześcijaństwa na coraz bardziej opanowywanych przez plemiona germańskie Łużycach zaczęli zajmować się duchowni niemieccy. Pierwszy merseburski biskup (działający około 1005 roku) Bozo próbował przybliżyć Łużyczanom religię chrześcijańską z małym skutkiem. Większe sukcesy odniósł jeden z jego następców — Wigbert, działający około 1025 roku. Biskup ten, mając do dyspozycji tłumaczy, nawracał Łużyczan w ich własnym języku. Po nim magdeburgski biskup Adalbert przyjął wielu pogańskich Słowian na łono Kościoła.

Duże zasługi w chrystianizacji Łużyczan należy przypisać benedyktynom. Uczyli się oni w swoich klasztorach języka Serbów łużyckich i wyprawiając się z podróżą misyjną do ich kraju, za zezwoleniem papieża, odprowadzali liturgię w słowiańskim języku. Oprócz benedyktynów, których

wpływy były największe, na terenie Łużyc działali także cystersi i norbertanie.

Ożywiona działalność misyjna przyczyniła się do powstawania zrębów łużyckiej organizacji kościelnej. Tam, gdzie było wielu nawróconych chrześcijan, budowano kościoły.

Niezwykle ważnym dla rozwoju chrześcijaństwa na Łużycach wydarzeniem było założenie w roku 968 przez cesarza Ottona I arcybiskupstwa w Magdeburgu, z biskupstwem w Miśni. Pierwszymi biskupami byli: Burchard, Volkhold, Eido I, Eilward, Hugbert i Dietrich. Najwybitniejszym z nich był prawdopodobnie Eido I, który nie tylko przyczynił się do popularyzacji wiary chrześcijańskiej, ale także do kodyfikacji tekstów liturgicznych. Za czasów Eida I, około roku 1008, Łużyce odwiedził misjonarz św. Bruno z Kwerfurtu. Był on kapelanem Ottona III i zwolennikiem jego uniwersalistycznych teorii. W roku 1008 krytykował, w sławnym liście, Henryka II za jego wrogi stosunek do Bolesława Chrobrego. Pisał biografie misjonarzy, m.in. św. Wojciecha i pięciu braci męczenników. Zginął w czasie wyprawy misyjnej do Jaćwingów w roku 1009.

Najważniejszą rolę w historii Serbów łużyckich odegrał św. Beno. Urodził się on w miejscowości Hildesheim, jako syn hrabiego z Woltenburga. W młodym wieku wstąpił do zakonu benedyktynów. Pobierał nauki w Paryżu. W 1040 roku został wyświęcony na księdza, a 26 lat później mianowany biskupem Miśni. Beno postawił sobie za cel rozszerzenie i utrwalenie chrześcijaństwa wśród wszystkich Serbów łużyckich. Pomimo początkowych trudności (ogromne zamieszanie spowodował tu konflikt cesarza Henryka IV z papieżem), przystąpił do realizacji swoich odważnych zamierzeń. Rozszerzył i rozbudował organizację kościelną na Łużycach. Często odwiedzał takie miejscowości jak Budziszyn, Biskopicy, Hodźij. Dzięki swoim podróżom zacieśnił związki między poszczególnymi ośrodkami łużyckiego chrześcijaństwa. Beno powiększał i budował kościoły, przydzielał pomocników księżom. Wśród ludu cieszył się dużą popularnością. Głosił wiarę w ojczystym języku Łużyczan. Stał się wyposażonym w cudowne cechy bohaterem wielu ludowych podań. Nazwano go „apostołem Łużyczan”. Zmarł w roku 1106. Żegnając się ze swymi współpracownikami, ślubował im, iż nawet po śmierci będzie dbał o swoją diecezję. Papież Hadrian IV, w 1523 roku, kanonizował Bena. W procesie kanonizacyjnym niebagatelną rolę odegrał bogaty rejestr cudów uczynionych przez św. Bena, zarówno za życia jak i po śmierci. Niewielu biskupów miśnieńskich z XII stulecia dorównywało pod tym względem „apostołowi Łużyczan”.

Godny uwagi (z racji swego pochodzenia) wydaje się być Herwich, który był biskupem w latach 1106–1119, a żył w okresie gwałtownych walk między chrześcijańskimi Niemcami a jeszcze pogańskimi Słowianami. Herwich był Łużyczaninem. Oto Łużyczanie doczekali się chwili, gdy ich rodak stał się biskupem i krzewicielem wiary chrześcijańskiej na Łużycach.

Niestety chrystianizacja często pociągała za sobą germanizację. I tak arcybiskup z Magdeburga Wichmann (zmarł 1192), zaprzyjaźniony z rodem Wettingów, był głównym inicjatorem osiedlania ochrzczonych Niemców na terenach zamieszkałych przez jeszcze częściowo pogańskich Łużyczan.



Abp. Wichmann, SS po s. 80

Z pewnością największą osobowością wśród miśnieńskiego duchowieństwa XIII w. był sprawujący godność biskupa w latach 1209–1228 Łużyczanin — Bruno II. Wsławił się on budową wielu kościołów i kaplic. Potomni zapamiętali go jednak głównie z powodu założenia budziszyńskiego dziekanatu. Było to jedno z kluczowych wydarzeń w rozwoju chrześcijaństwa na Łużycach. Powstanie budziszyńskiego dziekanatu ograniczyło znaczenie biskupstwa miśnieńskiego. Budiszyn miał szansę stać się głównym ośrodkiem kulturalnym kraju. W swych staraniach Bruno II zdołał uzyskać akceptację papieża i króla czeskiego Przemysława Ottokara. W 1221 roku, w obecności duchownych miśnieńskich, oficjalnie ogłosił on powstanie budziszyńskiego dziekanatu oraz przedstawił listę praw i obowiązków kanoników. Wkrótce Budiszyn stał się centralnym ośrodkiem kształcącym łuzyckie duchowieństwo. Wśród biskupów miśnieńskich, sprawujących wówczas swój urząd, brak było jednak innych postaci szczególnie zasłużonych dla rozwoju religii i kultury Łużyc.

Wspomniałem już, że w procesie chrystianizacji Serbów łuzyckich dużą rolę odegrały stowarzyszenia zakonne, których członkowie przyjeżdżali na misje. Pierwszym klasztorem założonym na Łużycach na stałe był klasztor franciszkanów w Budziszynie (zob. s. 42–44). Zbudowano go za czasów biskupa Bruna II. Pieniądze na budowę otrzymali franciszkanie od możnych rodów (m.in. z Metzrad). Przy klasztorze założono również szkołę. Oprócz Budziszyna franciszkanie osiedlili się m.in. w Dreźnie, Miśni, Kamieńcu i Lubiju. Zakonnicy utwierdzali wiarę chrześcijańską na Łużycach. Jednym ze źródeł ich sukcesów był fakt, iż posiadali w swoich szeregach wielu Łużyczan, Polaków i Czechów. Zakon cysterek w XIII wieku pozyskał na Łużycach dwa klasztory: Marijiny Doł (1238) i Marijina Hwězda (1284). Ten drugi stał się najważniejszym klasztorem Łużyc. Klasztor Marijina Hwězda został założony przez biskupa Miśni Bernarda III — jak mówi legenda — w podzięce za cudowne uratowanie z bagiennej topieli. W posiadaniu klasztoru było wiele dóbr ziemskich, a także kolekcja cennych relikwii. W XV wieku przybyli tu kapucyni i augustianie, nie odegrali oni jednak większej roli w dziejach Łużyc.

Wraz z postępującą chrystianizacją, powstawało na Łużycach wiele ciekawych obiektów sakralnych. Najstarsze z nich to budziszyńskie kościoły św. Piotra oraz św. Mikołaja, zbudowany przez św. Bena w roku 1076 kościół w Hodźiju, a także kościoły w Radworiu (1270), Chrósicach (1225), Kulowie (1230), Rakecach (1221), Ketlicach (1202). Oprócz kościołów i klasztorów powstało wiele miejsc pątniczych, np. Różant, Radwor, Jiłojcy, do których często pielgrzymowali nowo ochrzczeni Łużyczanie. Z każdym z nich wiązała się odpowiednia legenda, obfitująca w elementy nadprzyrodzone.

Ziemie łuzycckie od X do XIV wieku były obiektem zainteresowań wielu władców. W pewnym okresie, w wyniku wojen Bolesława Chrobrego, wchodziły w skład państwa polskiego, przejściowo należały do Węgier, dłużej do Czech. Najmocniej były jednak związane z Niemcami. Pomimo prób walki o niepodległość, „słowiańska wyspa” na terenach cesarstwa była od początku silnie germanizowana (około 1400 roku w Budziszynie ludność łuzyccka stanowiła już tylko niecałe 30 procent).

Chryścianizacja Łużyc prowadzona była głównie przez Niemców. Należy jednak pamiętać, iż duży udział w krzewieniu chrześcijaństwa wśród Łużyczan mieli także Czesi. Wkrótce po założeniu budziszyńskiego dziekanatu, którego powstanie, jak wspomniałem, popierał król czeski Przemysław Ottokar, powstały, związane z nim nowe kościoły w Rakecach i Wojerieczach. Już kościół w Ketlicach miał za swojego patrona czeskiego świętego —

Prokopa, co świadczyło o tym, iż Czesi popularyzowali na Łużycach własną tradycję kościelną. Wspomniany słynny klasztor Marijiny Doł założyła czeska królowa i przeorysza Kunegunda, a należący do klasztoru kościół poświęcił, zaproszony specjalnie na tę okazję, praski biskup Mikołaj. Władcy czescy z dynastii Przemyślidów, a następnie Luksemburczyków, od dawna dążyli do włączenia Łużyc w obręb swojego państwa. W drugiej połowie XI wieku, z ramienia cesarza Henryka IV, czeski władca Wratysław II przez krótki czas rządził Łużycami Górnymi, a potem także Dolnymi. Po okresie walk o władzę na Łużycach między Przemyślidami a marchią miśnieńską, cesarz Fryderyk I Barbarossa oddał w 1158 roku Górne Łużyce pod panowanie czeskie. Czechy utraciły Łużyce na rzecz władających Brandenburgią Askańczyków w roku 1253. Przeważającą część Górnych Łużyc odzyskał po 66 latach król czeski Jan Luksemburski. Większe problemy napotkali władcy czescy starając się przyłączyć do swego państwa Łużyce Dolne. Teren ten przez długi czas należał do rodu Wettinów, władających marchią miśnieńską, na początku XIV wieku dostał się w ręce Askańczyków, a potem Wittelsbachów. W latach 1364–1368 należał do księcia świdnickiego Bolesława II, poczem cesarz Karol IV przyłączył Dolne Łużyce do Korony Czeskiej.

Pomimo, iż trwające niemal trzy wieki panowanie czeskie na większości łużyckich terytoriów przyczyniło się do rozwoju gospodarczego tych ziem, a także do pewnego zmniejszenia wpływów niemieckich, nie spowodowało wśród Łużyczan trwałych zmian kulturowych czy społecznych. Złota Bulla cesarza Karola IV z roku 1356 nadawała Łużyczanom prawa, dzięki którym mieli oni m.in. dostęp do wielu wyższych stanowisk. Język łużycki podniesiono do rangi języka kościelnego i urzędniczego. Niestety społeczeństwo łużyckie stanowili na ogół chłopci pańszczyźniani, którzy z tych przywilejów nie mogli korzystać. Panami feudalnymi pozostali Niemcy.

Chrześcijaństwo na Łużycach nie obudziło piśmiennictwa narodowego. Jedynie w kronice Thietmara istnieje wzmianka o tym, iż w Magdeburgu duchowni pisali po łużycku (dowodem na to są m.in. glosy łużyckie z XII wieku znajdujące się w łacińskim *Psalterzu z Magdeburga*), ale prawdopodobnie pisarzami byli, znający język łużycki, Niemcy. Dwaj biskupi z Miśni pochodzenia łużyckiego nie pozostawili po sobie tekstów w ojczystym języku. Łużycanie nie byli jeszcze — w przeciwieństwie do Polaków czy Czechów — zdolni do tego, by po przyjęciu chrztu wykształcić własne piśmiennictwo religijne. Uczyniła to dopiero reformacja.

Bibliografia:

1. *Wobrazy z cyrkwinskih stawiznow katolskich Serbow*, Budziszyn 1920
2. *Wosady našeje domizny*, Lipsk 1984
3. M. Cygański, R. Leszczyński, *Zarys dziejów narodowościowych Łużyczan*, Opole 1995

Robert Szrednicki

Spuren der deutschen und böhmischen Missionen in der Lausitz

Der erste christliche Missionar, der im 8. Jh. in der Lausitz eintraf, war ein Engländer, der sog. „Apostel der Deutschen“, der hl. Bonifazius. Er errichtete Kirchen — in Leipzig, in Meißen und in Kamienica (Chemnitz). Seine Mission war jedoch eher auf die Bekehrung der germanischen als der slawischen Stämme ausgerichtet. Nach seinem Tod kehrte in die Lausitz das Heidentum zurück.

Eine weitere Etappe der teilweisen Christianisierung der Lausitz war die etwas legendäre Mission von Kyrillos und Methodios (vgl. S. 12–17).

Vom 9. bis zum 11. Jh., als das Gebiet der Lausitz allmählich von germanischen Stämmen beherrscht wurde, begannen deutsche Geistliche das Christentum einzuführen. Um das Jahr 1005 wirkte hier, mit geringem Erfolg, der Bischof Bozo aus Merseburg. Größere Erfolge hatte um 1025 Wigbert zu vermerken, nach ihm Adalbert aus Magdeburg. In die Lausitz kamen Benediktiner, Zisterzienser und Prämonstratenser.

Im Jahre 968 gründete Otto I. das Bistum in Meißen, von wo aus weitere Missionare in die Lausitz wanderten. Die größten Erfolge notierte in der Christianisierungsaktion der hl. Benno, „Apostel der Lausitz“ genannt. Er errichtete zahlreiche Kirchen, wanderte durch die ganze Lausitz, knüpfte engere Bande mit den einzelnen religiösen Zentren, bemühte sich darum, in diese Zentren eine entsprechende Anzahl von Geistlichen zu lenken. Die Sympathie der Sorben erwarb er, indem er ihre Sprache erlernte. Er wurde zum Helden der sorbischen Volkslegenden, die über zahlreiche seiner Wunder berichteten.

Unter den Bischöfen aus Meißen im 12. und 13. Jh. gab es zwei Sorben: Herwich und Bruno II. Der zweite gründete im Jahre 1221 in Bautzen ein Dechanat und trug zur Anhebung des religiösen und kulturellen Prestiges dieser Stadt bei. Im Zuge dieses Ereignisses kam es zu einer festen Ansiedlung in diesem Gebiet verschiedener Mönchsorden — der Franziskaner (siehe S. ...), der Zisterzienser (siehe ZL X, 1994, S. 43–50), der Kapuziner und der Augustiner.

In einem bestimmten Ausmaße waren an der Verbreitung des Christentums in der Lausitz die Böhmen beteiligt. Schon im 12. und 13. Jh. haben die böhmischen

Herrscher vorübergehend in der Lausitz geherrscht. Das Zisterzienserinnenkloster in der Ortschaft Marijiny Doł gründete im Jahre 1238 die böhmische Prinzessin und Priorin Kunegunde. Die zu dem Kloster gehörende Kirche weihte der Bischof Mikolaž aus Prag ein. Im Jahre 1202 wurde in Ketlice (Kittlitz) eine Kirche des böhmischen Heiligen Prokop errichtet.

Das Christentum in der Lausitz schuf keine nationale Literatur. Aus dem 12. Jh. erhielten sich lediglich sorbische Glossen in dem lateinischen Psalter aus Magdeburg. In der Chronik von Thietmar lesen wir, daß in jenem Jahrhundert in Mageburg sorbisch geschrieben wurde. Die Autoren dieser Texte waren jedoch mit Sicherheit die sorbische Sprache kennende Deutsche. Die beiden Bischöfe sorbischer Abstammung hinterließen keine Sprachdenkmäler.

Werner Měškank (Chociebuž)

Historia rozwoju i prześladowań Kościoła

Motto: „Łużyczanie, dochowajcie wierności językowi i wierze swoich ojców!”

Jan Kilian¹, *Zbudzenie za Serbow*

X–XII stulecie — Niemieckie państwo feudalne w drodze bezwzględnych wojen krzyżowych podbija wszystkie połabskie plemiona słowiańskie, przeważnie odczuwające nawracanie na wiarę chrześcijańską jako akt przemocy. Plemiona serbołużyckie ulegają w X stuleciu. Plemionom obodryckim i lutyckim na terenie Meklemburgii i Pomorza Zachodniego udaje się, w wyniku wielkiego powstania Słowian w 983 roku, jeszcze raz uwolnić się od obcego panowania i odzyskać wolność aż do XII wieku. Niemiecki duchowny Helmold von Bosau notuje w swojej *Slawenchronik* w związku z krzyżowymi wojnami słowiańskimi co następuje: „W wyprawach wojennych przeciw pogańskim Słowianom nie było mowy o chrześcijaństwie, ale tylko o pieniądzach.”

1108 r. — W inspirowanym przez arcybiskupa magdeburckiego Wichmanna wezwaniu czytamy na temat kolonizacji terenów słowiańskich: „Poganie wprawdzie są najgorszymi ludźmi, ale kraj ich jest bardzo dobry, co dotyczy mięsa, miodu, mąki, drobiu. W wyniku dobrej uprawy roli jest on obdarzony taką obfitością wszelkich płodów, że nie ma porównania z żadnym innym krajem. Z tego powodu Sasi, Frankowie, Lotaryńcy, Flamandzcy, słynni pogromcy świata, uważajcie! Tutaj możecie zdobyć

¹ Pastor ewangelicki z Dolnych Łużyc, poeta, przywódca lużyckiej emigracji do USA, ur. 1811, zm. 1884. (red.)

zbawienie waszych dusz a jednocześnie, jeżeli wam się zechce, dodatkowo najlepsze obszary osadnicze!”

1160 r. — Po śmierci księcia wendyjskiego Niklota Śweryńskiego Henryk Lew podbija ostatnich wolnych Słowian połabskich, którzy przechodzą na chrześcijaństwo. Wendyjski książę Przybysław Stargardski z Oldenburgii, po przyjęciu (wspólnie ze swoimi ziolkami) chrztu, żali się: „Patrz, w tym roku my, mieszkańcy takiego małego zakątka, płaciliśmy panu wojewodzie pełnych 1000 marek, nadto panu hrabiemu 100 marek, a jeszcze nie mamy spokoju. Codziennie nas dręczą i gnębią do ostateczności. Jak mamy zbliżyć się do tej nowej wiary, kiedy codziennie nam grozi wygnanie?”

1522 r. — Serbołużycki proboszcz dr Jan Brėzan z Chociebuža jedzie, początkowo jako zdecydowany oponent Lutra, do Wittenbergi i tam staje się jednym z najbliższych jego przyjaciół. Brėzan forsuje reformację na Łużycach Dolnych. W 1524 roku zostaje wydalony z kraju przez katolickiego księcia elektora brandenburskiego.

1548 r. — Serbołużycki pastor Mikolaž Jakubica kończy tłumaczenie *Nowego Testamentu* na język dolnołużycki. Jest to pierwsze tłumaczenie luteranckiej *Biblii* na język obcy. Do dziś mamy setki dalszych tłumaczeń tego dzieła. Przekład Jakubicy jednak pozostaje w rękopisie. Za życia Lutra serbołużycki obszar językowy sięgał jeszcze do okolic Wittenbergi.

1574 r. — Serbołużycki pastor Albin Mollerus w Tšupcu (Straupitz) dokonuje druku *Małego Katechizmu* Lutra w języku dolnołużyckim oraz serbołużyckiego śpiewnika. Jest to pierwsza drukowana serbołużycka książka w Niemczech.

1597 r. — Serbołużycki pastor Wenceslaus Warichius z Hodzija (Göda) tłumaczy *Mały Katechizm* Lutra. Jego publikacja to pierwsza książka w języku górnołużyckim.

1667 r. — Fryderyk Wilhelm I, książę elektor Brandenburgii, tzw. restryktem grudniowym nakazuje usunięcie serbołużyckich kaznodziei i wszystkich serbołużyckich książek w wendyjskim dystrykcie Marchii Brandenburgii.

1668 r. — Z polecenia Christiana I nadkonsystorz w Lubinie (Lübben) opracowuje plan stopniowej likwidacji języka serbołużyckiego w poszczególnych rejonach Łużyc Dolnych. W tym mieści się również likwidacja wszystkich serbołużyckich bibliotek parafialnych na Łużycach Dolnych. Od spalania ocalał jedynie przekład *Małego Katechizmu* Mollerusa. Władze margrabstwa Łużyc Dolnych i konsystorz w Lubnjuwie (Lübbenau) zarządzają,

że „śpiew w języku serbołużyckim w kościele ma być zupełnie wstrzymany.” Nawet serbołużycki śpiewnik kościelny Mollerusa oraz jego przekład *Małego Katechizmu* Lutra uznano za „bałwochwalcze i niepotrzebne przy wiernym wykonaniu obowiązków poddanych...”

XVII stulecie — Ewangelickie stany krajowe na Łużycach Górnych rozważają wprowadzenie podobnych drastycznych zarządzeń w stosunku do języka serbołużyckiego jak to praktykowano na Łużycach Dolnych. Jednak z powodu grożącego cofnięcia się ludności do „niechrześcijańskiego zabobonu i katolicyzmu” decydują się na stosunkowo bardziej tolerancyjne traktowanie tego języka.

1706 r. — Polski² pietysta i późniejszy superintendent Johann Gottlieb Fabricius zakłada w dolnołużyckiej wsi parafialnej Korjeń (Kahren) pierwszą drukarnię na terenie powiatu chociebuskiego i wydaje luterkański *Mały Katechizm* oraz w roku 1709 *Nowy Testament* w języku dolnołużyckim. Z biegiem czasu edycja *Nowego Testamentu* osiąga cztery wydania.

1716 r. — Serbołużyccy ewangelicy studenci teologii zakładają w Lipsku kolegium kaznodziejskie, późniejsze studenckie towarzystwo Sorabia w celu kształcenia się w wygłaszaniu kazań w ojczystym języku, co ma dać im możliwość późniejszego głoszenia rodakom ewangelii. Istniejące jeszcze dziś towarzystwo Sorabia jest najstarszym stowarzyszeniem studenckim w Niemczech.

1749 r. — Serbołużyccy studenci zakładają z kolei w Wittenberdze Serbołużyckie Stowarzyszenie Kaznodziejskie. Już wcześniej na uniwersytecie wittenberskim przyjęło świącenia 40 studentów serbołużyckich.

1756 r. — W Wustrowie koło Lüchowa zmarła w wieku 88 lat, urodzona w Dolgowie, pani Emmerentz Schultze. Z nią wygasł, czemu winny jest Kościół ewangelicki, język słowiański w Hannowerskim Wendlandzie. Kronika Jana Parum Schultzego tak o tym pisze: „Ta stara wdowa była ostatnim człowiekiem, umiejącym biegle mówić i śpiewać w języku wendyjskim. Z tego też powodu musiała stanąć przed Jego Królewską Mością, naszym najmiłościwszym władcą w Görde, aby z jej ust on mógł usłyszeć dźwięki tego języka.” Niektóre modlitwy, wendyjskie *Ojczyzna nasz*, wspomniana kronika Wendlandu oraz zanotowana przez niemieckiego pastora Christiana Henniga pieśń o weselu ptaków³ należą do skromnych zacho-

² Raczej Niemiec urodzony w Polsce, por. „Zeszyty Łużyckie” XII, 1995, s. 12–15 (red.).

³ Por. „Zeszyty Łużyckie” XX, 1997, s. 30–40 (red.).

wanych szczątków tego języka, na podstawie których językoznawcy w XX wieku zbadali i zrekonstruowali język Drawenopolańban.

1791 r. — Dolnołużycki pastor Jan Bjedrich Fryco kończy tłumaczenie *Starego Testamentu* na języka dolnołużyckiego i osiąga, po długotrwałych staraniach, w 1796 roku możliwość drukowania tego dzieła. Na Łużycach Górnych i Dolnych żyje jeszcze około 250 000 Serbołużyczan.

XVIII stulecie — Na Łużycach wzmacnia się, przede wszystkim dzięki działaniu duchowych ewangelickich i katolickich, zarówno górno- jak i dolnołużycki język literacki. Dzieje się to wbrew oporom ze strony państwa i Kościoła oraz wbrew licznym zakazom używania tego języka.

1821 r. — Ewangelicki konsystorz w Brandenburgii odrzuca nowe wydanie serbołużycko-niemieckiego śpiewnika kościelnego, uzasadniając to w ten sposób: „Właściwie kierując się względami bezpośredniej potrzeby, trzeba byłoby pomyśleć o nowym wydaniu. Uwzględniając jednak, że każde ponowne wydanie serbołużyckiego śpiewnika kościelnego umacnia znowu Serbołużyczan na długi okres w używaniu języka macierzystego..., to żądanie takiej publikacji wydaje się być bardzo niebezpieczne.”

1840 r. — Na Łużycach Dolnych (Brandenburgia Południowa) w 40 serbołużyckich parafiach jeszcze 43 pastorów wygłasza kazania w języku serbołużyckim.

1863 r. — Ukazuje się pierwsze wydanie górnołużyckiej gazety „Katolicki Posol” (Posłaniec Katolicki). Obecnie jest ona najstarszą z wydawanych w Niemczech gazet religijnych.

1868 r. — Po raz pierwszy i dotychczas ostatni *Biblia* w całości zostaje wydana w języku dolnołużyckim. W języku górnołużyckim wydano ogółem 11 edycji całej *Biblii*: po raz pierwszy w 1728 roku, ostatnio w 1905 roku.

II połowa XIX wieku — Coraz bardziej nasilają się ataki niemieckich nacjonalistów skierowane przeciw Serbołużyczanom. Np. gazeta „Schlesische Zeitung” w wydaniu z 5 czerwca 1885 r. tak pisze: „Serbołużyckie nauczanie w szkole oraz serbołużyckie nabożeństwa w samym środku czysto niemieckiego kraju to w wieku szerzenia się idei narodowościowych absurd. Serbołużyccy duchowni ze względu na swoje partykularne dążenia są pozabawieni najpiękniejszej z cnót wszystkich czasów i narodów: miłości do ojczyzny, wobec czego należy uważać, że hamują rozwój cywilizacji.”

1891 r. — Założono górnołużyckie ewangelickie czasopismo „Pomhaj Bóh” (Pomóż Boże), istniejące do dziś jako samodzielny miesięcznik.

1914 r. — Dolnołużycki ewangelicki miesięcznik „Gwězda” (Gwiazda) przestaje wychodzić. Dopiero w 1988 roku ukazuje się znowu, po trwającej 74 lata przerwie, pod tytułem „Pomagaj Bog” (Pomóż Boże), od 1991 roku miesięczny dodatek do tygodnika „Nowy Casnik”.

1932 r. — Na krótko przed przejęciem władzy przez hitlerowców kazania w języku dolnołużyckim są wygłaszane jedynie jeszcze w czterech parafiach. Również na Łużycach Górnych język serbołużycki w wielu ewangelickich parafiach znajduje się w ciężkiej opresji, względnie zostaje zupełnie usunięty. Serbołużycki obszar językowy, wskutek różnorodnych antylużyckich zarządzeń, szybko się kurczy.

1940 r. — Heinrich Himmler, przywódca faszystowskiej SS, planuje (po wyniszczeniu Żydów i innych narodów słowiańskich) „ostateczne rozwiązanie sprawy serbołużyckiej”. M.in. rozporządza, w kilkustronicowym memoriale z dnia 15 maja co następuje: „Dla ludności nieniemieckiej i tym samym też dla części niemieckiej rzeszy żyjącej w ten sam sposób (np. Serbołużyczan) żadnej szkoły wyższej niż czteroklasowa szkoła ludowa! (...) [Muszą znać] proste rachowanie, co najwyżej do 500, umieć napisać nazwisko, znać doktrynę, że być Niemcom posłusznym to nakaz boży (...) Czytanie uważam za niepotrzebne (...) Ta ludność będzie do dyspozycji jako lud roboczy bez przywódcy, dostarczający Niemcom corocznie robotników na czasowe zatrudnienie w zakresie specjalnych prac na drogach, w kamieniołomach, w budownictwie (...)”.

1941 r. — Ewangelicki konsystorz Marchii Brandenburgii zabrania serbołużyckiemu pastorowi Bogumiłowi Śwjeli w Deśnie odprawiania wszelkich serbołużyckich nabożeństw. Śwjela zostaje wydalony z Łużyc. Serbołużyckich duchownych, dziennikarzy, nauczycieli przesiedla się do regionów niemieckich, częściowo zakazuje się im wykonywania zawodu, powołuje do wojska, względnie umieszcza w obozie koncentracyjnym lub w więzieniu. Od czasu reformacji do czasu hitleryzmu język serbołużycki w ponad 200 parafiach Łużyc Dolnych przestało się słyszeć. Na Łużycach Górnych ten proces przebiegał trochę powolniej.

1945/47 r. — Podczas gdy w kościołach na Łużycach Górnych nabożeństwa znowu zaczęły się regularnie odbywać w języku serbołużyckim, to Kościół ewangelicki w Brandenburgii prowadzi pracę parafialną wyłącznie w języku niemieckim. Próby ponownego ożywienia nabożeństw serbołużyckich nie mają powodzenia. W wielu wsiach Łużycanie zadowolają się tą sytuacją, częściowo nawet odrzucają język serbołużycki, aby dzieciom swoim zaoszczędzić dyskryminacji. Czterech pastorów serbołużyckich przenosi się

na emeryturę, piąty, pomimo własnych starań o probostwo w jakiejś parafii na Łużycach, zostaje wysłany do regionu czysto niemieckiego.

1946 r. — Chociaż ludność serbołużycka powiatu Chociebuż do II wojny światowej jeszcze stanowi większość obywatelstwa, SPJN tego powiatu ignoruje wszelkie starania kulturalne Domowiny, kierowanej wtedy jeszcze przez chrześcijan. Przed wyborami komunalnymi partia ta, dnia 5 sierpnia, informuje przedstawicielstwo serbołużyckie w sposób arbitralny, że „na naszym terenie nie ma mowy o narodowym ruchu Serbołużyczan” i ostro krytykuje fakt, że Serbołużycanie nadal trzymają się wartości chrześcijańskich.

1950 r. — Zakazane przez hitlerowców górnołużyckie czasopisma kościelne „Pomhaj Bóh” i „Katolski Posoł” znowu wychodzą. Dopiero w 1988 roku ukazuje się pierwszy numer nowego dolnołużyckiego czasopisma „Pomagaj Bog”.

1987 r. — Po kilkudziesięcioletniej przerwie odbywa się w Deśnie, koło Chociebuża, dnia 27 września, pierwsza serbołużycka popołudniowa modlitwa. Ze względu na ograniczone możliwości informacyjne organizatorzy liczą się z udziałem około 20 osób. Przybywa 70 osób.

1988 r. — Ośmieleni powodzeniem w roku poprzednim, organizatorzy planują dwa serbołużyckie nabożeństwa: pierwsze w Janšojcach (120 uczestników), drugie w Moscie (87 uczestników). Dnia 26 września zakłada się, aktywnie poparte przez chociebuskiego generalnego superintendenta Reinharda Richtera, kółko zainteresowań „Serbska namša” (Nabożeństwo Serbołużyckie) przy zarządzie Kościoła ewangelickiego Berlina-Brandenburgii. Od tego czasu znowu są odprawiane nabożeństwa w języku serbołużyckim, co roku po 6-8 razy.

1989 r. — Synod Kościoła ewangelickiego Berlina-Brandenburgii wyraża oficjalne uznanie kółku zainteresowań „Serbska namša”. Do dnia dzisiejszego jednak Kościół ewangelicki Berlina-Brandenburgii nie zezwala na przeniesienie, względnie powołanie na nowo serbołużyckiego pastora. Serbołużyckie radio włącza do swojego programu audycje kościelne.

1994 r. — W Njeswačidle (Saksonia, Łużyce Górne) zakłada się Serbołużyckie Towarzystwo Ewangelickie z siedzibą w Deśnie (Brandenburgia, Łużyce Dolne). Celem jego jest wspieranie użycia języka serbołużyckiego w kościele.

Obecny podział administracyjny Kościoła ewangelickiego na Łużycach:

1. Kościół Ewangelicki Berlińsko-Brandenburski Łużyc Dolnych:

Co roku po 8 razy są odprawiane serbołużyckie nabożeństwa po kolei w około 25 parafiach. Na powołanie serbołużyckiego pastora dotychczas nie uzyskano zezwolenia. Towarzystwo wspierania języka serbołużyckiego w kościele od 1 sierpnia 1994 r. płaci wynagrodzenie z darów, dotacji i składek. Jest tu jeszcze czterech pastorów władających językiem dolnołużyckim.

2. Kościół Ewangelicki Śląskich Łużyc Górnych:

W 10 wsiach regionu Wojerecy — Běła Woda — Niska są odprawiane serbołużyckie nabożeństwa, względnie odbywają się tu popołudniowe modlitwy, co roku po kilka razy. Ze względu na to, że w tych wsiach lub parafiach nie ma serbołużyckich pastorów, są one odprawiane przez przyjeżdżających w tym celu pastorów Kościoła Berlińsko-Brandenburskiego lub Saksońskiego.

3. Ewangelicko-luterański Krajowy Kościół Saksoński:

Trzej pastory, wśród nich Serbołużycki Superintendent, odprawiają regularnie w 14 miejscowościach serbołużyckie nabożeństwa. Co roku jest organizowany Serbołużycki Zjazd Kościelny. Od 1994 roku po kilkudziesięcioletniej przerwie odbywają się znowu konfirmacje w języku serbołużyckim⁴.

* * *

Łużycki Kościół się nie poddaje. Pamiętamy apel Jana Kiliana i staramy się żyć wg Ewangelii: „... coście uczynili jednemu z tych moich braci najmniejszych, mnieście uczynili” (Mt. XXV,40).

Werner Měškank

Geschichte der Entwicklung und der Verfolgungen der Kirche in der Lausitz

Das 10.-12. Jh. ist eine Zeit der Unterwerfung und Christianisierung aller polabischen Slawen durch die Deutschen. Seit 1522 entwickelt sich in der Lausitz das Luthertum (nur ein Teil der Oberlausitz blieb katholisch — Anm.d.Red.). Im Jahre 1548 beendet seine Übersetzung des *Neuen Testaments* aus der *Bibel* von Martin Luther der niedersorbische Pastor Mikołaj Jakubica. Im Jahre 1574

⁴ Por. „Zeszyty Łużyckie” XVIII, 1996, s. 54-64 (red.).

veröffentlicht ein anderer niedersorbischer Pastor, Albin Moller, ein Gesangbuch und die Übersetzung des *Kleinen Katechismus* von Luther, und im Jahre 1597 übersetzt ins Obersorbische und veröffentlicht den gleichen *Kleinen Katechismus* Wacław Warichius. Im 17. Jh. beginnen die Verfolgungen der sorbischen Kirche. Im Jahre 1667 beseitigt der Kurfürst von Brandenburg aus der Mark Brandenburg die sorbischen Prediger und befiehlt die Verbrennung der sorbischen Kirchenbücher. Verboten wird der Gebrauch der sorbischen Sprache in den Gottesdiensten. Die Behörden der Oberlausitz sind toleranter. In der Niederlausitz kämpft mit der Germanisierung der Kirche Gottlieb Fabricius. Er gründet seine eigene Druckerei, in der er im Jahre 1709 seine Übersetzung des *Neuen Testaments* und des *Kleinen Katechismus* veröffentlicht. In Leipzig und in Wittenberg entstehen Gesellschaften sorbischer Prediger. Im Jahre 1791 beendet Jan Bjedrich (Friedrich) Fryco die Übersetzung des *Alten Testaments* ins Niedersorbische und veröffentlicht sie (nach vielen Bemühungen) im Jahre 1796. In jener Zeit bleiben die Sorben die letzten Slawen jenseits der Elbe. Im Jahre 1756 stirbt die letzte Frau, die imstande war, im dravänischen Dialekt zu sprechen. In der Oberlausitz beginnen religiöse Zeitschriften zu erscheinen: im Jahre 1863 das katholische Periodikum „Katolski Posol“ und im Jahre 1891 — das evangelische „Pomhaj Bóh“. Die Verfolgungen dauern aber weiterhin an. Die deutsche nationalistische „Schlesische Zeitung“ schreibt im Jahre 1885, daß die sorbischen Geistlichen die Entwicklung der Zivilisation zurückhalten. Im 20. Jh. schrumpft der sorbische Sprachraum systematisch zusammen. Besonders rücksichtslose Verfolgungen beginnen in der Zeit des Hitlerfaschismus. Im Jahre 1940 erklärt Heinrich Himmler öffentlich, daß die Sorben als Arbeitskraft bei den schwersten Arbeiten einzusetzen sind: bei Straßenarbeiten, in Steinbrüchen, im Bauwesen. Sorbische Geistliche und Lehrer werden in andere Regionen Deutschlands umgesiedelt, man beruft sie zum Militärdienst ein, bringt sie oft ins Gefängnis.

Erst seit 1945 beginnt man in der Oberlausitz, Gottesdienste in der Muttersprache abzuhalten. Seit 1950 nehmen die religiösen Zeitschriften, von den Nazis verboten, ihre Tätigkeit wieder auf. Eine Belebung der niedersorbischen Kirche erfolgt erst gegen Ende der achtziger Jahre. Es entstehen Interessenzirkel „Serbska namša“ (‘Sorbischer Gottesdienst’) an dem Sprengel der Evangelischen Kirche Berlin-Brandenburg. Gottesdienste in der niedersorbischen Sprache werden 6-8mal im Jahr abgehalten.

Die evangelische Kirche der Lausitz gehört administrativ den Bezirken: Berlin-Brandenburg (Niederlausitz), Schlesien (Oberlausitz) und Sachsen (Oberlausitz) an. Die katholische Kirche der Lausitz untersteht gegenwärtig der Diözese Meißen (Anm.d.Red.).

Praktyczny ekumenizm na Łużycach

Motto: „A nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy przez słowo ich uwierzą w mię. Aby wszyscy byli jedno¹ jako Ty, Ojcie (...).

Jan XVII, 20–21²

Duchowa jedność rodu ludzkiego jest odwiecznym pragnieniem szlachetnych serc z całego świata. Próby zbliżeń ekumenicznych są widocznym przejawem tych usiłowań.

Stanowiące motto moich rozważań słowa z ewangelii św. Jana ukazują ideę ekumenizmu i drogę jej realizacji. Na pewno jest to idea bardzo trudna do pełnego urzeczywistnienia, a droga do jej zrealizowania jest odległa. Nawet jednak drobne osiągnięcia w tej dziedzinie cieszą.

Zagadnienie ekumenizmu należy rozpatrywać w dwóch aspektach: teoretycznym i praktycznym. Teoretyczny zostawmy teologom. Praktyczny to wzajemne poznanie i zbliżenie ludzi różnych wyznań, to przełamanie murów nieufności narosłej w wyniku stereotypów myślowych: wyłącznie negatywnej, fałszywej oceny strony przeciwnej.

Po tym ogólnym scharakteryzowaniu problemu, chcę przejść do ukazania praktycznego ekumenizmu na Łużycach.

Przypomnijmy: Łużycanie — w czasie reformacji zapoczątkowanej w roku 1517 wystąpieniem Lutra i zakończonej pokojem westfalskim w roku 1648 głoszącym zasadę „czyje panowanie, tego wyznanie”, razem, ze swymi niemieckimi panami feudalnymi, zostali podzieleni na ewangelików, których było 90% i katolików, których było 10%. Na marginesie można dodać, że w roku 1994, jak podaje ewangelicki naukowiec łużycki Ludwig Ela³, katolicy stanowili 23% ogółu Łużyczan. Należy podkreślić, że podział religijny nigdy nie wywoływał wśród społeczności łużyckiej jakichś bardziej drastycznych konfliktów. Żywe poczucie przynależności do jednego narodu w pewnym stopniu łagodziło zawsze spory religijne.

¹ Te słowa, w łacińskim brzmieniu, są tytułem encykliki Jana Pawła II *Unum sint*.

² Przekład z: *Biblia to jest Księgi Starego i Nowego Testamentu* ks. Jakóba Wujka, dosłowny przedruk z autentycznej edycji Krakowskiej z 1599 r., Warszawa (b.r.w.).

³ L. Ela, *Łużycanie w świetle statystyki*, [w:] *Łużycanie — słowiański naród w Niemczech*, Warszawa 1994, s. 33.

Praktyczny łużycki ekumenizm chcę przedstawić w oparciu o dwa podstawowe źródła: artykuł superintendenta ewangelickiego, Łużyczanina, ks. Gerharda Wirtha z czasopisma „Pomhaj Bóh” (nr 6, 1970) o ekumenizmie na Łużycach oraz moje własne długoletnie obserwacje. Na Łużycach, począwszy od 1947 roku, byłem 23 razy. Znam dobrze obie łużyckie społeczności wyznaniowe i wśród obu mam serdecznych przyjaciół. Od 1962 roku czytam stale zarówno pismo katolickie „Katolski Posol” jak ewangelickie „Pomhaj Bóh”.

Przechodząc do artykułu księdza superintendenta, pragnę zacytować jego słowa: „Łużyccy Serbowie — tak ewangelicy jak katolicy — wykazywali i wykazują zawsze wielkie zainteresowanie ruchem ekumenicznym”. Dalej Autor pisze, że podział Kościoła Chrystusowego jest wielkim nieszczęściem wszystkich chrześcijan i że nie jest łatwo ten stan zmienić. Marzymy jednak wszyscy o jedności Kościoła i szukamy dróg zbliżenia. Kościoły chrześcijańskie jednoczą się w walce przeciw niewierze i pomagają sobie wzajemnie oraz wiele się od siebie uczą. Praca ekumeniczna wśród Łużyczan, pisze dalej ksiądz superintendent, po raz pierwszy na większą skalę została podjęta przez, szczerze jej oddanego, katolickiego proboszcza z parafii Zdźer, Ojca Stanisława Marię Nawkę. Pierwszy organizował on ekumeniczne dni skupienia, na przemian to w ewangelickich, to katolickich domach bożych⁴. Zaraz po wojnie katolicy proboszczowie łużyccy z parafii Ralbicy, Baćon, Dobrošicy umożliwiali ewangelickim proboszczom łużyckim z Njeswaćidla i Rakec głoszenie słowa bożego dla ewangelików mieszkających wśród ludności katolickiej i odwrotnie katolicy duchowni mogli odprawiać msze św. w ewangelickich parafiach.

Tyle pisze ksiądz G. Wirth. W uzupełnieniu jego artykułu pragnę przekazać jeszcze własne doświadczenia.

Na polu ekumenii zawsze tliły się na Łużycach jakieś iskielki, ale dopiero w latach 60-tych wyraźniej zaczęły się rozpalać pierwsze płomyki, a to właśnie głównie dzięki ofiarnej działalności wspomnianego już Ojca Nawki. Znałem go osobiście od 1966 roku, odwiedzał mnie. Był jezuitą. Do niedawna dla ewangelików jezuita był uważany za „ucieleśnienie diabła”, a ten oto wspaniały i skromny człowiek, dzięki swej serdeczności i umiejętności kontaktowania się z ludźmi, potrafił przełamać mur wzajemnej nieufności i był zawsze mile widziany na wszelkich ewangelickich uroczysto-

⁴ Tradycja księdza Nawki jest nadal żywa, np. w grudniu 1997 roku w kościołach katolickich Łużyc odprawiały się, wspólne z ewangelikami, pokutne nabożeństwa adwentowe (red.).

ściach kościelnych. Za nim poszli inni — tak katolicy jak ewangelicy, których w krótkim artykule nie sposób wymienić.

Ojciec Nawka, razem ze swymi ministrantami i przyjaciółmi, uczestniczył w około 50–ciu ewangelickich „Dniach Kościelnych”, a gdy było to niemożliwe, przysyłał listy z pozdrowieniami. Brał udział w ważniejszych pogrzebach ewangelickich, np. w roku 1977 w pogrzebie Měranky Wirthowej, a w 1981 roku — jej męża Korli Wirtha. Z kolei superintendent G. Wirth był w 1968 roku obecny na pogrzebie ojca księdza Nawki — patriarchy rozgałęzionego rodu Nawków — Michała Nawki. Tenże ksiądz superintendent został zaproszony na, obchodzone przez katolickich Łużyczan, Milenium Polski w roku 1966⁵.

Kiedy w roku 1977, katolicy obchodzili w Budziszynie, Chrósćicach i Róžancie swoją uroczystość z udziałem ks. bp. Henryka Gulbinowicza z Wrocławia, łuzycy ewangelicy odstąpili katolikom swoją część kościoła św. Piotra w Budziszynie, aby tam mogli oni odprawiać koncelebry.

O. Stanisław Nawka odwiedzał często ewangelickich przyjaciół w Maliszecach, Klukszu i Bukcach. Ewangelicy zaczęli czytać pismo „Katolski Posol”, a katolicy — „Pomhaj Bóh” i rozpoczęło obopólne przedruki ciekawszych artykułów z tych czasopism. W pieszej pielgrzymce z Warszawy do Częstochowy, razem z grupą łuzycyckich katolików, chodzili ewangelicy. Np. w roku 1975, w grupie XII, uczestniczyła w pielgrzymce jedna ewangeliczka, która swoje przeżycia opisała na łamach pisma „Pomhaj Bóh”.

Na koniec opowiem o swoich osobistych kontaktach ekumenicznych. Pięciokrotnie uczestniczyłem, z mniejszą lub większą grupą kolegów z Polski, jako gość ekumeniczny, w „Łuzycyckich Ewangelickich Dniach Kościelnych: w Hodźiju (1970), Husce (1973), Njeswaćidle (1976), Malešecach (1990), Klětnie (1995).

W dniu 12 IX 1971 roku brałem udział, razem z dziewięćosobową grupą Polaków, w której byli dwaj katolicy duchowni, najpierw we mszy św. w Chrósćicach, potem w nabożeństwie ewangelickim w Budziszynku, wreszcie w spotkaniu ekumenicznym w Minakale. Dodać można, że w dniu

⁵ Na przestrzeni ostatnich lat odbyła się niezliczona ilość łuzycyckich uroczystości narodowych organizowanych wspólnie przez przedstawicieli obydwu wyznań. Jednym z przykładów jest choćby złożenie wieńca na grobie ewangelickiego pastora J. H. Imisza przez dwoje gorliwych katolików, reprezentujących Macierz Łuzycycką: Měrćina Völkla i Jěwu M. Čornakec (zob. s. 142). Jest to przykładem górowania wśród Łużyczan uczuć patriotycznych nad wyznaniowymi podziałami (red.).

22 IX 1975 roku, na podobnym spotkaniu ekumenicznym przemawiała katolicka zakonnica siostra Regina Witt z Warszawy.

Umożliwiałem moim łuzycyckim ewangelickim przyjaciołom kontakty z polskimi ewangelikami: księdzem biskupem Andrzejem Wantulą z Warszawy i księdzem Jerzym Wałachem z Cieszyna. Dość liczna grupa łuzycyckich ewangelików w okresie 25 IV — 9 V 1973 roku przebywała w ewangelickim ośrodku Betania, w Wapenicy, w Beskidzie Śląskim. Inni ewangelicy byli przyjmowani przez katolickich duchownych w Sochaczewie, Niepokalanowie, Chruślinie, Sobocie i w Warszawie, o czym pisali później w swym organie „Pomhaj Bóh”. Jeszcze częściej odwiedzali Warszawę i w ogóle Polskę, łuzycy katolicy.

Katolicy łuzycy mogą poznać wśród ewangelików wielu ludzi wartościowych, pełnych ducha chrześcijańskiego i narodowego, natomiast ewangelicy mają okazję do zbliżenia się z dynamiczną społecznością katolicką.

Bibliografia:

1. „Katolski Posol” (1958–1997)
2. „Pomhaj Bóh” (1966–1997)
3. *Stawizny Serbskich Cyrkwinskih Dnjow*, Budyšin 1996

Zbigniew Gajewski

Der praktische Ökumenismus in der Lausitz

Der Autor erinnert daran, daß der Ökumenismus ein theoretisches und ein praktisches Ausmaß hat. In seinem Artikel möchte er sich mit dem praktischen Ausmaß befassen, also mit dem Anstreben einer Annäherung und des gegenseitigen Kennenlernens von Menschen verschiedener Bekenntnisse, am Beispiel der sorbischen Protestanten und Katholiken. Der Protestantismus war anfangs in der Lausitz das dominierende Bekenntnis, was eine bestimmte historische Situation widerspiegelte. Die Sorben gingen, dem Prinzip: „cuius regio, eius religio“ gemäß, massenweise zum Luthertum über — samt ihren deutschen Feudalherren. Vergessen wir nicht, daß sie in Sachsen wohnten, in der Heimat von Martin Luther. Mit der katholischen Bekenntnisminderheit unterhielten sie nie besonders schlechte Beziehungen. Eine programmäßige, lebhaftige Zusammenarbeit der beiden Bekenntnisse regte aber erst in den sechziger Jahren der katholische Geistliche Stanisław Nawka an. Er überwand in den protestantischen Kreisen den Mißmut gegenüber den Jesuiten, denen er angehörte. Er organisierte gemeinsame Tage mit Betstunden, die abwechselnd in katholischen und in evangelischen Kirchen abgehalten wurden, deren Tradition bis heute nicht erloschen ist, obwohl

Priester Nawka nicht mehr lebt. Er beteiligte sich auch selbst an den von den Protestanten organisierten „Kirchentagen“. Er hatte gute persönliche Kontakte mit dem Superintendenten der evangelischen Kirche, Pastor Gerhard Wirth, der auch ein Enthusiast der ökumenischen Annäherung ist. Auf diesem Gebiet war ebenfalls der Autor des Artikels aktiv, der sehr energisch um Kontakte sowohl geselliger als auch religiöser Art zwischen protestantischen und katholischen Kreisen bemüht war — in der Lausitz und in Polen.

Józef Borzyszkowski (Gdańsk)

Nowa praca o łużyckim Kościele katolickim. Przyczynek do rozwoju sorabistyki polskiej (zapowiedź)

15 grudnia 1997 r. na Wydziale Kościelnych Nauk Historycznych i Społecznych Akademii Teologii Katolickiej w Warszawie została obroniona rozprawa doktorska mgra Tomasza Kowalczyka pt. *Kościół katolicki na Łużycach Górnych w latach 1919–1990*¹. Promotorem był ks. dr hab. Jerzy Myszor. Jak sądzę, dzięki sygnalizowanej rozprawie, jak może jeszcze bardziej dzięki działalności samych Serbów Łużyckich, istnieje szansa na dalszy rozwój sorabistyki polskiej, na wyjście poza zakłęty krąg badań jeno miłośników Łużyc, skupionych głównie wokół „Zeszytów Łużyckich”. Źródłem mojej nadziei jest sama rozprawa i fakt, iż jej autor ma być etatowym pracownikiem Instytutu Łużyckiego w Budziszynie. To bardzo piękne, ale chciałoby się, by także sorabistyka w Polsce znalazła szersze oparcie instytucjonalne².

Z ogromną radością podjąłem się recenzji wymienionej pracy. Rola Kościoła w dziejach narodu łużyckiego, tak jak innych mniejszości narodo-

¹ Artykuł ten powstał na marginesie recenzji doktorskiej niniejszej pracy. Warto zasygnalizować też fakt otrzymania przez autora pracy stypendium doktoranckiego od duchownych łużyckich.

² Redakcja „Zeszytów Łużyckich” — pisma programowo popularno-naukowego, pragnie poinformować, że w Polsce działają dwie sorabistyczne placówki naukowe, a mianowicie: Pracownia Języków Lechickich i Łużyckich, której kierownikiem jest prof. dr hab. Jadwiga Zieniukowa, a która wchodzi w skład Instytutu Sławiastyki PAN w Warszawie oraz Studium Badań Łużyczoznawczych, kierowana przez doc. dr hab. Tomasza Jaworskiego, przy Instytucie Historii PAN w Zielonej Górze. Postaramy się opublikować w „Zeszytach Łużyckich” sprawozdania z naukowej działalności tych placówek. O stanie polskiej sorabistyki pisze m.in. prof. Ewa Rzetelska-Feleszko („ZŁ” II, 1991, s. 1–13). Z radością również witamy zapowiedź ukazania się nowej pozycji naukowej z tej dziedziny.

wych w Europie, jest bardzo duża. Na gruncie nie tylko polskiej historiografii jest to problematyka w dużej mierze dziewicza a niezmiernie ważna, także w procesie kształtowania współczesności i przyszłości. Idzie nie tylko o samych Łużyczan, o los ich maleńkiego narodu w zjednoczonym państwie niemieckim, ale także o relacje innych małych i dużych narodów oraz państw i Kościoła w jednoczącej się Europie. Moje uczucia mają swoje źródło także w świadomości faktu przynależności do wspólnoty zachodniosłowiańskiej narodu łużyckiego i polskiego, którego istotną częścią są Kaszubi — pod wieloma względami dzielący przez wieki losy Serbów Łużyckich w Niemczech i na styku słowiańsko-germańskim, a także w kontekście dziejów podzielonego od XVI wieku chrześcijaństwa. Pomijając uczucia, należy podkreślić fenomen trwania małego narodu łużyckiego w świecie kultury niemieckiej, w okresie rozwoju nowoczesnej cywilizacji przemysłowej i niszczącego każdą mniejszość nacjonalizmu, w dużym stopniu dzięki rozwojowi myśli chrześcijańskiej i nauki społecznej Kościoła.

Cele badawcze autora sprowadzają się do „przedstawienia najistotniejszych problemów duszpastersko-narodowych katolików łużyckich na tle historii Kościoła oraz różnych form ustrojowych państwa niemieckiego” (Wstęp, s. XVII). Dalej czytamy, że autor starał się pokazać, w jakich warunkach katolicy łużyccy strzegli swego wyznania, organicznie związanego z tożsamością narodową.

O treści rozprawy informuje spis rzeczy:

Rozdział 1: Odrodzenie biskupstwa miśnieńskiego

- 1.1. Przeszłość kościelna ziem odrodzonej w 1921 roku diecezji miśnieńskiej
- 1.2. Działania na rzecz odrodzenia biskupstwa miśnieńskiego

Rozdział 2: Katolicy łużyccy i ich duszpasterze

- 2.1. Katolicy łużycanie w swojej ojczyźnie
- 2.2. Wychowanie i kształcenie duchowieństwa łużyckiego
- 2.3. Dążenia do mianowania biskupem duchownego pochodzenia łużyckiego
- 2.4. Stosunek władz diecezjalnych do duchowieństwa łużyckiego
- 2.5. Wierni i duchowieństwo łużyckie w okresie narodowego socjalizmu
 - 2.5.1. Zakaz druku katolickich pism łużyckich
 - 2.5.2. Represje wobec nauczycieli i duchowieństwa pochodzenia łużyckiego
 - 2.5.3. Ograniczenie języka i zwyczajów łużyckich w duszpasterstwie
 - 2.5.4. Eksterminacja duchowieństwa łużyckiego

Rozdział 3: Problemy duszpasterskie katolików łużyckich

- 3.1. Problem łużycy w ustawodawstwie synodalnym
- 3.2. Spór o obsadę placówek duszpasterskich na terenie Łużyc Górnych

3.2.1. Konflikt wokół obsady personalnej budziszyńskiego kościoła pod wezwaniem Najświętszej Marii Panny w 1927 roku

3.2.2. Łużycko–niemieckie konflikty w parafii Kulow

3.2.3. Spór wokół przesiedlenia się ojców cystersów do Różanta

3.3. Dialog katolików i ewangelików pochodzenia łużyckiego

3.4. Życie religijne

3.5. Kontakty Łużyczan z Kościołem katolickim w Polsce

Rozdział 4: Działalność kulturalno–oświatowa wspólnoty łużyckiej

4.1. Katolickie towarzystwa łużyckie

4.2. Uniwersytet ludowy w Dalkach a Łużycanie

4.3. Duchowieństwo łużyckie a Domowina

Zakończenie

Jak widać, o cezurach chronologicznych decydują w pracy fakty z historii politycznej, choć można by oczekiwać większego wpływu na losy katolicyzmu, a i społeczności narodowej Łużyczan, procesów odnowy wewnątrz Kościoła katolickiego, takich jak Sobór Watykański II, pontyfikat ostatnich papieży, zwłaszcza Jana Pawła II itd.

Mgr Tomasz Kowalczyk badania swoje przeprowadził na podstawie bardzo różnorodnego materiału źródłowego, zwłaszcza akt archiwalnych ze zbiorów instytucji kościelnych, państwowych i społecznych, a także prywatnych z terenu Niemiec. To bogactwo i różnorodność decyduje o dużej wiarygodności prezentowanego przezeń obrazu wydarzeń i o równie wielkich możliwościach analizy ich uwarunkowań. Dzięki temu całość rozprawy i dołączony doń aneks wybranych dokumentów źródłowych, mają dla nauki duże znaczenie. Nie znalazłem jednak w rozprawie odpowiedzi na narzucające się pytania, dlaczego polski autor, uwzględniający kontekst łużycko–polski, zrezygnował z szerszych poszukiwań archiwalnych w Polsce, a także nie podjął próby dotarcia do archiwów watykańskich (choć w ramach rozprawy doktorskiej nie było to nieodzowne).

Analizując dotychczasową literaturę przedmiotu, autor zwraca uwagę na nieopublikowaną rozprawę ks. Rudolfa Kilianka, obejmującą interesującą go problematykę w latach 1921–1973. Nie wiemy, dlaczego ta praca się nie ukazała i na ile badania T. Kowalczyka potwierdzają ustalenia i wnioski R. Kilianka.

Autor nie miał łatwej sytuacji z powodu bogactwa wydarzeń i zmian politycznych, jakie zachodziły w badanej wspólnocie na przestrzeni interesującego go 70–lecia. Mimo to każdy z czterech rozdziałów stanowi interesującą całość. Zarazem każdy fragment budzi jednak dodatkowe pytania

i chęć poszerzenia zakresu poszukiwań źródłowych i badań porównawczych. Niejednokrotnie pozostaje niedosyt związany ze zbyt szybkim urwaniem jakiegoś wątku. Autor nie podejmuje też pogłębionej analizy przytoczonych danych statystycznych dotyczących liczebności katolików na Łużycach. Za bardzo izoluje się ich od społeczności ewangelickiej. Niektóre stwierdzenia rozprawy nie są jasne, np. „Nie zostali oni [katolicy] poddani w tak ostrym stopniu asymilacji czy wynarodowieniu, jak inni Łużycanie...” (s. 44 masywnopisu). Być może, iż idzie tu tylko o małą klarowność języka. Nie zostali poddani, czy nie ulegli owym procesom? Mimo niejasności niektórych sformułowań i dyskusyjności prezentacji spraw merytorycznych jestem przekonany o pilnej potrzebie opublikowania tej rozprawy drukiem. Publikacja ta wzbogaci sorabistykę.

Jeszcze na jeden wątek rozprawy chcę zwrócić uwagę. Autor bardzo często dotyka relacji łużycko–polskich, lecz unika niezbędnych dopowiedzeń, czy komentarza. Łużycanie mogą mieć uzasadnione pretensje do swoistej wstrzemięźliwości polskich braci. Rozumiem ich bolesć, żywą do dziś, kiedy podanie łużyckiej delegacji o audiencję u Ojca Św. w 1979 r. w Polsce, zostało odrzucone. Mimo licznych wyrazów wzajemnej życzliwości, różnorodnych kontaktów, m.in. ks. S. Nawki ze strony łużyckiej czy ks. J. Pawlika ze strony polskiej, dostrzega się tu pewną zdawkowość i okazjonalność. Żywsza partnerska współpraca polsko–łużycka miała miejsce w 20–leciu międzywojennym w ramach Związku Mniejszości Narodowych w Niemczech, dzięki Związkowi Polaków w Niemczech, którym kierował ks. patron Bolesław Domański, a gdzie niepoślednią rolę odgrywały postacie w rodzaju Jana Skali czy Jana Edmunda Osmańczyka. W tymże czasie ks. A. Ludwiczak i kierowany przezeń Uniwersytet Ludowy w Dalkach przygotował grunt, na którym wyrastały żywe sympatie prołużyckie tuż po wojnie, a których symbolem była działalność organizacji Prołuż, bazującej także na wspólnocie polskiego i łużyckiego Kościoła katolickiego.

Chcę również zasygnalizować potrzebę szerszego uwzględnienia aktualnej współpracy środowisk świeckich katolików. Osobnej dyskusji godne są relacje Domowiny z łużyckim Kościołem. Prezentowana rozprawa zbyt mało tym sprawom poświęca uwagi.

Jednocześnie warto dobitniej uświadomić sobie i innym paralelność problemów narodowo–kościelnych Łużyczan i innych mniejszości narodowych w chrześcijańskiej Europie oraz szczególną odpowiedzialność Kościoła za losy tych społeczności. Wzbogacenie zestawu literatury, wykorzystanej przez autora o pozycje, dotyczące choć niektórych mniejszości europejskich, np.

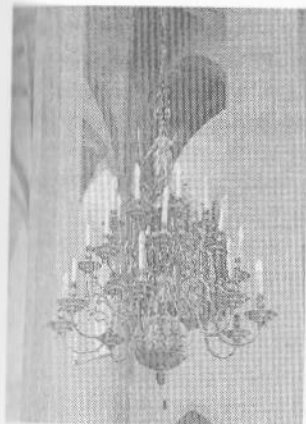
Kaszubów, jak też dotyczące Kościoła ewangelickiego, wzmocniłoby wagę tej pozycji i znaczenie polskiej sorabistyki. Dziś, nieco symbolicznie, reprezentują ją m.in. „Zeszyty Łużyckie”, ukazujące się na Uniwersytecie Warszawskim.

Józef Borzyszkowski

Neue Arbeit über die sorbische katholische Kirche (Ankündigung)

Am 15.12.1997 wurde an der Fakultät für Kirchliche Geschichts- und Gesellschaftswissenschaften der Akademie für Katholische Theologie in Warschau die Doktorarbeit von Tomasz Kowalczyk m.d.T. *Die katholische Kirche in der Oberlausitz in den Jahren 1919-1990* verteidigt.

Gegenstand der Dissertation bilden die Geschichte der Repressionen der katholischen Geistlichkeit in der Lausitz in der Nazizeit, die vom polnischen Klerus geleistete Hilfe, die Nachkriegsbeziehungen mit der Organisation Domowina, die kulturelle und Volksbildungstätigkeit der sorbischen Katholiken, ihre seelsorgerischen Probleme u.dgl.m. Der Verfasser der Arbeit, ein Laienhistoriker aus Radom, verwertete alle bestehenden Archivmaterialien aus dem Gebiet der Lausitz, die mit dem erforschten Zeitabschnitt in Verbindung stehen. Er erhielt zu diesem Zweck ein Stipendium von der sorbischen Kirche. Wir warten auf die Veröffentlichung der Arbeit.



II. Kościół na Łużycach jako świątynia



Jeden z barokowych ołtarzy w kościele św. Piotra

Edmund Pjech (Budziszyn)

Franciszkanie w Budziszynie

Nazwy ulic na budziszynskim Starym mieście, takie jak *Wulka bratrowska hasa* (Wielka ulica braci) lub *Mnišowska hasa* (ulica Mnichów), jeszcze dziś wskazują na to, że w przeszłości musiał tu istnieć jakiś kompleks klasztorny. Rzeczywiście w roku 1240 założony został na tym miejscu zakon franciszkanów. Po zatwierdzeniu przez papieża Inocentego III w roku 1208 lub 1210 tego zgromadzenia, również do Budziszyna przybyła większa ilość należących do niego braci. Ponieważ wówczas ich pobożność była powszechnie znana, pozwolono im przebywać w Budziszynie i niedaleko od zamku przydzielono im określone grunty należące do miasta, przeznaczone na budowę kościoła i gospodarstwa klasztornego. Tak powstał kościół poświęcony Najświętszej Maryi Pannie. Za kościołem założono gospodarstwo z klasztornymi zabudowaniami. Należały do nich: jeden budynek w którym spali mnisi, jeden budynek gospodarczy, jeden piwowarski i inne.

Po pewnym czasie zgromadzenie franciszkanów otrzymało jeszcze dalsze nieruchomości. Powstała mianowicie tzw. „zakonna owczarnia”, w której, na własne potrzeby, hodowano bydło, owce i drób. Miasto dbało o swoich zakonników. Mieszkańcy Budziszyna często dostarczali im żywność, w zamian za co mnisi pomagali im w zdobywaniu wykształcenia albo leczyli w chorobach. Najważniejszym zadaniem franciszkanów była jednak modlitwa i troska o życie duchowe ludzi. Klasztor i mnisi byli w średniowieczu przez mieszczan budziszynskich bardzo lubiani. Świadczy o tym fakt, że cały szereg obywateli Budziszyna pragnął być pochowany w obrębie klasztoru.

W ciągu XIII wieku zakon franciszkański rozprzestrzenił się w całej Europie, należąc do najpotężniejszych zgromadzeń. Również do Budziszyna przybywali wciąż nowi franciszkanie i kompleks klasztorny rozrastał się.

W roku 1401, z powodu wielkiego pożaru, kościół i prawie cały klasztor zostały zniszczone. Jednak na miejscu starych zabudowań powstał nowy, jeszcze większy, kompleks klasztorny. Nieruchomości franciszkanów pełniły też ważną rolę strategiczną. Np. w roku 1429 mnisi pomogli uratować miasto przed napadem husytów.

Największy rozkwit klasztoru przypada na wiek XV. Rozmaici mieszcza- nie obdarowywali klasztor dalszym majątkiem. Np. otrzymał on dużą ilość

obszarów leśnych. Kraina położona koło Mnišonca wówczas też należała do franciszkanów, na co dziś jeszcze wskazuje nazwa tej góry, wywodząca się od słowa *mnich*. Część zakonników się tu przesiedliła i w ten sposób powstał ich klasztor filialny, położony poza Budziszynem. Jak się podaje, w roku 1496, w Budziszynie i w jego okolicy mieszkało około 500 franciszkanów.

Jednak czas świetności mnichów i klasztoru zbliżał się do końca. W pierwszej połowie XVI wieku przeniknęły do Budziszyna prądy protestantyzmu. Już w latach 1523–24 dał się zauważyć w zakonie franciszkańskim upadek. Obywatele Budziszyna już nie wyrażali woli finansowego wspierania klasztoru, a więc zakonnicy cierpieli wielką nędzę. Całe grupy mnichów opuszczały zakon. Wrócili do swoich rodzin, przechodząc do świeckiego życia, podejmowali nowe zawody i żenili się. W roku 1558 mieszkało w Budziszynie tylko dwóch zakonnych braci. Po śmierci, w roku 1562, ostatniego franciszkanina, nieruchomości ich zostały przekazane dziekanstwu budziszynskiemu. Przez pewien czas mieszkały tam jeszcze cztery zakonnice, które po rozwiązaniu swojego zgromadzenia, znalazły tu schronienie. W roku 1598 wielki pożar strawił większą część klasztoru. Od tego czasu, zarówno klasztor jak należący do niego kościół, pozostały ruiną.

W XVIII wieku dziekan Budziszyna kierował tu na nocleg rozmaitych podróżnych, budując w ruinach małe domki. Ale nawet ta „katolicka kolonia”, jak ją w Budziszynie nazywano, w roku 1894 znowu spłonęła w pożarze.

Z górnołużyckiego przełożyła Ewa Siatkowska

Edmund Pjech

Die Franziskaner in Bautzen

Im Jahre 1240 entstand in Bautzen der Franziskanerorden. Es war bald nach der Bestätigung ihrer Regel von Papst Innozenz III. im Jahre 1210. Die Stadt teilte ihnen Grundstücke zu, auf denen die Kirche zur Heiligen Jungfrau Maria sowie verschiedene Wirtschaftsgebäude errichtet wurden. Das Kloster entwickelte sich rasch. Unterstützt wurde es finanziell von den Einwohnern Bautzens, in Gegenleistung halfen die Ordensbrüder den Bürgern bei der Anhebung ihrer Ausbildung und behandelten sie im Falle einer Krankheit.

Die Blütezeit des Klosters fiel in das 15. Jh. In der Stadt und Umgebung lebten damals etwa 500 Mönche. Ihnen gehörten u.a. Grundstücke in der Umgebung des Berges Mnišoniec (davon zeugt der Name des Berges, abgeleitet von dem Wort *mnich* — Mönch). Die Franziskaner halfen 1429 einen Angriff der Hussiten abwehren.

Die Reformation verursachte einen Verfall des Klosters. Die Bürger verweigerten finanzielle Unterstützung, die Mönche litten große Not. Massenweise verließen sie den Orden. Im Jahre 1562 starb der letzte Franziskaner und das Kloster wurde dem Dechanten von Bautzen überwiesen. Damals war es bereits eine Ruine, denn 1598 wurde es durch einen Brand zerstört. Im 18. Jh. begannen die Behörden des Dechanats von Bautzen auf den Trümmern des Klosters Nachtherbergen für Reisende zu errichten aber auch diese „katholische Kolonie“, wie sie genannt wurde, brannte im Jahre 1894 nieder.

Das einzige Überbleibsel der Bautzener Franziskaner sind Straßennamen in der Altstadt: die Brüderstraße (Wulka bratrowska hasa), die Mönchsstraße (Mnišowska hasa).

Jacek Łagowski (Warszawa)

Katedra św. Piotra w Budziszynie

Katedra św. Piotra jest najstarszym kościołem łżyckim. Najdawniejszy dokument mówiący o tej świątyni pochodzi z XIII wieku. Pierwotnie jej patronem był św. Jan Chrzyciel, w roku 1237 po podróży biskupa Brunona II do Watykanu pojawia się patronat podwójny: św. Jana Chrzyciela i św. Piotra. Wizerunek obu świętych można obecnie zobaczyć na głównym ołtarzu.

24 VI 1221 roku Brunon II, wraz z miśnieńskimi duchownymi, po przebudowie budowli nadaje jej tytuł kościoła dziekańskiego (tachantska cyrkej), ponieważ zostaje on siedzibą dziekana, czyli duchownego stojącego na czele kapituły kilku parafii. Ustanowiono prawa dla nowych duchownych (z początku było ich 7, potem 11). Założono kapitułę, gdzie mieli mieszkać i pełnić swe obowiązki kanonicy. Jako zapłatę za pracę otrzymywali oni dochody z majątków ziemskich, podarowanych przez króla czeskiego Wacława oraz hrabiego Dietricha z synem Hendrichem. W okresie największego rozkwitu kościoła, w XIV wieku, było już tam 40 duchownych. Od roku 1324 jedynym patronem katedry w Budziszynie jest św. Piotr.

W XVI w. na ziemię łżyckie przenika nauka Marcina Lutera, działającego w pobliskich miastach. Luteranizm zyskuje sobie w Budziszynie coraz większą popularność, a to za sprawą kazań niemieckiego duchownego Pawła Cosela w kościele św. Marii (dziś Kościół Łżycki). W roku 1523 przybywa tu protestant Michał Arnold z Zderca. Zostaje on uznany przez radę miasta za łżyckiego kaznodzieję i wygłasza kazania w kościele św. Piotra. Jednak w 1526 roku, po wystąpieniach przeciw papieżowi, katolickim mnichom

i księżom zostaje wygnany z miasta a kościół dostają z powrotem katolicy. W rok po wygnaniu Michała Arnolda znów przybywają tu dwaj kaznodzieje luteranicy, lecz i oni zostają wkrótce wydaleny. W latach 1541–43 w Budziszynie nie ma żadnego luteranckiego duchownego. Sytuacja ta zmienia się dopiero po roku 1543 — od tego czasu w kościele św. Piotra nabożeństwa odprawiają katolicy i protestanci.

Pierwszym dziekanem Budziszyna, który otrzymał godność biskupią był Jan Leisentritt z Juliusberga (1562–86). Na zgromadzeniu kanoników w Lubaniu, w roku 1570, udoskonalił on regulamin katedry, zatwierdzony przez legata papieskiego. W 1582 roku, aby uporządkować relacje między dwoma wyznaniem, wręczył katolikom klucze do świątyni oraz przydzielił im górną część z głównym ołtarzem i amboną, protestantom zaś dał większą część kościoła z organami, pozwolenie na wybudowanie nowego ołtarza oraz wieżę z dzwonami. Między obiema częściami postawiono drewniany płot. Czas na obrządku protestanckie wyznaczono na godz 7–9 i 11–14. Pozostały czas był dla katolików.

Jan Leisentritt pochowany został w katedrze, niedaleko głównego ołtarza, o czym przypomina wmurowana tam tablica.

W latach 1883–84 świątynia zmieniła swój charakter barokowy na neogotycki. Pięć bocznych ołtarzy w części katolickiej było utrzymanych w tym stylu. Za czasów biskupa Wienkena, katedra została poważnie uszkodzona, jednak ją odnowiono, m.in. wybielono, usunięto gipsowy tynk na kolumnach, dano nowe, elektryczne oświetlenie. W miejscu dotychczasowych pięciu ołtarzy bocznych zbudowano kamienne. Główny ołtarz z saksońskiego marmuru pochodzi z 1723 r. Ołtarz po północnej stronie prezbiterium jest barokowym dziełem czeskiego mistrza Jana Hejčka z 1783 r. W ewangelickiej części, na południowej stronie, stoi drewniany ołtarz z 1644 r. Na jednym z obrazów widać Budziszyn w XVII w. Organy znajdują się w obydwu częściach kościoła. Po stronie katolickiej są autorstwa mistrza Kohla (powstały w 1865 r.), a po stronie protestanckiej wykonała je firma Eule (w r. 1909).

26 VI 1921 roku, w 700-lecie dziekaństwa kościoła św. Piotra w Budziszynie, odbyło się uroczyste założenie biskupstwa miśnieńskiego przez nuncjusza Eugeniusza Pocellego (późniejszego papieża Piusa XII). Bullę sporządził 26 VI papież Benedykt XV. Kościół św. Piotra nazywany jest odtąd katedrą, czyli kościołem biskupim.

12 VIII 1921 roku pierwszym biskupem nowo założonej katedry został Christian Schreiber. Obecnie już nie ma w Budziszynie biskupa, przeniósł

się do Drezna — stolicy diecezji miśnieńskiej. Była to decyzja Stolicy Apostolskiej, na mocy dekretu „Ad satius animarum bonum” z 15 XI 1975 roku.

Z katedrą św. Piotra związane były takie osobistości Łużyc jak Jan Haža, Měrćin Ferdinand Brückner, Matej Vicky, Měrćin Bjarnat Just, Jan Józef Ignac Freyschlag, Józef Wóski, Franc Jurij Lok, Jurij Łusčanski czy Jakub Skola. Warto wiedzieć, że przy katedrze mieści się archiwum dziekanatu, które zawiera bardzo dużo cennych łużyckich rękopisów, m.in. tłumaczenie *Biblii* Jurija Swětlika z lat 1688–1707, rękopiśmienne słowniki, kancjonały itd. Archiwum współpracuje z Instytutem Łużyckim w Budziszynie.

Bibliografia:

1. H.-F. Fischer, *Znowazaloženje Mišnjanskeho biskopstwa a jeho předstawizny*, tłum. łużyckie A. Frencl, Serbska protyka 1997, s. 47–49
2. *Wosady našeje domizny*, Krajan 3, s. 7–10, 13–16
3. *Wobrazy z cyrkwinskih stawiznow katolskich Serbow*, Budziszyn 1920, s. 15–17, 48–49, 56–57, 61

Jacek Łagowski (Warschau)

Der Petridom in Bautzen

Die Kathedrale des hl. Petrus ist die älteste, im 13. Jh. (oder früher) errichtete Kirche in der Lausitz. Ursprünglich war ihr Schutzheiliger Johannes der Täufer, später wurde ihr zusätzlich die Schirmherrschaft des hl. Petrus verliehen. Seit dem 24.06.1221 war es eine Dechanatkirche. Im 14. Jh. waren hier sogar 40 Priester beschäftigt. In der Zeit der Reformation hielten in dieser Kirche auch Protestanten Predigten. Seitdem dient die St. Petrus-Kirche beiden Bekenntnissen.

Der erste Dekan der Kirche, der die Bischofswürde erhielt, war Jan Leisentritt. Er vollzog eine Trennung der Kirche in einen katholischen und einen evangelischen Teil und bestimmte auch die Zeit des Abhaltens der Gottesdienste in beiden Bekenntnissen.

Die Kirche wurde mehrmals, in verschiedenen Stilen umgebaut. Der Hauptaltar stammt aus dem Jahr 1723, die Seitenaltäre aus dem 17.–19. Jh.

Am 26.06.1921 wurde die Kirche kraft einer Bulle des Papstes Benedikt XV. zur Würde eines Doms des Bistums von Meißen erhoben. Der erste Bischof der Kathedrale war Christian Schreiber. Kraft einer Entscheidung des Apostolischen Stuhles vom 15.11.1975 wurde das Bistum von Bautzen nach Dresden verlegt.

Mit dem Petridom in Bautzen waren viele Bischöfe verbunden, darunter auch Sorben wie Józef Wóski, Franc Józef Lok, Jurij Łusčanski, Jakub Skala. An der Kathedrale befindet sich ein Archiv des Dechanats, das viele wertvolle sorbische Handschriften und Inkunabeln versammelt hat, u.a. die Handschrift der Übersetzung der ganzen Bibel von Jurij Hawštyn Swětlik aus den Jahren 1688–1707. Das Archiv arbeitet mit dem Sorbischen Institut in Bautzen zusammen.

Marcin Kwil (Warszawa)

Kościół Budziszyna

Historia kościołów Budziszyna jest ściśle związana z dziejami miasta. Liczne pożary, oblężenia i zamieszki religijne nie pozostały bez wpływu, zarówno na budownictwo, jak i na życie jego mieszkańców. Trzeba pamiętać, że mieszkają tu także Niemcy. To oni stanowią większość ludności Budziszyna, w tym władz kościelnych i kleru. Oni także tworzą radę miasta. Kościół łużycki zawsze musiał więc działać jako integralna część Kościoła niemieckiego (czy to katolickiego, czy ewangelickiego), nie uzyskując nigdy pełnej autonomii.

Jednym z ważniejszych obiektów sakralnych katolickich Łużyczan (obok najstarszego kościoła św. Piotra, zob. s. 44–47) jest tzw. *Kościół łużycki* (Serbska cyrkej, Wendische Kirche) pod wezwaniem *Naszej Drogiej Pani* (Našeje lubeje Knjenje), zwany też kościołem Najświętszej Maryi Panny. Powstał on prawdopodobnie w 1293 r. jako filia kościoła dziekańskiego, który w średniowiecznym Budziszynie był jedyną parafią. Już wtedy łużyccy duchowni odprawiali tu msze w ojczystym języku. W ciągu stuleci Łużyce należały do Miśni, Polski, Czech, Brandenburgii i Saksonii i często na tej ziemi przebywały obce wojska. Kościół Naszej Drogiej Pani wielokrotnie ulegał zniszczeniu i był odbudowywany. Np. w czasie wojny trzydziestoletniej, za panowania elektora saskiego Johana Georga I został spalony. Dziekanat zebrał od wiernych datki na jego odbudowę. Ponieważ kamienne sklepienie zachowało się dosyć dobrze i zniszczenie nie było całkowite, odbudowano go już w 1626 r. Kolejne zniszczenie miało miejsce podczas największego pożaru Budziszyna 2 maja 1634 roku, który spowodowały wojska wallendsteinskie. Rada miejska nie znalazła wówczas niestety funduszy na kolejną rekonstrukcję świątyni, natomiast elektor pozwolił Łużyczanom korzystać z kościoła pod wezwaniem *św. Michała*.

Skoro o św. Michale mowa, to warto nadmienić, że z powstaniem tego kościoła łączy się ciekawe historie. Jedna sięga wojen husyckich. Otóż, gdy

w 1429 r. husyci już trzeci dzień oblegali mury miasta, zrozpaczeni mieszkańcy wezwali na pomoc swego obrońcę — św. Michała. Ślubowali mu, że jeżeli ochroni miasto, wybudują na jego cześć kościół. Wkrótce po tym husycki dowódca Mieczysław został ciężko ranny podczas próby przedostania się przez mur miejski, a wojsko odstąpiło od dalszego ataku. W mieście zapanowała wielka radość i — tak jak obiecano — na miejscu owego wydarzenia wystawiono kapliczkę ku czci św. Michała. Od 1616 r. losy kościoła związane są z Łużyczanami wyznania luterńskiego.

„Mikławśk” czyli kościół pod wezwaniem św. **Mikołaja** został wybudowany w 1280 r. na wysokim brzegu Sprewy, nad Židowem. Inne źródła podają, że „Mikławśk” to kaplica, powstała jako dar mieszczan, która początkowo nosiła imię św. Barbary i św. Mikołaja, a usytuowana była w starej winnicy. Krótco po zbudowaniu w 1441 r. uległa spaleni; trzy lata później na jej miejscu powstał już właściwy kościół. Gdy po 1476 r. wzrosła liczba Łużyczan, którzy do tej pory chodzili do kościoła przy klasztorze franciszkanów (por. s. 42–44), gdzie odprawiano msze w języku łużyckim, duchowni katolicy postanowili, że jeden z księży z kościoła św. Mikołaja będzie także odprawiał msze w tym języku. Prosil także, by Łużycanie mimo reformacji, pozostali wierni „starej wierze”. Dnia 17 maja 1583 r. wzrosło znaczenie „Mikławśka”. Rada miasta wraz z dziekanatem podjęła uchwałę o przeznaczeniu tego kościoła na parafę dla katolickich Łużyczan z Budziszyna i 30 okolicznych wsi. „Mikławśk” pełnił tę funkcję aż do 9 września 1620 r., kiedy to odprawiona została tu ostatnia msza katolicka. Rada Miejska Budziszyna, która była przychylna reformacji luterńskiej, postanowiła, by dla ok. 90–ciu katolickich Budziszynian odprawiano msze w kościele pod wezwaniem św. Piotra.

W 1455 roku, obok kościoła św. Mikołaja, powstaje nowy cmentarz, nazywany podobnie jak kościół, „Mikławśkiem”. Dla Łużyczan mieszkających w Budziszynie ma on szczególne znaczenie. Pochowanych jest tu wielu sławnych ludzi, którzy w swoim czasie odegrali ważną rolę w życiu narodowym Łużyczan. Po zachodniej stronie będącego już w ruinie kościoła spoczywa łużycki patriota Michał Hórnik, a w jego bezpośrednim sąsiedztwie znajdują się groby Michała Róli i dra Filipa Rězaka — autora znanego słownika. Na zewnątrz ruin, przy murze, pochowany jest ostatni biskup miśnieński dr Otto Spülbeck. To on doprowadził do oficjalnego uznania języka łużyckiego za język liturgiczny. Są tu też groby ostatniego łużyckiego biskupa Jurija Łusčanskiego, ostatniego dziekana Jakuba Skali, patrioty Michała Nawki,

naukowca Jurija Młynka i jego żony — literatki Marji Młynkowej, znanego językoznawcy Frida Michałka.

Dzieje fary św. **Klary** w Budziszynie związane są z klasztorem klarysek. W 1924 r. pani Tilgner, pochodząca z parafii miasta Zdzěr, została przyjęta do zakonu franciszkanek i przyjęła zakonne imię Admirabilis. Wraz z ówczesnym biskupem dr Schreiberem prowadziła ona starania o budowę nowego klasztoru. Dzieło rozpoczęto jeszcze w 1921 roku. Oficjalne otwarcie odbyło się 14 maja 1927 r. przy udziale siedmiu siostr franciszkanek z Wiednia. Bardzo cenne są znajdujące się w klasztorze obrazy olejne przedstawiające św. Klarę i św. Franciszka, pędzla księżniczki Matyldy z Drezna. Do parafii św. Klary należy wschodnia część Budziszyna i 18 okolicznych wiosek. Mieszka tu ok. 4500 ludzi, z których jednak tylko 10% to katolicy. Parafia w latach 80-tych liczyła ok. 2000 wiernych.

* * *

Dla czytelnika może się wydać dziwne, że informacje dotyczące poszczególnych budziszynskich kościołów są tak różnorodne, ale celem moim nie było przedstawienie kompletnej historii każdego z nich, tylko zarysowanie niektórych problemów. Wart podkreślenia jest fakt, że mimo pewnych konfliktów między katolikami a protestantami, na ogół potrafili oni na ziemi łużyckiej zgodnie współpracować i wzajemnie się wspierać, zarówno jeszcze w okresie reformacji jak i obecnie. Budziszyn jest wzorem dla dzisiejszych dążeń ekumenicznych. Spotykają się tu dwa narody oraz dwa wyznania. Kto wie, może Łużyce staną się zalążkiem przyszłego wielkiego zjednoczonego świata?

Bibliografia:

1. *Wobrazy z cyrkwinskih stawiznow katolskich Serbow*, Budziszyn 1920.
2. *Wosady našeje domizny*, Lipsk 1984.
3. M. Cygański, R. Leszczyński, *Zarys dziejów narodowościowych Łużyczan*, Opole 1995.

Marcin Kwil

Die Kirchen von Bautzen

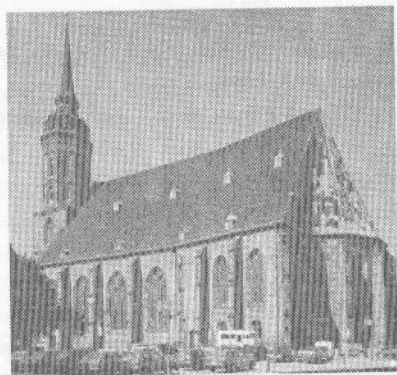
Die Geschichte der Kirchen von Bautzen ist eng verbunden mit der Geschichte der Stadt. Zahlreiche Brände, Belagerungen der Stadt, Kämpfe (hauptsächlich mit religiösem Charakter), die in diesem Gebiet geführt wurden, haben auch die Sakralbauten nicht verschont.

Eines der wichtigsten Gotteshäuser von Bautzen ist, neben dem bereits beschriebenen Petridom, die sog. „Sorbische Kirche“ zur Heiligen Jungfrau Maria, anders Kirche Unserer Lieben Frau (Naszeje Lubeje Knjeni) genannt. Errichtet wahrscheinlich im Jahre 1293 als Tochterkirche des Petridoms brannte sie im Laufe des Dreißigjährigen Krieges nieder. Wiederhergestellt wurde sie aus Spenden der Pfarrgemeinde im Jahre 1626, aber schon 1634 brannte sie erneut nieder. Damals wurde die Pfarrei in die St. Michaeli-Kirche verlegt; sein gegenwärtiges Aussehen verdankt das Gotteshaus einem späteren Umbau. Die St. Michaeli-Kirche entstand im 15. Jh. als Votum der Stadtbürger von Bautzen in Dankbarkeit für die Rettung der Stadt vor dem Überfall der Hussiten. Seit 1619 ist es eine lutheranische Kirche.

An dem hohen Spreuerfer entstand im Jahre 1280 eine Kirche zum hl. Nikolaus, populär „Mikławsk“ genannt. Im Jahre 1583 gründete hier der Stadtrat von Bautzen eine Pfarrei für die sorbischen Katholiken aus der Stadt und 30 umliegende Dörfern, aber im Jahre 1620 wurde diese Entscheidung rückgängig gemacht und die Kirche in ein evangelisches Gotteshaus verwandelt. Um die Kirche herum befand sich ein katholischer Friedhof, der bis heute existiert, obwohl die Kirche der Ruine anheimfiel. Bestattet wurden hier viele verdiente Sorben, wie Michal Hórnik, ein Funktionär der sorbischen nationalen Wiedergeburt, der Lexikograph Filip Rězak, der unlängst verstorbene Literaturhistoriker Jurij Młynk, der Sprachwissenschaftler Frido Michalk und viele andere.

Verhältnismäßig jung, denn 1927 errichtet, ist die St. Klara-Kirche — eine Pfarrei für den Ostteil Bautzens und 18 benachbarte Dörfer. Sie gehört dem Klarissen-Orden. Im Innern befinden sich wertvolle, aus Dresden geholte Gemälde.

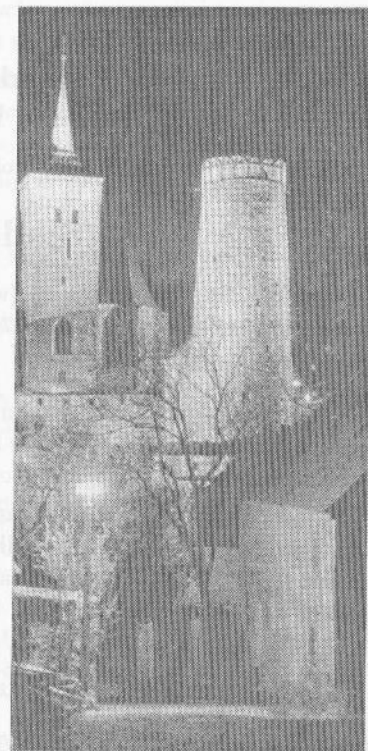
Trotz der vorübergehenden Konflikte werden die Gotteshäuser Bautzens in der Regel, ihrer Bestimmung gemäß, sowohl von Katholiken als auch Protestanten benutzt — von Sorben und von Deutschen.



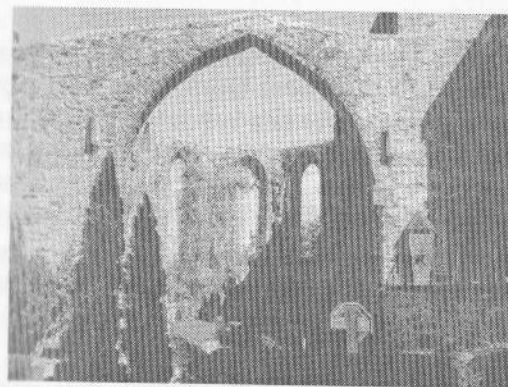
Kościół św. Piotra



Kościół Naszej Drogiej Pani („Jużycki“)



Kościół św. Michała



Cmentarz w ruinach kościoła św. Mikołaja

Legenda o powstaniu „zebraczego kościółka” nad Łabą

(Wg Jana Fryderyka Greszki (zob. „Zeszyty Łużyckie” XXI, 1997, s. 74-80)

Siedem dębów

(Tytuł oryginału: *Sedym Dubow*, [w:] *Chrestomatija dolnoserbskego pismowstwa*, red. F. Mětsk, tom II, Berlin 1957, s. 223–225; opowiadanie to po raz pierwszy ukazało się w „Łużicy”, 1899 r.)

Między Dreznem a Miśnią, na prawym brzegu Łaby, znajdują się ruiny grodu zwanego niegdyś *Siedem Dębów*. Na tym miejscu obecnie stoi mały kościółek zwany *zebraczym (Pšosarikowa cerkwja)*.

Około 1000 roku panował tam wielki pan Wróśisław. Był on poplecznikiem cesarza, który raz przyszedł do niego w odwiedzin. Wróśisław pokazał cesarzowi swój gród, a potem zaprowadził go do stodoły, żeby przedstawić swoich sześciu synów.

„Ja mniemałem, że ty masz siedmiu synów”, rzekł cesarz.

„Nie”, odrzekł Wróśisław, „mam ich tu jeno sześciu!”

„No”, odpowiedział cesarz, „Jeśli tak, tutaj zasadzimy sześć dębów na pamiątkę tego, że ja do was przyjechałem w odwiedzin”.

Potem cesarz kazał wykopać w lesie sześć dębów i tu je zasadzić. Następnie opuścił gród.

Po pewnym czasie Wróśisław ze swoimi synami pociągnął za cesarzem na wojnę przeciwko Łużyczanom. W pierwszej bitwie jeden z jego synów został zabity przez jakiegoś czarnego łużyckiego rycerza. Gdy w drugiej bitwie drugi syn z ręki tego samego rycerza został zabity, Wróśisław zapragnął się dowiedzieć, co to za rycerz, który zabija mu synów. A ten rycerz to był jego najstarszy syn, którego istnienie Wróśisław zataił przed cesarzem.

I tak w każdej bitwie ginął jeden syn Wróśislawa, życie ocalał tylko najmłodszy, który został w domu. Wróśisław z trwogą i niepokojem oczekiwał wieści o śmierci i tego syna. Ale najmłodszy syn ocalał i został panem na ojcowskim grodzie.

Po jakimś czasie do wrót grodu zawitało poselstwo od Mieszka — najstarszego syna Wróśislawa, przynoszące wiele dobrych wieści. Mieszko

prosił, aby mógł przybyć do grodu na nocleg wraz ze swoją żoną, swoimi dziećmi i swoimi ludźmi, a nazajutrz stąd się w dalszą drogę udadzą.

Młody pan kazał ich wpuścić. Po powitaniu i ugoszczeniu zaprowadził przybysza do stodoły. Tam Mieszko rozpoznał brata i zapytał go, dlaczego nazwa grodu jest zmieniona na *Sześć Dębów*. Młodszy brat odpowiedział:

„Dlatego, że był tu cesarz, który do ojca w odwiedzin przyjechał i zasadził sześć dębów”.

„Nas było siedmiu”, rzekł Mieszko, „a ja jestem najstarszy! Gdzież jest mój dąb?”

„Ciebie nie było wtedy w domu”, odparł młodszy; „przeto cesarz zasadził jeno sześć”.

Mieszko rozsierdził się, wyrwał w lesie młody dąb i posadził go wśród innych. Gdy zaś młodszy syn chciał zaprotestować, wtedy Mieszko go zabił, krzycząc w złości:

„Odtąd gród nazywać się będzie *Siedem Dębów*, a ja będę w nim panem”.

Cesarz, kiedy tylko dowiedział się o tym wydarzeniu, nadciągnął z wojskiem i zaczął oblężenie grodu. W ciągu jednego dnia wszystko zostało spalane. W czasie oblężenia Mieszko został zabity, ale jego żona wraz z synami Tugomirem i Stoigniewem¹ uciekli podziemnym korytarzem i dotarli na Łużyce.

Po latach Tugomir i Stoigniew przybyli na ruiny ojcowskiego grodu i przy tych siedmiu dębach, na swoich bogów przysięgali, że nie spoczną dotąd, dokąd nie zemszczą się na cesarzu. Potem wyciosali z Mieszkowego dębu dwie mocne maczugi.

W tym czasie margrabia Geron zaprosił trzydziestu łużyckich książąt w gościnę. Wtedy Tugomir i Stoigniew przeprawili się na czołnie Łabą do Miśni. Jednak ponieważ byli tam wyłącznie mężowie z książęcego rodu, im obu wstęp był wzbroniony. Już dawniej Geron wydał prawo zakazujące noszenia broni, przeto przybyli oni tylko ze swoimi dębowymi maczugami. Stoigniew został przy czołnie. Tugomir zaś poszedł do grodu.

Tam na zamku byli już zgromadzeni Niemcy i Łużycanie. Łużycanie zasiedli po jednej stronie stołu a Niemcy po drugiej. W tym gronie jeden

¹ Takie imiona nosili, żyjący w X wieku, książęta z plemion połabskich, ale szczegóły podawane w legendzie nie zgadzają się z danymi historycznymi (por. *Słownik starożytności słowiańskich*, V, Wrocław 1975, s. 423 oraz VI, Wrocław 1977, s. 199).

drugiemu nie dowierzał. I rzeczywiście niedługo potem doszło do kłótni a później do walki. Tugomir wnet skoczył na stół i swoją maczugą chciał uderzyć Gerona w głowę, lecz trafił go tylko w ramię. Wówczas Geron kazał go skuć. Poczem zapytał:

„Gdzie jest twój brat?”

Tugomir mu odpowiedział: „Chciałbyś pewno też wiedzieć, gdzie jest moja żona i moje dzieci?” — i zmarł.

W bójkę wszyscy Łużyczanie zostali zabici, jeno jeden uciekł z grodu nad Łabę i krzyknął do Stoigniewa:

„Uciekaj jak najdalej, wszyscy są zabici!”

Stoigniew zaczął zaraz wiosłować ile sił, lecz na środku rzeki złamało mu się dębowe wiosło z tego siódmego drzewa i on sam także znalazł śmierć w nurtach Łaby.

* * *

Czterdzieści lat później, letnią nocą, przy świetle księżyca, szedł gościńcem do ruin *Siedmiu Dębów* człowiek z kijem w ręku i z workiem na ramieniu. Rzucił kij i worek położył na ziemi, potem zaczął się rozglądać i czekał. Po chwili przyszedł drugi człowiek. Zwracając się do wędrowca rzekł:

„Ach ty jesteś już tutaj, kochany mistrzu. Masz, tu są te pieniądze!” I podał temu pierwszemu wędrowcowi ciężki worek mówiąc:

„Wybuduj mi tu kościół, jakżem tobie kazał! O nic nie pytaj!”

W następnym roku nowy kościółek już stał. A wiecie kim był ten, co dał te pieniądze? To był syn Tugomira, on był już chrześcijaninem, a pieniądze wyżebrał w obcych krajach ciągnących się aż po Włochy. Wiele lat zebrał, aż tyle nazbierał, żeby można było wybudować kościółek. Stoi on tam jeszcze do dzisiejszego dnia.

Z dolnołużyckiego tłumaczył Artur Wiśniewski

III. Kamienie mówią czy milczą?



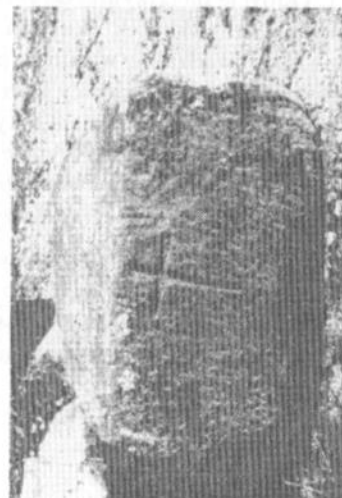
Ketlicy, k/Lubija, P. fig. 9



Budiszyn, Q. 24, inv. 6



Komorow, pow. Budiszyn,
Q. 28, inv. 6



Oberrottendorf, pow. Sebnitz,

Krzysztof R. Mazurski (Wrocław)

Funkcje łożycznych kamiennych krzyży i głazów na tle porównawczym

Wykonane z kamienia, stojące w polu, przy drodze czy też tkwiące w murze cmentarnym krzyże, często uszkodzone, niekiedy zatynkowane, nie budzą większego zainteresowania historyków sztuki — profesjonalistów, natomiast zawsze ciekawia krajoznawców, dla których stanowią charakterystyczny element krajobrazu i swoisty pomnik przeszłości. Potocznie nazywa się je *krzyżami pokutnymi*, choć nie zawsze wiążą się z zasadami średniowiecznego prawa, które zbrodniarzowi, jako pokutę, kazało postawić krzyż. W całej Europie jest ich kilka tysięcy: występują one od północnych Włoch po Skandynawię, od Hiszpanii po Kaukaz. Na Dolnym Śląsku odnotowano ich już blisko 800, spotkać je można też na sąsiednich Łużycach.

Nie jest w pełni jasna geneza stawiania tego rodzaju dowodów ekspiacji, choć niektórzy sądzą, iż wiąże się to z tradycjami celtyckimi. Dla Celtów stawianie i wykorzystywanie do różnych celów kamieni i głazów odgrywało dużą rolę. Jako element chrześcijańskiego zadośćuczynienia mogły się pojawić na terenie Europy Zachodniej najwcześniej w XII w., skoro dalej na wschód zaczęto stosować stawianie krzyży w tej funkcji pod koniec XIII w. Powstało wtedy prawo gwarantujące zabójcy ocalenie życia, o ile spełnił on następujące warunki:

1. Odbycie pielgrzymki do Jerozolimy, później ze względu na niemożność dotarcia tam (wskutek okupacji Arabów) do Rzymu. Z czasem to złączono, wprowadzając warunek pielgrzymki do innej miejscowości, z obowiązkiem uiszczenia różnicy kosztów podróży do kasy swojego biskupstwa.
2. Własnoręczne wykucie krzyża z jednego głazu czy kamiennego bloku.
3. Zapłacenie za piwo wypite przez sędziów podczas procesu.
4. Poślubienie wdowy po zabitym i utrzymywanie osieroconych dzieci, o ile nie miały one środków do życia.

Lokalnie zasady te bywały modyfikowane w różnym stopniu. Jednakże, mimo ujęcia tych prawideł około 1300 r. w jednolite kanony prawne, cesarz Karol V w swoim kodeksie *Constitutio criminalis Carolina* zniósł je¹, bowiem na początku XVI w. były one już archaiczne, a ponadto zaznaczył się

¹ A. Scheer, *Krzyże pokutne ziemi świdnickiej*, Świdnica 1984, s. 5.

tu zapewne wpływ wyznania ewangelickiego, które odrzuciło tego rodzaju formy rozgrzeszenia. Ponadto być może było to wyrazem ogólniejszych przemian w obyczajowości ówczesnych społeczeństw europejskich i zmiany kolejności priorytetów społecznych, stawiających wyżej sprawy państwa (stąd i unormowań karnych) od spraw jednostek, co osłabiało więzi rodowe. Zezwolono wszakże na kontynuowanie owych rozwiązań przy uwzględnieniu miejscowych zwyczajów, co dziś wobec jednolitych norm prawnych na całym świecie nie byłoby możliwe. Dlatego też na pewnych obszarach krzyże pokutne pochodzą nawet z początku XVII w., choć te późniejsze częściej mają charakter pamiątkowy, przeważnie są związane z różnymi śmiertelnymi wypadkami.

Trudno dziś ustalić genezę znakomitej większości owych przydrożnych pomników przeszłości. Zwłaszcza, że wiele z nich zostało przemieszczonych i dziś wtórnie znajdują się np. przy kościele, w murze cmentarnym czy w ścianie domu. Nie rozstrzygają tego nawet ryty umieszczane niejednokrotnie później na krzyżu. Decydujące znaczenie ma oczywiście zapis z czasu, w którym obiekt mógł przypuszczalnie powstać, zaś największą wartość dokument potwierdzający jego powstanie. W ten sposób można datować najstarszy krzyż pokutny na Śląsku. Tzw. *Composition*, czyli traktat pokutny zawarty na mocy przytoczonych powyżej zasad, a poświęcony przez księżną Beatrycze pochodzi z 4 XII 1305 r. W wyniku tego traktatu powstał krzyż w Stanowicach koło Strzegomia². Kilka lat temu został on przypadkowo odnaleziony w... szambie jednego z gospodarstw. Szacuje się, że tylko 10% krzyży posiada takową dokumentację, zaś wiek dalszych 10% może być określony z dość znacznym przybliżeniem.

Tego rodzaju krzyże, u nas zwane potocznie pokutnymi a przez Niemców poprawnie kamiennymi (Steinkreuze), zaczęły budzić zainteresowanie badaczy już na początku XIX w. Badaczami tymi byli (i są z reguły nadal) krajoznawcy — regionaliści. W odniesieniu do najlepiej pod tym względem rozpoznanego terenu Śląska największe osiągnięcia zanotował Max Hellmich (1867–1937). Przez cały czas, po dzień dzisiejszy, na ten temat pojawiają się liczne publikacje jeszcze wielu innych autorów. Godnym następcą Maksa Hellmicha stał się pod koniec lat siedemdziesiątych XX w. Andrzej Scheer ze Świdnicy, który rozpoczął badanie terenowe i studia literatury przedmiotu od okolic rodzinnego miasta. Następnie przeprowadził inwentaryzację krzyży na terenie całego Dolnego Śląska. Wyniki jej były publikowane w latach 1979–80 na łamach wrocławskiego *Informa-*

² F. Hoffmann, *Kreuze im Wald und am Wege*, Sagan 1937.

tora Krajoznawczego. Ustalił on wówczas, że rejon Legnicy jest terenem Polski najbogatszym w krzyże kamienne, np. w Studnicy znajduje się ich aż dziesięć (jeden zaginął), w tym osiem krzyży i dwie kapliczki pokutne. Z jego też inspiracji powstał przy oddziale PTTK w Świdnicy Ogólnopolski Klub Badaczy i Miłośników Krzyży Pokutnych i Rzeźb Przydrożnych, zwany potocznie Bractwem Krzyżowców. Miało to miejsce 6 X 1985 r., podczas XIV Forum Krajoznawstwa Dolnośląskiego³. Do dziś klubowi prezesuje Andrzej Scheer. Jego organami są wydawnictwa ciągłe: „Bractwo Krzyżowców” i „Przydrożne Pomniki Przeszłości”, przy czym to drugie ma charakter problemowy. Życie wykazało niezbędność takich publikacji, gdyż pisma profesjonalne, naukowe nie zajmują się taką problematyką. Dodatkowo stan ewidencji stale się zmienia: odnajdowane są co jakiś czas nowe zabytki, inne giną bezmyślnie niszczone lub... kradzione. Tak było w przypadku krzyża z Kulina na Ziemi Kłodzkiej, który w 1990 r. ustawiono na jednym z grobów na wrocławskim Cmentarzu Grabiszyńskim.

Okoliczności powstania i charakterystyka formalna kamiennych krzyży jest dość znacznie zróżnicowana. W tym miejscu możemy jedynie wspomnieć o ich podstawowym podziale⁴:

— ze względu na genezę wyróżniamy krzyże pokutne, dziękczynne, pamiątkowe morowe (choleryczne) itp.,

— ze względu na materiał: krzyże z piaskowca, granitu itp., z głazów narzutowych i z bloków kamiennych,

— ze względu na wymiary: krzyże o określonej wysokości, szerokości trzonu, rozpiętości ramion, grubości,

— ze względu na formę: krzyże łacińskie, maltańskie, pierścieniowe itp.,

— ze względu na oznakowanie: brak lub posiadanie rytu, wklęsłego bądź wypukłego (nóż, szabla, miecz, widły itp.). Najczęściej są to narzędzia zbrodni, ale też np. ślady stóp, jak w Miłkowie, które najprawdopodobniej zdradziły mordercę.

Jak widać problematyka jest tu bardzo rozległa. Największe trudności wzbudza ustalenie genezy danego krzyża. Poza licznymi rozproszonymi publikacjami na te tematy, brakuje wyczerpujących opracowań monograficznych. Jedyna praca o zbliżonym charakterze⁵ zawiera tak liczne błędy i usterki, że traci na wiarygodności i nie może być uznana za dobrą nawet

³ Zob. pismo „Bractwo Krzyżowców” 1, 1985, s. 3.

⁴ A. Scheer, *op. cit.*, s. 10–13.

⁵ W. Maisel, *Archeologia prawna Polski*, Warszawa 1982.

w minimalnym stopniu. Szczegółową analizę tej publikacji przeprowadzono w innym miejscu⁶.

Niestety, brakuje także opracowań regionalnych. Tylko częściowo mogą być one zastąpione przez teksty o charakterze przyczynkarskim, inwentaryzacyjnym⁷. Odnosi się to nie tylko do Śląska, nie mówiąc o innych regionach polskich, ale także do Łużyc Wschodnich, czyli do tej części Łużyc Górnych i Dolnych, które po 1945 r. znalazły się w granicach Polski⁸. A krzyże takie znajdują się choćby w Gronowie, Leśnej Rudzicy, Sławkowicach czy Trójcy.

Nowe możliwości rozszerzenia penetracji przez wspomniany Klub, to m.in. odbywające się co roku lub co pół roku tzw. „Biesiady Pokutne”, sięgające również obszarów po drugiej stronie granicy, w tym i Łużyc zachodnich⁹. Najpełniejsze opracowanie dotyczące tej problematyki na Łużycach Dolnych pochodzi jeszcze z okresu międzywojennego¹⁰. Interesujących tu zabytków jest tam relatywnie mniej, ponadto silnie rozwinięte górnictwo węgla brunatnego, które zniszczyło kilkadziesiąt wsi, przyniosło zagładę wielu krzyżom.

Znacznie lepiej przedstawia się dokumentacja w odniesieniu do niemieckiej części Łużyc Górnych. Opublikowano ją w tomie poświęconym Saksonii, w części dotyczącej współczesnego okręgu drezdeńskiego¹¹. W okręgu tym odnotowano 218 zabytków, umownie nazwanych „przydrożnymi”, a więc najwięcej krzyży kamiennych, kapliczek pokutnych i głazów. Zróżnicowanie tych zabytków jest tak znaczne, iż trudno je tu opisać. Obiekty te wykonane są przeważnie z granitu, granitognejsów i innych skał krystalicznych, występujących w Górach i na Pogórzu Łużyckim. Reprezentują różne formy i rozmiary. Wiek niektórych sięga XIV stulecia, pochodzą z różnych okresów niemal po czasy współczesne. Te najnowsze nie są to już oczywiście krzyże pokutne.

⁶ A. Scheer, *Uwagi na marginesie...*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości” 10, 1989, s. 25–39.

⁷ Np. A. Scheer, *Krzyże pokutne okolic Gubina, Lubska i Żar*, „Przydrożne Pomniki Przeszłości” 12, 1991, s. 2–7.

⁸ Por. *Łużyc Wschodnie — ich przeszłość i zasoby krajoznawcze*, red. K. R. Mazurski, Wrocław 1985.

⁹ A. Scheer, *Sprawozdanie z XI Biesiady Pokutnej w Zgorzelcu*, „Bractwo Krzyżowców” 20, 1992, s. 2–8.

¹⁰ R. Lechmann, *Steinkreuze und Wünstungen in der Niederlausitz*, „Aus der Vergangenheit der Niederlausitz” 1925, s. 182–191 i 220–221.

¹¹ G. Müller, H. Quietzsch, *Steinkreuze und Kreuzsteine in Sachsen, I, Inventar Bezirk Dresden*, Berlin 1977.

Oto kilka przykładów. Granitowy głaz o wysokości 62 cm w Komorowie (Commerau) posiada wyrytą głoźnię szabli, zaś z drugiej strony datę 1813. Ma on upamiętniać zarazę, zaś rok to data wzajemnego zastrzelenia w tym miejscu dwóch nieprzyjacielskich żołnierzy. Analogie do innych przypadków nie pozwalają jednak wykluczyć hipotezy, że pierwotnie był to krzyż pokutny, potem zaczęto z nim wiązać pamięć o zarazie, aż wreszcie, gdy w 1813 r. doszło do wspomnianego wydarzenia, i ono zostało zaznaczone na krzyżu. W ogóle trzeba zauważyć, iż kampania napoleońska owego czasu dała asumpt wielu opowieściom odnoszonym do o wiele starszych obiektów. Jeszcze inną tragedię ma upamiętniać krzyż w Wulkim Žiczeniu (Gross Seit-schen), gdzie w 1903 r. zginął chłopiec na rowerze.

Krzyżom i głazom z krzyżami czy inskrypcjami towarzyszą z reguły legendy, niekiedy nawet kilka, co utrudnia interpretację danego obiektu, ale wzbogaca miejscowy folklor i krajobraz. Część legend odnosi się do czasów najstarszych, do chrystianizacji Łużyc, a więc X w. Na przykład w Huyćinie (Guttau) stoi taki stary krzyż. W nazwach innych krzyży zachowały się elementy łужицkie, choć mieszkańcy posługiwali się już tylko mową niemiecką. Tak oto, ładny w proporcjach, maltański krzyż o wysokości 85 cm nosi nazwę KSCHITSCH (krzyż) i niemiecką inskrypcję: *Tu znalazł śmierć wskutek pioruna George Dresler z N. G. 1800*. N. G. jest to skrót nazwy wsi *Niedergurig* (Delnja Hórka). W Bóšicach (Puschwitz) jest krzyż, na którym widnieje ryt narzędzi zbrodni: nóż lub miecz. Najwięcej, bo osiem krzyży zachowało się w Żytawie.

Intencje ekspiacyjne utrwalono też na wielu głazach. Bez wątplenia najciekawszym z nich, choć raczej o znaczeniu pamiątkowym, jest obiekt w Šerachowie (Schirgiwalde). Ma on rozmiary 81 x 42 cm oraz ryt twarzy, poniżej której umieszczano wizerunek krzyża maltańskiego. Miejscowa ludność nazywa go *Bäckerstein*, czyli „Piekarski Głaz”. Wiąże się to z następującym wydarzeniem. W czasie wielkiego głodu 1772 r. pewien piekarz spotkał tu uzbrojonego tkacza, któremu odmówił sprzedaży chleba. Głodny zabrał więc chleb siłą, zabijając sprzedawcę. Niekiedy legenda pozostaje w sprzeczności z cechami zabytku. Tak oto na krzyżu z *Bartu* (Baruth), pochodzącym chyba z XIV w., znajduje się ryt miecza. Tymczasem opowieść mówi o wystawieniu go na miejscu śmierci woźnicy, który zginął pod kołami własnego wozu. Najprawdopodobniej jest to późniejsza wersja wydarzenia, gdy pamięć o rzeczywistej przyczynie dawno już zanikła wśród miejscowych.

Praca Müllera dostarcza wielu ciekawych szczegółów o kamiennych krzyżach na Łużycach.

W Budziszynie znajduje się aż sześć kamiennych krzyży. Ciekawy ze względu na swą (raczej wątpliwą) genezę jest krzyż, stojący przy łужицkim kościele Najświętszej Marii Panny zwany *Tetzelkreuz*. Tradycja wiąże go z pobytem tu dominikanina Jana Tetzela z Głogowa, który swym handlem odpustami doprowadził do słynnego wystąpienia Marcina Lutra w 1517 r. Inna wersja podaje, że w 1493 r. miał tu być święty Bernard von Lüttichau, co wydaje się być prawdopodobniejsze. Takich pamiątkowych krzyży jest jeszcze kilka.

W Kamiennej (Camina) koło Radworia wart obejrzenia jest granitowy głaz z rytym krzyżem. Przetoczono go na miejsce poprzednio tu stojącego krzyża zwanego wendyjskim (czyli łужицkim), który miał upamiętniać zniszczenie (chyba przez husytów) w XV w. wsi Hronkowy. Serowy Głaz (*Käsestein*), to piękny maltański krzyż z kamienia o wysokości 102 cm, znajdujący się w Dalinach (Dahlowitz). Nazwa jego upamiętnia następujące wydarzenie: pewien woźnica założył się, iż połknie dużą gomułkę sera; niestety, zakrzuszył się i zmarł. Inny okazały tego typu zabytek, o wysokości aż 152 cm, znajduje się w Hasławie (*Dreikretscam*). Posiada on dobrze widoczny pałasz, co dało asumpt do opowieści, iż pochowano pod nim w 1813 r. francuskiego oficera, który tu zginął. Ciekawy jest też krzyż w Jaseńcach (*Jessnitz*) na Sokolej Horze (*Falkenberg*). Na granitowym trzonie o wysokości 107 cm wykuto datę 1669 i dwoje oczu dziecięcych. Tu — już udokumentowana — historia mówi o matce, która zamordowała dwoje własnych dzieci i została za to w swojej wsi skazana na śmierć. Skomplikowana opowieść wiąże się z trzema krzyżami w Łuhu (Luga), które stoją na północny wschód od wsi, przy drodze. Jeden o wysokości 42 cm poświęcony był święto poślubionej parze i ojcu chrzestnemu zabójcy. Był nim wracający ze służby wojskowej łужицki ordynans, który dotarł do wsi akurat na wesele swojej dziewczyny. Z wściekłości zabił całą trójkę, chrzestnego ojca chyba przez przypadek, albo dlatego, iż ten próbował go powstrzymać. Zabójcę upamiętnia krzyż, znajdujący się na wschód od tej samej wsi. Inny dramat uwiecznia granitowy krzyż o wysokości 129 cm z rytą siekierą w Wowniowie (*Oehna*). Ryt ten nie pasuje do legendy o krzyżu, która mówi jak młynarz próbował siłą swych trzech synów (może parobków). Jeden z nich zmarł dźwigając wór z kamieniami¹².

¹² Inną wersję tej samej legendy, literacko opracowaną przez Otę Wićaza, podajemy poniżej.

Jedyny piaskowcowy krzyż w powiecie budziszynskim stoi przed ogródkiem domu nr 45 w Wernarecach (Wehrsdorf). Ma on 116 cm wysokości, wykutą datę 1502 i kilka kulistych zagłębień (najprawdopodobniej na świece). Opowiada się, że tu dwóch czeladników pobilo się o bulkę. Bójka zakończyła się zabójstwem, a zabójca wystawił później znak pokutny. Legenda jest raczej nieprawdziwa, bo wcześniej ten sam krzyż stał na cmentarzu zmarłych na cholera na górze Streinberg, skąd został przeniesiony dopiero w 1967 r.

W Worcynie (Wurschen), 20 m od mostu na Kotickej Wodzie, ustawiono najwyższy obiekt: ma on 183 cm wysokości i został wykonany z granitu, przy czym ramiona jego są lekko zaokrąglone. Wykuto na nich (przedzielone) cyfry 18 — 17, na trzonie zaś gałązkę palmową. Z drugiej strony umieszczono 14 symboli słońca (lata) i 4 księżycy (miesiące). Tu właśnie mająca 14 lat i 4 miesiące Jęwa Marawek miała w 1817 r. popełnić samobójstwo. Na podstawie dokumentów wiadomo, że 8 V 1591 r. niejaki Kaspar von Giersdorf zabił maczugą Baltazara Wolfa, pisarza miejskiego z Ostritz. Tak właśnie informuje, mocno zatarty, napis na piaskowcowym krzyżu o wysokości 97 cm w Lubilu (Leuba) koło Zgorzelca.

Pięć krzyży zachowało się w Kamieńcu (Kamenz). Oto jak wygląda historia jednego z nich, ulokowanego w murze kościoła św. Jodokusa (St. Just). Ma on 161 cm wysokości przy rozszerzającym się trzonie, w całości oczywiście jest z piaskowca. Pierwotnie był jednym z trzech krzyży, upamiętniających potrójne morderstwo. A było tak. Pomocnik kowala, Kochając się w dziewczynie zabił dwoje narzeczonych, a następnie popełnił samobójstwo. Tu pochowano wszystkich nieszczęsnych. Inny przekaz podaje jednak, że rzecz dotyczy skazania tu kilku osób w latach 1730–55. Zabytek został odnowiony w 1911 r.

Bez wątplenia pokutny charakter ma krzyż w Niederseifersdorf (brak lużyckiej nazwy). Granitowy obiekt tkwi w murze wokół kościoła. Ma 65 cm wysokości, przy czym górna część krzyża uległa deformacji w późniejszym okresie. Kronika kościelna dokładnie opisała jego genezę. Otóż w 1440 r. chłop Hans Friedrich z Baarsdorf koło Niskiej zabił w sprzeczce Petera Mollnera. Wyrokiem sądu w Zgorzelcu musiał rodzinie zabitego wypłacić 20 szekli srebra, zamówić 30 mszy żałobnych, odbyć pielgrzymkę do Akwizgranu i wykuć ów krzyż.

Przestroga przed pochopnym nazywaniem wszystkich takich kamiennych krzyży pokutnymi powinna być historia jednego z żytańskich krzyży, który znajduje się na skraju lasu, na południe od drogi do Łuknjowa (Lük-

kendorf). Odnowiony piaskowcowy krzyż ma 112 cm wysokości i wskutek pęknięcia jest spięty klamrą. Kronika tak zanotowała okoliczności jego powstania. W 1392 r. Hänsel Gläntzel z żoną Małgorzatą z czeskiej miejscowości Kutná Hora ufundowali, przekazując to w testamencie, wystawienie tu krzyża jako podziękę za ocalenie 70 kóp groszy przed zbójcami, którzy napadli ich na Gabler Strasse.

Tak tedy, poznając Łużyce, zainteresujemy się też owymi często niepozornymi, przydrożnymi pomnikami przeszłości. Są one bowiem niepowtarzalnymi świadectwami dawnych dziejów ukazanych w bardzo ludzkim wymiarze.

Krzysztof R. Mazurski

Funktionen der lausitzer Steinkreuze und Gedenksteine

Die Bußkreuze gehören zu der mehrere Tausend zählenden Gruppe von Steinkreuzen und Gedenksteinen. Sie sind in ganz Europa weit verbreitet, allerdings sind die meisten in Mitteleuropa erhalten geblieben. Polnische Kunsthistoriker schenken ihnen nicht die gebührende Beachtung, dafür aber haben Landeskundler, besonders Andrzej Scheer, eine Riesenarbeit bei deren Inventarisierung und Analyse geleistet. Diese Arbeit betrifft die jetzt zu Polen gehörenden Teile der Ober- und Niederlausitz, die seit den siebziger Jahren Ostlausitz genannt werden. Auch in diesem Gebiet befinden sich mehrere Dutzend Steinkreuze. Es ist eine ausführliche Monographie für Sachen erschienen, wo im oberlausitzer Gebiet 218 Denkmäler dieser Art festgestellt wurden. Nach einer kurzen historischen und typologischen Besprechung präsentiert der Verfasser ausgewählte Objekte mit Hinweisen auf deren Bedeutung für die Kenntnis der Region und ihrer Geschichte.

Zdzisław Kłos (Warszawa)

Kamienne krzyże na Łużycach.

Ich opis i rozmieszczenie

Przydrożne kapliczki, świątki, głazy z różnymi rytami oraz krzyże — drewniane i kamienne — spotkać można przy wielu szlakach i gościńcach Europy. Stawiano je od wczesnego średniowiecza w całym chrześcijańskim świecie. Na terenie Niemiec, a zwłaszcza Saksonii i Łużyc, występują — obok drewnianych — krzyże kamienne i kamienne słupy z wrytymi zarysami krzyża. Umieszczano je niegdyś przy głównych drogach. Teraz niektóre z nich znalazły się na poboczach i przy polnych drożynach. Z latami — czy

nawet wiekami — zmianie uległ układ szlaków komunikacyjnych. Lokalizacja krzyży stanowi źródło wiedzy o ich dawniejszym przebiegu. Przede wszystkim jednak krzyże te stanowią osobliwe pomniki przeszłości kraju lużyckiego.

Kamiennymi krzyżami — w większości masywnymi, o grubo ciosanych ramionach i na 1 m wysokimi — interesowano się na Łużycach od dawna. W roku 1796 pisał o nich Gottlob von Nostiz¹. Według niego stanowiły one pozostałość chrystianizacji Łużyc, ale niekoniecznie z czasów Cyryla i Metodego (inne krzyże mogły być — jak twierdził — nagrobkami). Natomiast Michał Hórnik² wyrażał przekonanie, że krzyże z granitu są pamiątką udzielenia Łużyczanom chrztu przez apostołów Słowiańszczyzny lub ich uczniów. Johann Naumann³ przeprowadzał wywiady z mieszkańcami wsi, w których znajdowały się kamienne krzyże. Wśród odpowiedzi była i taka: „Ksiądz proboszcz twierdził, że to pozostałość misji”. Odwoływano się właśnie do misji cyrylometodejskiej. Podobną opowieść o krzyżu w Radworiu przytaczał Jan Krawc-Rakečan⁴. Wedle jednego ze starszych Radworian krzyż miał być ustawiony w miejscu, skąd dobrą nowinę głosił wyznawcom Światowida jeden z pierwszych słowiańskich misjonarzy. Obecnie przeważa opinia, że raczej nie można krzyży tych łączyć ze słowiańską misją na Łużycach. Podobne krzyże znajdują się także poza Łużycami — w odległych rejonach Niemiec, a nawet na północy Norwegii i na Wyspach Brytyjskich. Większość ma charakter krzyży pokutnych. Ustawiano je w miejscach, gdzie zostały popełnione jakieś morderstwa. Świadczą o tym stare zapisy sądowe z wieków XIV–XVII.

Niejednokrotnie krążyły różne opowieści o wydarzeniach związanych z tymi kamiennymi symbolami chrześcijańskimi. Pobudzały one wyobraźnię artystów. Np. Romuald Domaška⁵ jest autorem opowiadania pt. *Wbohec Mosty* osnutego na legendzie z połowy XIV w. Jej treścią były wydarzenia związane z trzema kamiennymi krzyżami we wsi Wbohec Mosty (na drodze pomiędzy Łuhem i Njeswaćidłem). Legenda ma charakter wręcz kryminału. Akcja rozgrywa się w roku 1346. Młodzi małżonkowie — Jęwa Nowakec

¹ *Lausitzisch Monatschrift*, 1796, Band I.

² M. Hórnik przypuszczał, że są to krzyże z okresu misji Cyryla i Metodego, por.: R. Domaška, *Wbohec Mosty*, [w:] *Lužica*, 1929, s. 5 i in.; tam cytowany M. Hórnik.

³ J. Naumann, *Steinkreuze und Kreuzsteine von Bautzen und Umgegend*, Bautzen.

⁴ J. Krawc-Rakečan, *Kamjeřitne križe we Lužicy*, [w:] *Kwětki. Serbska čitanka za horni schodženk ludowych šulow*, w Budyšinje 1921, s. 228–231.

⁵ R. Domaška, *Wbohec Mosty, Pilatusowy Jězor a druge powědańčka*, Budyšin 1936.

i Jan Rychtař, wkrótce po ślubie, zostali zamordowani. O zbrodnię posądzano, kochającego się w Jëwie, Jurija Khónjana. Skazano go na śmierć. Prawdziwym zabójcą był jednak rycerz Dietrich. Nie mógł znieść rozpaczliwej swojej ukochanej Herty Młyńkec, która potajemnie kochała Jana i ciężko przeżywała jego małżeństwo. Dietrich wyjawiał swą tajemnicę proboszczowi z Njeswaćidła i prosił, by go pochowano w bliskości grobu niewinnie straconego Jurija. Trzy kamienne głazy oznaczają miejsca trzech grobów: Jëwy z Janem, Jurija i Dietricha. One pozostały, mimo, że cała wieś (o nazwie Hečenjo), w której dokonały się zbrodnie i ofiara, została później, w wojnie trzydziestoletniej, doszczętnie zniszczona. Por. również opowiadanie O. Wičara, s. 87–90.

Prawie niemożliwe jest dokładne określenie wieku najstarszych krzyży. Są one niemymi, choć niezwykle cennymi, świadkami dziejów Łużyc. W 1921 roku cytowany już Jan Krawc-Rakečan pisał, że wiele z nich w ciągu lat uległo zniszczeniu. Ostały się w pamięci tylko nieliczni starych ludzi. Chodzi zatem o to, by jeszcze istniejące obiekty opisać i zinwentaryzować. W całej Saksonii jest 260 kamiennych krzyży, a na Łużycach — 60⁶. Szczególna ich koncentracja występuje w trójkącie: Budziszyn — Kamjenc — Kulow. Możemy spotkać na tym obszarze 32 krzyże.

Najpoważniejszym naukowym opracowaniem tych zabytków kultury z terenu Saksonii jest dzieło Gerhardta Müllera i Haralda Quietzscha⁷. Tom trzeci tej publikacji — *Inventar Bezirk Leipzig* (Inwentaryzacja okręgu Lipsk) pióra Haralda Quietzscha — zawiera spis krzyży z terenu Łużyc. Opracowanie uwzględnia: 1. Umieszczenie obiektów, 2. Rodzaj obiektów, 3. Nazwę, 4. Formę, 5. Materiał, 6. Oznakowanie (ryty, napisy), 7. Masę, wielkość, 8. Datowanie obiektów (o ile to możliwe) itd.

Już w samym tytule publikacji H. Quietzscha mamy znamienne rozróżnienie na krzyże sensu stricto i słupy kamienne (głazy) z rysunkami krzyża. Jak wspomniałem, krzyże są przeważnie masywne (grubo ciosane), a ich ramiona — krótkie. Średnia wysokość krzyży wynosi około 1 m. Te wspólne cechy nie wykluczają jednak istnienia różnic. A różnice — w kształcie, materiale, ozdobach lub braku ozdób — są naprawdę duże. Opierając się na cytowanym opracowaniu H. Quietzscha, a także Franza Prikryla⁸

⁶ J. Krawc-Rakečan, *op. cit.*

⁷ G. Müller, H. Quietzsch, *Steinkreuze und Kreuzsteine in Sachsen*, t. 1–3, Berlin 1977–1980.

⁸ F. Prikryl, *Denkmale der heiligen Konstantin (Cyrill) und Method in Europa*, Wien 1920.

i Mikława Kokli⁹, można by podzielić omawiane obiekty na następujące grupy:

I. Krzyże kamienne

1. Krzyże prostoramienne
 - a. bez rysunku (napisu)
 - b. z rysunkiem (napisem)
2. Krzyże o ramionach zaokrąglonych (nieregularne)
 - a. bez rysunku (napisu)
 - b. z rysunkiem (napisem)
3. Krzyże o ściętych ramionach („maltańskie”)
 - a. bez rysunku (napisu)
 - b. z rysunkiem (napisem)

II. Inne formy kamienne

1. Słupy kamienne
2. Głazy

Wspomniałem wcześniej, że kamiennych krzyży na Łużycach spotkać można jeszcze dzisiaj ok. 60. Niektóre są już do połowy zapadnięte w ziemię, inne niszczy powoli zanieczyszczona atmosfera. Tak jest np. z krzyżem przed kościołem Naszej Drogiej Pani lub Najświętszej Panny Marii w Budziszynie, tzw. kościołem lużyckim.

Spróbujmy, opierając się na cytowanych opracowaniach, wymienić miejsca, gdzie zachowało się najwięcej kamiennych krzyży i słupów. Zaczynijmy od Budziszyna. Wspomniany krzyż, stojący w centrum miasta, ma lekko zakrzywione, zwężające się ku środkowi, ramiona. Kształtem przypomina krzyż maltański. Nie ma na nim inskrypcji. Wieść gminna niesie, że z tego miejsca nauczał Tecelin, Bosćan Mět (1759–1835) — znany teolog i kaznodzieja, ale być może pomyłono go z J. Tetzelm, por. s. 61.

Na tyłach kościoła św. Piotra (Petrowska cyrkej) wyrasta z bruku krzyż, który można dokładnie datować na w. XVI. W tym właśnie miejscu zamordowano podstępnie seniora biskupstwa budziszynskiego, o czym wspomina kronika z r. 1561.

Na Rynku Mięsnym (Mjasowe torhojśco) stoją trzy małe krzyże, które wyznaczały niegdyś granice starego cmentarza przy kościele św. Piotra.

⁹ M. Kokla, *Svjate křiže w serbskim kraju*, „Katolski Posol” 26 (1976), 14, s. 82–84; 26 (1976), 6, s. 36; 26 (1976), 9, s. 52; 26 (1976), 10, s. 60; 26 (1976), 4, s. 24; 26 (1976), 2, s. 12.

Wśród bujnych zarośli, w innym punkcie Budziszyna, można ujrzeć niezwykle ciekawy, zaokrąglony słup kamienny. Widnieją na nim trzy podłużne krzyże, mające formę reliefu, z charakterystyczną podstawą, podzieloną na dwie części.

Również w Budziszynie znajdują się dwa kamienie z wrytymi na sposób runiczny, maltańskimi krzyżami. Na jednym z kamieni umieszczono u góry dodatkowy rysunek krzyża w kole, zob. s. 55, Q. 24, inv. 6. Obiekty te muszą być bardzo stare.

Przy drodze z Budziszyna do Mużakowa (Muskau), w pobliżu tzw. domku prochowego (prochowa chěžka), można zobaczyć wielki granitowy głaz, na którym widnieją różne osobliwe znaki. Najwyżej znajduje się krzyż w kole, na węższych bokach, głęboko wryte, podłużne krzyże. Jak głosi legenda, kamień ten upamiętnia śmierć rolnika, który umarł niegdyś w tym miejscu przegrawszy zakład (miał przez całe trzy dni — bez wytchnienia — orać pole!).

Pod Chrósćicami (Crostwitz) stoi krzyż o grubych, trochę nieregularnych ramionach. W samych Chrósćicach można zobaczyć obiekt o bardzo szerokim trzonie, zwężającym się ku górze o lekko zaokrąglonych ramionach.

Krzyż o zaokrąglonych ramionach i zaokrąglonym trzonie znajduje się na Jaworniku (swym kształtem wręcz przypomina postać człowieka!), zob. s. 14, P. fig. 36.

W Kanecach (Cannewitz) można zobaczyć krzyż w stylu maltańskim, ale w wyniku podniesienia się poziomu terenu, do połowy przykryty ziemią.

W Swinarnji (Schweinerden) znajduje się przewrócony krzyż. Charakteryzują go szerokie ramiona.

Na skraju lasu w pobliżu miejscowości Luh (Luga) można spotkać krzyż o wyraźnie chropowatej powierzchni i nieregularnych, nierówno ciosanych, ramionach (zob. s. 91).

W miejscowości Ketlicy (Kettlitz) stoi bardzo charakterystyczny krzyż: wzdłuż całego trzonu wyrysowano coś na kształt włóczni. Krzyż ma znacznie krótszą niż to zwykle bywa część górną.

We wsi Lubij (Löbau) kamienny krzyż prawie całkowicie zapadł się w ziemię. Jest to przykład obiektu, który wymaga natychmiastowej pomocy specjalistów.

W miejscowości Horni Wujězd (Uhyst), okręg Biskopicy (Bischofswerda), znajduje się kamień z głęboko wyrytym krzyżem maltańskim, który już dawno został powalony. Prawdopodobnie stał niegdyś przy ważniejszym szlaku, potem w wyniku innego wytyczenia drogi, stracił na znaczeniu.

Kamień z niewielkim, ale bardzo wyrazistym, rysunkiem regularnego krzyża, umieszczonym na jego boku, można zobaczyć w miejscowości Oberottendorf (okręg Sebnitz) przy czeskiej granicy, zob. s. 55, Q. 374, inv. 242.

Jednym z ciekawszych obiektów tego rodzaju jest z pewnością krzyż maltański w miejscowości Stołpin (Stolpen), okręg Sebnitz. Ma on mocno zwężające się ku środkowi ramiona, a na jego powierzchni widnieje tajemniczo wyglądający rysunek, który przypomina runy.

W miejscowości Oybin (Kurort Oybin), okręg Żytawa (Zittau), stoi krzyż o zwykłym kształcie, wyróżniający się jednak spośród innych wyrytym na lewym ramieniu rakiem 1670. Jest to jeden z nielicznych obiektów, które można dokładnie datować. W samej Żytawie mamy interesujący przykład reliefu w kształcie krzyża wyrzeźbionego na murze. Jest on wydłużony i ma ramiona zwężające się ku środkowi.

W okolicy miejscowości Flins można się natknąć na równoramienny krzyż z zaznaczonym w części środkowej konturem topora.

Pod Radworiem (Radibor) znajduje się krzyż o ramionach krótkich i nieco zaokrąglonych. W samym Radworiu, przy starej drodze do Budziszyna, można zobaczyć krzyż noszący wyraźne ślady zniszczeń. Legenda głosi, że tu właśnie nauczali pierwsi łużyccy misjonarze.

Duże wrażenie robi krzyż w pobliżu Kamjenicy (Chemnitz, Karl-Marx-Stadt). Jego trzon zwęża się ku górze, a zwieńczenie jest niezwykle krótkie, wręcz ułamane. Krzyż ozdabia rysunek przedstawiający oko. Czy to Oko Opatrzności?

W miejscowości Warnołcice (Arnsdorf) można ujrzeć dość osobliwy krzyż maltański, wyrzeźbiony w murze.

Również formę krzyża maltańskiego ma krzyż spod Chociebuża. Jest on jednak częściowo uszkodzony, ma złamane prawe ramię.

Na rozstaju dróg pod Rakecami (Königswartha) można ujrzeć dwa krzyże. Są one pamiątką po wsi, która istniała tu w XIV w. i którą w ciągu jednej nocy spalili zbójcy. Wioska zwała się Hronow.

W Krakecach (Kreckwitz) przybysza wita stary krzyż. Na jego trzonie widnieje zarys miecza. Przypomina tragiczne wydarzenie, jakie miało miejsce jeszcze przed reformacją: został tu zamordowany kapłan z Budziszyna, odprawiający nabożeństwo w Budziszynku. Morderców ukarano i polecono im wystawić ten właśnie krzyż. Ma on więc charakter typowo pokutny.

Pod Wowniowem (Oehna) można zobaczyć krzyż z rysunkiem siekiery. Jest ona reminiscencją tragicznego wydarzenia: dwaj bracia zabili trzeciego, by wygrać zakład. Krzyż ma charakter pokutny. Krąży o nim też inna legenda, por. s. 87-90.

W Ralbicach (Ralbitz), na rozdrożu w pobliżu kościoła, znajduje się krzyż, wyjątkowo z piaskowca (inne są na ogół granitowe).

Oprócz starych krzyży w całości kamiennych, można na Łużycach spotkać krzyże częściowo z kamienia. Pochodzą one przeważnie z XIX w. i składają się zazwyczaj z kamiennego postumentu i żelaznego krzyża¹⁰.

We wsi Sulšecy (Sollschwitz), znaleźć można 24 krzyże tzw. rodzinne, jak np. krzyż w gospodarstwie Pětra Wowčerka, noszący datę 1844 i inicjały pradziada obecnego właściciela.

W miejscowości Němcy (Dörghausen) Kokla naliczył aż 25 krzyży. Są to na ogół krzyże rodzinne i pochodzą z XIX w. W miejscowości Rachlow (Rachlau) Kokla znalazł 13 krzyży składających się z kamiennego postumentu i żelaznego (rzadziej drewnianego) krzyża. Natomiast w miejscowości Salow (Salau) znajduje się 20 krzyży. Niektóre są całkiem nowe, np. krzyż rodziny Šoltów z roku 1963. Krzyże rodzinne można też spotkać w miejscowości Nowa Wjes (Neuesdorf). Już przy wjeździe do wsi stoi krzyż, na którego granitowym postumencie widnieje rok 1876 i inicjały J. W. (Jan Wels). Na żelaznym krzyżu — figurka Zbawiciela, niegdyś porzucana.

Kamienne krzyże — te na polu zapadnięte w ziemię, z licznymi śladami zniszczeń, te ze znakami podobnymi do runicznych, przypominające krzyże maltańskie i inne kryją niejedną tajemnicę. Były świadkami najdawniejszych dziejów Łużyc. Są świadectwem chrześcijaństwa tego kraju i pięknymi zabytkami sztuki łużyckiej. Trzeba je chronić przed zapomnieniem i — co ogromnie ważne — przed zniszczeniem.

Czy kiedyś wszystkie ich tajemnice zostaną wyjawione?

¹⁰ Zob. M. Kokla, *op. cit.*.

Steinkreuze in der Lausitz, ihre Beschreibung und Verteilung

Kapellen, Betsäulen, Kreuze — aus Stein und Holz — treten in ganz Europa auf, aber besonders zahlreich sind sie in der Lausitz. Einst wurden sie an den Hauptstraßen errichtet, jetzt stehen sie oft am Straßenrand oder an Feldwegen. Das hängt mit der veränderten Anordnung der grundlegenden Verkehrswege zusammen. Die Volkslegenden verbinden diese Kreuze noch mit der Mission der Heiligen Kyrillos und Methodios. Auf diese Legenden stützte sich der im 19. Jh. lebende obersorbische Volksaktivist Michał Hórník, mitunter inspirierte er sie wohl selbst. Sie regten die Phantasie der Schriftsteller an. Sie wurden u.a. zur Anregung für Romuald Domaška, Ota Wićaz und andere. Der zeitgenössische Forscher dieser Problematik Alfons Frencl macht auf die besondere Konzentration der Steinkreuze in der Region der katholischen Lausitz aufmerksam. Er ist skeptisch eingestellt zu ihrer Verbindung mit der Mission des Kyrillos und Methodios, da man auf identische Objekte auch außerhalb der slawischen Länder stoßen kann.

Die wichtigste wissenschaftliche Beschreibung der Kreuze aus dem Gebiet der Lausitz ist die Arbeit von Gerhard Müller und Harald Quietsch *Steinkreuze und Kreuzsteine in Sachsen*, Bd. III. *Inventar Bezirk Leipzig* (siehe Anm.). Die Arbeit enthält nicht nur die Zusammenstellung, sondern auch eine Charakteristik dieser Objekte, also ihre Anordnung, Art, Name, Form, Material, Bezeichnung, Größe, eventuell Datierung. Der Verfasser des vorliegenden Artikels berücksichtigt auch die Arbeiten von Franz Prikryl und Mikławš Kokli (siehe Anmerkungen). Auf ihrer Grundlage unterscheidet er folgende Formen:

I. Steinkreuze 1. gleicharmig, 2. mit abgerundeten Armen, 3. mit abgeschrägten Armen, sog. Malteserkreuze. Sie werden eingeteilt in Objekte, die Aufschriften bzw. Gravierungen besitzen und in solche, die sie nicht aufweisen.

II. Andere Steinformen 1. Säulen, 2. Felssteine.

Im weiteren folgt die eingehende Standortung dieser Objekte, von denen in beiden Teilen der Lausitz etwa 60 vorhanden sind. Er betont die Notwendigkeit ihrer Konservierung.

Gernot Dietze (Kamieniec)

Historia świątków w katolickim regionie Górnych Łużyc

Świątki, zwane również „kolumnami modlitewnymi”, należą — podobnie jak średniowieczne krzyże kamienne — do drobnych pomników. Ich znaczenie kulturowo-historyczne jest często niedoceniane, a przecież wiążą się one właśnie szczególnie ściśle ze średniowiecznymi obyczajami prawnymi i wyobrażeniami religijnymi, które po części zachowały się do dziś. Krzyże kamienne stawiano prawie wyłącznie na podstawie umów pokutnych. W średniowieczu, a niekiedy nawet jeszcze później, przestępstwo zabójstwa przeważnie nie było ścigane przez sądy, lecz rodziny ofiary i zabójcy ustanawiały formę zadośćuczynienia: umowę pokutną, w której ustalano świadczenia będące odszkodowaniem dla członków rodziny zamordowanego. Ponadto sprawcę zobowiązywano do licznych darowizn i świadczeń na rzecz Kościoła, które miały zapewniać wieczny pokój zarówno zabitemu, jak też sprawcy. W tym celu w umowach pokutnych sprawcę często zobowiązywano również do postawienia krzyża kamiennego lub drewnianego, przeważnie na miejscu wydarzenia. Przechodzień miał tam zatrzymywać się w celu odmówienia modlitwy za zamordowanego. Jeżeli zmarł on „nieprzygotowany”, tzn. nie zdążył już odbyć spowiedzi i otrzymać ostatniego namaszczenia, wówczas modlitwa pomagała zamordowanemu osiągnąć zbawienie duszy.

Jeśli dokładnie przeanalizować tekst wielu umów pokutnych jakiegoś regionu, wówczas dowiadujemy się, że obok innych świadczeń, np. pielgrzymek, wymagano nie tylko stawiania krzyży kamiennych, lecz często również wystawiania tzw. *obrazów pokutnych* (Marter¹) i kaplic. Przez kaplice rozumie się dziś małe kościoły lub też części większych kościołów. Nazwa ta pojawia się dopiero w VII lub VIII wieku i wywodzi się od *cappa* (łac. 'płaszcz, peleryna') — nazwy płaszczy św. Marcina z Tours lub też od nazwy jego kaptura, który w związku z niewielkimi rozmiarami zwano *capella*, co dało nazwę kościołowi dworu frankońskiego w Paryżu, gdzie przechowywany jest ów talizman narodowy. Ponieważ w umowach pokutnych żądano

¹ W średniowieczu nazwa *obraz pokutny* (Marter) oznaczała zarówno kamienny krzyż jak i krucyfiks.

wystawienia kaplicy z jednym lub dwoma trzonami, przez określenie *kaplica* rozumiano najprawdopodobniej również „kolumnę modlitewną”, na którą nazwa ta została przeniesiona, ponieważ wnęka, w której znajdowała się figura świętego, otaczała tę figurę na kształt płaszcza. Świątki pochodzące jeszcze ze średniowiecza, mogły zatem z dużym prawdopodobieństwem być wystawiane na podstawie umów pokutnych. Tego, że również kamienne krzyże mogły służyć jako świątki (kapliczki), dowodzi krzyż kamienny w Krynhelecy (Kringelsdorf) pod Białą wodą (Weißwasser). Nosi on datę 1525 i posiada wnękę, która bez wątplenia zawierała niegdyś figurę świętego (ryc. 1).

Szczególnie wartościowy, późnośredniowieczny świątek stoi w miejscowości Ralbicy (Ralbitz), tuż obok kościoła (ryc. 2). Znajdował się on pierwotnie we wsi Jitro (Milstrich). Po najeździe przez przejeżdżający wóz, leżał jakiś czas niezauważony na ziemi. Górna część świątka, tabernakulum, została potem zabezpieczona przez mieszkańców Ralbic i tym samym uratowana. Trzon kolumny nie jest oryginalny, bo ten został w okresie przed zjednoczeniem Niemiec użyty jako przykrycie dołu kloaczego. Jest to nader negatywny przykład tego, jak niekiedy obchodzono się (i jeszcze się obchodzi) z tymi małymi pomnikami religijnymi! Kto był twórcą świątka, dowiadujemy się ze znaku kamieniarza — osobliwości, która poza tym nie występuje na żadnym innym świątku z tego regionu. Był nim kamieniarz Wulff Hradisch. Narodowość jego nie jest znana, lecz sposób zapisu nazwiska zdradza pochodzenie czeskie. Rok urodzenia można ustalić na ok. 1475. W roku 1512 został on obywatelem miasta Kamieniec (Kamenz). W spisie nowych mieszkańców tego miasta z roku 1512 znajdujemy notatkę: Rotisch Wulff, concivis, freitag post Hieronimi (wg dzisiejszego odczytu: Rotisch, Wulff, współobywatel, piątek 1 października). Jest to bez wątplenia ta sama osoba co Wulff Hradisch. Również rok i dzień jego śmierci nie są znane. Przypuszczalnie zmarł po roku 1537 w Kamieńcu i tam też został pochowany. Wulff Rotisch należał do cechu kamieniarzy klasztoru św. Anny w Kamieńcu, gdzie też prawdopodobnie otrzymał swoje wykształcenie. Wzmianki o jego pracach znajdują się ponadto w miejscowościach Pulsnitz, Gersdorf pod Kamieńcem, Radvor (Radibor), Zatonie w Polsce (Seitendorf) i Göda [2]². Nazwisko jego udało się ostatecznie ustalić dopiero w 1978 roku. Odnalazło się ono przy pracach remontowych w kościele, w miejscowości Göda, wymalowane obok jego znaku mistrzowskiego. Przed-

² Cyfra w nawiasie oznacza pozycję bibliograficzną. (red.)

tem jego inicjały: W.R., które niejednokrotnie znajdowano, przypisywano innemu mistrzowi, Wolfowi Riedigerowi [3].

W roku 1518 zorganizowano w mieście Annaberg Zjazd Kamieniarzy, na którym m.in. spierano się o czas terminowania w tym cechu, cztery czy pięć lat. Wulf Rotisch reprezentował tam zarówno Górne, jak i Dolne Łużyce. Tylko Zgorzelec (Görlitz) występował jako samodzielna jednostka, ponieważ jego mistrz kamieniarski otrzymywał zlecenia ze Śląska. Poszczególne regiony: Górne i Dolne Łużyce, Śląsk i Czechy, przysłały po jednym przedstawicielu. Fakt, że w ich gronie znalazł się Wulff Rotisch, świadczy o jego dużym znaczeniu. Jest mało prawdopodobne, by Dolne Łużyce wybrały go na swojego rzecznika, gdyby nie istniały powiązania Rotischa również z tym regionem. Przypuszczalnie pracował także na Dolnych Łużycach, choć nie znaleziono tam dotąd jeszcze jego znaku kamieniarskiego.

Piaskowiec kolumny w Ralbicach jest już mocno zwiertzały. Po mistrzowsku opracowano tam płaskorzeźby: Chrystusa na krzyżu i po przeciwnej stronie Pietę, choć są już prawie nierozpoznawalne. Jeżeli ten cenny pomnik kultury ma zostać zachowany, niezbędna jest szybka konserwacja piaskowca.

W XVII, XVIII i XIX wieku, w którym to czasie wystawiono większość zachowanych jeszcze świątków, nie zawierano już umów pokutnych. Sprawcy zbrodni skazywani byli przez sądy. Dlatego co do przyczyn, które prowadziły później do stawiania świątków, skazani jesteśmy w dużej mierze na przypuszczenia. Decydującą rolę odgrywała tu niewątpliwie głęboka pobożność katolickich Łużyczan, którzy zachowali swoją wiarę przez setki lat. Duży był też niewątpliwie wpływ klasztoru Marijina Hwězda (Marienstern) w Pančicach (Panschwitz). Jeśli porównać lokalizację dotychczas znanych świątków (mapka 1) z rozmieszczeniem miejscowości, które niegdyś (częściowo lub całkowicie) były w posiadaniu klasztoru (mapka 2), stwierdzić można zdumiewającą zbieżność. Tylko posiadłości klasztorne w regionie Görlitz — Bernstadt — Löbau leżą z boku [4]. Nawet teren dawnych posiadłości klasztornych, na którym praktycznie znajdują się wszystkie świątki tego regionu, jeszcze dziś zasiedlony jest najgęściej przez Łużyczan [5]. Powiązanie wszystkich kontekstów wymaga jednak jeszcze obszernej pracy badawczej.

Trudno dziś również stwierdzić, jaka była motywacja wystawienia poszczególnych kolumn. Materiał dokumentalny w dużej mierze zaginął. Dotyczy to również świętych obrazów w kapliczkach i na świątkach. To że najczęściej są to wizerunki Chrystusa i Matki Boskiej, nie powinno dziwić.

Zdumiewające jest, że często spotykamy jednak także na tabernakulach przebitego strzałami św. Sebastiana, który czczony był przede wszystkim jako patron broniący przed cholera. Nie jest on jedynym świętym, od którego oczekiwano pomocy i wsparcia w obliczu tak niegdyś złowieszczej zarazy. Patronami chroniącymi przed cholera są m.in. również św. Jerzy, św. Barbara, św. Krzysztof, św. Rafał i św. Antoni, którzy też (z różną częstotliwością) przedstawiani są na kolumnach. Jeśli podsumować obrazy tych świętych — patronów od cholery, łączna ich liczba jest tak duża, jak ilość obrazów maryjnych. Wskazuje to na fakt, że lęk przed cholera odgrywał znaczną rolę wśród przyczyn wystawienia niejednej kolumny czy wybudowania kapliczki. Ostatnia wielka epidemia cholery nawiedziła Górne Łużyce w roku 1680, ale jeszcze w roku 1714 śmierć pewnej ilości mieszczan w Kulowie (Wittichenau) przypisywano cholera. Zapewne długo później wspomniano te lata grozy [6], [7]. Św. Sebastian czczony jest zresztą do dziś. Wyobrażony jest na współczesnym, wyrzeźbionym w drzewie świątku w Chróścicach (Crostwitz) z roku 1992 (ryc. 3), u stóp którego czytamy te słowa: „Swjaty Bosćano chorosćam wobaraj, njebjesa wotamkaj” (święty Sebastianie, chroń nas przed chorobą, otwórz przed nami niebo). Najwidoczniej uznano, że strzeże on nie tylko przed cholera, ale przed wszelkimi chorobami.

Również przyczyny wyboru pozostałych świętych i cytatów z *Biblii*, które znaleźć można na niektórych kolumnach, nie zawsze są jeszcze czytelne — często kryją się w mrokach przeszłości. Być może pomocne będzie w niektórych wypadkach szczęśliwe znalezisko archiwalne. Uderzającym jest fakt, że cytaty z *Biblii* znajdują się tylko na świątkach, które wystawiono pod koniec XVIII wieku. Podczas gdy starożytny Kościół nigdy nie ukrywał przed ludem *Biblii*, rygorystyczny duch średniowiecza doprowadził do tego, że ograniczono korzystanie z *Pisma Świętego*. Z powodu prześladowań waldensów i kartagów najpierw papież Innocenty III. (1198-1216) około roku 1199, a następnie synody w Tuluzie (1229) i w Béziers (1233) zabroniły laikom posiadania i czytania *Biblii* w danym języku narodowym. Aby przeszkodzić rozprzestrzenianiu się *Biblii* Lutra³, Sobór Trydencki (1545-1563) w ogóle zabronił czytania „heretyckich” przekładów *Nowego Testamentu*, a *Starego Testamentu* — tylko za przyzwoleniem biskupa. Pod koniec XVIII wieku dochodziło często do łagodzenia praktyk. To więc, że właśnie w tym czasie pojawiają się na świątkach cytaty z *Biblii*, nie jest z pewnością dzie-

³ Pierwszy przekład *Biblii* Lutra na język górnołużycki ukazał się w 1728 roku w Bautzynie (Bautzen).

łem przypadku. Napisy te świadczą o tym, jak bardzo ludności łużyckiej zależało na uświadomieniu sobie treści *Biblii*. Jednak z faktu, że w XVIII w. bynajmniej nie każdy na Łużycach posiadał sztukę pisania i czytania, najwidoczniej wynikały problemy. Na jednym ze świątków w miejscowości Róžant (Rosenthal), pochodzącym z roku 1797 (ryc. 4), można przeczytać: „Denn das wage (wahre) Gebett eines Gerech / ten vermag sehr vielen (?) ob / Lucas 16.6”. W *Biblii* jednak czytamy w Ewangelii św. Łukasza 16,6: „Ten odpowiedział: ‘Sto beczek oliwy’. On mu rzekł: ‘Weź swoje sobowiazanie, siadaj prędko i napisz pięćdziesiąt’”. (rozdział zajmuje się nadużywaniem bogactwa i dotyczy całkiem innego tematu). Nieporozumienie nastąpiło najwidoczniej wskutek tego, że nie każdy mógł czytać *Biblię* i cytaty prawdopodobnie przekazywano często tylko z ust do ust. W takiej sytuacji tego typu błędy są nieuniknione.

Jak widać z mapki i jej załącznika, znanych jest obecnie 48 świątków. Opis wszystkich przekroczyłby znacznie ramy niniejszego opracowania. Opiszemy zatem przykładowo trzy kolumny, reprezentatywne dla wszystkich pozostałych.

Jedna z najpiękniejszych stoi u wylotu wsi Róžant, w niedużej odległości od cudownego sanktuarium (ryc. 5). Lud zwie ją zatem też „Pięknym obrazem z Róžanta”. Na cokole widnieje następujący napis: „Diese Ehrensail / hatt machenlassen / Marti Nowack und / seine Mutter und seine / 2 Brüder Mathie und / Blasius Zuder Hand / Gottes ANNO 1682” (Tę kolumnę zakał wykonać Marti Nowack, jego matka i jego dwaj bracia Mathie i Blasius Zuder ku czci Boga, w roku 1682). Napis świadczy o skromności fundatora. Na szczycie nie znajduje się krzyż, jak to zwykle bywa, lecz — i to jest osobliwość — złota kula z małym wiatrowskazem. Św. Jerzy, Maria z Dzieciątkiem Jezus, św. Sebastian i Chrystus na krzyżu przedstawieni są na płaskorzeźbach tabernakulum.

Dalszy szczególnie piękny późnobarokowy świątek stoi we wsi Wēteńca (Dürrwickenitz) (ryc. 6). Wzniesiony został pod koniec XVIII wieku, pewno ok. roku 1789. Jak już wspomniano, pojawiają się w tym czasie na kolumnach cytaty z *Biblii*. Napisy są tu częściowo połączone z płaskorzeźbami na tabernakulum, po części umieszczone są poniżej. Płaskorzeźby przedstawiają Jezusa na krzyżu z Marią i Janem; Trójcę Świętą (Ojciec, Syn i Duch św. jako gołąb); Jezus z pasterskim kijem owiniętym wstęgą, u jego nóg jaśniejącą scenę przedstawiającą Jezusa zroszonego krwawym potem (wg Ewangelii św. Łukasza 22,44 „Pogrążony w udręce jeszcze usilniej się modlił, a Jego pot był jak gęste krople krwi, sączące się na ziemię”). Wierzcho-

łek kolumny zdobi figura zmartwychwstałego Jezusa, kolumnę przeto określa się zwykle jako „kolumnę Zmartwychwstania”. Nie tylko płaskorzeźby na kolumnie, również dorycki trzon kolumny (większość innych świątków posiada tylko skromne kolumny toskańskie) są bardzo wystawne. Ornamenty na trzonie kolumny przypominają określenie siebie przez Chrystusa jako „krzewu winnego”, z którym wszyscy wierzący są organicznie związani (Ewangelia św. Jana 15.1 nn). Otoczenie kolumny jest starannie, z wielką miłością, pielęgnowane przez właścicielkę.

Nowoczesny świątek, który jednak swoim charakterem w pełni utrzymuje tradycyjną formę, został zbudowany dopiero w roku 1985 w Radworiu (Radibor) na prywatnej parceli (ryc. 7). Podczas gdy starsze świątki miały chyba w pierwszym rzędzie skłaniać przechodzących do modlitwy — być może pewną rolę dla fundatora i członków jego rodziny odgrywało również dążenie do zapewnienia sobie zbawienia wiecznego — ta kolumna świadomie przejmuje funkcję pomnika. Obraz w tabernakulum przypomina zamordowanego przez nazistów kapłana Aloisa Andrickiego, urodzonego 2 VII 1914 w Radworiu, aresztowanego 21 IV 1941, zmarłego 3 II 1943 w obozie koncentracyjnym Dachau. Pozostałe obrazy przedstawiają Matkę Boską, zmartwychwstanie Jezusa, oraz świętych Cyryla i Metodego. Ci ostatni są patronami wszystkich narodów słowiańskich, co ustalono jednak dopiero w roku 1963, dlatego święci ci nie występują jeszcze na starszych kolumnach [8]. Napisy na cokole, łaciński i łużycki, brzmią: Soli Deo Gloria; Wjaze docpějcu hdyž so pomodlu (Więcej osiągnę, jeśli się pomodlę); K wopomnjenju wučerja serbskeho ludu Michała Nawki 1885-1968 (Ku pamięci nauczyciela ludu łużyckiego Michała Nawki 1885-1968) dzakowne dźeći w Radworiu 21. pražnika 1985 (wdzięczne dzieci w Radworiu 21 lipca 1985). Kolumna składa się, w odróżnieniu od starszych, w których do tabernakulum używano z reguły piaskowca, w całości z granitu. Również przy ukształtowaniu płaskorzeźby w tabernakulum zastosowano nowoczesne metody, nie łamiąc jednakże starych tradycji; składają się one z drewna wyłożonego złotą folią. Było również kilka starszych świątków, w których płaskorzeźby z metalu wpuszczano w kamienny trzon tabernakulum. Niestety żaden z nich nie zachował się w całości.

Świątki z katolickiego regionu Górnych Łużyc to jedyny w swoim rodzaju skarb historyczny o wysokiej wartości, który — mamy taką nadzieję — jeszcze długo można będzie zachować. Każda strata w dziedzinie tego rodzaju pomników oznacza utratę tożsamości narodowej tej mniejszości w Niemczech, której przemili członkowie zachowali przez wieki swoją wiarę,

swoją kulturę i swoje zwyczaje, na przekór wszelkim przeciwnościom losu. Niniejszy przyczynik stanowi próbę ukazania tego problemu na przykładzie historii świątków od późnego średniowiecza po dzień dzisiejszy. Oby ta praca przyczyniła się choć trochę do pomnożenia liczby przyjaciół opisywanych pomników kultury.

Z niemieckiego tłumaczył Tadeusz Kachlak

Bibliografia

1. *Kamenzer Neubürgerverzeichnis 1483-1539*, [w:] *Festschrift zum zehnjährigen Bestehen der familiengeschichtlichen Fachgruppe des Geschichts- und Altertumsvereins Kamenz und Umgebung am 16 Okt. 1934*.
2. H. Magirius, *Die Klosterkirche St. Anna in Kamenz*, [w:] *Beiträge zur Heimatkunde der Westlausitz* Nr. 7, Museum der Westlausitz, Kamenz 1996.
3. M. Jäckel, *Lausitzer gotische Baukunst und ihre Steinmetzzeichen*, [w:] „Oberlausitzer Heimatzeitung”, Reichenau/Sa. 1925.
4. *Urbarium der Klosters St. Marienstern v. 1672*.
5. J. Šolta, *Abriß der Sorbischen Geschichte*, Bautzen 1975.
6. F. Hoffmann, *Pestzeiten in unserer Heimat*, [w:] „Oberlausitzer Heimatzeitung” v. 3. September 1922.
7. Ch. Schenker, *Wittichenau und die Pestepidemien*, [w:] „Wittichenauer Wochenblatt” Nr. 19, 1992.
8. Schaubert; Schindler, *Heilige und Namenspatrone im Jahreslauf*, Augsburg 1992.

Gernot Dietze

Geschichte der Bildstöcke in der katholischen Region der Oberlausitz

Die ältesten derartigen Objekte gehören, ähnlich wie die Steinkreuze, zu den sog. Betsäulen (Martern). Im Mittelalter waren Totschlagdelikte noch nicht durch Gerichte geahndet, sondern die Familien — des Opfers und des Täters — schlossen einen Sühnevertrag ab, auf dessen Grundlage die Verwandten des Täters sich verpflichteten, Bildstöcke (Betsäulen und Kapellen) zu errichten, meist am Ort des Geschehens. Überdies verpflichteten sie sich zu Leistungen an die Kirche. Die Autoren (Baumeister?) der Bildstöcke waren in der Regel anonym. Ausnahmsweise gelang es, den Namen eines von ihnen zu rekonstruieren: Wulff Hradisch, dessen Name allem Anschein nach auch als Rotisch notiert wurde, Autor zahlreicher Kultobjekte aus dem Gebiet der Oberlausitz.

Die aus dem 17.–19. Jh. stammenden Bildstöcke wurden nicht mehr zwangsläufig errichtet, aufgrund eines Sühnevertrags. Eine Motivierung bildete hier mit Sicherheit die Religiosität der Sorben und die Verbundenheit mit der Tradition. Die meisten gibt es in dem Gebiet des Klosters Marienstern. Bildstöcke mit dem Bild des hl. Sebastian und anderer Pestheiligen stehen in Verbindung mit den Choleraepidemien, von denen die Lausitz des öfteren heimgesucht wurde (die größte im Jahre 1680).

Ein charakteristisches Detail ist die Anbringung an den vom Ende des 18. Jh. stammenden Bildstöcken (falls es gelungen ist, ihr Entstehungsdatum festzulegen) einiger Zitate aus der *Bibel*. Im Mittelalter war die Handhabung der Heiligen Schrift sehr beschränkt, daher verfügen die früheren Objekte über derartige Zitate nicht. Die Zitate sind oft ungenau, anscheinend auf mündlichem Wege überwiesen, da die meisten Sorben nicht lesen und die *Bibel* nicht benutzen konnten (das Zitat wurde wahrscheinlich dem Steinmetz mündlich mitgeteilt — Anm.d.Red.).

Wie der Karte und den Anlagen zu entnehmen ist, verfügen wir in der Oberlausitz über 48 Bildstöcke. Sie erfordern eine sorgfältige Pflege, da sie schnell der Zerstörung anheimfallen. Sie sind von großer Bedeutung für die Geschichte und die Aufrechterhaltung in der sorbischen Gemeinschaft des Gefühls der nationalen Identität.

Łużyckie świątki — stare i nowe



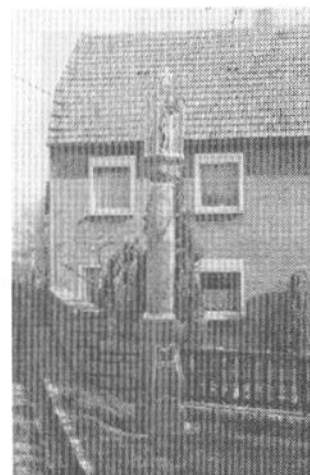
ryc. 1



ryc. 2



ryc. 3

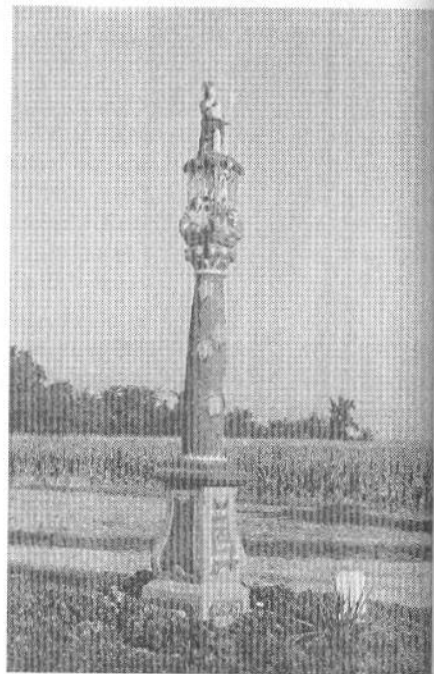


ryc. 4

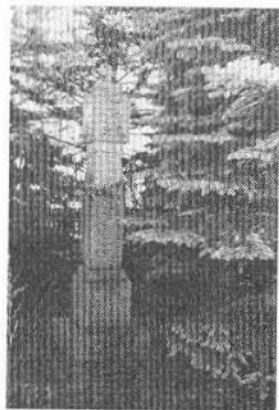
Fot. G. Dietze



ryc. 5



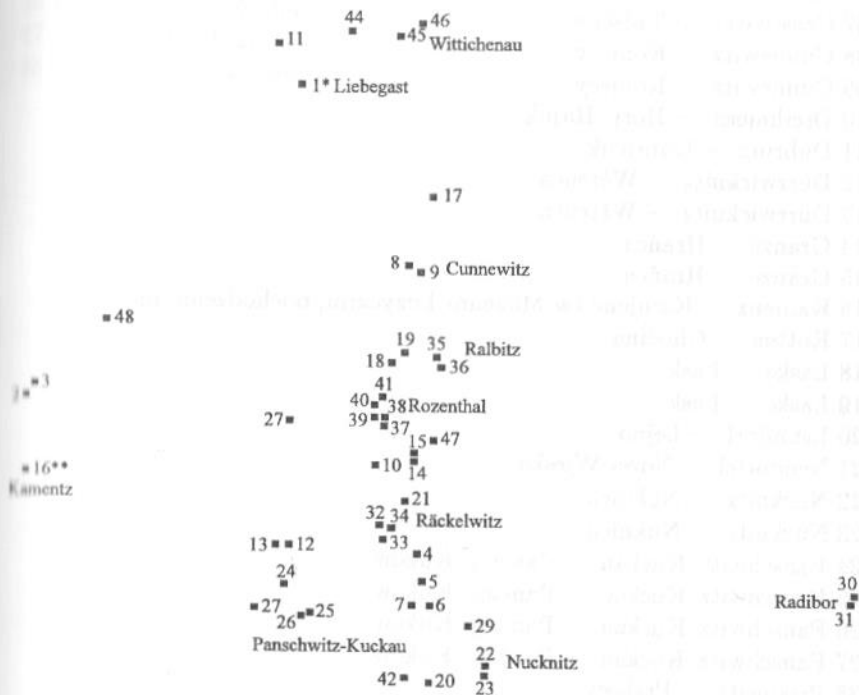
ryc. 6



ryc. 7

Fot. G. Dietze

Mapa nr 1 (wg stanu z 1997)



* Obecnie w Muzeum Łużyckim w Budziszynie

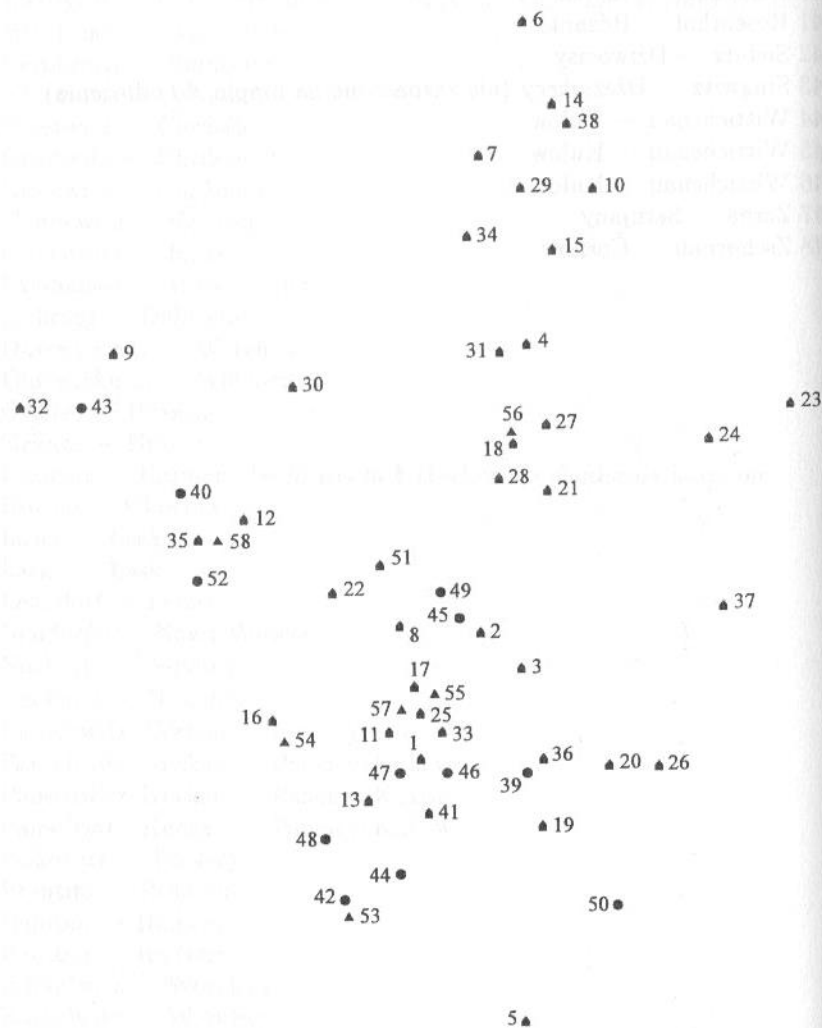
** W Muzeum Łużyckim, pochodzenie nieznane

Wykaz miejscowości na mapie nr 1

- 01 Liebegast — Lubhozdz (obecnie w Muzeum Łużyckim w Budziszynie)
- 02 Bernbruch — Bambruch
- 03 Bernbruch — Bambruch
- 04 Crostwitz — Chróścicy
- 05 Crostwitz — Chróścicy
- 06 Crostwitz — Chróścicy
- 07 Crostwitz — Chróścicy
- 08 Cunnewitz — Konjegy
- 09 Cunnewitz — Konjegy
- 10 Dreihäuser — Hory-Hajnk
- 11 Dubring — Dubrjeńk
- 12 Dürrwicknitz — Węteńca
- 13 Dürrwicknitz — Węteńca
- 14 Gränze — Hrańca
- 15 Gränze — Hrańca
- 16 Kamenz — Kamjenc (w Muzeum Łużyckim, pochodzenie nieznane)
- 17 Kotten — Choćina
- 18 Laske — Łask
- 19 Laske — Łask
- 20 Lehdorf — Lejno
- 21 Neudörfel — Nowa Wjeska
- 22 Nucknitz — Nuknica
- 23 Nucknitz — Nuknica
- 24 Panschwitz-Kuckau — Pančicy-Kukow
- 25 Panschwitz-Kuckau — Pančicy-Kukow
- 26 Panschwitz-Kuckau — Pančicy-Kukow
- 27 Panschwitz-Kuckau — Pančicy-Kukow
- 28 Piskowitz — Pėskecy
- 29 Prautitz — Prawoćicy
- 30 Radibor — Radwor
- 31 Radibor — Radwor
- 32 Räckelwitz — Worklecy
- 33 Räckelwitz — Worklecy
- 34 Räckelwitz — Worklecy
- 35 Ralbitz — Ralbicy
- 36 Ralbitz — Ralbicy

- 37 Rosenthal — Różant
- 38 Rosenthal — Różant
- 39 Rosenthal — Różant
- 40 Rosenthal — Różant
- 41 Rosenthal — Różant
- 42 Siebitz — Džiwoćisy
- 43 Singwitz — Džěžnikey (nie zaznaczone na mapie, do odłożenia)
- 44 Wittichenau — Kulow
- 45 Wittichenau — Kulow
- 46 Wittichenau — Kulow
- 47 Zerna — Sernjany
- 48 Zschornau — Čornow

Mapa nr 2 (wg stanu z 1997 r.)



- [▲] Wsie będące własnością klasztoru Marijina Hwězda
- [●] Wsie częściowo należące do klasztoru Marijina Hwězda
- [▲] Folwarki będące własnością klasztoru Marijina Hwězda

Wykaz miejscowości na mapie nr 2

- 01 Cannewitz
- 02 Caseritz
- 03 Crostwitz
- 04 Cunnewitz
- 05 Demitz
- 06 Dörghenhausen
- 07 Dubring
- 08 Dürrwicknitz
- 09 Hausdorf
- 10 Hoske
- 11 Jauer
- 12 Jesau
- 13 Kaschwitz
- 14 Keula
- 15 Kotten
- 16 Kriepitz
- 17 Kuckau
- 18 Laske
- 19 Leutwitz
- 20 Libon
- 21 Naußlitz
- 22 Nebelschütz
- 23 Neudorf
- 24 Niesendorf
- 25 Panschwitz
- 26 Prischwitz
- 27 Ralbitz
- 28 Rosenthal
- 29 Saalau
- 30 Schiedel
- 31 Schönau
- 32 Schönbach
- 33 Schweinerden
- 34 Sollschwitz
- 35 Spittel
- 36 Tschaschwitz

- 37 Wetro
- 38 Wittichenau
- 39 Auschkowitz
- 40 Bernbruch
- 41 Bocka
- 42 Burkau
- 43 Cunnersdorf
- 44 Glaubnitz
- 45 Höflein
- 46 Jiedlitz
- 47 Ostro
- 48 Säuritz
- 49 Schmeckwitz
- 50 Spittwitz
- 51 Wendischbaselitz
- 52 Wiesa
- 53 Burkau
- 54 Kriepitz
- 55 Kuckau
- 56 Laske
- 57 Panschwitz
- 58 Spittel

Inne miejscowości (nie ujęte w wykazie):

- Altbernsdorf
- Berge
- Bernstadt
- Berzdorf
- Buchholz
- Dittersbach
- Großhennersdorf
- Kiesdorf
- Kunnersdorf
- Neundorf
- Weißnauslitz

Źródło: *Urbarium des Kl. St. Marienstern von 1672* (Urbarium klasztoru Marijina Hwězda z roku 1672).

Ota Wićaz

(Historyk kultury, redaktor, pisarz. Urodzony w 1874 r. w rodzinie nauczycielskiej. W 1936 r. prześladowany przez hitlerowców. Po wojnie redagował „Nową Łużycę” i „Rozhled”. Bardzo dużo tłumaczył z literatur zachodnich i słowiańskich. Z oryginalnej twórczości wymienić można *Hodźijske idyle*, Stollberg 1934, *Ihr Krakora*, Budyšin 1973 i in. Wiersze O. Wićaza zebrane są w tomiku *Serbska poezija*, Budyšin 1976.)

Dwa krzyże (fragmenty)

(Tytuł oryginału: *Kamjetny křiž při puću u Wownjowa*, [w:] *Serb ze złotym rjapom*, Budyšin 1955, s. 23–35.)

[...] W Wowniowie Sprewa wydostaje się z górzystej krainy. Do tego miejsca płynie głęboką doliną pomiędzy wysokimi, gdzieniegdzie skalistymi brzegami. Tuż przed Wowniowem brzegi zbliżają się do siebie tak bardzo, że tworzą prawdziwe wrota, przez które przepływa Sprewa. Dawno temu Łużyczanie nadali tej części dorzecza Sprewy nazwę Porta Lusatica — Łużyckie Wrota. W Wowniowie Sprewa skręca nagle na zachód. W miejscu, gdzie ponownie zawraca ku północy, stoi Wowniowski Młyn. Można tam napić się pysznego świeżego mleka i odpocząć w uroczym chłodnym ogrodzie. Często bywaliśmy tam, kiedy uczyliśmy się w gimnazjum budziszyńskim. Była to nasza ulubiona karczma.

Wielekroć chodziłem ze swoim ojcem drogą wiodącą do Budziszyzna. Idąc, rozmawialiśmy ze sobą. Ojciec opowiadał mi o dawnych czasach, o starych łużyckich legendach. Później spacerowałem tą drogą sam. Od wielu lat nie chodziłem tamtędy. Ale jeszcze pamiętam każdy zakręt drogi, każdy zakręt rzeki, wszystkie skały i drzewa. Na prawym brzegu, koło drogi z Malešec do Budziszyzna stoi granitowy głaz, około metra wysoki. Wyrity jest na nim niezdarnie rysunek przypominający siekiere. Tutaj zawsze zatrzymywaliśmy się z ojcem, żeby trochę odpocząć. Pamiętam jeszcze, jak ojciec po raz pierwszy pokazał mi coś bardzo pięknego. Niedaleko Wowniowa jest miejsce, z którego nie widać jeszcze Budziszyzna, ponieważ Wowniowska Góra zasłania widok miasta. Ale kiedy stoi się koło tego kamiennego pomnika, można dostrzec złoty krzyż wieży Kościoła Św. Piotra. Dla tych, którzy idą w stronę miasta, jest to pierwsze powitanie, a dla tych, którzy wracają — ostatnie pożegnanie. Kilka kroków dalej krzyża już nie widać. Myślałem, że głaz postawiono w tym miejscu właśnie dlatego, że można

stąd po raz pierwszy zobaczyć Budziszyn. Ale ojciec powiedział mi, że historia głazu jest zupełnie inna. I opowiedział dokładnie to, co sam usłyszał od swego ojca i dziadka, ponieważ już jego ojciec i dziadek przechodzili koło głazu i cieszyli się na widok krzyża z wieży kościoła i opowiadali mu o historii głazu. Obydwaj mieszkali w Krakecach. Chodzili stamtąd do Budziszyna właśnie tą drogą. Opowiem zatem, jak powstał pomnik.

Niedaleko Wowniowa, w Maleśecach stoi wielki młyn. Należał on kiedyś do bogatego i skąpego młynarza, który bogactwo osiągnął nieuczciwą drogą. Oszukiwał na wadze. Był porywczy i brutalny. Wszyscy się go bali, oprócz jego córki. Mieszkał z nią sam w swoim młynie. Nikt długo u niego nie pracował, ponieważ albo pracownicy wypowiadali służbę, albo młynarz ich wypędzał. Był wdowcem. Jego żona umarła po porodzie. Nie miała przy nim lekkiego życia. Przed śmiercią prosiła go ze łzami w oczach, żeby chociaż dbał o swoją jedyną córkę, skoro zaniedbywał żonę. Młynarz obiecał jej to, ale słowa nie dotrzymał.

O dziecko raczej się nie troszczył. Córka wyrosła na piękną i pracowitą dziewczynę. Miała dobre serce. Wszyscy ją lubili, zwłaszcza ludzie biedni, którym zawsze chętnie pomagała. Ojciec jednak nie mógł się o tym dowiedzieć. Kiedy to zauważył, natychmiast złościł się. Zaczynał wściekle kłać. Biedacy bali się. Jednak nic złego im nie robił, nie wypędzał ich i nie odbierał tego, co dostali od jego córki. Może przypominał sobie, co kiedyś obiecał umierającej żonie, a może cicha i pokorna córka miała na niego taki wpływ, że nie odważał się zrobić nikomu krzywdy.

Minęło kilka wiosen. Dziewczyna skończyła dwadzieścia lat i rozkwitła jak pąk róży. Pewnego razu zgłosił się do pracy młody chłopak. Był silny, rośły, przystojny, dobrze wychowany. Młynarz zatrudnił go, ponieważ uznał, że będzie z niego bardzo dobry pracownik. I nie pomylił się. Chłopak okazał się bardzo pilny. Cały czas uczciwie pracował. Każdy byłby zadowolony z takiego pracownika, chwaliłby go i dobrze opłacał. Młynarz wprawdzie spostrzegł, że wraz z nowym pracownikiem zawitała do młyna pomyślność, ale nie powiedział ani jednego słowa uznania. Myślał tylko o tym, jak by jeszcze bardziej wykorzystać takiego dobrego służącego. Im lepiej chłopak pracował, tym więcej musiał robić. Ale i tę pracę wykonywał najlepiej, jak mógł. Na jego miejscu każdy rzuciłby tę niewdzięczną i niesprawiedliwą służbę, ale on został.

Jedynym wynagrodzeniem za najcięższą pracę było dla chłopaka przyjazne spojrzenie córki młynarza. Dziewczyna dobrze poznała zalety młodzińca, jego niestrudzoną pracowitość, szlachetny charakter i uczciwość.

Kiedy siedzieli razem przy stole, patrzyli sobie w oczy. W końcu zbliżyli się do siebie i ich serdeczna przyjaźń przerodziła się w gorącą miłość. Wieczorami spotykali się nad rzeką. Tutaj wyznali sobie wieczną miłość i wierność aż do śmierci.

Chłopak był biedny. Nie miał nic prócz swoich rąk. Dziewczyna była jedyną córką bogatego młynarza. Chłopak długo wahał się, czy poprosić o jej rękę. Młynarza wprawdzie się nie bał. Miał czyste sumienie. Ale różnica między nim a bogatą dziewczyną była zbyt duża. Nie chciał sprawiać wrażenia, że liczy tylko na posag. W końcu pewnej nocy nad rzeką przyrzekł swojej dziewczynie, że nazajutrz poprosi młynarza o jej rękę. Ledwo mu o tym powiedział, młynarz wpadł we wściekłość.

— Ty łajdaku! Ty nędzarzu! Masz odwagę prosić o rękę mojej córki? Chcesz wżenić się do wielkiego młyna, a mnie wziąć na dożywocie. Wynos się! Won stąd! Wracaj tam, skąd przyszedłeś! — krzyczał. Wszystkie żyły na twarzy wyszły mu na wierzch. Szybko złapał swój dębowy kij. Ale chłopak wcale się go nie bał. Stał przed nim pełen godności, patrząc mu prosto w oczy i mówiąc:

— Nie chcę pańskiego młyna, chcę tylko prosić o rękę pana córki. Obydwoje zostaniemy wierni sobie aż do śmierci. Jeżeli nie zgodzi się pan na nasz ślub, pójdziemy do obcych. Nigdy się nie rozstaniemy!

Te spokojne słowa trochę uspokoiły ojca. Odłożył kij. Ale diabelska głód zabłysła mu w oczach. Po krótkim milczeniu powiedział:

— Oddam ci moją córkę pod warunkiem, że doniesiesz podwójny worek z mąką drogą do Budziszyna, do miejsca skąd widać wieżę kościoła św. Piotra!

Jest to rzecz raczej niemożliwa! Dwa cetnary na plecach i do tego trzeba iść pod górę. Młynarz roześmiał się głośno.

Dziewczyna słysząc to padła przed ojcem na kolana:

— Bądź litościwy, ojcze! Nie żądaj tak wiele! Pamiętaj, co obiecałeś matce!

Ale młynarz był nieubłagany. To czego żądał, wydawało mu się tylko żartem, który bogaty może stroić sobie z biednego.

— Albo zanieś ten wór, albo wynos się stąd!

Chłopak postanowił postąpić zgodnie z wolą młynarza.

— Zrobię to. Pan Bóg mi dopomoże. Udowodnię, że moja miłość jest szczerą i nie zależy mi na pana bogactwie. Nazajutrz rano, jeszcze przed

wschodem słońca chłopak wyszedł z młyna z ciężkim podwójnym workiem na plecach. Szedł bardzo powoli, krok za krokiem. Za nim podążał stary młynarz. Miał nadzieję, że chłopak szybko opadnie z sił. Był tego całkowicie pewny. Może po równej drodze doniesie wór aż do Wowniowa, ale pod górę na pewno nie wejdzie. Pomału szedł za chłopakiem. Noc ustępowała z doliny Sprewy. Młynarz bacznie obserwował swego sługę. Jakąż on miał siłę! Nikt by tego nie dokonał. Ciężko oddychał. Twarz pokryła mu się potem. Zbliżali się do Wowniowa. Jeszcze szedł do przodu pewnym krokiem. Ścieżka zaczęła iść pod górę. Młynarczyk z trudem oddychał. Wszystkie jego żyły były naprężone, jakby za chwilę chciały pęknąć. Spojrzał w niebo. Ach, gdyby było już widać krzyż na wieży! Jeszcze jeden krok — ledwo już szedł. Młynarz zorientował się, że chłopak potrafi dokonać niemożliwego czynu. Miłość podwaja jego wielką siłę. Ale młynarz nie pozwoli na to. Jeszcze dwa, trzy kroki! Krzyż musi się pokazać. Nagle młynarz ukradkiem podszedł do chłopaka, wyciągnął nóż i szybko przeciął pas, za który chłopak trzymał wór. Chłopak przewrócił się. Serce mu pękło. W tym momencie zza góry ukazał się krzyż i rzucił promień światła na ciało młynarczyka.

Dziewczyna stała w oknie. Płakała i modląc się do Boga o pomoc, patrzyła za odchodzącymi mężczyznami, aż straciła ich z oczu. Czas włókł się niemiłosiernie. Nie mogła wysiedzieć w domu. Pobiegła więc za nimi. Dogoniła ich w chwili, gdy chłopak padał na ziemię. Z rozpaczy krzyknęła. Rzuciła się ku narzeczonemu, próbując go ratować. Wszystko daremnie. Wtedy i jej serce przestało bić. Bóg nagrodził ją cichą, nagłą śmiercią i w ten sposób połączył z ukochanym, który udowodnił, że jego miłość była prawdziwa. Wieść o okrutnym żądaniu młynarza i dokonaniu chłopaka szybko rozeszła się po okolicy. Ci, którzy wcześniej wstali, przybiegli zobaczyć, co się stało.

Ludzie najchętniej zabiliby młynarza. Ten zamknął się w młynie. Po kilku latach zmarł opuszczony i znienawidzony. Nikt nie przyszedł na jego pogrzeb. Ponieważ nie miał krewnych, młyn oddano innemu młynarzowi.

Przy drodze niedaleko Wowniowa stoi do dziś kamienny pomnik. Przypomina o tym, że prawdziwa miłość wszystko zwycięży.

Wiele dróg prowadzi do Budziszyna. Każda ma swoją historię. Kiedy będziecie przechodzili przez Wowniów, zatrzymajcie się na chwilę.

Tłumaczyła Agata Żochowska

Ludmiła Gajczewska (Wrocław)

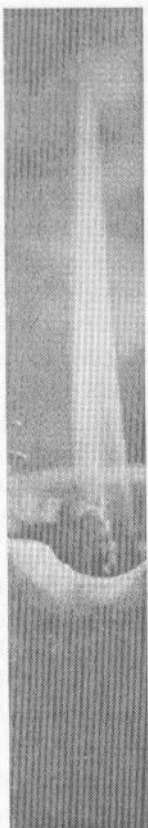
Pokutne krzyże

Odprawiły już pokutę
krzyże
na lużyckiej ziemi
Nikt im nie ma za złe
piętna Azazela*,
więc próbują ciężar wspomnień
wespierać
kikutami odtrąconych ramion.
Jak kamienne słoneczniki
wystawiają
zrozpaczone twarze ku niebiosom;
w dziwnych pozach
wrastając w czas...
Pokutne krzyże —
— wyzwoliciele sumień,
pieczęcie na nieważnych
świadczeniach moralności.
Proszą o wsparcie,
błagają o wieczność
na rozstajach dróg.



(Luh k/Budziszyna, P. fig. 44)

*Azazel, hebr. *aza zél*, zły duch, często wspominany w apokryfach. W dzień pojednania kapłan wysyłał mu kozła obciążonego grzechami ludzkimi, co symbolizowało przetrzucenie na niego tych grzechów. Według autorki podobną funkcję spełniały krzyże pokutne.



Grafika Hanki Krawec, 1949

IV. Symbole łużyckie i ich społeczne funkcjonowanie



Grafika Měrćina Nowaka-Njehorńského, 1925.

Patrycjusz Pająk (Warszawa)

Symbolika łużyckich emblematów narodowych

Każdy naród, niezależnie od tego, czy posiada własne państwo czy nie, stara się stworzyć własną mitologię. U jej podstaw leżą zarówno fakty historyczne jak i fakty historycznie niepotwierdzone, takie jak podania, legendy i mity, często o charakterze fantastycznym. Wpisany jest w nią zespół pozytywnych cech charakterystycznych dla danego narodu. Taka mitologia to znakomite lekarstwo na narodowe kompleksy. Ułatwia też identyfikację ze swym narodem i podnosi na duchu w ciężkich dla niego chwilach.

Elementami narodowej mitologii są symbole narodowe, np. godło, barwy narodowe, hymn. Symbole te w sposób lapidarny wyrażają ducha narodu i luźno nawiązują do faktów tworzących mitologię i historię narodu i państwa. Reprezentują byt kulturowy i polityczny państw, świadczą więc o miejscu, jakie dany naród czy dane państwo zajmuje na Ziemi. Pełnią jednak nie tylko funkcję informacyjną, ale i społeczną oraz psychologiczną. Przyczyniają się mianowicie do umocnienia międzyludzkich więzi, do tworzenia poczucia wspólnoty, w ramach której człowiek czuje się bezpiecznie. Odgrywają w ten sposób ważną rolę w budowaniu tożsamości jednostki. Wreszcie pełnią funkcję emocjonalną — są wywoławczym hasłem wszystkich obywateli danego narodu i państwa.

U początków historii narodów funkcję godła i flagi spełniały znaki wojskowe, najczęściej w postaci zwierząt, umieszczanych na żerdzi. Pomagały one rozpoznawać się poszczególnym oddziałom. Wyrażały też treści ideowe i religijne. Jednocześnie były to znaki rozpoznawcze plemienia czy też państwa. W średniowieczu, a dokładnie na przełomie wieków XI i XII znaki wojskowe zaczęły być wypierane przez chorągwie, czyli kolorowe płachty przymocowane do drzewca. Na chorągwiach umieszczano stylizowane rysunki ludzi, zwierząt, roślin lub figur geometrycznych umownie oznaczające władzę państwa i poszczególne rody szlacheckie. Zakuci w zbroje rycerze, kiedy szli w bój, swoje rodowe znaki wyryte mieli na tarczach, dzięki czemu byli rozpoznawalni podczas walki. Z początku barwy chorągwi i tarcz nie miały większego znaczenia, liczyły się tylko godła. Z czasem jednak zorientowano się, że w ferworze walki lepiej rozpoznawalne są barwy niż szczegóły rysunków. Zaczęto więc zwracać bacniejszą uwagę na dobór kolorów

zdobiących godło i stanowiących jego tło. Głównymi kryteriami tego doboru była widoczność barw oraz ich symboliczne znaczenie. Wypracowano szczegółowe reguły przedstawiania znaków i używania określonych kolorów. Reguły te nazywamy heraldyką. Najpopularniejszymi kolorami stały się wtedy czerń, czerwień, błękit, zieleń oraz żółć i biel jako barwy odpowiadające złotu i srebru. Barwy te miały określoną hierarchię. Najwyżej stała barwa żółta (złota) oznaczająca światło i szlachetność. Na drugim miejscu pod względem prestiżu znajdowała się czerwień symbolizująca ogień i odwagę, a na trzecim — kolor biały (srebrny), symbol wody i czystości.

Godło i barwy narodowe zaczęły się tworzyć ze znaków i barw należących do poszczególnych władców. Znaki i barwy te znajdowały się na tarczach, chorągwiach, a same znaki także na pieczęciach oraz monetach. Powyższy proces zaczął się w XIV wieku wraz z pierwszym wyodrębnianiem się państw narodowych. Współczesną postać symbole narodowe uzyskały w wiekach XVIII i XIX, kiedy to przybrały na sile dążenia niepodległościowe wielu narodów, które do tej pory zdominowane były przez silniejszą nację lub wchodziły w skład państw wielonarodowych. Obok dążeń niepodległościowych do ukonstytuowania się narodowej symboliki przyczyniły się też dążenia o charakterze społecznym. Tak było np. w przypadku Francji.

Wtedy też coraz większą rolę społeczną i kulturową odgrywać zaczął trzeci element symboliki narodowej — hymn. Oczywiście już wcześniej istniały pieśni (jak na przykład polska *Bogurodzica*), które śpiewano ku pokrzepieniu serc lub aby zagrać żołnierzom do boju. Miały one najczęściej charakter religijny. Dopiero w wieku XVIII zaczęły zyskiwać popularność pieśni o wyraźnym charakterze społecznym i narodowym. To również związane było z ruchami niepodległościowymi (polski *Mazurek Dąbrowskiego*) lub społecznymi (francuska *Marsylianka*).

17 października 1845 r. w Budziszynie, podczas pierwszego koncertu łużyckiego, wykonano publicznie łużycki hymn narodowy *Hišće serbstwo njezhubjene*. Słowa tego hymnu napisał poeta okresu romantyzmu Handrij Zejler. Nawiązuje w nim do *Mazurka Dąbrowskiego* Józefa Wybickiego i do *Hej, Slovaci* Samo Tomašika. Wyraża więc, mimo niekorzystnych uwarunkowań historycznych, nadzieję na odrodzenie narodu i wiarę w boską opatrzność. Melodia pieśni zbliżona jest do melodii *Mazurka*. *Hišće serbstwo njezhubjene* uznawane było za hymn łużycki aż do pierwszej wojny światowej. Potem zastąpiono go utworem *Rjana Łužica*, napisanym z okazji setnej rocznicy założenia serbskiego oddziału lipskiego towarzystwa studentckiego Sorabia w roku 1827 również przez Handrija Zejlera. Melodię do

jego słów skomponował Korla Benjamin Hatas. W roku 1845 utwór otrzymał nową oprawę muzyczną autorstwa Korli Awgusta Kocora i ta właśnie wersja pieśni wykonana została podczas pierwszego koncertu łużyckiego. Pieśń ta po dziś dzień spełnia funkcję narodowego hymnu Łużyczan. Zejler przedstawia w niej romantyczną, sielankową wizję Łużyc, które określa jako kraj piękny, sprawiedliwy, raj marzeń i snów. Wspomina o Hromadniku, Prasznicy, Czarnobogu — szczytach w Górach Łużyckich, symbolizujących tożsamość narodową Łużyczan, ich poczucie wspólnoty.

Barwy narodowe Łużyc składają się z trzech poziomych pasów: niebieskiego, czerwonego i białego. Te trzy kolory tworzą też flagi innych państw słowiańskich — Chorwacji, Nowej Jugosławii, Republiki Czeskiej, Słowacji i Rosji. Dobór kolorów na fladze łużyckiej nie jest więc przypadkowy; podkreśla związek Łużyczan z narodami słowiańskimi. Trudno jednak jednoznacznie ustalić pochodzenie łużyckiej flagi. Jej kolorystyka ustaliła się w latach 1848–1849, a więc w czasie odrodzenia narodowego. Sporadycznie łużycka flaga narodowa pojawiała się już wcześniej. Pierwsza wzmianka o niej pochodzi z roku 1842. Wtedy to, podczas pochodu z okazji poświęcenia dzwonów w Łazie, użyto flagi z łużyckim napisem. Trójkolorowa flaga pojawiła się również w czasie pierwszego koncertu łużyckiego w 1845 roku. Dwa lata później, na drugim koncercie, funkcję flagi spełniały róże w trzech barwach. W następnych latach używano trójkolorowej flagi podczas strajków robotniczych i zjazdów słowiańskich. Okres ten poprzedzała kampania napoleońska, która dawała Słowianom nadzieję na uzyskanie pewnej niezależności pod skrzydłami cesarza Francuzów. Możliwe więc, że na ustalenie barw narodowych Łużyczan i innych Słowian wpływ miały barwy francuskie: niebieska, biała i czerwona. Nie można też wykluczyć oddziaływania ideologii panslawistycznej, zgodnie z którą narody słowiańskie miały się odrodzić poprzez wspólne działanie pod przewodnictwem Rosji, wzorem dla flagi łużyckiej mogła być więc również flaga rosyjska. Głównymi inspiratorami łużyckiego odrodzenia narodowego byli jednak nie Rosjanie, ale Czesi, nie można więc odrzucić też tezy, że przy tworzeniu swego sztandaru Łużyczanie wzorowali się na czeskich barwach narodowych.

Barwa niebieska na fladze łużyckiej oraz innych sztandarach słowiańskich symbolizuje jasne, pogodne niebo. Uważało się też, że oznacza trwałość i niezawisłość. Znaczenia te przyniosła ze sobą tradycja chrześcijańska. Kolor czerwony wyraża odwagę, a biały — czystość, moralną nieskazitelność. Trochę inaczej odczytuje symbolikę barw narodowych Handrij Zejler

w romantycznym wierszu pt. *Serbskie barwy*¹. Według niego kolor niebieski (modry) oznacza przyjaźń („Moc przyjaźni prawdziwej // W modrej barwie się skrywa”), a czerwony — miłość („Gdyż miłością się mieni // Nasza barwa czerwieni”). Znaczenie bieli Zejler odczytuje jednak zgodnie z dotychczasowymi interpretacjami tej barwy, oznacza niewinność („W białą barwę niewinności // jasny dzień się obleka”).

Obecne godło Serbołużyczan przedstawia trzy liście lipy o białych żyłkach wyrastające z jednej łodygi zakończonej w swej dolnej części ośmioma korzeniami. Symbol ten znajduje się najczęściej na jakimś tle (często czerwonym lub białym) obrysowanym ramką, tworzącą nierównoramienny sześciokąt. Autorką tego emblematu jest łużycka graficzka Hanka Krawcec²; uznany on został w roku 1949 za godło społeczno-politycznej organizacji o charakterze patriotycznym, powstałej w roku 1912, Domowiny, reprezentującej narodowe interesy Łużyczan.

Emblemat Domowiny umieszcza się na plakatach, okładkach broszur i książek wydawanych przez Domowinę. Służy też jako znaczek festiwali łużyckiej kultury oraz społecznych, kulturalnych i oświatowych organizacji, między innymi Dolnołużyckiego Gimnazjum w Chociebużu i Serbołużyckiego Muzeum w Budziszynie. Nie zawsze bywa używany w swej standardowej formie. Czasem jako symbolu kulturalnej imprezy używa się tylko jednego liścia lipy, bez łodygi i korzeni. Emblematy instytucji kulturalnych lub oświatowych mogą mieć w miejscu korzenia otwartą książkę, z której wyrasta łodyga z liśćmi. Kształt liści również może ulegać modyfikacjom. Mogą być więc one stylizowane lub zachowując naturalny wygląd, są podługne lub sercowate, z dużą lub małą ilością żyłek, z krawędziami strzępiastymi lub zaokrąglonymi. Znak może też występować bez obramowania i tła.

W starożytnej Grecji lipa poświęcona była Afrodycie. Przez dawnych Germanów i Słowian była czczona jako drzewo święte, które chroni przed piorunami, a jego dotknięcie leczy z choroby. Pod lipą koncentrowało się często życie danej społeczności. Jej rysunek umieszczano na budowlach (lipa sądowa, studzienna, cmentarna). Po chrystianizacji Słowianie zaczęli kojarzyć lipę z Matką Boską.

¹ H. Zejler, *Serbskie barwy*, tłum. Z. Gajewski, „Zeszyty Łużyckie” 6, 1992, s. 103–104.

² Pierwszą wersją emblematu autorstwa H. Krawcec był jeden listek lipowy. Artystka wzbogaciła znaczek M. Njechorńskiego (por. niżej.) o korzenie i dodała hasło: „Kto chce rosnać wysoko, ma korzenie głęboko”, por. M. Hrabal, *Člověk člověkoví světlem*, Děčín 1996 (red.).

Lipa jest jednak przede wszystkim elementem łużyckiego krajobrazu. Rośnie często przy drogach i między wiejskimi zagrodami. Dawniej teren wokół lipy był na łużyckiej wsi ośrodkiem życia towarzyskiego, szczególnie wśród ludzi młodych. Można więc powiedzieć, że lipa jest symbolem łużyckości. Symbolem niemieckości z czasem stał się dąb. Pojedynczy liść lipy natomiast, wykorzystany w emblemacie Domowiny, oznacza sprawiedliwość, nadzieję, życie. Na Dalekim Wschodzie to znak dobrobytu i szczęścia. W tradycji chrześcijańskiej liście symbolizują przemijanie życia ludzkiego, następstwo pokoleń, a także słowa. Trójlistek z kolei uważany bywa za symbol Trójcy Świętej.

Emblemat Domowiny wyraża wszystkie wyznawane przez nią wartości. Gałąź z liśćmi, a więc główny element godła, kojarzy się z pracą zespołową we wspólnym celu, współdziałaniem jednostki w ramach całości. Korzeń w emblemacie Domowiny sugeruje związek ludzi z ziemią, z której pochodzą, przywiązanie do niej. Dzięki korzeniom istnieje możliwość ciągłego odradzania się liści wieńczących łodygę. W ten sam sposób następstwo pokoleń zapewnia ciągłość istnienia narodu³.

Podobny do emblematu Domowiny jest emblemat gminy Borkowy w Błotach. Zamiast ośmiu korzeni posiada dziewięć. Symbolizują one dziewięć wsi do gminy należących. Lipowy liść był także znakiem używanym przez międzywojennego malarza Měrćina Nowaka–Njerchońskiego, którym „podpisywał” swoje obrazy. Umieszczał go w jednym z rogów obrazu i otaczał obwódką w kształcie okręgu. O dużym znaczeniu symbolu lipy dla serbołużyckich twórców świadczy też fakt, że poeta Jan Čěsla zażyczył sobie, aby na jego grobie zasadzić właśnie lipę. „Kaž budže wona swoje hałuzy rozšěrjeć a kćeć, tak njech tež rosće a kćeje lipa serbowstwa” — napisał⁴. „Lipa serbska” to tytuł czasopisma kręgu młodoserbów i nazwa zespołu śpiewaczego, zob. s. 102–106.

W okresie międzywojennym symbolem łużyckości był emblemat stowarzyszenia sportowego Sokół, którego pierwszą komórkę założono w Budziszynie w roku 1920. Ta, mająca charakter patriotyczny i sportowy, organizacja nawiązywała do tradycji stowarzyszeń o tej samej nazwie, działających od połowy XIX wieku w Czechach, Polsce i innych krajach (zob. s. 106–115).

Emblematem stowarzyszenia był oczywiście sokół. Symbolicznie traktuje się go jako wcielenie ognia i światła, oznacza bystrość, męskość, rycer-

³ Trochę inne jeszcze treści wyraża w swym haśle H. Krawcec (red.).

⁴ Zob. R. Jenč, *Stawizny serbskeho pismowstwa II*, Budyšin 1954, s. 434.

skość, zuchwałość, bohaterstwo, ale także dumę i nieśmiertelność. Często przedstawia się sokoła jako głównego wroga węża. W zestawieniu tym sokół ma oczywiście znaczenie pozytywne, a wąż negatywne. W starożytnym Egipcie ze względu na swą siłę, piękno i wysokie loty uznawany był za boskiego ptaka. W mitologii słowiańskiej sokół jest jednym z trzech ptaków (pozostałymi są jastrząb i orzeł), które posiadają swoje gniazdo na Drzewie Świata czyli świętym, magicznym drzewie lokalnej społeczności. W dobie renesansu sokół w kapturze symbolicznie oznaczał nadzieję na rozjaśniające ciemności światło. Duża popularność, jaką cieszyły się, szczególnie wśród młodzieży, sokolskie organizacje w niektórych krajach słowiańskich, wpłynęła na wzbogacenie symboliki sokoła. Zaczął oznaczać człowieka wytrwałego, młodego, nastawionego patriotycznie. Przedstawia to jeden z drzeworytów Měrćina Nowaka–Njerchońskiego z roku 1930, zob. s. 115. Podpis pod grafiką zawiera słowa sokolskiego hymnu. Związany z tą organizacją poeta Jan Skala pogłębia treści tego symbolu w utworach *Sokolej*, *Mój Sokół* i *Zraněny sokół* ze zbioru o tytule identycznym z tytułem drugiego wiersza⁵.

M. Nowak–Njerchoński jest autorem rysunku z 1925 roku przedstawiającego słowiańskiego boga Swarozyca. Pancierz chroniący klatkę piersiową boga ozdobiony jest wizerunkiem głowy byka, zob. s. 92. Zdobí ona również tarczę rycerza na drzeworycie Nowaka–Njerchońskiego z roku 1927 zatytułowanym *Lutyk*, a także widnieje na sztandarze niesionym przez lużyckiego wojownika z obrazu Njerchońskiego będącego ilustracją starolużyckiej pieśni *Naši hólcy z wójny jědu*.

Byk odgrywa w słowiańskiej mitologii bardzo ważną rolę — uosabia siły żywotne, potęgę, energię, dzikość, odwagę w boju. Słowianie składali ofiary z byków bogu burzy, byk był bowiem jego wierzchowcem. W wielu kulturach bogowie przyjmowali postać tego zwierzęcia, moc bogów wyrażano więc za pomocą wizerunku byka. Można założyć, że skoro byk był symbolem słowiańskim, również na terenie Łużyc używano go jako znaku religijnego i jednocześnie rozpoznawczego. Wizerunek byka był dawniej godłem całych Łużyc, a obecnie jest herbem Łużyc Dolnych.

W herbie Górnych Łużyc znajduje się fragment miejskiego muru. Ten sam motyw umieszczono na tarczy herbowej głównego miasta lużyckiego — Budziszyna. Jego hełm stanowią ozdoby w kształcie pióropusza, znajdująca się pod nim korona, klamra łącząca koronę z tarczą oraz wić roślinna zdobiąca także boki tarczy. Tło tarczy, „pióropusz” oraz powierzchnia wici

⁵ Zob. J. Skala, *Mój Sokół*, Budyšin 1962.

mają barwę niebieską. Szczegóły dotyczące historii tego herbu podaje artykuł na s. 116–119. Pozostałe miasta na Łużycach również posiadają swoje herby.

Pośród innych, rzadziej używanych symboli serbołużyckich, wymienić należy wężowego króla, który stanowi element logo szkoły języka lużyckiego i kultury oraz emblemat zjazdu dolnołużyckiego. W tym drugim przypadku wężowy król utworzony został z dużej litery „S”, która przypomina swoim kształtem węża, a jednocześnie jest skrótem od słów „schadzowanka” (zjazd) i „serbski”. Symbol ten pełni także funkcję znaku rozpoznawczego lużyckiego malarza i grafika Freda Pětski. Używa on na przykład znaku wężowego króla do sygnowania swoich listów.

Wąż to uniwersalny symbol ciągłego odradzania się. W chrześcijaństwie kojarzy się przede wszystkim negatywnie — z szatanem i grzechem. Ma jednak też i pozytywne znaczenie — symbolizuje roztropność. Miedziany wąż w *Biblii* jest prefiguracją Chrystusa.

Wspomnieć należy też o sierpie, symbolu założonego w roku 1716 w Lipiku studenckiego towarzystwa Sorabia. Członkowie tego towarzystwa sądzili bowiem błędnie, że etnonim *Serb* pochodzi właśnie od słowa *serp* — ‘sierp’.

Saksońska konstytucja gwarantuje mniejszości serbołużyckiej prawo do narodowej odrębności. Nie określa ona jednak jej symboli narodowych. Serbołużycanie mają więc swobodę w wyborze swoich emblematów. Różnorodność symboli narodowych wynika przede wszystkim z pragnienia podkreślenia własnej odmienności kulturowej, niezależności i wyjątkowości. Duże możliwości wyboru narodowych emblematów i ich kreowania ułatwiają realizację tego pragnienia. Dlatego większość serbołużyckich instytucji posiada własne emblematy lub własne wersje emblematów już spopularyzowanych. Emblematy odsyłają do narodowej mitologii, do zawartych w niej pozytywnych wartości. Różnorodność narodowych symboli ma sugerować żywotność i bogactwo narodowej mitologii oraz tradycji. To sposób obrony przed obcą, bardziej ekspansywną a przez to silniejszą, kulturą.

Aby jakiś symbol został uznany za narodowy czy też państwowy, musi mieć oparcie w tradycji, musi mieć swoje miejsce w narodowej mitologii. Krótko mówiąc — musi być zakorzeniony w zbiorowej świadomości narodu. Ostateczny kształt narodowemu emblematowi (plastycznemu w przypadku flagi i godła i literacko–muzycznemu w przypadku hymnu) nadaje artysta. On też decyduje o ostatecznej wymowie emblematu. Nie jest wszak obojętne, czy na przykład sokół, jako symbol narodowy, ma skrzydła rozpostarte czy złożone, czy też przedstawiony jest w locie. W hymnie ważna

jest jego melodia oraz kontekst, w jakim umieszczone są kluczowe dla tekstu słowa. Forma emblematu wyznacza pole znaczeniowe, w ramach którego dany symbol powinien być odczytany. Należy bowiem pamiętać, że każdy symbol jest wieloznaczny, a jego znaczenia składowe mają różną hierarchię ważności. Artysta akcentuje jedno pole znaczeniowe kosztem innego. Na przykład jeśli przedstawi sokoła z rozpostartymi skrzydłami podkreśla dumę, monumentalność, piękno ptaka. Jeśli jednak ukaże go w locie, ptak zacznie symbolizować przede wszystkim drapieżność, zuchwalstwo, bohaterstwo. W ten sposób artysta sugeruje właściwe, według niego, odczytanie symbolu. Jest ono najczęściej zgodne z aktualnym, społecznym i narodowym, zapotrzebowaniem na określone wartości, które emblemat powinien wyrażać. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że artyści są nie tylko popularyzatorami narodowych symboli, ale i ich współtwórcami. W ten sposób współtworzą narodową mitologię. Na terenie Łużyc funkcję tę spełniali Handrij Zejler (jako autor obydwu łużyckich hymnów), Hanka Krawcec (jako autorka emblematu Domowiny), Měrćin Nowak, który posługiwał się w swoim malarstwie symbolami słowiańskimi i zarazem łużyckimi oraz Jan Skala popularyzujący symbolikę sokoła.

Symbolika narodowych emblematów łużyckich jest ściśle związana z ogólnosłowiańską, tym samym Łużyczanie podkreślają swoją kulturową więź ze światem słowiańskim. W dużym stopniu dzięki tej więzi małemu narodowi łużyckiemu udało się zachować narodową tożsamość, mimo iż nigdy nie posiadał własnego państwa i egzystował w ramach silnego państwa niemieckiego.

Poza tym symbolika narodowych emblematów Łużyczan pozwala odczytać wyznawany przez nich system wartości.

Bibliografia

1. *Stawizny Domowiny we słowje a wobrazu*, red. F. Rajš, Budyšin 1987.
2. M. Hrabal, *Člověk člověku světlem*, Děčín 1996.
3. M. Mirtschin, *Sorabische Kunst*, Bautzen 1992.
4. J. Šolta, *Zarys dziejów Serbołużyczan*, Wrocław 1984.
5. F. Rajš, *Pochad našich symbolow*, [w:] „Rozklad” nr 39, 1989.
6. *Das Wappen der Stadt Bautzen*, (b.m.w.), (b.r.w.).
7. F. Reisch, *Von der Herkunft sorabischer Symbole*, [w:] „Beiträge...” nr 3, 1990.
8. List Wernera Měškanka z dnia 19 maja 1997 roku.
9. „Zeszyty Łużyckie” nr 5, 1992, nr 8, 1994, nr 16, 1996.
10. W. Kopaliński, *Słownik symboli*, Warszawa 1990.

11. *Leksykon symboli*, oprac. M. Oesterreicher-Mollwo, Warszawa 1992.
12. *Symbole i symbolika*, oprac. M. Głowiński, Warszawa 1991.
13. M. Cetwiński, M. Derwich, *Herby, legendy, dawne mity*, Wrocław 1987.
14. Z. M. Zenger, *Česká heraldika*, Praha 1978.
15. D. Fostner, *Świat symboliki chrześcijańskiej*, Warszawa 1990.
16. J. Miller, *Flagi*, Gdynia 1970.
17. S. Kuczyński, *Godło państwa i narodu*, Malbork 1989.

Patrycjusz Pająk

Die Symbolik der sorbischen nationalen Embleme

Jedes Volk ist bemüht, seine eigene Mythologie herauszuarbeiten, die auf verschiedenen Legenden fußt, oft mit phantastischem Charakter. Elemente der nationalen Mythologie sind: die Hymne, die Nationalfarben, das Wappen. Diese Elemente tragen zur Herstellung des Gefühls der nationalen Gemeinschaft bei, sind das Anrufzeichen aller Mitglieder des Volkes.

In der Vergangenheit brachten die einzelnen Stämme auf ihren Flaggen konventionelle Erkennungszeichen an. Anfangs waren es Zeichnungen, mit der Zeit wurden sie durch Farben ersetzt. Ihre Identifizierungsfunktionen begannen sich in symbolische Funktionen zu verwandeln. Dies verlief parallel zur Verwandlung der Stammesgemeinschaften in nationale Gemeinschaften. Die nationale Symbolik festigte sich endgültig im 19. Jh., als sich die Unabhängigkeitsbestrebungen vieler Völker intensivierten. Auch die Sorben schufen im 19. Jh. trotz ungünstiger historischer Bedingungen eigene nationale Symbole. Sie schufen eine eigene Hymne, zu der den Text der romantische Dichter Handrij Zejler schrieb; die Melodie lieferte die polnische Dąbrowski-Mazurka und ein slowakisches Lied von Samo Tomašik. Später wurde zur Hymne ein anderes Lied, ebenfalls von Handrij Zejler geschrieben, nämlich *Die schöne Lausitz (Rjana Łužica)*. Auch die Nationalflagge der Sorben betont die Verbindung mit anderen slawischen Völkern. Sie ist blau-rot-weiß, so wie die Flaggen von Kroatien, Tschechen, der Slowakei und Rußland. Eine Anregung bildete sowohl für die Sorben als auch für andere Slawen die Trikolore der Großen Französischen Revolution. Jede Farbe der sorbischen Flagge symbolisiert andere Werte: blau — die Treue, rot — den Mut, weiß — die Unschuld. Diese Symbolik wurde durch die romantische Poesie gefestigt.

Das Wappen der Sorben ist ein Lindenblatt, das aus einem Zweig emporwächst, welcher im unteren Teil mit acht Wurzeln abgeschlossen ist. Dieses Zeichen, komponiert von der Kunstgrafikerin Hanka Krawcec, wurde im Jahre 1949 als Emblem der sozial-politischen Organisation der Sorben Domowina erklärt, die auch das ganze kulturelle Leben der Lausitz leitet. Das Lindenblatt wird auf allen Veröffentlichungen der Domowina angebracht, an Plakaten, die nationale

Veranstaltungen ankündigen, es ist ein Zeichen der kulturellen oder Volksbildungsinstitutionen solchen wie sorbische Schulen, Museen.

Die Linde wurde sowohl von den Germanen als auch von den Slawen als heiliger Baum geehrt, der vor Krankheiten bewahrt, Blitze ableitet. In der Lausitz ist sie ein festes Element der Landschaft, um die Linde konzentrierte sich das Leben der alten Gemeinschaft. Mit der Zeit wurde sie zum Symbol des Slawentums, zum Symbol des germanischen Wesens begann die Eiche zu werden. Bevor das Lindenblatt zum Emblem der Domowina erklärt wurde, war der Baum schon durch die sorbische Literatur und Malerei popularisiert.

Ein zweites populäres Emblem der Sorben ist der Falke (Sokol) — das Wappen der antideutschen paramilitärischen Sportorganisation mit dem gleichen Namen. Der Maler Měrćin Njehorński verewigte auf seinen historischen Gemälden als Symbol der Sorben den Stier, der gegenwärtig zum Wappen der Niederlausitz erklärt wurde. Das Wappen der Oberlausitz, wie auch deren Hauptstadt Bautzen, ist das Fragment einer Wehrmauer. Ein anderes niedersorbisches Emblem ist ein Schlangenkopf mit Krone, der an die Legenden über den Schlangenkönig anknüpft. Schließlich nahm die Organisation Sorabia, 1716 gegründet, als ihr Emblem die Sichel (Sierp) an, was mit der falschen Etymologie des ethnischen Namens der Serbe ('Sorbe') in Verbindung steht.

Da die sächsische Verfassung, die den Sorben das Recht auf eine nationale Eigentümlichkeit absicherte, ihr Wappen nicht eindeutig bezeichnet, verfügen sie über die freie Wahl, was zu einer Variabilität der nationalen Embleme führte. Die Symbolik der nationalen Embleme ergibt sich aus der nationalen Mythologie und wird letzten Endes in der Regel von den Künstlern gefestigt. Sie bildet auch eine Antwort auf die gesellschaftliche Nachfrage nach bestimmten Werten. Die sorbischen Embleme symbolisieren solche Werte wie die Kontinuität der Tradition in den einzelnen Generationen (der sich jedes Jahr erneuernde Lindenbaum), den Mut, die Tapferkeit (Falke, Stier), die Besonnenheit (Schlange), die Verbindung mit der Arbeit auf dem Feld (Sichel). Die Symbolik der Embleme ergänzt die Symbolik der Nationalfarben. Sie ist ein wichtiger Beitrag zum Kennenlernen des von den Sorben vertretenen Wertsystems.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

Śpiew to najlepszy strażnik łużyckości (z historii towarzystwa śpiewaczego Lipa)

Tytuł artykułu jest parafrazą hasła „Śpiew najlepszym towarzyszem” („Spěw najrjeńši towarš je”), które sformułował łużycki student teologii Jan Cyż, kiedy w 1907 roku zakładano towarzystwo śpiewacze o nazwie

Lipa Łużycka (Lipa Serbska) i które stało się tytułem jubileuszowego artykułu Jurija Šolty, przewodniczącego obecnego towarzystwa śpiewaczego *Lipa*¹. Łużycanie to naród bardzo muzykalny, o dużej muzycznej kulturze i długiej muzycznej tradycji. Tematykę tę poruszaliśmy już w naszym czasopiśmie², będziemy jeszcze do niej wracać. Tu chciałabym zająć się historią jednego z łużyckich towarzystw śpiewaczych, w swojej nazwie wykorzystującym symbol lipy. Dziś, dzięki Domowinie, listek lipy nabrał znaczenia godła ogólnonarodowego. Łużycanie bronią jego wyłączności. Kiedy w 1993 roku senat Berlina proponował by herbem stolicy Niemiec, zamiast tradycyjnego niedźwiedzia, stał się listek lipy, Marja Michałkowa, łużycka posłanka do związkowego parlamentu Saksonii, sprzeciwiła się temu. Także w „Serbskich Nowinach” z dnia 3 III 1993 roku ukazał się krytyczny artykuł na ten temat. Herbem Berlina pozostał tradycyjny niedźwiedź³. Nietety ten herb narodu łużyckiego, uznany przez niemieckie władze, stał się obiektem agresji jakichś elementów nacjonalistycznych. W marcu 1993 roku, w Wojerecach, nieznani sprawcy rozbili piękną kamienną stelę, autorstwa rzeźbiarki łużyckiej Wóršy Lanzyny, przedstawiającą listek lipy, a postawioną przed siedzibą Związku Towarzystw Łużyckich w roku 1987, na pamiątkę założenia w Wojerecach przed 75 laty organizacji Domowina⁴. Listek lipy obrasta więc w historię. Pierwszym jego autorem był Měrćin Nowak–Njehorński, obecny stylizowany kształt nadała mu Hanka Krawcec. Zanim symbol ten stał się przedmiotem malarskich wizji, funkcjonował od okresu romantyzmu⁵ w świadomości narodowej Łużyczan i w początku XX wieku stał się m.in. nazwą chóru i całego towarzystwa śpiewaczego o patriotycznym charakterze.

¹ J. Šolta, *Spěw najrjeńši towarš je. Pančicka „Lipa” swjeći lětsa ročnicu*, „Serbske Nowiny” 23 X 1997, s. 3.

² J. Bończa–Szablowski, *Co Łużycanom w duszy gra?*, „Zeszyty Łużyckie” III, 1992, s. 61–70; tenże, *Tradycja i awangarda we współczesnej łużyckiej muzyce*, „Zeszyty Łużyckie” VIII, 1993, s. 42–46; J. Sowińska, *Współczesny łużycki repertuar muzyczny*, „Zeszyty Łużyckie” XX, 1997, s. 44–56.

³ Zob. „Serbskie Nowiny”, 3 III 1993, wiadomości agencyjne: *Nowe znamjo za stolicu Berlin lipowe łopješko? Što by naš moler Njehorński k tomu prajil?*; tamże, 24 III 1993, wiadomości agencyjne: *Marja Michałkowa jasnu wotmotwu z Berlina dóstala. Serbam wostanje jich lipowe łopješko, stolica Berlin njewzda so swojeho mjedwedźa.*

⁴ Zob. „Serbskie Nowiny” 16 III 1993, s. 1, wiadomości agencyjne: *Domowinska stela wobškodžena. Dalej fotografia rozbitej stelli z podpisem: Domowinska stela z rozbitym łopjenjom před založenskim domom Zwjazka Łužiskich Serbow.*

⁵ Jak czytamy w poprzednim artykule P. Pająka, poeta romantyczny J. Čěšla kazał na swoim grobie zasadzić lipę, s. 97.

Najstarszym łużyckim towarzystwem śpiewaczym jest *Meja*, założona w Radworiu w roku 1895 przez nauczyciela Jurija Słodeńka. Był to absolwent katolickiego seminarium nauczycielskiego w Budziszynie, bardzo aktywny działacz kulturalny. Jeszcze w seminarium reaktywował towarzystwo *Wlada*, następnie zasłużył się jako założyciel innych towarzystw śpiewaczych, w roku 1912 był współzałożycielem *Domowiny*. Ponadto zabiegał o wydawanie śpiewników łużyckich, sam komponował pieśni, pisywał felietony do prasy łużyckiej („*Serbske Nowiny*”, „*Katolski Posol*”) i podawał informacje o Łużyczanach i ich zwyczajach ludowych do prasy niemieckiej. Pracował jako nauczyciel w Kukowie i Pančicach. W okresie hitleryzmu został aresztowany⁶.

Właśnie Jurij Słodeńk, razem z Janem Cyżem z Kašec, Jurijem Cyżem z Wotrowa i Jakubem Šołtą z Kanec, w 1907 roku założył w Pančicach towarzystwo *Lipa Lużycka*. Chór tego towarzystwa bardzo szybko zyskał sławę. Pierwszym jego występem był koncert uświetniający zgromadzenie Towarzystwa im. Cyryla i Metodego w Pančicach. Wykonano wówczas kilka pieśni patriotycznych, nawiązujących m.in. do przedhistorycznych czasów oraz odegrano wesoły skecz. Następnie śpiewano i wykonywano sztuki teatralne na terenie całych Górnych Łużyc — tak katolickich jak ewangelickich, odwiedzając także wsie czysto niemieckie. Towarzystwo miało swoją flagę, kobiety zawsze występowały w strojach ludowych. Wybuch pierwszej wojny światowej przerwał działalność towarzystwa. Wielu jego członków poległo. Bezpośrednio po ustaniu działań wojennych towarzystwo jednak się restytuowało. W roku 1920 dyrygentem chóru został sławny muzyk Bjarnat Krawc, który już jako 19-letni pomocnik nauczyciela we wsi Rakecy w roku 1880 starał się powołać towarzystwo śpiewacze, nadając mu także nazwę *Lipa*⁷. Dopiero jednak późniejsza *Lipa* Słodeńka i jego współpracowników rozkrzewiła się na całe Łużyce. Krawc miał wielkie zrozumienie dla patriotycznej roli masowego śpiewu. *Lużycką Lipę* wyprowadził poza granice Łużyc — koncertował z nim w Dreźnie, gdzie był dyrygentem wielu chórów ludowych (miał też tytuł „królewskiego dyrektora muzycznego”), w Pradze (zespół przyjęty był przez prezydenta T. G. Masaryka), w Polsce, w Jugosławii i w innych krajach. Niestety w okresie hitleryzmu, w latach 30-tych, działalność „lipian” została drastycznie ograniczona. Ostatni ich koncert odbył się w Różancie w roku 1936, dla uczczenia Tecelina Měta.

⁶ Zob. *Nowy biografiski słownik k stawiznam a kulturje Serbow*, Budyšin 1984, s. 509.

⁷ *Op. cit.*, s. 290.

Oprócz Krawca, wiele koncertów zespołu prowadził w tym czasie nadal Jurij Słodeńk.

Po II wojnie światowej znów towarzystwo wznowiło swoją działalność. Jurij Słodeńk zmarł w 1945 roku, Bjarnat Krawc w roku 1948 w Czechach. Znaleźli się jednak nowi ludzie, którym na sercu leżał los chóru: Jan Meškank, Jurij Bětnar, Haňža Lešawic i inni. Dyrygowali chórem Jan Bulank i Helmut Fritsche. Ten ostatni był Niemcem pasjonującym się łużycką muzyką. Sam komponował utwory o łużyckiej tematyce i bardzo podniósł profesjonalny poziom chóru⁸. W roku 1962 zmieniono jego nazwę na *Lipa*.

„Lipianie” wyjeżdżali coraz dalej zagranicę. Koncertowali w walijskim mieście Llangoln w czasie międzynarodowego festiwalu ludowego śpiewu i tańca, gdzie w konkursie na 36 kandydatów chór ich zajął 12 miejsce, w tańcu — na 18 kandydatów 7 miejsce, w grze na dudach — na 10 kandydatów 5 miejsce. Wyjeżdżali też na Węgry i do innych krajów socjalistycznego bloku. Jako mieszkańcom NRD na zachód wyjeżdżać im było trudno.

Po śmierci Fritschego w roku 1994, dyrygentem pozostał Jan Bulank. Gościnnie prowadzili koncerty też znani dyrygenci niemieccy. Po odejściu w roku 1993 Jana Bulanka, z powodu jego złego stanu zdrowia, chórem zajął się Wolfgang Frister. Repertuar chóru obejmuje nie tylko pieśni łużyckie, ale i innych narodów słowiańskich i niemieckie. Z okazji 90-lecia istnienia *Lipy*, w roku 1997 wyszła książka Jana Handrika zawierająca jej historię.

„Lipianie” nie zapominają o swoim godle. Przewodniczący towarzystwa Jurij Šołta takie składał im życzenia z okazji jubileuszu: „Niech nigdy łużycka *Lipa*, sadzona w ciężkich dla kraju czasach, na krańcach naszego obszaru językowego, nie uschnie. Niech dalej bujnie się rozkrzewia dla dobra naszego małego narodu”.

Bibliografia

J. Šołta, *Spěw najrjeńši towarš je*, zob. przypis 1.

⁸ *Op. cit.*, s. 145.

Gesang ist der beste Wächter des Lausitzer Wesens (Zur Geschichte des Gesangsvereins *Lipa*)

Die Sorben sind ein Volk mit großer Musikkultur und langer Musiktradition. Wir haben diese Thematik bereits in den „Zeszyty Łużyckie“ berührt, wir werden auch darauf zurückkehren. Hier möchte ich mich mit der Geschichte eines der sorbischen Gesangsvereine befassen, der in seinem Namen das Symbol der Linde verwertet. Heute hat das Lindenblatt dank der Tatsache, daß es zum Emblem der gesamt-nationalen Organisation Domowina geworden ist, die Bedeutung eines nationalen Wappens angenommen. Die Sorben hüten seine Ausschließlichkeit. Als 1993 Pläne auftauchten, das bisherige Wappen von Berlin durch ein neues Symbol zu ersetzen, das ein Lindenblatt darstellen würde, haben die Sorben protestiert und ihr Protest wurde akzeptiert.

Bevor dieses Symbol zum Gegenstand der malerischen Vision von Měrćin Nowak-Njechorński und von Hanka Krawcec wurde, funktionierte es bereits im nationalen Bewußtsein der Sorben. Der Name *Lipa* (Linde) wurde dem Gesangsverein verliehen, den man bereits 1880 zu gründen versuchte, der aber letzten Endes im Jahre 1907 entstand. Es ist eines der bekanntesten sorbischen Musikensembles, das seit seiner Entstehung ununterbrochen bis heute konzertiert. Es organisiert nicht nur Konzerte, sondern auch Tanzabende und sogar Theaterraufführungen. Außer den Vokalkonzerten befaßt es sich auch mit Instrumentalauftritten, indem u.a. das Spiel auf einem einzigartigen Instrument, dem Dudelsack, gepflegt wird. Das Ensemble tritt in der ganzen Lausitz auf, wie auch in weiter entfernten Teilen Deutschlands und im Ausland: in Tschechen, in Polen, in Ungarn, auf der Balkanhalbinsel, in England (Wales).

Die Mitglieder des Ensembles vergessen ihren symbolischen Namen nicht. Der Vorsitzende des Vereins drückte anläßlich des 90. Jahrestags des Bestehens des Ensembles seine Glückwünsche aus mit den Worten, daß die Lausitzer Linde (*lipa*), die in einer für das Land schwierigen Zeit gepflanzt wurde, nie austrocknet, sondern sich zum Wohl des eigenen Volkes weiterhin üppig fortpflanzt.

Timo Meškank (Budziszyn)

Ruch sokolski a Łużyczanie

I. Od pierwszych prób do ostatecznego powołania związku Sokoła

Już przed pierwszą wojną światową zrodziło się w środowisku Łużyczan zainteresowanie, propagującym kulturę fizyczną, towarzystwem Sokół.

Jan Česla, rodowity Łużyczanin, który aż do śmierci pracował jako lekarz w Neveklowie, na południe od Pragi, jeszcze w studenckich czasach napisał do łużyckiego literackiego pisma „Łużyczanin” artykuł o czeskim Sokole z sugestią, by podobną organizację założyć także na Łużycach¹. Ale do założenia jeszcze wówczas nie doszło. Jedynie niektórzy młodzi Łużyczanie zapalili się do idei Sokoła i zaczęli w czasie swych studiów w Pradze wstępować do tej organizacji. Pierwszym łużyckim członkiem Sokoła był Jan Bryl, który odbywał ćwiczenia w kole z dzielnicy Malá Strana i był wybrany jako reprezentant Łużyczan do Komitetu Powitalnego (Uvítací výbor) V. wszechsokolskiego zlotu Sokoła w roku 1907. Jako oficjalny gość jednak przybył z Łużyc tylko gimnazjalny profesor dr Arnošt Muka. Jak dowiadujemy się z książki Vladimíra Zmeškala *Słowiańscy członkowie Sokoła na X. wszechsokolskim zlocie w Pradze* (Slovanské sokolstvo na X. všesokolském sletě v Praze), Praha 1938, w zlocie uczestniczyło ośmiu gimnastyków nie należących do Sokoła. Byli to łużyccy studenci z Pragi. Podobnie słabą frekwencję zarejestrowano na VI. ogólnosokolskim zlocie w pięć lat później.

Zlot ten gorąco zaczął popierać członek czeskiego Sokoła Josef Páta, ówczesny nauczyciel języka czeskiego w Czeskiej Akademii Handlowej w Pradze. Agitował on za wstępowaniem do tej organizacji w łużyckim czasopiśmie „Łužica”, w swoim artykule: *Tegoroczna uroczystość słowiańska w Pradze czeskiej* (Lětuše słowjanske swjedženje w českej Praze). W rękopiśmiennym dodatku do swojej książki *Ruch sokolski i Słowianie* (Sokolstvo a Slovanstvo), Praha 1920 pisze on na ten temat: „Już w roku 1911 próbowałem ideę Sokoła przeszczerzyć na Łużyce; napisałem też wówczas artykuł *Łużyczanie i sokolska idea* (Lužičtí Srbové a idea sokolská) do kalendarza *Pod sztandarem Sokoła* (Pod praporem sokolským), Praha 1911, bez echa”². Dopiero po przewrocie światowym w roku 1918 pozyskał Páta dla sprawy Sokoła praskich Łużyczan — Jakuba Cyža, praktykanta rolnictwa w Chýnicach koło Pragi, Hermana Šleęcę, studenta filozofii w Pradze, Jurija Wićaza, ucznia praskiego gimnazjum na Malej Stránie i Hanžę Kubašec, studentkę szkoły gospodarczej w Pradze, później w Bernie, którzy zainspirowani przez niego wstąpili do Sokoła. Páta ideę Sokoła, w duchu słowiańskim, szeroko propagował, publikując cały szereg artykułów w czeskich czasopismach i rozmaitych wydawnictwach zbiorowych. Wśród nich wymienić można programowe wystąpienia takie jak *Każdy Czech — Sokół, każdy Sokół — Słowianin* (Co Čech — to Sokol, co Sokol — to Slovan),

¹ Zob. V. Zmeškal, *Lužičtí Srbové a Sokolstvo*, Praha 1926, s. 7.

² Literackie archiwum: Pámatník národního písemnictví. Josef Páta, druki i rękopisy.

„Sokol” 1919; *O zblizenie sloviańskie* (Pro slovanské sblížení), tamże 1921 i *O znaczeniu sloviańskiej idei dla sloviańskiej wzajemności* (O významu slovanské myšlenky pro vzájemnost slovanskou) do broszurki *Podstawy wykształcenia sokolskiego* (Základy sokolského vzdělání), Rokycany 1920. Do tych artykułów nawiązywali Jan Húsek w swojej broszurze *Ruch Sokola a Slované* (Sokolstvo a Slovanstvo), Berno 1923 oraz Jan Hiler *Ruch sokolski i program wszechsloviański* (Sokolstvo a program všeslovanský), „Przegląd Czeski” (Česká revue) 1922.

Josef Páta nie tylko przypisywał idei sokolskiej wielkie znaczenia dla integracji Słowian. Swoje oczekiwania od organizacji Sokół tak lapidarnie sformułował: „... wspólna praca dla moralnego doskonalenia się i uszlachetnienia w ten sposób, abyśmy przez ideały narodowe i słowiańskie doszli do ideałów prawdziwie ludzkich”³. Ruch sokolski miał stać na czele silnego, zdrowego i potężnego ruchu słowiańskiego, miał być składnikiem panslawizmu kulturalnego także wówczas, kiedy narody słowiańskie jeszcze wiele dzieliło. Najmniejszy naród słowiański — naród łużycki był ważnym kamyczkiem w mozaice dającej obraz Słowiańszczyzny, przecież był on dla wszystkich pozostałych słowiańskich narodów, ewentualnie dla działaczy narodowych, przykładem skutecznego przeciwstawiania się obcej (w tym wypadku niemieckiej) przemocy.

Z kolei Herman Šleca, student filozofii w Pradze, był najbardziej aktywnym członkiem ruchu sokolskiego na Łużycach na początku jego pojawienia się. Przystąpił do pracy razem z Markiem Smolerem, redaktorem i wydawcą „Łużyckiej Gazety” („Serbske Nowiny”) oraz Janem Skalą, ówczesnym redaktorem „Łużyckiego Dziennika” („Serbski Dženik”) w Białej Wodzie i przeszczepił ideę sokolstwa na Łużyce⁴.

Jest zrozumiałe, że udział Łużyczan w VII. wszechsokolskim zlocie w Pradze, w roku 1920, miał doniosłe znaczenie. W okresie tym wydano, przy pomocy Czeskiej Wspólnoty Sokolskiej (Česká Obec Sokolská) ulotkę zaczynającą się od słów: „Bracia łużyccy”⁵, w której zupełnie jawnie agitowało się za założeniem grup Sokola na Łużycach. Niedługo potem „Gazeta Łużycka”, z inicjatywy Šlecy, opublikowała zaproszenie na założycielskie ze-

branie Sokola, które miało się odbyć 9 listopada w Łużyckim Domu (Serbski Dom) w Budziszynie. Na zebraniu tym Šleca skreślił projekt działalności Sokola a także dokonał krótkiego przeglądu rozwoju i działania czeskiego Sokola. Poparli go Skala i Smoler, którzy przedstawili swoje wrażenia z niedawnego zlotu w Pradze. Wszyscy zebrani byli zgodni co do tego, że nie należy odkładać sprawy założenia Sokola, ale zrealizować to od razu, jeszcze tego wieczoru. Ciekawe jest, że jako jedyny z obecnych swoje wątpliwości związane z założeniem Sokola przedstawił Jan Bryl, chociaż był on w tym czasie pierwszym Łużyczaninem, który należał do tej organizacji. Bryl jednak, już w czasie wojny, był bardzo powściągliwy w sprawach pomocy Czechów, ewentualnie wpływów czeskich, co bez wątpienia łączyło się z jego postawą konserwatysty katolickiego. Łużycki Sokół, w ciągu następnego dziesięciolecia, musiał się nieustannie bronić przeciwko atakom ze strony części katolickiego duchowieństwa, co ostatecznie w końcu 1932 roku i na początku 1933 roku doprowadziło do podziału a w końcu do rozpadu łużyckiej organizacji Sokół.

Pierwszym przewodniczącym łużyckiego Sokola został Jan Skala. Poświęcił on tej organizacji wiersz w zbiorze *Okruchy* (Srjódki) pt. *Do Sokola* (Sokolej)⁶, z podtytułem *Z okazji założenia łużyckiego Sokola*, w Budziszynie, 9 XI 1920 roku⁷.

Po odejściu Skali na początku 1921 roku do Pragi (został on redaktorem „Prager Presse”) funkcję przewodniczącego przejął Marko Smoler. W Budziszynie trudno było znaleźć odpowiednią salę do ćwiczeń gimnastycznych, podobnie jak ciężko było ideę Sokola upowszechnić w kraju. Nawet zarząd Macierzy Łużyckiej nie chciał w Łużyckim Domu przekazać jednego pomieszczenia do odbywania ćwiczeń. W ten sposób dał on do zrozumienia instancjom niemieckim, że od działalności Sokola się dystansuje. Po wielu wysiłkach znaleziono w Budziszynie, za niebagatelną kwotę, salę gimnastyczną. Do końca roku 1923 z grupy budziszynskiej wyłoniło się w sumie dziesięć grup: w Bukecach (założona 16 VIII 1921), w Malešecach (założona 10 IX 1921), w Poršicach (założona 17 IX 1922), w Radworiu (założona 29 X 1922) — pierwsza grupa we wsi katolickiej, w Baćoniu (data założenia

⁶ J. Skala, *Srjódki. Zběrka basni w narodnej drasće*, Budyšin 1920, s. 59 i nn.

⁷ W wierszu tym Jan Skala, w metaforycznej formie, wyraża radość z przybycia do jego ojczyzny sokoła — ptaka z południa, który rozbudzi wśród Łużyczan uczucia braterstwa, skieruje ich myśli ku wolności, nauczy uczciwej pracy. Wspomina też o tych, którzy na ptaka tego patrzą niechętnie. Wierszem swoim Skala przyczynił się do nadawania przez Łużyczan symbolicznych treści temu emblematowi omawianej organizacji, por. s. 98–100, (red.).

³ J. Páta, *Význam sokolské myšlenky pro vzájemnost slovanskou* [w:] *Základy sokolského vzdělání*, díl I, Rokycany 1920, s. 163.

⁴ Uwaga: jeśli chodzi o znaczenia Sokola na Łużycach wychodzę — naturalnie krytycznie — zasadniczo od pracy Alfonsa Wićaza, *Serbski Sokol*, Budyšin 1990, choć nie wszędzie się na niego powołuję.

⁵ Literackie archiwum: Pámatník narodního písemnictví. Związek Adolf Černý, korespondencja.

„Sokol” 1919; *O zblizenie sloviańskie* (Pro slovanské sblížení), tamże 1921 i *O znaczeniu sloviańskiej idei dla sloviańskiej wzajemności* (O významu slovanské myšlenky pro vzájemnost slovanskou) do broszurki *Podstawy wykształcenia sokolskiego* (Základy sokolského vzdělání), Rokycany 1920. Do tych artykułów nawiązywali Jan Húsek w swojej broszurze *Ruch Sokola a Slované* (Sokolstvo a Slovanstvo), Berno 1923 oraz Jan Hiler *Ruch sokolski i program wszechsłowiański* (Sokolstvo a program všeslovanský), „Przegląd Czeski” (Česká revue) 1922.

Josef Páta nie tylko przypisywał idei sokolskiej wielkie znaczenia dla integracji Słowian. Swoje oczekiwania od organizacji Sokół tak lapidarnie sformułował: „... wspólna praca dla moralnego doskonalenia się i uszlachetnienia w ten sposób, abyśmy przez ideały narodowe i słowiańskie doszli do ideałów prawdziwie ludzkich”³. Ruch sokolski miał stać na czele silnego, zdrowego i potężnego ruchu słowiańskiego, miał być składnikiem panslawizmu kulturalnego także wówczas, kiedy narody słowiańskie jeszcze wiele dzieliło. Najmniejszy naród słowiański — naród łużycki był ważnym kamyczkiem w mozaice dającej obraz Słowiańszczyzny, przecież był on dla wszystkich pozostałych słowiańskich narodów, ewentualnie dla działaczy narodowych, przykładem skutecznego przeciwstawiania się obcej (w tym wypadku niemieckiej) przemocy.

Z kolei Herman Šleca, student filozofii w Pradze, był najbardziej aktywnym członkiem ruchu sokolskiego na Łużycach na początku jego pojawienia się. Przystąpił do pracy razem z Markiem Smolerem, redaktorem i wydawcą „Łużyckiej Gazety” („Serbske Nowiny”) oraz Janem Skalą, ówczesnym redaktorem „Łużyckiego Dziennika” („Serbski Dženik”) w Białej Wodzie i przeszczepił ideę sokolstwa na Łużyce⁴.

Jest zrozumiałe, że udział Łużyczan w VII. wszechsokolskim zlocie w Pradze, w roku 1920, miał doniosłe znaczenie. W okresie tym wydano, przy pomocy Czeskiej Wspólnoty Sokolskiej (Česká Obec Sokolská) ulotkę zaczynającą się od słów: „Bracia łużyccy”⁵, w której zupełnie jawnie agitowało się za założeniem grup Sokola na Łużycach. Niedługo potem „Gazeta Łużycka”, z inicjatywy Ślecy, opublikowała zaproszenie na założycielskie ze-

³ J. Páta, *Význam sokolské myšlenky pro vzájemnost slovanskou* [w:] *Základy sokolského vzdělání*, díl I, Rokycany 1920, s. 163.

⁴ Uwaga: jeśli chodzi o znaczenia Sokola na Łużycach wychodzę — naturalnie krytycznie — zasadniczo od pracy Alfonsa Wićaza, *Serbski Sokol*, Budyšin 1990, choć nie wszędzie się na niego powołuję.

⁵ Literackie archiwum: Pámatník narodního písemnictví. Związek Adolf Černý, korespondencja.

branie Sokola, które miało się odbyć 9 listopada w Łużyckim Domu (Serbski Dom) w Budziszynie. Na zebraniu tym Šleca skreślił projekt działalności Sokola a także dokonał krótkiego przeglądu rozwoju i działania czeskiego Sokola. Poparli go Skala i Smoler, którzy przedstawili swoje wrażenia z niedawnego zlotu w Pradze. Wszyscy zebrani byli zgodni co do tego, że nie należy odkładać sprawy założenia Sokola, ale zrealizować to od razu, jeszcze tego wieczoru. Ciekawe jest, że jako jedyny z obecnych swoje wątpliwości związane z założeniem Sokola przedstawił Jan Bryl, chociaż był on w tym czasie pierwszym Łużyczaninem, który należał do tej organizacji. Bryl jednak, już w czasie wojny, był bardzo powściągliwy w sprawach pomocy Czechów, ewentualnie wpływów czeskich, co bez wątpienia łączyło się z jego postawą konserwatysty katolickiego. Łużycki Sokół, w ciągu następnego dziesięciolecia, musiał się nieustannie bronić przeciwko atakom ze strony części katolickiego duchowieństwa, co ostatecznie w końcu 1932 roku i na początku 1933 roku doprowadziło do podziału a w końcu do rozpadu łużyckiej organizacji Sokół.

Pierwszym przewodniczącym łużyckiego Sokola został Jan Skala. Poświęcił on tej organizacji wiersz w zbiorze *Okruchy* (Srjódki) pt. *Do Sokola* (Sokolej)⁶, z podtytułem *Z okazji założenia łużyckiego Sokola*, w Budziszynie, 9 XI 1920 roku⁷.

Po odejściu Skali na początku 1921 roku do Pragi (został on redaktorem „Prager Presse”) funkcję przewodniczącego przejął Marko Smoler. W Budziszynie trudno było znaleźć odpowiednią salę do ćwiczeń gimnastycznych, podobnie jak ciężko było ideę Sokola upowszechnić w kraju. Nawet zarząd Macierzy Łużyckiej nie chciał w Łużyckim Domu przekazać jednego pomieszczenia do odbywania ćwiczeń. W ten sposób dał on do zrozumienia instancjom niemieckim, że od działalności Sokola się dystansuje. Po wielu wysiłkach znaleziono w Budziszynie, za niebagatelną kwotę, salę gimnastyczną. Do końca roku 1923 z grupy budziszynskiej wyłoniło się w sumie dziesięć grup: w Bukecach (założona 16 VIII 1921), w Malešecach (założona 10 IX 1921), w Porsicach (założona 17 IX 1922), w Radworiu (założona 29 X 1922) — pierwsza grupa we wsi katolickiej, w Baćoniu (data założenia

⁶ J. Skala, *Srjódki. Zběrka basni w narodnej drasće*, Budyšin 1920, s. 59 i nn.

⁷ W wierszu tym Jan Skala, w metaforycznej formie, wyraża radość z przybycia do jego ojczyzny sokoła — ptaka z południa, który rozbudzi wśród Łużyczan uczucia braterstwa, skieruje ich myśli ku wolności, nauczy uczciwej pracy. Wspomina też o tych, którzy na ptaka tego patrzą niechętnie. Wierszem swoim Skala przyczynił się do nadawania przez Łużyczan symbolicznych treści temu emblematowi omawianej organizacji, por. s. 98–100, (red.).

20 II 1923), w Komorowie (założona 30 IV 1923), w Hrodziściu (data założenia 17 VI 1923), w Pančicach (założona 8 VII 1923) i w Raľbicach (data założenia 30 VIII 1923). Na drugim walnym zebraniu organizacji, 14 października 1923 roku, mógł ówczesny przewodniczący Łużyckiego Związku Sokół, założonego w końcu roku 1922, Jakub Šajba, z dumą dokonać przeglądu wchodzących w skład całej organizacji grup. Jednocześnie wzywał on do dalszej działalności: „Przed wszystkim musimy pogłębić treść tego, co robią dotychczas istniejące grupy. One muszą stanowić naprawdę mocny fundament łużyckiego Sokoła. Każda grupa musi starać się o zyskanie uznania w całej okolicy. Dlatego muszą być ściśle przestrzegane nasze zasady: RÓWNOŚĆ, WOLNOŚĆ, BRATERSTWO. Nasz ruch sokolski musi przenikać idea demokracji”.

Następnym przewodniczącym został wybrany Michał Nawka, który kierował organizacją przez cztery lata, będące czasem konsolidacji i dalszego kształtowania łużyckiego Sokoła.

II. Od okresu rozkwitu i walki do rozdzielenia i zupełnego rozpadu związku Sokoła

Łużycki związek sokolski w Budziszynie miał niemało kłopotów z powoływaniem grup, a przede wszystkim z opracowaniem potrzebnej literatury. W styczniu roku 1924 wyszedł pierwszy numer „Sokolskiej Gazety” („Sokolske Listy”), czasopisma organizacji sokolskich, jako dodatek do „Gazety Łużyckiej” („Serbskich Nowin”). Redaktor Herman Šleca sformułował w artykule wstępnym cel czasopisma: „Gazeta Sokolska” ma przed sobą teraz dwa główne zadania: przede wszystkim rozwinąć i pogłębić ideę ruchu sokolskiego, naszą własną łużycką ideę, po drugie zaś rozwijać wśród Łużyczan kulturę fizyczną na podstawie rodzimej terminologii sportowej”⁸. W roku 1925 „Gazeta Sokolska” przestała wychodzić z przyczyn finansowych. Duży udział w tym, że od roku 1926 do 1933 znowu mogła się ukazywać miała Czeska Wspólnota Sokolska, która często wspierała pieniężnie braterski związek.

Łużycki Sokół ze strony czeskiego Sokoła otrzymywał też pomoc w zakresie ćwiczeń fizycznych. Na wiosnę 1925 roku został przeprowadzony w Pradze specjalny kurs dla instruktorów sportowych w poszczególnych grupach łużyckich. Najlepsi członkowie Sokoła mieli możliwość studiów w szkole Tyrsza, która dawała im przygotowanie do prowadzenia nauczania

⁸ H. Šleca, *K zawodej*, [w:] „Sokolske Listy” I, 1924, s. 1.

w ojczyźnie. Materialna i niematerialna pomoc czeskiego Sokoła umacniała moralną i organizacyjną jedność Sokoła łużyckiego.

W roku 1926 Łużycki Związek Sokoła otrzymał zaproszenie na VIII. wszechsokolski zlot do Pragi. Ponieważ w programie zlotu znalazło się też uczczenie Jana Husa, cały szereg katolickich duchownych na Łużycach sprzeciwił się udziałowi łużyckich członków i członkiń sokolskiej organizacji w zlocie. Hierarchia kościelna nawet żądała, by związek przestał używać nazwy *Sokół* i tym samym zdystansował się od sokolskich idei. Mimo tych ataków, liczna delegacja, przeszło sto osób, przyjechała do Pragi i przebywała tam od 3 do 7 lipca 1926 roku. Łużycka grupa jednak nie wzięła udziału w uroczystości ku czci Jana Husa, żeby nie zaostrzać konfliktów w ojczyźnie. O dzień wcześniej udała się w drogę powrotną.

Na przestrzeni lat kontakty międzyosobowe czesko-łużyckie zacieśniły się do tego stopnia, że nie tylko Łużycanie jeździli na sokolskie zjazdy do Pragi, ale również czescy członkowie Sokoła podróżowali na Łużyce. I tak w roku 1927 wzięła udział w drugim zlocie sokolskim Łużyczan w Wielkim Čisku również męska drużyna praskiego Sokoła pod przewodnictwem naczelnika V. Vorla⁹. W czasopismach sokolskich „Sokół” i „Biuletyn” („Věstník”), wychodzących w Czechosłowacji ukazywały się szczegółowe informacje o wszystkich ważniejszych wydarzeniach na Łużycach, a więc również czescy członkowie Sokoła byli powiadamiani o tym, co się w tym kraju dzieje.

Szczyt zacieśnienia stosunków przypadał na okres IX. wszechsokolskiego zlotu w Pradze w roku 1932, w którym wzięli udział łużyccy członkowie i członkinie tej organizacji. Delegacja łużycka związku sokolskiego składała się z 42 mężczyzn i 10 kobiet. Program pobytu był nadzwyczaj bogaty. Prasa czeska codziennie informowała o aktywności grupy czeskiej. Pierwszy raz w historii ruchu sokolskiego również gromadka Łużyczan brała udział w pokazach gimnastycznych na Strahowskim Stadionie w Pradze, pierwszy też raz maszerowali Łużycanie w sokolskim pochodzie ulicami Pragi. Wszędzie byli oni entuzjastycznie witani. Udział Łużyczan w zlocie, mimo ówczesnych napiętych stosunków panujących w Niemczech, oceniany był jako wyraz męskiej odwagi i siły.

Łużycki Sokół nie taił nigdy swego słowiańskiego charakteru, co naturalnie powodowało liczne ataki i pomówienia ze strony Niemców. Nasilili się one najbardziej w okresie IX. wszechsokolskiego zlotu w Pradze

⁹ Zob. Hjk. Vlček, *II. Slet svazu lužicko-srbského Sokolstva 14 VII 1927 ve Velkém Čisku*, [w:] „Věstník sokolský”, XXIX, 1927, s. 546-554 i fotografia s. 553.

w roku 1932. Również prasa niemiecka w Czechosłowacji nie szczędziła napaści na Łużyczan. Mimo to w dniach zlotu, pod przewodnictwem związku czesko-łużyckiego Adolf Černý uchwalono rezolucję wszystkich towarzyszy przyjaźni czesko-łużyckiej głoszącej prawo do istnienia Łużyczan i domagającej się przyznania im prerogatyw mniejszości narodowej¹⁰.

Wyjazdy przedstawicieli łużyckiego ruchu sokolskiego na słowiańskie zloty głównie do Pragi, ale również do Poznania i Belgradu, były dla władz niemieckich solą w oku. Zaczątki rozpadu miały jednak charakter wewnętrzny. Ostrą dyskusję wśród Łużyczan wywołała już kwestia ewentualnego ich uczestnictwa w uroczystościach ku czci Husa na VIII. wszechsokolskim zlocie. W dwa lata później Józef Nowak, kapłan z Budziszyna a jednocześnie redaktor „Katolickiego Posłańca” („Katolski Posol”) w licznych artykułach poruszał problem uczestniczenia łużyckiej młodzieży w organizacjach sokolskich. W roku 1928 pisał on między innymi: „Do tego, żeby Sokół mógł należycie spełnić swoją rolę nie wystarczy tylko jeden pierwiastek — narodowy rozwijać i pielegnować, bo z narodowością jest ściśle związany pierwiastek religijny, a tego łużycki Sokół, jak dotąd, nie spełnia”¹¹. Ks. Nowak postulował, żeby grupy z terenów zachodnich, prawie całkowicie katolickich, były oddzielone od grup z terenów wschodnich — ewangelickich. Pierwszym krokiem na tej drodze było utworzenie tzw. żup. Pod koniec roku 1930 była w Chrósćicach oficjalnie proklamowana pierwsza żupa imienia Jakuba Barta-Čišniskiego. Do żupy tej było przyłączonych osiem grup z terenów katolickich: Radwor, Haslow, Chrósćicy, Pančicy, Wotrow, Njebjelčicy i Kulow. Na początku 1931 roku doszło do utworzenia następnej żupy Lubin, do której weszło dziewięć grup terenowych: Budziszyn, Bukecy, Hrodžišćo, Chwačicy, Lichań, Malešecy, Poršicy, Rakojdy, Sowrjecy z regionu ewangelickiego. Do utworzenia trzeciej północnej żupy nie doszło. Trzy grupy z tamtejszej lesistej strefy, mianowicie Komorów koło Rakec, Wulki Čisk i Delni Wujězd w roku 1932 dołączyły się do żupy Lubin.

Na początku 1933 roku wewnętrzny kryzys łużyckiego ruchu sokolskiego osiągnął szczyt. Temu naturalnie sprzyjało umocnienie się niemieckiego nazizmu, który także i przedtem nie był nigdy wobec Łużyczan, a w ogóle wobec Słowian, przyjaźnie nastawiony. W dniu 19 marca 1933 roku odbywało się walne zgromadzenie sokolskiego związku w Łużyckim Domu w Budziszynie. Większość obecnych opowiedziała się za kompletnym odłączeniem grup katolickich, które jednocześnie odrzuciły nazwę swej organizacji *So-*

¹⁰ *Pro Lužické Srby*, „Československá republika” 253, 10 VII 1932, s. 4.

¹¹ J. Nowak, *Katolske přesvědčeno a serbski Sokol*, „Katolski Posol”, 66, 1928, s. 390.

kól. Tak osłabiony związek nie mógł już wrócić do poprzedniego stanu i dlatego 9 kwietnia sam się rozwiązał. W tym kontekście interesujący jest fakt, że już wcześniej, przed dobrowolnym rozwiązaniem łużyckiego Sokola, był opracowany przez rządowego komisarza Saksonii projekt rozporządzenia o zakazie funkcjonowania Sokola, co dowodzi, że organizacja ta i tak byłaby rozwiązana, nawet bez dobrowolnej zgody na likwidację. W dzień później zarząd Sokola oznajmił o swojej decyzji w „Gazecie Łużyckiej”. Mówi się tam między innymi, że „ostatnie wydarzenia w Niemczech” wymusiły taki rozwój wypadków i że w tych warunkach nie możliwa jest dalsza kontynuacja programu Sokola.

Spółeczeństwo czeskie szybko zareagowało na tę deklarację i dziennik „Najnowsze Wiadomości” („Poslední list”) postawił pytanie: „Czy będzie protestować Czechosłowackie Ministerstwo Spraw Zagranicznych?”¹² Tak się nie stało, bez względu na to, że wówczas, jak nigdy przedtem, zrodziła się potrzeba okazania Łużyczanom, że nie są sami, że mają prawo do życia i swobodnej egzystencji. Nie tylko wszyscy Słowianie, ale cały kulturalny świat był powołany do tego, by stanąć po stronie Łużyczan. Ciężkie położenie małego łużyckiego narodu i przewinięcia totalitarnego reżimu w Niemczech najlepiej można wyrazić słowami Jana Kollára: „Kto sam go-dzien wolności, umie cenić każdą wolność — ten, kto zakuwa w kajdany niewolników, niewolnikiem jest sam”.

Może ta najbardziej demokratyczna i postępową organizacją łużycką zbyt cicho odeszła. Krótki czas relatywnej swobody się skończył. Dotąd bez odpowiedzi pozostaje pytanie, co z ducha tamtych czasów zostało. Więcej niż pół wieku dyktatury — faszystowskiej i komunistycznej tyle spraw zdusiło, zasypało, zatopiło. Czy jest możliwe zaczynanie znowu w tym punkcie, w którym w 1933 roku tak nagle wszystko się przerwało?

Z górnołużyckiego przełożyła Ewa Siatkowska

* * *

(red.) Okazało się, że jest możliwe. W 60 lat po rozwiązaniu przedwojennej sokolskiej organizacji na Łużycach, we wsi Hórka, w okolicy Kamieńca, na katolickich Łużycach Górnych, restytuowano łużyckiego Sokola. Członkowie założyciele wystosowali pismo do międzynarodowego komitetu tej organizacji z prośbą o przyjęcie. W piśmie tym, napisanym po czesku, podkreśla się piękne tradycje łużyckiego związku, który istniał od 1920 do 1933 roku i uczestniczył w kolejnych międzynarodowych zlotach: w 1926 roku w Pradze, w 1928 roku w Skopje, w 1929

¹² *Svaz lužicko-srbského sokolstva rozpuštěn*, „Poslední list”, wyd. ABC, VII, 12 IV 1933, 102, s. 2.

roku w Poznaniu, w 1930 roku w Belgradzie i w 1932 roku w Pradze. Dalej autorzy listu deklarują gotowość łużyckich członków do realizowania w życiu zasad moralnych, którymi Sokół się kieruje, a mianowicie dbałości o piękno tak ciała jak ducha, moralnej odpowiedzialności nie tylko za własnych członków, ale wszystkich ludzi, poczuciu dumy i miłości w stosunku do własnego ludu i kraju¹³. Na zebraniach członków i sympatyków nowego Sokola śpiewa się hymn *Hoj hore serbski sokole*, np. 3 III 1994 roku w Komorowie koło Rakec, gdzie czczono przedwcześnie zmarłego członka Sokola, poetę, Jurija Šewčika. Do organizacji zapisuje się dużo młodzieży¹⁴. Znow zaczęły wychodzić „Sokolske Listy” Mikławsza Krawca. W numerze 5 z 1997 roku reprodukowany jest obraz przedstawiający alegoryczną postać czeskiego członka tej organizacji (zob. s. 115) z podpisem, który przejęła w okresie hitleryzmu łużycka młodzież, umieszczając go, jako hasło, na drewnianym krzyżu stojącym w okolicy Ralbic. Hasło to zyskało wielką popularność a krzyż otaczany jest szczególną czcią (zob. „Zeszyty Łużyckie” VI, 1993, s. 38). W tymże numerze znajduje się artykuł na temat polskiego Sokola¹⁵.

Godło organizacji, królewski ptak sokół, jest nadal obecny w społecznym życiu Łużyczan i dzięki swej bogatej symbolice pobudza nadal patriotyczne uczucia. Rola jego na tym terenie jest o wiele ważniejsza niż w innych krajach.

Timo Meškank

Die Sokolbewegung und die Sorben

Der erste Sorbe, der Mitglied des böhmischen Sokolvereins wurde, war der in Böhmen wohnende Jan Bryl, der an dem V. Internationalen Sokoltreffen im Jahre 1907 teilnahm. Dank der Werbung von Józef Páta, einem Freund der Sorben, kam es erst im Jahre 1920 zur Gründung des ersten Zirkels dieser Organisation in der Lausitz. Zum ersten Vorsitzenden wurde der sorbische Journalist Jan Skala, emotional sehr stark in der Idee der Sokolbewegung engagiert (so nannte er u.a. eine Sammlung seiner Gedichte *Mój sokół*; er veröffentlichte dort einige Werke, die den Ideen der Mitglieder des Vereins gewidmet waren). Der sorbische Sokol kämpfte gegen Schwierigkeiten an, gegen den Mangel an Finanzen, gegen die negative Einstellung des katholischen Klerus, der im Programm der Organisation das Fehlen eines religiösen Elements beanstandete. Materielle und geistige Hilfe leisteten die Tschechen. Der Verein begann auch sein Organ „Sokolske Listy“ herauszugeben. Bis Ende 1923 entstanden zehn regionale Gruppen, sowohl im katholischen, als auch im evangelischen Teil der Oberlausitz. Mit Rücksicht auf den freiheitlichen und slawophilen Charakter war der Verein bei den deutschen Behörden schlecht angeschrieben, besonders in der Zeit des Hitlerfaschismus. Innere Auseinander-

¹³ Zob. „Serbske Nowiny”, 23 II 1994, létnik 4 (48), č. 38, s. 1.

¹⁴ Zob. tamże, 4 III 1994, č. 45, s. 1.

¹⁵ Zob. tamże, 1 III 1994, č. 42, s. 1 oraz č. 5, dodatek „Sokolske Listy”, s. 1, 4.

setzungen mit ideologischem Hintergrund (die Trennung der Gruppen aus der katholischen Lausitz) und die Einschränkungen seitens der deutschen Behörden führten 1933 zur Auflösung des Vereins. Heute, nach 60 Jahren, wird er reaktiviert.

Alegoryczny obraz
czeskiego Sokola
(hasło przejęte później
przez Łużyczan)



Alegoryczny obraz łużyckiego Sokola
(grafika M. Nowaka-Njechorůnskiego,
1930)

Metamorfozy herbu Budziszyna

1002 Pierwszy zapis nazwy miasta w formie BUDUSIN.



1238 Po raz pierwszy znak miasta Budziszyna spotykamy na pieczęci dokumentu wystawionego w tym roku przez gwardiana zakonu franciszkanów noszącego imię Herman. Prawdopodobnie w takiej postaci znak był używany do r. 1250. Przedstawia on bramę między dwoma murowanymi wieżami. Wokół pieczęci biegnie napis: SIGILLUM BURGENSIIUM DE BUDISSIN. Oryginał znajduje się w Państwowym Archiwum Saksonii, w Dreźnie, w dziele *Znaki miast na dokumentach*, Bautzen, nr rejestracyjny 1048.

1318 Nieco odmienny znak widnieje na woskowej pieczęci innego dokumentu. W dolnej części pieczęci widzimy mur i bramę. Na murze znajdują się dwie wieże, zwieńczone małymi wieżyczkami. Pomiedzy wieżami jest tarcza, a na niej orzeł — herb Brandenburgii, do której region Budziszyna od r. 1253 do r. 1319 należał. Częściowo zatarty napis to prawdopodobnie ten sam, co na poprzedniej pieczęci. Oryginał przechowywany jest w Archiwum Katedralnym w Budziszynie.

1346 W okresie, kiedy Budziszyn należał do Związku Sześciu Miast (zob. „Zeszyty Łużyckie” XVII, 1996, s. 31–35), jego znak posiadał na tarczy, zamiast orła, lwa w koronie będącego herbem Czech — nowych władców ziem łużyckich.

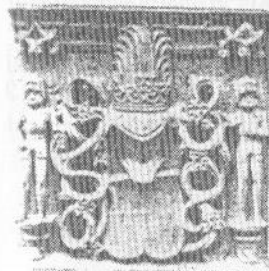
1363 Mały czeski książę Wacław, urodzony w 1361 r., przedstawiony był w tymże roku na jednej z rycin na tronie. Poniżej tronu znajdowała się tarcza z wizerunkiem byka, czyli herbu Łużyc i znakiem regionu budziszynskiego — fragmentem muru z zębatymi wieżyczkami.

1373–1378 Podobne znaki w tym okresie zostały umieszczone na wieży u wylotu mostu Karola w Pradze. Był to znak Łużyc i znak Budziszyna.

1450 Od połowy wieku XV do wieku XVIII była w użyciu pieczęć na której przedstawiony był król, w fałdzystym płaszczu, siedzący pod baldachimem, trzymający w prawej ręce berło a w lewej jabłko — znak monarszej godności. Po jego bokach znajdowały się wysmukłe wieżyczki o spadzistych dachach, a pod nim, na murku, dwie tarcze. Na jednej był lew w koro-

nie, na drugiej — znak Budziszyna. Napis biegnący wkoło pieczęci głosił: SECRETUM CIVITATIS BUDISSIN. Oryginał można oglądać w Muzeum Miasta Budziszyna.

1522 Herb Budziszyna znajduje się również na ścianie wieży kościoła św. Mikołaja w tymże mieście. Jest wyrzeźbiony w piaskowcu. Umieszczono go na tarczy trzymanej przez dwóch rycerzy. W latach 30-tych naszego wieku płaskorzeźba ta została odnowiona przez artystę z Drezna, Wenera Hempla.



Fot. dr Nagel, „Bautzener Tageblatt”, 1940.

1665 W tym roku, a także wcześniej i później, na murach budynków, na kartach dokumentów, ksiąg itd. często spotykamy herb Budziszyna, w rozmaitych postaciach, z rozmaitymi dodatkowymi ozdobami, ale zawsze z charakterystycznym fragmentem muru.



Z lewej: oryginał z wieku XVII w Muzeum Miasta Budziszyna

Z prawej: oryginał z wieku XVIII w Muzeum Miasta Budziszyna



1700 Na uwagę zasługuje herb Budziszyna z 1700 roku, bardzo prosty, bez ozdób, z napisem po łużycku.



Oryginał w Archiwum Miasta Budziszyna

1894 Saksońskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, dekretem z 28 III



1894 r. zatwierdziło, umieszczoną obok, postać herbu Budziszyna. Ten wariant, z minimalnymi zmianami i z dodaniem kolorów, zatwierdziło również w roku 1993 Saksońskie Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i dziś jest to postać herbu obowiązująca. W centrum jej jest tarcza na której znajduje się fragment muru składający się z 19 kamieni, stanowiący, niezmienny od lat, element herbu.



Oryginal m.in. w Archiwum Miasta Budziszyna

Herb Budziszyna, tak jak to bywało i w innych przypadkach, wykształcił się około XVI wieku z wcześniej używanego na pieczęciach znaku miasta. Jego metamorfozy odzwierciedlają w treści historię miasta, a w formie — różnorodne style. Z czasem byk, będący pierwotnie godłem całych Łużyc, stał się herbem tylko Łużyc Dolnych, zaś herb Budziszyna zaczęto odnosić do Górnych Łużyc. Jest to jeszcze jeden więcej symbol wspólny dla całej ludności tych terenów — zarówno lużyckiej jak niemieckiej.

Bibliografia:

Das Wappen der Stadt Bautzen. Wapon města Budyšina, Stadt Archiv Bautzen.
Tekst: Roland Baier. Fotografie: Jürgen Matschie. [b.m.w.] [b.r.w.]

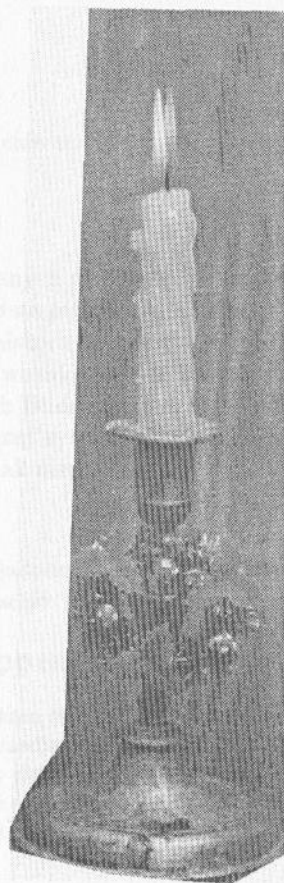
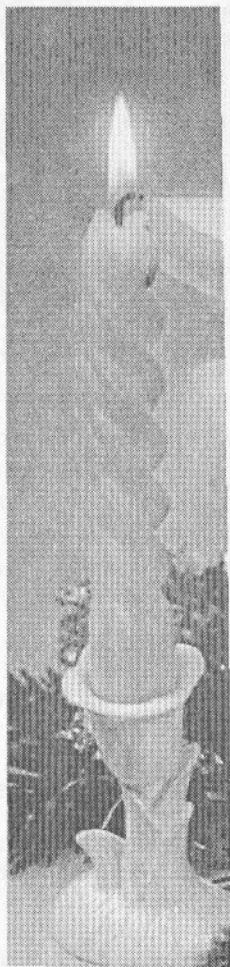
Metamorphosen des Stadtwappen von Bautzen

Die älteste Bezeugung des Wappens von Bautzen ist ein Zeichen auf dem Siegel eines der Dokumente, ausgestellt von dem Guardian des Franziskanerklosters im Jahre 1238. Das Zeichen stellt das Fragment einer Stadtmauer mit Türmen dar (siehe Abb. 27). In den weiteren Jahren wurde es um neue Elemente erweitert. In der Zeit, als die Lausitz Brandenburg angehörte, befand sich darauf ein Adler,

das Wappen dieses Landes. Als das Land unter böhmische Herrschaft geriet, ersetzte den Adler ein Löwe mit Krone. Das Wappen von Bautzen, das sich an der Außenwand der St. Nikolaus-Kirche befindet, ist an einem Schild angebracht, das von zwei Rittern gehalten wird (siehe Abb. 28). Im 17. Jh. nahm das Wappen verschiedene Formen an, aber immer befand sich darauf, als zentrales Element, das Fragment einer Stadtmauer mit Türmen (Abb. 29). Aus dem Jahre 1700 stammt das in seiner Form einfache Zeichen von Bautzen mit einer sorbischen Aufschrift (Abb. 30). Die heutige Form des Wappens wurde im Jahre 1894 bestätigt (Abb. 32a). Ein wenig um neue dekorative und koloristische Elemente bereichert (Abb. 32b), wurde es von dem Sächsischen Ministerium für Innere Angelegenheiten im Jahre 1993 bestätigt.

Bearbeitet von der Redaktion

V. Co nowego w łużyckiej poezji?



Anna Praszyńska (Warszawa)

Timo Meškank bawi się kostką

(recenzja: Timo Meškank, *kóstka w ruce...*, Budyšin 1997)

Timo Meškank, młody poeta łużycki, jest autorem wydanego w roku 1997 przez Ludowe nakładnictwo Domowina zbioru *kóstka w dłoni...* (*kóstka w ruce...*). Nie jest to debiut — wiersze Timo Meškanka były omawiane w „Zeszytach Łużyckich” (1993 nr 3, s. 127–128). Pojawiła się więc możliwość porównania nowych utworów z poprzednimi i prześledzenia drogi, którą autor przeszedł w ciągu paru ostatnich lat.

W pierwszym tomiku pod tytułem *mowa jest zabawką (rěč je hrajk)* zainteresowania Timo Meškanka skupiały się przede wszystkim na dwóch wątkach, a więc na pięknie rodzinnej ziemi i na miłości do kobiety, wyrażonej w pełnych dramatyzmu erotykach. Warstwa językowa była tym motywom podporządkowana i bardzo często traktowana jako pretekst do zabawy. Ta cecha niewątpliwie łączy obydwie porównywane zbiory. Jednak należy podkreślić, że tom *kóstka w dłoni...* zawiera utwory o treści bardziej złożonej i tym samym dopuszczające rozmaite ich odczytywanie. Można by powiedzieć, że wiersze te dałoby się interpretować tak różnie, jak różne z pewnością są oczekiwania odbiorców wobec nich. Jest to wielki atut twórczości Timo Meškanka.

„Jeżeli Pan zechce, będziemy żyli i zrobimy to lub owo”¹ — tak brzmi fragment zaczerpnięty z *Listów Apostolskich*, które to słowa wybrane zostały przez poetę na motto zbioru *kóstka w dłoni...* Należy je niewątpliwie uznać za bardzo poważną deklarację, określającą tak stosunek Timo Meškanka do życia w ogóle, jak i miejsce, jakie wyznacza on swojej poezji. Cokolwiek człowiek czyni należy to rozumieć jako dziejące się z przyzwolenia Boga. Tej myśli podporządkowuje się młody twórca, pisząc wiersze żywe, poruszające i bogate w różnorodne treści.

Analizę poszczególnych utworów zacząć można od motywu *kostki do gry*, który pojawia się nie tylko w tytule zbioru, lecz także w poszczególnych wierszach. Jeden z nich zatytułowany jest *namowa (namołwa)*:

na chybił trafił
pcham się ulicą

¹ W. Barclay, *List św. Jakuba*, Warszawa 1980, s. 149.

błądząc po ścieżkach
zamyślony
z kimże to dzisiaj
spotkam się w rozmowie
nie znam odpowiedzi
ostatecznej
tę barwną kostkę
włożę do kieszeni
zapraszam cię do gry
niezmiennie

W wierszu tym kostka to symbol przypadkowości życia człowieka i naszej zależności od rzeczy, na które nie mamy wpływu. Pewnym zaprzeczeniem tej myśli wydaje się treść innego utworu, mającego tytuł *na pożegnanie (na rozchad)*. Chodzi w nim bowiem o przekazywanie dziedzictwa i następstwo pokoleń. Wyrażna jest więc optymistyczna wymowa wiersza:

zmierzony został mój czas
dzięki bogu
teraz pokonany wołam
wszystkiego dobrego
moje dzieci
w spokoju czekam pożegnania
nieuniknionego
kiedy oczy zgasną
a dusza ciało opuści
to kostkę wam barwną
zostawię do zabawy
teraz król jest martwy
niech żyje wasze życie

Bardzo ważnym utworem, w którym Timo Meškank określa swoją rolę jako poety, a także ocenia własną twórczość, czyli stawia sobie jedno z najtrudniejszych dla artysty zadań, jest wiersz *dziennik (dnjownik)*. Autor pisze:

dzisiaj jeszcze raz
popęłniłem głupstwo

siedząc za stołem
pisałem wiersze
mucha brzęczała
nie znalazłem łapki
wziąłem gazetę
znów cicho
mnie to nie urządza
nie lubię ciszy
bez dźwięku
oddechu i
ruchu
był koniec
pisanania

Przyjrząwszy się bliżej temu tekstowi można poczuć się zaskoczonym, że swoją pracę, swoje powołanie poety, Timo Meškank tak wulgaryzuje i splyca. Jednym tchem pisze bowiem o procesie twórczym i o czynnościach pozbawionych wartości estetycznych, jak zabijanie much. Jednak o to właśnie chodziło, by rolę i zadania poety rozpatrywać tylko w kontekście realnego życia, w jego codzienności, nawet jeśli nie jest ona „ładna”.

Szczerłość wyrażonych myśli i ich znaczenie dla dokładnego poznania twórczości Timo Meškanka występuje ze szczególną ostrością w utworze *westchnienie (zdychnjenčko)*:

nie jestem człowiekiem
wielkich słów
tylko nieraz
wyrzywa mi się
od czasu do czasu westchnienie
jak można bowiem wszystko
tak bez żadnej miłości
niszczyć boże stworzenie
no tak właściwie
nie chcę nic więcej powiedzieć
przecież jest już napisane
że nie jestem człowiekiem
wielkich słów

Czy słusznie poeta postępuje, gdy dostrzegając co jest dowodem dojrzalego i odpowiedzialnego stosunku do życia — bezwzględnie i konsekwentnie czynione zło, wynikające z zaniku uczuć wyższych — reaguje tylko westchnieniem, małym westchnieniem². Widać takiemu westchnieniu przez kogoś, kto z racji swego powołania mógłby poprowadzić „rząd dusz”, przypisuje Timo Meškank większą siłę i przede wszystkim większą skuteczność, niż wszelkim wielkim słowom, szumnym, lecz nieefektywnym deklaracjom.

Na równi z treścią i przesłaniem, jakie niosą wiersze, Timo Meškank wyznacza niezwykle istotną, a nawet kluczową rolę formie utworów i ich warstwie językowej. Konsekwentne odżegnywanie się od wielkich liter i znaków przestankowych (wyjątek stanowi wielokropek, użyty w tytule) — to najbardziej wyraźna cecha języka poezji Timo Meškanka, widoczna już na pierwszy rzut oka. Dużo bardziej istotne jest jednak komponowanie wierszy w określone kształty, przede wszystkim nieograniczone korzystanie z bogactwa języka łużyckiego, imponująca swoboda, z jaką operuje wszystkimi jego konstrukcjami i formami, tam gdzie jest to potrzebne, w innych wypadkach zaś ograniczając się do niezwykle ascetycznych środków wyrazu.

Ostatni, lecz bynajmniej nie najmniej ważny element, który należy omówić, to graficzna oprawa tomiku. Autorką ilustracji na okładce książki, a także trzech obrazków zamieszczonych wśród wierszy, jest siostra autora — Měrka Meškanec. Współpraca tej pary artystów trwa już od dawna i przynosi bardzo dobre efekty. Kompozycje — tak je chyba najlepiej nazwać — Měrki Meškanec w niczym nie ograniczają odczytywania i przeżywania wierszy, odwrotnie, dają pełną wolność w szukaniu bliższych i dalszych związków ze słowem pisanym Timo Meškanka.

Poeta, publikując kolejny tom wierszy, nie zawiódł tych, którzy znali jego twórczość wcześniej, a nowych czytelników z całą pewnością zainteresowała niekonwencjonalna, czasem ciepła i optymistyczna, kiedy indziej bardziej refleksyjna, poezja Meškanka. Zapewne i jedni i drudzy zechcą jeszcze raz spotkać się z jego wierszami, by przekonać się, w którą stronę potoczy się wyjęta z kieszeni barwna kostka.

² *zdychnjenčko* to zdrobnienie od *zdychnjenje* 'westchnienie', niemożliwe do oddania w języku polskim.

Anna Praszyńska

Timo Meškank spielt Würfel

(Rezension der Gedichtsammlung von Timo Meškank:
kóstka w ruce..., Budyšin 1997)

Die rezensierte Sammlung ist der zweite Gedichtband von Timo Meškank. Der erste hatte den Titel *rěč je hrajk* (Die Sprache ist ein Spiel) und wurde bereits in den „Zeszyty Łużyckie“ besprochen (Nr. III/1993, S. 127–128). Diesmal wurde zum Spiel des Dichters ein Würfel.

Während die in der Sammlung von 1993 enthaltenen Gedichte sich hauptsächlich auf das Besingen der Heimat Erde und der Liebe zu einer Frau konzentrierten, ist ihr Inhalt derzeit komplizierter, läßt verschiedene Interpretationen zu. Der Empfänger entscheidet selbst, wohin der Würfel rollt...

Das Motto des Büchleins bilden Worte aus dem Brief des hl. Jakob des Älteren: „Wenn der Herr will, werden wir noch leben und dies oder jenes tun“. Sie stecken aber lediglich die allgemeine Einstellung des Dichters zum Leben und zur eigenen Dichtung ab.

Das Motiv des „Würfels“ hat in jedem der Gedichte eine andere Aussagekraft. In dem Werk *Überredung (namotwa)* z.B. ist es ein Symbol der Zufälligkeit, der Mensch betätigt sich nämlich oft „aufs Geratewohl“. Das Werk *Zum Abschied (na rozchad)* wiederum spricht von einem farbigen Würfel, der von Generation auf Generation überwiesen wird, und der eine Kontinuität der Tradition symbolisiert, oder vielleicht nur die Lebensfreude, das Spiel?

Außerdem macht sich Meškank Gedanken über die Rolle der Poesie. Er verleiht ihr keinen hohen Rang. In dem Gedicht *Tagebuch (dnjownik)* stellt er fest, daß er wiederum eine Dummheit begangen hat, denn er hat sich an den Tisch gesetzt, um Gedichte zu schreiben. Und in dem Werk *Der Seufzer (zdychnjenčko)* bezeichnet er sich als einen Menschen, der sich keiner großen Worte bedient, dem nur manchmal, wenn er sieht, wie man lieblos ein Gottesgeschöpf vernichtet, ein Seufzer entschlüpft.

Mit dem geschriebenen Wort stimmen die farbigen Illustrationen seiner Schwester Měrka Meškanec überein, die auch sein voriges Buch illustriert hat. Man bemerkt, daß das Geschwisterpaar die gleichen künstlerischen Visionen hat und auf der Suche nach unterschiedlichen Ausdrucksmitteln dafür sind.

Timo Meškank hat die Verehrer seines Talents nicht enttäuscht.

Piotr Głogowski (Warszawa)

Jednoho dnja zaspěwa ptačk...

(recenzja: Benedikt Dyrlich, *Wotmach womory*, Budyšin 1997)

Jakże łatwo jest powiedzieć, że poeta jest sumieniem narodu i pod przykrywką pełnych patriotycznego patosu frazesów, wepchnąć całą jego poezję do tego samego, wyświechtanego worka. Jakże łatwo jest dokonać interpretacji wierszy, a jak trudno jest je po prostu czuć.

Benedikt Dyrlich, poeta małego łужиckiego narodu, nie jest wieszczem prowadzącym swój lud przez dziejowe burze. Jest przede wszystkim człowiekiem obdarzonym niezwykłą wrażliwością i potrafiącym znakomicie to wyrażać poprzez poezję. Stąd bierze się popularność i niegasnące zainteresowanie czytelników jego wierszami.

W swoim najnowszym tomiku, zatytułowanym *Wotmach womory* (co można by przetłumaczyć jako *Napad omdlenia*), autor po raz kolejny ukazuje swój kunszt, kontynuując linię poetyckiego obrazowania opartą na oryginalnych skojarzeniach, zarysowaną wyraźnie już w poprzednich zbiorach. Dominuje tu więc liryka wewnętrzna, refleksyjna, ze swoistą tendencją do oszczędności słowa. Wewnętrzny świat każdego z wierszy nie jest jednak hermetycznie zamknięty przed czytelnikiem. Wręcz przeciwnie, Dyrlich prowadzi swoistą grę z odbiorcą obecną w każdej pauzie, w braku przecinka, kropki, w niedopowiedzeniu. Niewiele pomagają nam nawet, typowe dla niego, słowa-kлючe: *nadźija*, *swědomje*, *smjerc*, bo autor pozbawia je pierwotnego znaczenia. W *omdleniu* wszystko jakby traci swoje kontury: staje się pozorne, rozmazane i mało widoczne.

Kompozycyjnie tomik podzielony został na trzy części, określane przez kolejne fazy dnia. *Rańši přewrót* (Ranny przewrót) to część pierwsza, w której dokonuje się powolny proces *przewrotu*, prawdopodobnie przejścia ze snu do jawy, przebudzenia.

Na dróze poda so
Nadźija rozwólności
A wopojenym wuńdźechu
Proste swětłeška

(*Přewrót 1*)

W dramatycznym procesie *przebudzenia* pojawia się prawie natychmiast *gorycz*, wynikająca z konfrontacji z bezwzględną rzeczywistością, do której trzeba przecież odnosić się z pokorą.

Sćehi stawiznow móžeš zabyć
Naše kubłanje hwizda
Pobožna rěč zo móhl bjakać:
Z přédkom stawać wusedžany zadk
(*Pochod po znatym kompasu*)

Jeśli jednak ów *przewrót* ma się naprawdę dokonać, konieczne jest całkowite wyjście z tego dziwnego letargu. W świadomości podmiotu lirycznego, rodzi się szereg wątpliwości — czy to wszystko ma sens, dokąd może prowadzić, czy nie trwa zbyt długo?

Něchtó stupi na čerwja
A kósc wěrnosće zaknyskota
Zažehli so naša narodna hordosć
Ludźik stawaše znowa
Z womory
Bohužel wokomik přepozdže!

(*Přewrót 3*)

Część druga, *Připolndniša smjerc*, sugeruje swoim tytułem, że oto koniec następuje już w południe, a nie wieczorem lub w nocy, jak wskazywałyby tradycyjne skojarzenia: noc — ciemność, chłód; sen — śmierć, itd. Być może wyjście z *omdlenia* nie powiodło się, było zbyt płytkie i nietrwałe, aby przeciwstawić się rzeczywistości.

Zemja serbska wurubjena
Posrědnik twój ze Smjertnicu syda
(*Rozhrjebane swědomje*)

Śmierć stała się zatem nieunikniona. Odgłosy żałobnej ceremonii słychać coraz wyraźniej. W czasie trwania rekwiem, w trumnie zostają złożone szczątki łужиckiej kultury i tradycji, ludowe piosenki, stroje i zwyczaje. Podmiot liryczny, stojąc gdzieś w kruchcie, przygląda się temu wszystkiemu i jeszcze nie może uwierzyć. Tu, w przedsionku kościoła, stają mu przed oczyma wszystkie jego grzechy. Rachunek sumienia. Każda łza, uroniona w bólu, oczyszcza.

Kónc widziš serbstwa spěw
Do rowa smy džěłali zaki tykali sebi
Domčk mój luby cuzym předali
Čišinski jěry by zapłaknył

(*Z dwělom horjeny*)

Čišinskigo poeta przywołuje raz jěszcze w zakończeniu tej części zbioru. Wraz z nim pojawia się *nadzieja*. Gdzieś głęboko w duszy i w sercu każdego człowieka jest ukryta taka siła, która potrafi przewyciężyć wszystko.

Nutrinow wola je sylniša hač dwěle
Basnika zrudny kónc sedzi
Hłuboko w duši rěči móc dawa
Wotwobarajmy připołdnišu smjerc

(*Čišinski kładze nadzieju*)

Trzecia część: *Wječorny narod*¹ potwierdza dotychczasowy kierunek wędrówki przez dzień, ale bynajmniej nie daje łatwej i jednoznacznej odpowiedzi co do jej kresu i efektu.

Znič wšón porjad, na městno b njech zléze p.
Njech Serb je džensa zaso serp!²

(*Přimaj so gratu!*)

Podmiot liryczny poszukuje jakiegoś *rozwiązania*, stara się za wszelką cenę dotrzeć do niego. Nasuwają mu się różne obrazy, jednak dotarcie do celu wciąż wydaje się mgliste i odległe.

Płućać sym sej jěchajo wotwučil
A štó žno móže lećeć
Hač na přěnju kupu
(Wo hwězdach ani njerěču)

(*Mozowy serp ruba*)

W czasie swej wędrówki poeta trafia także, nie przez przypadek, do Gniezna. Tu, w katedrze, gdzie rodziła się polska państwowość, owiany dymem kadzidła, obserwuje orszak pierwszych władców piastowskich. Budzi

¹ 'Wieczorne narodziny'.

² Aluzja do rozpowszechnionej w okresie odrodzenia narodowego fałszywej etymologii nazwy *Serb* od *serp* (przyp. red.).

to w nim wielki *respekt* — oddaje więc hołd Gnieznu, polskim królom, Polsce, słowiańskiej tradycji i historii.

Njech će swjaty Wojćech
Dale pozbudza
Mje pak twoja njepokażena
Dowěra

(*Gniezno*)

Część trzecią i cały tomik kończy utwór *Znowanaróženje*, zamykający ten etap wędrówki. Ale tak naprawdę, skończył się tylko jeden dzień, wędrówka po obszarach naszej *świadomości*, po naszym *sumieniu*, nigdy bowiem nie może dobiec końca. Jutro czeka nas kolejny dzień, kolejne zmagania z własnymi słabościami i przeciwnościami losu. Kolejna trudna wędrówka w *napadzie omdlenia*. Ale być może pewnego dnia zaśpiewa ptak... (zob. *Mozowy serp ruba*)

Zwony zwonja, a pod wrjeskacym
pódkowom wěšćerjow druheho naroda
pokazuje twoja koža njesměrný
lóst

(*Znowanaróženje*)

Piotr Głogowski

Es kommt ein Tag, an dem der Vogel singt...

(*Rezension des Gedichtbändchens von Benedykt Dyrlich,
Wotmach womory, Budyšin 1997*)

Der Autor der Rezension will die Gedichte von Dyrlich nicht interpretieren, er ist bemüht, sie nachzuempfinden.

Er betont, daß Benedykt Dyrlich nicht zu den Dichtern gehört, die ihr Volk durch die Stürme des Lebens anführen. Er ist ein empfindlicher Mensch und ein Mensch auf der Suche. Er ist sehr menschlich, was ihm Popularität einbringt. Gleichzeitig ist er aber ein im Empfang schwieriger Dichter, der in seinem Schaffen den „zweiten Boden“ eines jeden Ereignisses darstellt. In seinem neuesten Bändchen setzt er die Linie seiner Sicht fort, die schon in den früheren Werken bemerkbar wurde. Er ist sparsam an Worten, ausdrucksvoll ist bei ihm jede Pause, jedes Interpunktionszeichen. Er bereichert die Worte um neue Bedeutungen.

Der Komposition nach ist das Bändchen in drei Teile eingeteilt: *Der morgendliche Umschwung (Ranši přewrot)*, *Tod zu Mittag (Připoldniša smjerć)*, *Die abendliche Geburt (Wječorny narod)*. Den Titel der Sammlung übersetzte der Verfasser der Rezension als *Anfall der Ohnmacht (Wotmach — Ausholen zum Schlag; Wucht; Schwung; Ruck. Womora — Ohnmacht; Halbschlaf)*. In der Ohnmacht ist alles undeutlich, verschwommen. *Ranši přewrot* ist ein dramatisches Erwachen, das sofort, in der Konfrontation mit der Wirklichkeit, die bittere Frage auftauchen läßt: ist es für dieses Erwachen nicht zu spät? *Připoldniša smjerć* scheint seltsam zu sein. Den Tod assoziiert man eher mit der Nacht. Das morgendliche Erwachen war wohl nicht vollkommen und war nicht imstande, sich der brutalen Wirklichkeit zu widersetzen. Jetzt sterben die sorbische Kultur, der Gesang, die Volkstrachten. „Wir haben unser Haus Fremden verkauft“ („Domčk mój luby cuzym předali“, ein Zitat aus dem Gedicht *Z dwělom horjeny*). Es taucht aber eine Hoffnung auf, von der der Dichter im dritten Teil des Bändchens *Wječorny narod* schreibt, obwohl der Weg zum Ziel noch nicht deutlich abgesteckt ist.

In seiner Wanderung gelangt Benedykt Dyrlich auch nach Gniezno, wo er den polnischen Königen seine Huld erweist und zu dem hl. Adalbert betet (Gedicht *Gniezno*).

Das abschließende Gedicht ist betitelt *Wiedergeburt (Znowanarodźenje)*. Dyrlich glaubt, daß auch den Sorben eines Tages der Vogel singt.



VI. Co nowego

w życiu Łużyczan?



Zbigniew Gajewski (Warszawa — Sochaczew)

Oryginalna uroczystość kościelna

W czasie od 23 do 26 października 1997 roku przebywałem na Łużycach. Wszędzie tam — zarówno w Łużyckim Domu — siedzibie Domowiny jak i w Łużyckim Instytucie a także u wszystkich moich, jakże licznych, przyjaciół, spotykałem się z wielką i serdeczną gościnnością. Przybyłem ze swoją świeżo wydaną antologią pt. *Wiersze Łużyckie*.

Najciekawszym wydarzeniem, w którym mogłem uczestniczyć, było uroczyste wprowadzenie na urząd proboszcza w parafii Radwor ks. Szczepana Delana, wikarego z Budziszyna, którego miałem okazję poznać już przed 10-ciu laty na jego własnych prymicjach. W roku 1994 zasługą ks. Delana było zorganizowanie harcerstwa łużyckiego, przy pomocy polskich skautów z Jeleniej Góry, a w roku 1997 — czterech wspólnych obozów harcerskich na Łużycach dla 170 skautów łużyckich, polskich, czeskich i ukraińskich (por. „Zeszyty Łużyckie” XXI, 1997). Rzymsko-katolicką parafię Radwor kiedyś prowadził ks. Józef Nowak, wuj ks. Delana, łużycki patriota i poeta. Ta wielka, jak na łużyckie stosunki parafia, której świątynia swym rozmiarem i dostojnością przypomina katedrę, ma piękną historię. Toczyła się tu w okresie reformacji, od 1575 do 1675 roku, „stuletnia wojna” włościan o zachowanie wiary ojców. Tu też istnieje już 100 lat słynny chór Meja.

Przebieg ingresu nowego proboszcza przedstawiał się następująco. Dnia 26 października 1997 roku, w niedzielę, o godz. 8.45 odbyło się powitanie przez wójta gminy i delegację parafialną ks. Szczepana Delana, przywiezionego do Radworia ozdobną bryką, w otoczeniu banderii konnej, złożonej z 6-ciu jeźdźców. Ks. Delan już trzykrotnie brał udział w wielkonoconych procesjach konnych. Następnie orszak łużyckich duchownych, ministrantów i drużek odzianych w piękne stroje ludowe, najpierw wprowadził przyszłego proboszcza do przedsionka świątyni, gdzie przyodział się on w szaty liturgiczne, a potem doprowadził go do głównego ołtarza przy akompaniamencie muzyki organowej i potężnego, żarliwego, łużyckiego śpiewu ponad tysiąca osób. Tam, upoważniony przez ordynariusza diecezji Drezdeńsko-Miśnieńskiej ks. bp. Joachima Reinelta, proboszcz łużyckiej parafii Ralbicy ks. Michał Nawka (wnuk słynnego pisarza i działacza — Michała Nawki) przekazał mu urząd proboszcza w parafii Radwor, najpierw w języku łużyckim, a potem w niemieckim, ze względu na to, że

w Radworiu mieszka też katolicka mniejszość niemiecka, głównie ze Śląska. Dla podkreślenia uniwersalizmu Kościoła, językiem liturgicznym tej uroczystej mszy świętej był łużycki, ze wstawkami niemieckimi. Msze święte w Radworiu codziennie są odprawiane po łużycku, a po niemiecku jedynie jedna msza w niedzielę. Ks. Delan pozdrowił wiernych, najpierw po łużycku, a potem po niemiecku, zaś delegacje czeską i polską w ich ojczystrych językach. Wśród koncelebransów był również polski ksiądz z Jeleniej Góry. Kazanie wygłosił po niemiecku, ze wstawkami łużyckimi na początku i na końcu, mówiąc bardzo pochlebnie i z sercem o konieczności zachowania łużyckiego charakteru parafii i o jedności w wielości, ks. Dieter Rothland — autor rozdziału *Katolickie Górne Łużyce* z książki *Łużycanie — słowiański naród w Niemczech*, wielki miłośnik Łużyc. Gorąca modlitwa i potężny śpiew wiernych oraz ich powszechne uczestnictwo w sakramencie ołtarza dodawało tej doniosłej uroczystości powagi, piękna i dostarczyło głębokich przeżyć religijnych i narodowych.

Po mszy świętej, o godz. 11.30, część wiernych przybyła do oddalonego o 5 km Hasłowa, gdzie w łużyckiej gospodzie odbył się bankiet. Przewodniczył mu „serbski braszka”, czyli starosta weselny. Były modlitwy, deklamacje i śpiewy oraz przemówienia, między innymi prezesa czeskiego towarzystwa przyjaciół Łużyc (Sdružení přátel Lužice) dra Zdeňka Boháča oraz niżej podpisanego.

Miałem tu również miłe spotkania ze znajomymi Łużyczanami, których poznałem 31 maja 1997 roku we Wrocławiu w czasie powitania tam Ojca Świętego. O godz. 14, już w Radworiu, tę piękną uroczystość zakończyły nieszpory oraz sympatyczny podwieczorek na plebanii.

W drodze powrotnej do Polski mile wspominałem zawsze mi drogie, serdeczne i gościnne bratnie Łużyce.

Zbigniew Gajewski

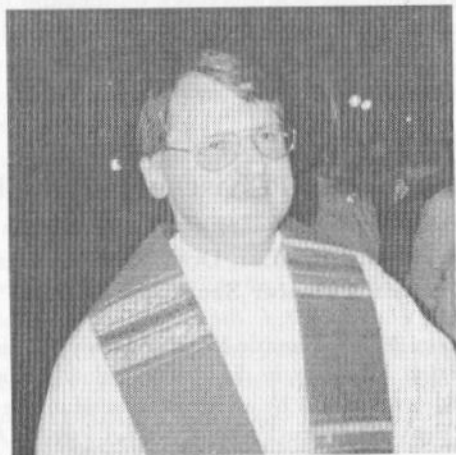
Eine originelle Kirchenfeierlichkeit

Der Verfasser referiert die feierliche Übernahme des Pfarramtes in dem obersorbischen Dorf Radwor (Radibor) von Priester Szczepan Delan.

Am Sonntag, dem 26.10.97, wurde Priester Delan mit einem geschmückten, mit Pelzen ausgelegten Fuhrwerk in die Pfarrgemeinde befördert, begleitet von sechs festlich bekleideten Reitern. Es war eine Anknüpfung an die Beteiligung von Priester Delan an den österlichen Prozessionen zu Pferde. Anschließend führte

ein Zug von Ministranten und Mädchen in Volkstrachten, unter Begleitung des Gesangs von etwa 1000 Personen, den künftigen Pfarrherrn in die Kirche, wo er von Bischof Priester Joachim Reinelt begrüßt wurde. Anschließend erfolgte eine feierliche Überweisung der Macht an den neuen Pfarrer. Unter den Versammelten befanden sich Delegationen aus Tschechen und Polen. Nach dem Gottesdienst begab man sich in die Dorfschenke zu einem Empfang, der das Hochzeitsfest imitierte. Am Nachmittag wurde eine Vesperandacht abgehalten sowie ein Abendessen im Pfarrhaus des neuen Pfarrherrn.

Bryka
którą przyjechał
nowy proboszcz.
W tle
orszak konny.



Ks. S. Delan

Ministranci
i drużki
lużyckie



wprowadzają
nowego
proboszcza.

Jan Respondek (Warszawa)

Jedna godzina w budziszyńskim kościele razem z małymi Afrykanami i Azjatami

Będąc w grudniu 1997 roku w Budziszynie, wziąłem w niedzielę, o godz. 9.00, udział we mszy w kościele pod wezwaniem Naszej Drogiej Pani. Msza była odprawiana po lużycku dla społeczności katolickiej. Kościół był wypełniony wiernymi: dorosłymi i dziećmi.

Wśród zebranych zauważyłem dzieci pochodzenia murzyńskiego i chyba też tamilskiego. Okazało się, że kolorowe dzieci, pochodzące z Afryki i z Azji, zostały zaadoptowane przez rodziny lużyckie i są wychowywane w duchu chrześcijańskim.

Ksiądz, na początku mszy, zaczął prowadzić katechezę z dziećmi lużyckimi i kolorowymi, omawiając z nimi znaki wiary katolickiej. Wyjaśniał je, pokazując te znaki oraz zadawał pytania. Wszystkie dzieci aktywnie uczestniczyły w katechezie i odpowiadały na pytania. Trwało to około 10 minut. Potem była sprawowana normalna msza. Wierni mieli ze sobą modlitewniki zawierające części stałe mszy oraz kilkaset różnych pieśni na cały rok liturgiczny.

Pod koniec mszy, przed błogosławieństwem, ksiądz znów podszedł do grupy dzieci i zaczął z nimi śpiewać, przy tym gestykułował i wykonywał ruchy jakby taneczne. Trwało to kilka minut, potem nastąpiło błogosławieństwo.

Należy zaznaczyć, że do komunii świętej przystąpiło 90% obecnych. Dzień był pochmurny, deszczowy a temperatura na dworze wynosiła +3°C, a tu te czarne i żółte dzieci modlące się po łużycku uświadamiały nam, że nasz glob jest mały.

Serbołużyczanie są gorliwymi wyznawcami wiary, narodem oddanym kultowi Maryjnemu. Dzięki swojej postawie przyciągają do Kościoła nawet przedstawiciele innej rasy, nie mówiąc o tym, że religia ułatwia im zachowanie tożsamości narodowej.

Jan Respondek

Eine Stunde in der Bautzener Kirche zusammen mit kleinen Afrikanern und Asiaten

Im Dezember 1997 nahm ich an einem katholischen, sorbisch abgehaltenen Gottesdienst teil. Die Kirche zu Unserer Lieben Frau (Našeje Lubeje Knjeni) war bis an den Rand mit Erwachsenen und Kindern gefüllt. Unter den Kindern bemerkte ich, neben Weißen, auch Schwarze und Gelbe. Es erwies sich, daß es kleine Afrikaner und Tamilen aus Asien sind, die von sorbischen Familien adoptiert worden sind. Der Priester führte mit ihnen vor dem Gottesdienst die Katechese, stellte Fragen, auf die sie gern Antworten erteilten. Vor dem Segen sang er mit den Kindern religiöse Lieder, bei denen er gestikuliert und zusammen mit ihnen Tanzbewegungen durchführte. Die Kinder zeigten sich durchaus aktiv.

Die Anwesenheit in der Kirche dieser kleinen Afrikaner und Asiaten, die sorbisch beteten, vergewaltigte, wie unsere Erdkugel klein ist.

Tomasz Derlatka (Warszawa — Lipsk)

Tak się bawią łużyccy studenci...


Dnia 22 listopada 1997 r., w hali sportowej w Chróścicach odbyła się 123 „schadźowanka”, czyli spotkanie górnołużyckich studentów. Jest ona dzieckiem tzw. „młodoserbskeho hibanja” — ruchu będącego reakcją młodych Łużyczan (w większości studentów) na zjednoczenie Niemiec pod przewodnictwem Prus w roku 1871. Wydarzenie to dla Łużyczan przyniosło znaczne pogorszenie ich sytuacji, a nawet zagrożenie ze strony budzącego się nacjonalizmu niemieckiego. Młodzi, uświadomieni Łużyczanie postanowili działać — przejąć inicjatywę w swoje ręce i uchronić młode pokolenie przed zniemczeniem. Temu właśnie miały służyć spotkania łużyckich studentów,

będące także okazją do zmanifestowania swej odrębności, źródłem nowych pomysłów i inicjatyw.

Pierwsza „schadźowanka” odbyła się 8 sierpnia 1875 r. z inicjatywy Arnošta Muki i Jakuba Barta-Čišinskeho, właśnie w Chróścicach. Z oczywistych względów regularność odbywania się tych spotkań była przerywana (wojny, czasy hitleryzmu). Dzisiaj na „schadźowance”, obok studentów, możemy spotkać ludzi, dla których studenckie lata są już tylko odległym wspomnieniem, „schadźowanka” z czasem przestała bowiem ograniczać się tylko do studiującej młodzieży, ale stała się okazją do spotkań wszystkich Łużyczan.

Po ubiegłorocznej krytyce imprezy, kierownictwo zadbało o odpowiednią oprawę artystyczną tegorocznego spotkania. Mogliśmy obejrzeć występy 4 kabaretów: z Lipska, Berlina, Zgorzelca i Budziszyna, wysłuchać wiązanki narodowych pieśni słowiańskich, zebranych przez K. A. Kocora, a także zabawnego pojedynku pomiędzy chórem a saksofonem, zatytułowanego „Što je sylniše?”, wreszcie finalnego występu zjednoczonych chórów — studenckiego i licealnego. Po programie artystycznym, od godz. 22.30, do tańca grała grupa „Kadenca”, a zabawa przemieniła się w regularną dyskotekę. Spragnieni pokrzepić się mogli piwem marki Radeberger lub winem, według asortymentu; zgłodniałym wybierali pomiędzy frytkami, gulaszem z knedlami i sałatką, stekiem albo łużycką zupą solianką. Cała zabawa skończyła się dopiero nad ranem. Pozostaje mieć nadzieję, że przyszłoroczna, 124 schadźowanka, będzie równie udana.

Tydzień później, 29 listopada br., odbyła się w Chociebużu „schadźowanka” dolnołużycka. A tak wyglądał bilet wstępu na tę imprezę:

123. SCHADŹOWANKA		šuler/student
22. nazymnika 1997 w Chróścicach		
	započatk: 19.00 hodž.	
	blido čo.: 9	
	№ 378	
Zastup: dorosćeni 12,00 hr; šulerjo/studentca 7,00 hr		

Tomasz Derlatka

So amüsieren sich die sorbischen Studenten...

Am 22.11.1997 fand in Chróścice ein Treffen der obersorbischen Studenten (und nicht nur Studenten) statt, die sog. „Schadzowanka“. Die Tradition dieser Treffen reicht ins Jahr 1871 zurück, als sich nach der Vereinigung Deutschlands unter der Herrschaft von Preußen das sorbische Volk in der Situation einer besonderen Bedrohung befand. Die Treffen sollten dem preußischen Druck Widerstand leisten und die sorbische Jugend integrieren. Ihr Anreger war die sog. Bewegung junger Sorben.

Die letzte „Schadzowanka“ hatte ein ausgebautes, einfallsreiches Kunstprogramm (Auftritte von Kabarets, Konzert von nationalen Liedern, Wettbewerb von zwei verschiedenen Musikensembles u.dgl.m.). Man konnte sorbische Nationalspeisen degustieren. Die Veranstaltung endete mit einem allgemeinen, ganz-nächtigen Fest.

Eine Woche später wurde in Cottbus eine identische, niedersorbische „Schadzowanka“ abgehalten.

Jan Respondek (Warszawa)

Myto Domowiny

W dniach 13–14 grudnia 1997 roku w Budziszynie, w siedzibie Domowiny odbyły się uroczystości zwane *Myto Domowiny* — *Myto* to ‘nagroda’. Wyróżniono zasłużonych dla narodu łużyckiego i kultury. Na te uroczystości została zaproszona trzyosobowa delegacja Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego z Warszawy: prezes Zbigniew Gajewski, skarbnik Jan Respondek i doktorantka przebywająca na stypendium w Instytucie Łużyckim Teresa Raczko-Śliwa.

W trakcie tych uroczystości wyróżniono około 30 Łużyczan różnych profesji: twórców, działaczy kultury, nauki i osoby związane z folklorem łużyckim. Prócz tego nagrodę otrzymał chór gimnazjum dolnołużyckiego z Chociebuża, Towarzystwo Polsko-Serbołużyckie z Warszawy, będące członkiem Domowiny oraz „Zeszyty Łużyckie”. Niektórzy twórcy łużyccy wystąpili w strojach ludowych swego regionu.

Uroczystość rozpoczęła się od zagajenia prezesa Domowiny Jakuba Brankačka, później występu artystycznego zespołu gimnazjum z Chociebuża. Następnie prezes wręczył nagrody wyróżnionym. *Myto Domowiny*

składało się z dyplomu, medalu ze znakiem Domowiny, wykonanego w srebrze i koperty z zawartością pieniężną.

Wśród wyróżnionych Łużyczan byli m.in. Jan Korjeńk, Erika Janowa, Beno Rewjerk i Hańža Bjenšowa.

Towarzystwo nasze zostało wyróżnione za działalność na polu zbliżenia kulturalnego naszych narodów.

Pod koniec uroczystości prezes Z. Gajewski podziękował za wyróżnienie i wręczył dla Domowiny, na ręce jej Prezesa, album zabytków Warszawy. Całość została zakończona odśpiewaniem narodowego hymnu Łużyczan oraz poczęstunkiem. W czasie poczęstunku prowadzone były indywidualne rozmowy między przedstawicielami łużyckimi i naszą delegacją. Rozważano wstępnie możliwość spotkania w II kwartale 1998 roku byłych studentów łużyckich z lat 1947–1952, którzy studiowali w Polsce, z ich rówieśnikami polskimi. Przedstawiciele Domowiny, w osobach prezesa Jakuba Brankačka i zastępcy Jurija Łuścianskiego, rozważą tę propozycję i będą chcieli ją wstawić do swoich zadań na 1998 rok.

W drugim dniu pobytu, w Hodźiju, delegacja Towarzystwa wraz z J. Łuścianskim, prezesem Macierzy Łużyckiej dr Měrćinem Völklem i innymi osobistościami wzięła udział w obchodach 100-letniej rocznicy śmierci wielkiego działacza serbołużyckiego, pastora J. H. Imisza. Uroczystości odbyły się na cmentarzu przykościelnym w Hodźiju. Wygłoszono okolicznościowe przemówienia i złożono kwiaty na grobie pastora.

Po południu nasza delegacja wraz z dr. J. Łuścianskim udała się do Śunowa, koło Ralbic, do miejscowej szkoły, w świetlicy której odbył się koncert zespołu szkolnego. Hasłem uroczystości było: „Małe narody zamieszkujące Europę muszą dbać o swoją tożsamość”. Były śpiewy, deklamacje i występy muzyczne oraz fragmenty jasełek, wykonywane po łużycku i po niemiecku. Program trwał 100 minut bez przerwy. Salę wypełniały osoby dorosłe i dzieci. Widać było wśród uczestników duże zainteresowanie kulturą narodową Łużyczan.

Jan Respondek

Myto Domowiny

In der Zeit vom 13.–14. Dezember 1997 fand in dem Sitz der Domowina in Bautzen eine Feierlichkeit statt, die *Myto Domowiny* genannt wird. Es war die Überreichung von Preisen etwa 30 Schöpfern und Kulturfunktionären sowie zwei

Ensembles: dem Chor am niedersorbischen Gymnasium in Cottbus sowie der Polnisch-Serbolautitzer Gesellschaft, die Mitglied der Domowina ist. Zusammen mit der Gesellschaft wurden die „Zeszyty Łużyckie“ ausgezeichnet.

Am zweiten Tag des Aufenthalts beteiligte sich die Delegation der Serbolautitzer Gesellschaft an den Feierlichkeiten am Grab von Pastor J. H. Imiš in Hodžij (Göda) und anschließend in Szumowa (Schönau). In der Nähe von Ralbis (Ralbitz) betrachtete man Auftritte der Kinder aus der lokalen Schule; im Programm standen Lieder, Deklamationen, Musikvorführungen und ein Krippenspiel.

Fragment przemówienia prezesa Domowiny Jakuba Brankačka na uroczystości wręczenia nagrody Domowiny w dniu 13 XII 1997 r.

... „Na džensnišim dnju chcemy wosebje naspomnić zaměrne džěło redakcije časopisa „Zeszyty Łużyckie“ pod nawodom prof. dr. Ewy Siatkowskeje, dr. Marty Ziółkowskeje-Sobeckej, njeboho polkownika Stanisława Marciniaka a dašich, kotřiž su z člonom towarstwa (...) Z wědomostnymi a popularno-wědomostnymi džěłami k stawiznam, rěči, literaturje a kulturje so wěda wo Serbach w susodnym słowjanskim kraju šeri a časopis je mjez tym tež z njeparnjomnym partnerom serbskeho stawiznopisa. Za to słuša zamołwitym džak a připóznace, kotrež so tež zwuznamjenja z tym, zo časopis wuchadźa w Instituće Filologij Słowjanskeje Uniwersity we Wařawje (...) Z Mytom Domowiny počěšćitej so džěło a skutkownošć Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego z jeje prezesom dr. Zbigniewem Gajewskim a z nim redakcija časopisa „Zeszyty Łużyckie“ a jej nawjedowaca redaktorka prof. dr. Ewa Siatkowska”.

W dnu dzisiejszym pragniemy przede wszystkim wymienić owocną pracę redakcji czasopisma „Zeszyty Łużyckie” pod kierunkiem prof. dr. Ewy Siatkowskiej, dr. Marty Ziółkowskiej-Sobeckiej, zmarłego pułkownika Stanisława Marciniaka i innych, którzy są członkami towarzystwa (...) Przez naukowe i popularno-naukowe prace z zakresu historii, języka, literatury i kultury w sąsiednim kraju słowiańskim rozszerza się wiedza o Łużyczanach a czasopismo jest niezastąpionym partnerem łużyckich nauk historycznych. Za to należy się osobom odpowiedzialnym za czasopismo podziękowanie, z zaznaczeniem że wychodzi ono w Instytucie Filologii Słowiańskiej Warszawskiego Uniwersytetu. Nagroda Domowiny jest dowodem uznania za pracę i aktywność Towarzystwa Serbołużyckiego z jego prezesem dr. Zbi-

gniewem Gajewskim oraz za trud redakcji czasopisma „Zeszyty Łużyckie” i jego redaktorki naczelnej prof. dr. Ewy Siatkowskiej.

Przekład z górnołużyckiego Ewy Siatkowskiej

Am heutigen Tag möchten wir allem die fruchtbare Arbeit der Redaktion der Zeitschrift „Zeszyty Łużyckie“ nennen, unter der Leitung von Prof. Dr. Ewa Siatkowska, Dr. Marta Ziółkowska-Sobecka, dem verstorbenen Obersten Stanisław Marciniak und anderen, die Mitglieder der Gesellschaft sind (...). Dank der wissenschaftlichen und populärwissenschaftlichen Arbeiten aus dem Bereich der Geschichte, Sprache, Literatur und Kultur verbreitet sich in dem slawischen Nachbarland das Wissen über die Sorben. Die Zeitschrift ist ein unersetzbarer Partner der sorbischen historischen Wissenschaften. Dafür gebührt den für die Zeitschrift verantwortlichen Personen unser Dank und Worte der Hochachtung. Wir erwähnen, daß die „Zeszyty Łużyckie“ im Institut für Slawische Philologie der Universität Warschau erscheinen (...). Der Preis der Domowina ist Ausdruck der Anerkennung für die Arbeit und Aktivität der Polnisch-Sorbischen Gesellschaft mit ihrem Vorsitzenden Dr. Zbigniew Zeitschrift „Zeszyty Łużyckie“ und ihres Chefredakteurs Prof. Dr. Ewa Siatkowska.



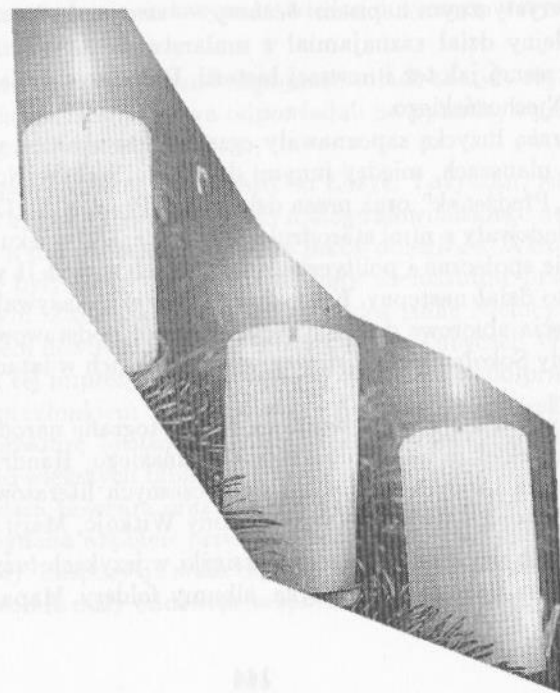
Przedstawiciele Towarzystwa Serbo-łużyckiego po otrzymaniu nagrody. Od lewej: przewodniczący Domowiny Jakub Brankačk, prezes Towarzystwa Zbigniew Gajewski, członkowie Teresa Śliwa, Jan Respondek.



Przewodniczący Macierzy Łużyckiej Měrćin Völkel i sekretarka Jěwa M. Čornakec składają kwiaty na grobie pastora Imisza



VII. Co nowego wśród polskich przyjaciół Łużyc?



Dwie wystawy

Mirosław Perzyński (Warszawa)

Spotkanie z Łużycami w Aninie

W dniu 25 października 1997 roku, w warszawskiej lesisto-willowej dzielnicy Anin, odbyła się impreza pt. *Spotkanie z Łużycami*. Organizatorem był Klub Osiedlowy *Anin*.

Korzystając z pomocy oddziału warszawskiego Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego, głównie z dostarczonych przez członków Towarzystwa materiałów, stworzono stałą ekspozycję. Dzielila się ona na następujące działy tematyczne:

1. Ludowe stroje dolno- i górnołużyckie prezentowane na barwnych widokówkach w antyramach.

2. Zabytki Łużyc, zarówno średniowieczne jak i późniejsze m.in. widoki Różanta, Chróścic, Turjeja, kościołów, np. w Hodźiju. Znalazła się fotografia krzyża, wybudowanego przez lużycką młodzież w czasie hitlerizmu, z charakterystycznym napisem: *běchmy — smy — budžemy*.

3. Kolejny dział zaznajamiał z malarstwem lużyckim, nawiązującym tak do wczesnej jak też i nowszej historii. Prezentowały ją grafiki Měrćina Nowaka-Njechorńskiego.

4. Z prasą lużycką zapoznawały egzemplarze ukazane w formie rozkładówek na planszach, między innymi dziennik „Serbske Nowiny”, dodatek do niego „Předženak” oraz prasa dziecięca: „Płomjo” i „Džěčiznak”.

5. Sąsiadowały z nimi starodruki lużyckie z XVI wieku.

6. Życie społeczne i polityczne na Łużycach sprzed II wojny światowej i po niej to dział następny. Kserokopie fotografii ukazywały nabożeństwa, śluby, zdjęcia zbiorowe dzieci z wiejskich szkół podstawowych w Chróścicach, zjazdy Sokoła i innych stowarzyszeń lużyckich w latach dwudziestych XX wieku.

7. Kolejnym segmentem wystawy były fotografie narodowych twórców kultury lużyckiej m.in. Jakuba Barta-Ćišińskiego, Handrija Zejlera, Michała Hórnik i innych oraz wielu współczesnych literatów jak np. Jurija Brězana, Antona i Michała Nawków, Miny Witkojc, Marji Kubašec.

Na stołach wyeksponowane były książki w językach lużyckim, niemieckim i polskim. Była to beletrystyka, albumy, foldery. Mapa rozmieszczenia

języków lużyckich dopełniała rozeznania w przestrzeni istnienia narodu lużyckiego. Wchodzących gości witały herby Dolnych i Górnych Łużyc oraz flaga lużycka.

Impreza zgromadziła nie tylko mieszkańców Anina, choć ci ostatni dominowali. Obecni byli członkowie Towarzystwa: prof. Ewa Siatkowska, prof. Józef Wójcicki, dr Elżbieta Wrocławska, mgr Teresa Raczek-Śliwa, inż. Zbigniew Arasimowicz i inni. Zgromadzonym gościom zaprezentowany został film pt. *Zimowe zwyczaje (Zymske naložki)* oraz slajdy autorstwa Dariusza Jędrzejewskiego przedstawiające zabytki i krajobrazy Łużyc. Pan Tadeusz Woźniakowski — piosenkarz i aktor, recytował wiersze poetów lużyckich z nowo wydanej antologii w przekładzie dra Zbigniewa Gajewskiego oraz z „Zeszytów Lużyckich” w przekładzie Bogdana Urbankowskiego. Grał również ludowe melodie lużyckie.

Ważnym punktem programu było podanie zupy lużyckiej — bozanki, ugotowanej wg przepisu uzyskanego od dr Marty Sobockiej. Pracownicy Klubu Osiedlowego *Anin*, którzy przyrządzili bozankę uznali za swój sukces to, że zupa uznana została przez gości za smaczną i dobrze oceniona była przez tych, którzy konsumowali ją na Łużycach.

Cicerone po ekspozycji stałą była prof. Ewa Siatkowska, która fachowo i (co istotne) przystępnie przekazywała wiedzę dotyczącą wszystkiego co lużyckie.

Przy zastawionych słodyczami i napojami stołach toczyły się rozmowy, dyskusje. Członkowie Towarzystwa odpowiadali na pytania, wyjaśniali gościom interesujące ich kwestie.

Pomysł imprezy powstał z sympatii do Łużyc, Łużyczan, ich kultury. Jego istotą było ukazanie fenomenowi tego małego słowiańskiego narodu, tak blisko żyjącego, a dla większości Polaków jakby odległego. Wśród przybyłych na imprezę były osoby, które przejeżdżały wielokrotnie przez Łużyce nie wiedząc o tym. Zauważały tylko, że to jakieś „inne Niemcy”. Niektórzy ze zdziwieniem dowiedzieli się, że urodzili się na Łużycach Wschodnich (Żary). Z okazji tej imprezy Klub Osiedlowy *Anin*, we współpracy z energicznym młodym członkiem Towarzystwa — Arturem Wiśniewskim, wydał 24 stronicową broszurę *Spotkanie z Łużycami — Zetkanje z Lužicu*. Broszurę wysłano do większych bibliotek i większości uczelni humanistycznych w Polsce. Powyższa broszura oraz książka *Lužycanie — słowiański naród w Niemczech*, wydana wspólnie przez Polaków i Łużyczan, były do nabycia w trakcie imprezy. Ekspozycja stała czynna była jeszcze 3 tygodnie po dniu spotkania. Wywołała duży oddźwięk w społeczności anińskiej, czego dowo-

dem są podziękowania i prośby o powtórne imprezy dotyczące tematyki lużyckiej.

Na spotkaniu było ok. 50 osób m.in. pracownicy naukowcy obsługujący reaktor atomowy w Świerku, biznesmeni, pracownicy lokalnego samorządu itd. Przez następne 3 tygodnie przez wystawę przewinęło się jeszcze ok. 250 osób. Z fotografii zrobionych w trakcie spotkania sporządzono mini-gazetkę wywieszoną w Urzędzie Gminy Warszawa-Wawer. Przyciągała ona uwagę przewijających się przez korytarze interesantów. I oni dowiedzieli się czegoś o Łużycach.

Mirosław Perzyński

Ein Treffen mit der Lausitz in Anin

In dem Kulturhaus der Stadsiedlung *Anin* fand am 25.10.1997 die Eröffnung einer Ausstellung unter dem Titel *Treffen mit der Lausitz* statt. Die Ausstellung war in folgende Themenkreise eingeteilt:

1. Volkstrachten, 2. Denkmäler, 3. Malerei, 4. Presse, 5. Das gesellschaftliche und politische Leben, 6. Die älteste Literatur, 7. Die neuere Literatur und ihre Schöpfer, 8. Sprache.

Begrüßt wurden die Gäste durch die Wappen der Ober- und Niederlausitz sowie durch eine große sorbische Flagge. Den bei der Eröffnung der Ausstellung versammelten Gästen führte man einen Film über die Winterbräuche der Sorben vor sowie Dias, die die Schönheit der sorbischen Landschaft darstellten. Der Sänger und Schauspieler Tadeusz Woźniakowski trug sorbische Gedichte in der Übersetzung von Zbigniew Gajewski und Bogdan Urbankowski vor, er spielte auch auf dem Klavier sorbische Volksmelodien.

Einen wichtigen Punkt des Programms bildete die Vorführung einer sorbischen Nationalspeise: einer Suppe aus schwarzem Flieder, „Bozanka“ genannt. Anschließend stellten die Teilnehmer des Treffens den anwesenden Mitgliedern der Sorbischen Gesellschaft Fragen. Berührt wurde eine Reihe von historischen, kulturellen und politischen Problemen. Anwesend waren Einwohner von Anin, u.a. wissenschaftliche Mitarbeiter, die den Kernreaktor in Świerk bedienen, Vertreter verschiedener Firmen, der lokalen Selbstverwaltung und der Presse. Anlässlich der Ausstellung wurde die Broschüre *Treffen mit der Lausitz* veröffentlicht, graphisch schön bearbeitet, die die wichtigsten Informationen über die Lausitz und über die sorbisch-freundlichen Organisationen in Polen enthielt. Die Exposition wurde noch drei Wochen lang vorgeführt. Aus den Fotos, die während der Eröffnung der Ausstellung gemacht wurden, fertigte man eine Wandzeitung an, die im Lokal der Gemeinde Anin ausgehängt wurde.



Wystawa w Aninie. Od lewej: organizatorzy wystawy Mirosław Perzyński i Artur Wiśniewski, członkowie Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego: Ewa Siatkowska i Józef Wójcicki oraz część gości



Goście wystawy degustują bozankę

Ludmiła Gajczewska (Wrocław)

Łużyczanie w kręgu własnej tradycji (wystawa łużycka we Wrocławiu)

Wernisaż wystawy odbył się 20 X 1997 roku, sama wystawa trwała do 30 X 1997 roku. Podstawę ekspozycji stanowiły plansze, przedstawiające w 36 obrazach, ujętych w 8 grup tematycznych, dotyczących Łużyczan w kręgu własnej tradycji, a więc ich legendy, dawne wierzenia, zwyczaje i towarzyszące im ceremonie, baśnie, przysłowia i stroje ludowe wg artystycznych wizji Měrcina Njehorńskiego. W wielkim skrócie, bo jakżeby inaczej można było pokazać związek wielowiekowej tradycji kulturowej z teraźniejszością i wzajemne przenikanie się przedwiecznego sacrum z późniejszym zwyczajem, przedstawiono współczesne przetwarzanie nośników narodowej tożsamości i ich wrastanie w dzień dzisiejszy. Każdą planszę opatrzone wyjaśnieniami czerpanymi ze źródeł górno- i dolnołużyckich oraz dostępnych publikacji polskich.

Na wstępie autorka przedstawiła trzech twórców łużyckich bezpośrednio związanych z wystawą, a więc: Měrcina Nowaka–Njehorńskiego — artystę malarza, snycerza i pisarza, Jana Arnošta Smolera — zajmującego się twórczością ludową Górno- i Dolnołużyczan oraz Handrija Zejlera — kompozytora wielu pieśni łużyckich. Podobizny tych twórców umieszczone w centralnym punkcie ekspozycji.

Nie byłoby to spotkanie łużyckie, gdyby zabrakło muzyki. Stanowiła ona istotny składnik wystawy, na równi z fragmentami literackimi (wiersze i urywki prozy). I tak, po wysłuchaniu krótkiego tekstu w języku dolnołużyckim *O łużyckim królu*, zapoznano się z fragmentami kompozycji Bjarnata Krawca *Lumir* i *Na Lubinje...* Następnie zespół „Sprewjanie” zaśpiewał piosenkę *Wódny muž* z kasyety *Po Łużicy ze serbskim spēwom*.

Zwyczaje dotyczące świąt wielkanocnych omówione zostały na podstawie fragmentu książki Měrcina Nowaka–Njehorńskiego w tłumaczeniu Stanisława Marciniaka pt. *Życie pisane i malowane* i piosenki *Gdzie moje wstążki czerwone* (*Hdžež su mi banty čerwjene*) z kasyety *Lubka lilija*. Dalej odczytano wiersz Eryki Janowej *Południca* w przekładzie Ewy Siatkowskiej („Zeszyty Łużyckie, XIII, s. 91). Po pieśni ludowej *Za Kamjeńcom, za horami* zabrzmiały dudy, na których grało 8 grajków ze Slepego (kaseeta *Spěwanja Dolnych a Slepjanskich Serbow*). Odczytano też krótki utwór ze zbioru *Ludowe pieśni, bajki i podania Łużyczan*. Piosenka *W jednej ręce*

kieliszek, w drugiej Hanka (*W jadnej ruce Hanku, w drugej ruce kanku*) z kasyety *Serbska komorna hudźba* zainspirowała uczestników spotkania do wzniesienia toastu *K strowosći* za Łużyczan i ich przyjaciół. Malarską wizję treści przysłów łużyckich uzupełniono dwujęzycznymi tekstami, np. *Łużyczanin ma taki mózg jak Niemiec* (Serb ma runje mozow kaž Němc), *Pod niemiecką szatą niech ci zostanie łużyckie serce* (Pod němskej drastu wostań či wutroba serbska), *Łużycki lud to ten piękny lud, który zachował łużyckość* (Serbski lud je tón nadobny lud, kiž je nam serbstwo zdžerzał), *W łużyckim domu jest gościnnie stół* (Serbski dom ma hostliwe blido), *Bez trudu i potu stodoła zostanie pusta* (Bjez prócy a potu bróżeń prozдна wostanje) i inne. Dwie ostatnie plansze ukazywały piękno ludowego stroju łużyckiego na przykładzie fotografii wykonanych przez autorkę wystawy.

W wernisażu uczestniczył zaproszony przez Oddział Dolnośląski Towarzystwa Polsko–Serbołużyckiego prezes Zarządu Głównego dr Zbigniew Gajewski. Otworzył on wystawę, przedstawiając Łużyczan jako fenomen wytrwałości w pielęgnowaniu własnego dorobku kulturowego, a tym samym własnej tożsamości i zaprezentował swoją nowo wydaną antologię *Wiersze łużyckie*. W wernisażu wzięli udział też inni zaproszeni goście, członkowie Oddziału i sympatycy.

Oto kilka wpisów do księgi pamiątkowej:

„W dniu dzisiejszym uczestniczyłem w wernisażu *Łużyczanie w kręgu własnej tradycji* i jestem pod wielkim wrażeniem tego spotkania — Dlatego też składam serdeczne podziękowanie dla organizatorów [...] i myślę, że nie jest ono ostatnie. Jeszcze raz serdecznie dziękuję” (A. G...)

„Naprawdę, przepiękne spotkanie z kulturą i tradycją łużycką oraz wspaniała atmosfera, którą stworzyli ludzie uczestniczący w wernisażu” (M. K...)

„Poznanie kultury łużyckiej jest dla mnie ważnym elementem kształtującym świadomość społeczną. Budzi poczucie łączności ze Słowiańskim Narodem” (Kasia)

„Z pozdrowieniami dla Łużyczan od słowiańskich braci z Bułgarii, z życzeniami podtrzymywania tradycji, które muszą przetrwać dla pokoleń” (Dimčo Angelow, Wrocławskie Tow. Przyjaciół Bułgarii)

Te piękne wpisy, nie pochodzące od członków Oddziału, poświadczają fakt, że niespodziewanie odkrywana przez wrocławian „egzotyka” łużycka budzi wiele sympatii, a również coś w rodzaju zażenowania „odkrywców”, że stało się to tak późno. Powoli, ale systematycznie poszerza się krąg „wtajemniczonych”. Ci, którzy bliżej poznali ten naród i zagłębiają się

w jego sprawy, ulegają fascynacji. Zauroczyć nowe osoby może szeroka akcja popularyzacyjna naszych członków, przy każdej okazji i w każdej formie.

Wystawę zapowiedział wrocławski miesięcznik kulturalno-informacyjny „Co Je?t (!) Grane”, (październik 1997, s. 26) i Polskie Radio Wrocław, (program regionalny z 8 X 1997 pt. *Klimaty pogranicza. cz. II*, godz. 20.15-21.00 oraz ponawiane anonsy w 4 wrocławskich dziennikach). Ekspozycja poszerzona o inne eksponaty będzie prezentowana w Wojewódzkiej Bibliotece Pedagogicznej we Wrocławiu w okresie 8 XII 1997 — 3 I 1998.

Podstawowa literatura ekspozycji:

1. *Kajkiž ptačik — tajke hrónčko. Serbske p̄ristowa.* (Jaki ptak — taka pieśń. Przysłowia łużyckie), Wrocław 1984.

2. *Ludowe pieśni, bajki i podania Łużyczan*, przełożył i opracował Józef Magnuszewski, Wrocław 1965.

Ludmiła Gajczewska

Die Sorben im Kreis der eigenen Tradition

(Sorbische Ausstellung in Wrocław)

Zu der Vernissage der Ausstellung kam es am 20.10.1997, die Ausstellung selbst dauerte bis zum 30.10.1997 in den Räumen der Niederschlesischen Abteilung der Polnisch-Sorbischen Gesellschaft an. Organisatorin der Ausstellung war Ludmiła Gajczewska. Die Grundlage der Exposition bildeten 36 Gemälde, eingeordnet in 8 thematischen Gruppen: Legenden, Volksglauben, Volksbräuche, die begleitenden Zeremonien, Märchen, Sprichwörter, Volkstrachten, künstlerische Visionen des Malers Měrcin Njechorński. Die Ausstellung zeigte die Verknüpfung der jahrhundertelangen Tradition mit der Gegenwart, das Durchdringen des uralten Sacrams mit den späteren Sitten, das Verwachsen mit der heutigen Welt.

Schirmherren der Exposition waren drei sorbische Künstler: Měrcin Nowak Njechorński, Jan Arnošt Smoler — Sammler von Volksliedern, und Handrij Zejler — Komponist vieler auf Volksmotiven auf gebauter Lieder. Die Versammelten hörten Rezitationen einiger sorbischer Legenden und Gedichte mit volkstümlicher Thematik sowie Kassettenaufnahmen. Der Vorsitzende der Polnisch-Sorbischen Gesellschaft Dr. Zbigniew Gajewski hielt einen Vortrag zum Thema des Phänomens der sorbischen Kultur. Die zahlreich versammelten Mitglieder und Sympathisanten der Gesellschaft trugen sich anschließend mit Worten der Anerkennung in die Festschrift der Ausstellung ein.

Die Veranstaltung wurde in der Wroclawer Presse annonciert. Die Ausstellung, erweitert um weitere Exponate, wird noch in der Zeit vom 8.12.97 bis zum 3.01.98 in der Pädagogischen Bezirksbibliothek in Wrocław durchgeführt.



Otwarcie wystawy we Wrocławiu



Poczęstunek w trakcie otwarcia wystawy
(fot. Kazimiera Marek Lewińska)

Wiesław Pyżewicz (Zielona Góra)

Jubileusz na Łużycach Wschodnich.

O tym co będzie i co było

W tym roku minie 450 lat od powstania jednego z najcenniejszych za-
bytków piśmiennictwa łużyckiego — przekładu przez Mikołaja Jakubicę
Nowego Testamentu na dialekt żarski języka dolnołużyckiego. W nawiąza-
niu do tej rocznicy Towarzystwo Studiów Łużyckich (TŚL) w Zielonej Górze
podjęło się zorganizowania 25–26 września br. konferencji naukowej: *Pierw-
sze przekłady „Nowego Testamentu” w dziejach i kulturze Europy Środkowej
i Północnej* (tytuł roboczy). Napłynęło już ok. 20 deklaracji uczestnictwa
i propozycji tematów referatów, w tym kilka z zagranicy.

Do obchodów rocznicy przygotowują się również Łużycanie. Maćica
Serbska postanowiła ufundować pomnik (albo pamiątkową tablicę) przy
kościółce w Lubanicach koło Żar, gdzie M. Jakubica był proboszczem lute-
rańskim od 1523 r. i w latach 1541–1548 pracował nad przekładem tzw.
„Żarowskiej Biblii”. Zarząd TŚL zaproponował, aby uroczystość odsłone-
cia pomnika lub tablicy odbyła się 26 IX br., na zakończenie wspomnianej
konferencji. W celu omówienia spraw organizacyjnych przedstawiciele Ma-
cierzy Łużyckiej — Měrćin Völkel (przewodniczący) i Jurij Łuścanski (se-
kretarz Domowiny), wspólnie z działaczami TŚL (W. Brylla, T. Jaworski,
W. Pyżewicz) i Ośrodka Kultury Łużyckiej w Buczynach (W. Piwoński,
P. Rybka) 10 stycznia br. udali się do Lubanic. Spotkali się też z ks. An-
drzejem Dyczkiem, proboszczem parafii ewangelicko-augsburskiej w Żarach
oraz z ks. Ryszardem Walnerem, proboszczem parafii rzymskokatolickiej
Drożków, do której należy wieś Lubanice.

Podczas przeprowadzonych rozmów wstępnie uzgodniono, że przed ko-
ściołem w Lubanicach stanie pomnik z granitu, wg projektu artystów łu-
życkich: stylizowana otwarta księga na postumencie o wysokości 120 cm.
Na jednej stronie kamiennej księgi wyryte zostaną pierwsze słowa rękopi-
sisty Jakubicy: *Novy zakon serpski*, na drugiej: *pczinessony psches Miklawu-
scha Jakubicu 1548*. Ponadto na postumencie będzie umieszczona tabliczka
o treści: *1548 dopřełožki Miklawš Jakubica farar w Lubanicach, Nowy zakon
do serbšćiny. Pomnik wěnuje historiskemu skutkej přěnjeho přełožka No-
wego zakonja do serbšćiny Maćica Serbska 1998*, także w wersji polsko-
i niemieckojęzycznej.

Uzgodniony został ogólny scenariusz uroczystości odsłonięcia i poświę-
cenia pomnika oraz nabożeństwa ekumenicznego w kościele lubanicim,
które odprawią wspólnie: proboszcz miejscowej parafii rzymskokatolickiej,
proboszcz żarskiej parafii ewangelicko-augsburskiej i duchowny ewangelicki
z Łużyc. W uroczystości i nabożeństwie będzie uczestniczyć m.in. ducho-
wienstwo dolno- i górnołużyckie obu wyznań, przedstawiciele władz gmin-
nych, chór z Łużyc Dolnych i miejscowa ludność.

Podczas wspomnianej wizyty u proboszcza w Drożkowie miało miejsce
sympatyczne zdarzenie. Kiedy opuszczaliśmy gościnne progi plebanii, przed
pobliską świątynią stała w pełnej gali młoda para, oczekująca — wraz
z orszakami gości weselnych — na ślub. Wtedy to, na prośbę ks. Walnera,
Měrćin Völkel podszedł do panny i pana młodego i złożył im w języku
łużyckim serdeczne życzenia szczęścia na nowej drodze życia, co zostało
przez wszystkich obecnych przyjęte z aplauzem.

* * *

Również w tym roku przypada 200 rocznica urodzin Adama Mickiewi-
cza, którego poezja znana jest Łużyczanom od dawna. O polsko-łużyckich
powiązaniach literackich i recepcji twórczości Mickiewicza na Łużycach mó-
wił bardzo interesująco wybitny sorabista prof. dr hab. Rafał Leszczyński
z Uniwersytetu Łódzkiego, który 7 stycznia br. miał na ten temat dwa
wykłady: dla studentów polonistyki zielonogórskiej WSP i dla członków
Towarzystwa Studiów Łużyckich. Sporo uwagi poświęcił m.in. problemom
związanym z przekładami wierszy naszego wieszca na języki serbołużyckie,
oceniając szczególnie wysoko kunszt translatorski Michała Hórnik (tema-
tykę tę poruszaliśmy w „Zeszytach Łużyckich” V, 1992, s. 74–80, red.).
Tego samego dnia prof. Leszczyński wygłosił wykład także dla studentów
Instytutu Historii WSP. Jego tematem był status prawny mniejszości ser-
bołużyckiej w Niemczech w 1948 r. i po utworzeniu NRD oraz polityka
władz wschodnioniemieckich wobec tego narodu, której konsekwencją było
pogłębienie się podziałów w społeczności Łużyczan.

Towarzystwo Studiów Łużyckich zamierza zorganizować z końcem br.
polsko-łużycki wieczór poezji Mickiewiczowskiej, na który złożą się m.in.
recytacje utworów naszego poety po polsku i serbołużycku.

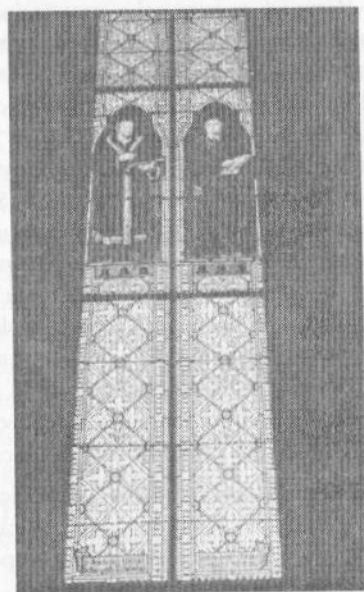
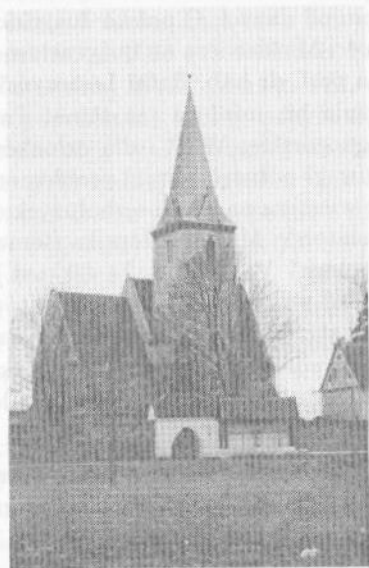
Wiesław Pyżewicz

Jubiläum von Jakubica und Mickiewicz in der Ostlausitz.

Davon was sein wird und was schon war.

In Żary und in Lubanica bereiten die lokalen sorbischfreundlichen Funktionäre, in Zusammenarbeit mit dem Sorbischen Verein (Maćica Serbska) die Feierlichkeiten des 450. Jahrestags der Entstehung der Übersetzung des Neuen Testaments von Mikołaj Jakubica vor, wovon wir bereits in „ZŁ“ XXI, 1997, S. 112 berichteten. Im Rahmen der Feierlichkeiten ist die Stiftung eines Denkmals zu Ehren von Jakubica geplant sowie ein ökumenischer, katholisch–evangelischer Gottesdienst.

Da sich 1998 auch zum 200. Mal der Geburtstag von Adam Mickiewicz jährt, hielt Prof. Rafał Leszczyński in Zielona Góra einen Zyklus von Vorträgen über die Rezeption des polnischen Dichturfürsten in der Lausitz (das Thema haben wir in den „ZŁ“ V, 1992, S. 74-80 berührt).

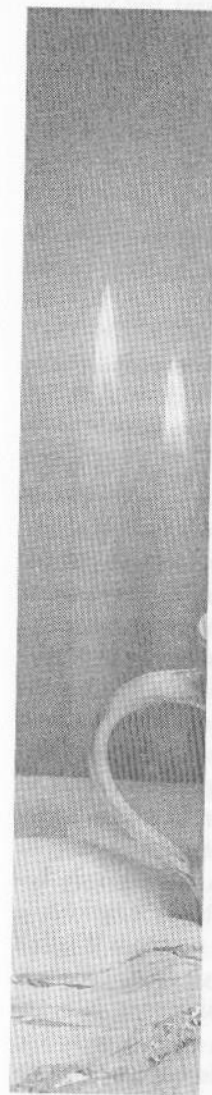


Kościół w Lubanicach, gdzie w latach 1523–1525 był proboszczem M. Jakubica

Witraż kościoła w Lubanicach przedstawiający Lutra i Melanctona

(fot. W. Pyżewicz)

VIII. Łużycanie w polskich mediach



Ewa Siatkowska (Warszawa)

Ocena sytuacji Łużyczan przez Niemców i Polaków

Wiadomości o Łużyczanach ukazujące się w prasie polskiej mają zwykle charakter encyklopedyczny — wszystko o wszystkim (por. m.in. *Łużycanie w polskich mediach*, „Zeszyty Łużyckie” XIX, 1997, s. 99–106; „Zeszyty Łużyckie” XX, 1997, s. 114–115; „Zeszyty Łużyckie” XXI, 1997, s. 134–139). Tak też jest w ostatnim okresie sprawozdawczym. Najnowsze publikacje jednak są szczególnie interesujące, bo prezentują punkt widzenia dwóch zainteresowanych Łużyczanami narodów — niemieckiego i polskiego.

Tygodnik „Forum”, w numerze 49. z 7 XII 1997 roku, s. 7–9, zamieścił przekład artykułu z niemieckiego tygodnika „Die Woche”, z dnia 24 X 1997 roku, autorstwa Wilhelma Paula, publikując go pt. *Zachować swoją tożsamość*. Redakcja „Forum” nie podaje, czy to wierny przekład, czy streszczenie. Raczej należy przypuszczać, że to drugie, ponieważ publikacja zaczyna się cytatem z „Die Woche”, umieszczonym w ramkach. Miejsmy jednak nadzieję, że streszczenie jest wierne. Artykuł jest bardzo zręcznie zredagowany. Składa się z części wstępnej i podrozdziałów dla których tytuły stanowią przysłowia łużyckie, a mianowicie: *Z osmolonej jamy nie wyjdiesz czysty; Zjadłeś kielbasę, to zjedz również kwaszoną (napisano kwaśną) kapustę; Kropla po kropli wycieknie zawartość nawet z największej beczki; Gra muzykant, goi tysiąc cierpień*. Zaczyna się od uwagi na temat znikania elementu łużyckiego z życia Niemiec wschodnich. Coraz mniej dwujęzycznych napisów. W latach pięćdziesiątych na ulicach Budziszyna widziało się kobiety w łużyckich strojach — teraz stroje te wiszą w szafach i są wyjmowane tylko na wyjątkowe okazje. Dawniej w kawiarni (chodzi tu pewno o Wjelbik lub kawiarnię w Łużyckim Domu, w Budziszynie — przyp. red.) Niemcy słyszeli tylko ten egzotyczny język, który był dla nich niezrozumiały, teraz to się skończyło. Odbywają się jeszcze na Łużycach (w Chróścicach, przyp. red.) międzynarodowe festiwale sztuki ludowej, ale publiczności na nich coraz mniej.

W czasach NRD Łużycanie nie byli lubiani przez Niemców, twierdzono, że jest im za dobrze. Dochodziło nieraz do konfliktów. Kiedyś przybysz z RFN w kawiarni wrzasnął: „Tutaj mówi się po niemiecku!”, Łużycanie jednak zwady nie szukali.

Jak jest teraz? W układzie o zjednoczeniu Niemiec znajduje się na temat tej nacji protokołarna notatka. W poprawkach do konstytucji z 1994 roku nie udało się wpisać, przewidzianego przez komisję konstytucyjną, postanowienia o ochronie mniejszości narodowych. Jeden z posłów wyraził obawę, że grozi to zalaniem kraju obcymi elementami. Natomiast w konstytucjach krajów związkowych — Saksonii i Brandenburgii, gwarantuje się Łużyczanom poparcie dla ich kultury i języka. „Tylko co mi z tego — skarży się przewodniczący Domowiny Jakub Brankačk — że mam prawo w urzędzie posługiwać się językiem łużyckim, jeśli żaden z siedzących za biurkiem urzędników go nie zrozumie? Na co przyda się prawo do dwujęzycznych szkół, jeśli nie ma nauczycieli władających językiem łużyckim?”

Władze federalne oraz władze związkowe Saksonii i Brandenburgii w 1991 roku utworzyły fundację na rzecz Łużyczan. Teraz jednak władze federalne chcą się z tego wycofać, pozostawiając sprawę w gestii krajów związkowych.

Dalszym zagrożeniem dla współczesnych Łużyczan jest bezrobocie. Trudna sytuacja finansowa wielu rodzin powoduje, że nie mają one czasu ani sił na działalność na polu narodowym, muszą myśleć o tym jak zapewnić sobie byt. Młodzież łużycka emigruje. Stowarzyszenia łużyckie wyniszczają się w walce o fundusze. Do tego dochodzi jeszcze antagonizm między Górnymi i Dolnymi Łużyczanami. Ci ostatni (często nie z własnej winy, przyp. red.) są bardziej zniemczeni. Górni Łużycanie często postrzegają swoich ziomków z dorzecza Sprewy jako koniunkturalnych dwulicowców, którzy ubierają się w stroje narodowe, żeby zarobić pieniądze od niemieckich turystów, a słowa po łużycku nie umieją powiedzieć. Na walnym zgromadzeniu Domowiny w latach 80-tych, delegaci z Dolnych Łużyc demonstracyjnie wyszli, bo obrady były prowadzone po łużycku, a oni nie rozumieli.

Gorzki to artykuł. Zbyt może silnie eksponuje się w nim wszystkie zagrożenia, jakie niesie Łużyczanom dzień dzisiejszy. Co prawda na końcu autor wspomina, że istnieje łużycki teatr, grupa rockowa *Lużyce live*, kabaret *Lózy hólcy*, że odbywają się „schatzówanki” łużyckich studentów... Nawet na Dolnych Łużycach znów w kościele śpiewa się po łużycku, a w Wielki Piątek, jak przed wiekami, łużyckie dziewczęta, śpiewając, chodzą po wsiach. Znowu gra się na kobzach i gęślach, a szaleńczo odważni łużyccy chłopcy pędzą na koniach, by urwać głowę „kokotowi”. Może więc nie wszystko jeszcze stracone?

Końcowe słowa autor artykułu kieruje wprost do swych niemieckich rodaków:

„Niewielka mniejszość łużycka żyje wśród nas, prawie nie zauważona. Walczy o swoje przetrwanie. Pora, żeby kiedyś powiedzieć jej *dzień dobry* i uchylić przed nią kapelusza”.

Zaprezentowany wyżej artykuł, nie-polskiego autorstwa, (obok artykułu Danuty Zagrodzkiej pt. *Czy warto na łużycki tłumaczyć Biblię?*, „Magazyn”, dodatek do „Gazety Wyborczej” z 7 II 1997 roku, s. 11–14) jest tekstem bardzo kompetentnym, wykazującym orientację w łużyckiej problematyce. Jedyna nieścisłość, która zresztą jest charakterystyczna dla Niemców, to informacja, że Łużycanie posługują się różnymi dialektami, podczas gdy mają oni, doskonale wykształcony, język literacki. Tę nieścisłość można jednak darować, bo — oprócz języka literackiego — na wsiach, istnieją także dialekty, wyczerpująco opracowane w monumentalnym dziele łużyckich naukowców *Serbski rečny atlas*, t. I–XV, Budyšin 1965–96.

Drugi artykuł, któremu chciałabym poświęcić uwagę, ukazał się w numerze 296 (372), z dnia 20–21 XII 1997 dziennika „*Žycie*”. Nosi tytuł *Łużyce: tak daleko i tak blisko*, jest autorstwa Andrzeja R. Potockiego i Piotra Semka. Dziennikarze ci korzystali z informacji przede wszystkim Stanisława Tillicha, deputowanego do Parlamentu Europejskiego w Strasburgu, Łużyczanina, pochodzącego z małej wioski koło Budziszyna, działacza katolickiego, kandydującego z ramienia niemieckiej chadecji, ponadto Marka Šimana, deputowanego do saskiego Landtagu, Jana Petřika z Fundacji dla Narodu Łużyckiego (Założba za serbski lud) i być może jeszcze kogoś. Artykuł ich również podzielony jest na części posiadające podtytuły: *Liczy się każdy Serb, Dekomunizacja Domowiny, Między Lutrem a Watykanem, Tak blisko i tak daleko, Blżej były Czechy, Dylematy ojców*.

W odróżnieniu od poprzedniego artykułu, w którym znajduje się tylko krótka wzmianka historyczna, ten ma ambicje ujęcia problemu w historycznym przekroju, dając skrót dziejów Łużyc od czasów najdawniejszych do końca drugiej wojny światowej. Jest też mapka, obrazująca zakres występowania obydwu języków łużyckich.

Wypowiadając się na temat obecnej sytuacji Łużyczan, autorzy artykułu również podkreślają regres — tak w zakresie występowania w Budziszynie języka łużyckiego (w formie pisanej i ustnej) jak w zakresie kultuwowania rodzimych zwyczajów. Pop kultura jest dla młodych bardziej atrakcyjna niż anachroniczne obyczaje ludowe.

Sam fakt ukazania się niniejszego artykułu w tak poczytnym dzienniku jakim jest „*Žycie*” należy ocenić pozytywnie, choć znowu tekst ten ma te same wady jak większość popularnych publikacji na tematy łużyckie w Pol-

sce, a mianowicie 1) „wszystkoizm” i związane z tym bardzo powierzchowne ujęcie problematyki łużyckiej (np. autorzy z entuzjazmem podkreślają pomoc finansową rządu saksońskiego i wszelkie prawa przyznane przezeń Łużyczanom, nie wnikając — jak poprzedni artykuł — w realną skuteczność tych przywilejów), 2) brak orientacji zarówno w sprawach łużyckich jak ogólnosłowiańskich, a także w stosunkach polsko-łużyckich.

Do relatywnie drobnych należą usterki językowe: pisownia *Budišyn*, a nie *Budyšin*, *dworiszczo* nie *dwórniško*, *wychód* nie *wuchod* itd. (także informacja, że pisownia łużycka, jak czeska, posiada daszki i kreski; żadnych kresek na wzór czeskiego oznaczania długości samogłosek nie ma, bo nie ma w języku łużyckim długich samogłosek).

Dużo jest nieścisłości historycznych. Przodkowie Dolnych Łużyczan nie mieszkali tylko między Chociebużem a Frankfurtem a na terenie o wiele większym: od rzeki Soławy po rzekę Bóbr. Do Korony Czeskiej Łużyce włączone zostały nie w r. 1490, ale 1355. Panami feudalnymi na Łużycach pozostali Niemcy. Klasztor Gwiazdy Najświętszej Marii Panny (Marijina Hwězda, Marienstern) nie znajduje się w Budziszynie tylko koło miejscowości Pančicy. Arnošt Muka nie był wieszczem literatury (na dobrą sprawę nie był nim też Čišinski, bo wieszcz „wieści”, czyli przepowiada). Muka był bardzo znanym językoznawcą. To tylko niektóre przykłady nieścisłości rzeczowych. Można byłoby jeszcze dorzucić, że metropolita krakowski Karol Wojtyła nie był w Budziszynie, ale w Chrósćicach — stolicy katolickich Łużyc; fakt ten upamiętnia tablica na frontonie tamtejszego kościoła, zaś Jan Arnošt Smoler i Leopold Haupt nie byli „pionierami serbskiej mowy” (nie bardzo wiadomo, co to znaczy, w 1841 roku Łużycanie mieli od długich stuleci swoją mowę), ale zbieraczami pieśni ludowych.

Ktoś mógłby powiedzieć, że to wszystko szczegóły ważne dla specjalisty, a przeciętny czytelnik i tak tego nie zauważy, natomiast dowie się, że istnieją Łużycanie i że teraz grozi im zagłada. Dowie się jednak także, że my jesteśmy jakby w pewnym stopniu winni tej zagładzie, bo swoimi braćmi z niemieckich terenów się nie interesujemy.

I tu znów szereg „przekłamań”. Rzeczywiście wiedza o Łużyczanach w polskim społeczeństwie jest niska (zob. „*Zeszyty Łużyckie*” XXI, 1997, s. 141–145). Rzeczywiście winę ponoszą podręczniki szkolne i uniwersyteckie, a także (o czym w artykule się nie pisze) władze uniwersyteckie, które niechętnie patrzą na wprowadzanie do programów przedmiotów sorabistycznych, czy otwieranie kierunków sorabistycznych, bo... czy to warto dla narodu, który jest na wymarciu? Z tego samego pewno względu nikłe

jest zainteresowanie Łużyczanami władz państwowych. Nie pisze się jednak, że z tym nastawieniem walczy grono społeczników, wcale nie takie małe. Ile w Polsce jest towarzystw przyjaciół Łużyc można dowiedzieć się choćby z broszury *Spotkanie z Łużycami*, Warszawa 1997, s. 8–13. Domowina zauważa i docenia działalność Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego, o którym autorzy artykułu piszą w czasie przeszłym, ponieważ w grudniu br., jako jedynemu towarzystwu zagranicznemu, przyznała mu nagrodę (por. s. 138–142). W 1996 roku w większości dużych miast w Polsce odbywały się Dni Kultury Łużyckiej, które — ku zaskoczeniu Łużyczan — przekształciły się w Rok Kultury Łużyckiej. I niestety — choć to wiele by usprawiedliwiło — w czasach komunizmu „nie odcinano, z dużą konsekwencją Łużyczan od wszelkich kontaktów z Polską”. Faktem jest, że wyjazdy zagraniczne były wówczas utrudnione, ale nie dotyczyło to specjalnie Łużyc. Naukowcy kontaktowali się zawsze. Odbywały się wspólne spotkania, Polacy (obok innych cudzoziemców) brali udział w różnych łużyckich inicjatywach naukowych, choćby w latach 50-tych przeprowadzano wspólne badania dialektologiczne w terenie, których rezultatem jest wspomniany atlas dialektologiczny. Studenci, począwszy od roku 1967, jeździli na kurs języka łużyckiego do Budziszyna (zob. „Zeszyty Łużyckie” XVIII, 1996, s. 68–7, 75–77). Dużo było indywidualnych kontaktów (zob. „Zeszyty Łużyckie” XIX, 1997, s. 59–66). Trudno też zgodzić się z zarzutem, że „ze strony polskich województw przygranicznych nie zanotowaliśmy żadnych inicjatyw”. 21 VI 1991 roku reaktywowano uroczyscie w Lubiju (Löbau) założony przed 770 laty Związek Sześciu Miast: Zgorzelec (razem z Görlitz), Lubań, Żytawa, Budziszyn, Lubij, Kamjenc (zob. „Zeszyty Łużyckie” XVII, 1996, s. 31–35). Polacy i Łużycanie spotykają się nie tylko w ramach akcji kościelnych (wspólne pielgrzymki do Częstochowy), ale również na terenie harcerstwa (zob. „Zeszyty Łużyckie” XXI, 1991, s. 124–127). Może to zbyt mało, ale nie można mówić, że nic.

Ewa Siatkowska (Warszawa)

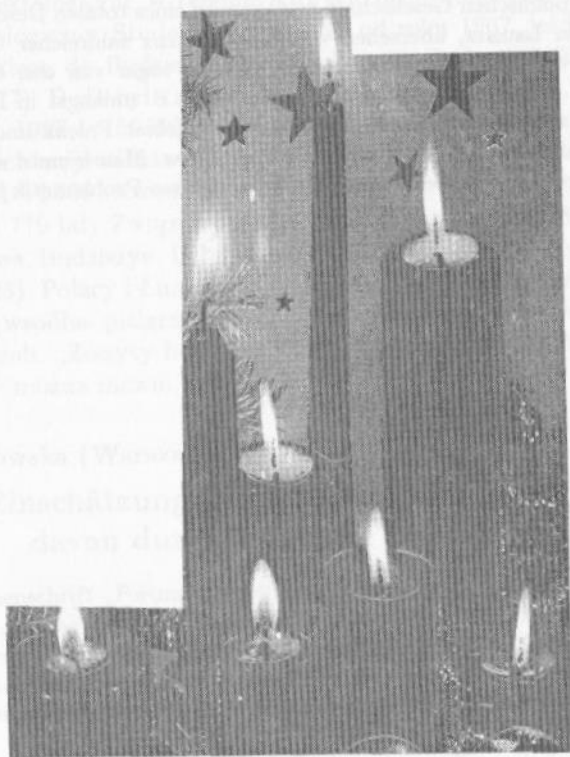
Einschätzung der Situation der Sorben davon durch Deutsche und Polen

Die Wochenschrift „Forum“ (Nr. 49, 7.12.1997) veröffentlichte eine Übersetzung aus der „Woche“ eines Artikels von Wilhelm Paul, dem sie den polnischen Titel „Zachować swoją tożsamość“ [Seine Identität aufrechterhalten] verlieh. Es ist ein redlicher und kompetenter Artikel, der die gegenwärtige Situation der Sorben in Zusammenstellung mit ihrer Situation in der DDR schildert. Betont werden

die guten und schlechten Seiten der Politik des Staates in bezug auf die Sorben einst und heute. Zu den grundlegenden zeitgenössischen Bedrohungen gehört die Arbeitslosigkeit, die Migrationen nach dem Westen verursacht und das nachlassende Interesse für die einheimische Kultur angesichts der existenzialen Probleme, Konflikte zwischen der Ober- und der Niederlausitz, verschiedene unüberlegte Regierungsentscheidungen, z.B. die Absicherung für die Sorben des Rechts auf die Benutzung der eigenen Sprache in Ämtern bei ausbleibender Gewährleistung der Kenntnis der sorbischen Sprache durch die in dieser Region tätigen Beamten usw.

Mit der gleichen Problematik befaßt sich der Artikel in „Życie“ (Nr. 296, 20-21, 12.1997) u.d.T. Łużyce tak daleko i tak blisko [Die Lausitz so weit und so nah] von Andrzej Potocki i Piotr Semko. Auch diese Autoren bemerken, daß in der letzten Zeit die Situation der Sorben sich nicht besonders vorteilhaft gestaltet. Die Popkultur ist für die Jugend attraktiver als die anachronistischen sorbischen Sitten, immer weniger Frauen tragen Volkstrachten, immer seltener hört man in Bautzen die sorbische Sprache, obwohl die sächsische Regierung für die sorbische Kultur große Summen bestimmt. Verglichen mit dem ersten Artikel enthält der zweite wesentlich mehr sowohl Sprach- als auch Interpretationsfehler. So stellt man z.B. der polnischen Gesellschaft den Vorwurf eines totalen Desinteresses für Fragen der Lausitz, übersehen wird die Existenz zahlreicher Gesellschaften der Freunde der Lausitz in Polen, man schreibt sogar von den ausbleibenden Initiativen in den Grenzregionen, während doch z.B. unlängst in Lubij (Löbau) ein Verband von Sechs Städten aus dem Grenzgebiet Polens und der Lausitz reaktiviert wurde („ZŁ“ XVII 1996, S. 31-35) usw. Man könnte sich die Frage stellen, ob derartige Veröffentlichungen der sorbischen Problematik behilflich sind oder ihr eher schaden.

IX. Polacy w łużyckiej prasie



Marcin Grzybowski (Warszawa)

„Rozhled” 1997 o Polsce i Polakach

Dla wszystkich czytelników „Rozhledu” jest oczywiste, że w stosunkach polsko-łużyckich 1997 rok to okres bogaty w wydarzenia. Dowód: prawie w każdym numerze z tego rocznika można znaleźć wzmianki o Polsce i Polakach lub artykuły polskich autorów.

Zacznijmy od krótkich notatek. W dziale *Chronika*, w stałej rubryce *Kulturne noticki*, czytamy np. o przedstawieniu z dnia 29 XI 1996 sztuki M. Antuszewicza *Djabotske pasle* w przekładzie z polskiego prof. D. Śolty (nr 1); o zakończeniu w grudniu 1996 w Jeleniej Górze Dni Kultury Łużyckiej w Polsce (nr 1); o wizycie w tymże miesiącu „św. Mikołajów” z Wrocławia w Budziszynie (nr 1); o umieszczeniu w nowej sześciotomowej encyklopedii PWN nazwisk dwóch Łużyczan — Bjarnata Krawca i Jana Rawpa (nr 4); o zorganizowaniu na UW kursu języka górnołużyckiego w marcu 1997 (nr 4); o założeniu w Buczynach nowego towarzystwa podtrzymującego tradycje serbo-łużyckie po wschodniej stronie Nysy (nr 7/8); o zorganizowanym tamże kursie sorabistycznym (nr 9); o prelekcji prezesa Macierzy Łużyckiej M. Völkla o J. I. Kraszewskim przy okazji zwiedzania jego muzeum w Dreźnie (nr 10); o wydaniu *Wierszy łużyckich* w przekładzie dr Z. Gajewskiego (nr 10); o wykładzie prof. Ewy Siatkowskiej w Łużyckim Instytucie w Budziszynie 8 IX (nr 10); o założeniu w Gdańsku Instytutu Kaszubskiego (nr 11); o zajęciu pierwszego miejsca przez łużyckiego poetę Benedykta Dyrlicha w konkursie XXVI Jesieni Poetyckiej w Warszawie (nr 11).

W rubryce *Mozaik*, w artykule *Seminar słowjanskich mjeńšinowych organizacij w Smochćicach* jest mowa m.in. o udziale w tymże seminarium Związku Polaków z Bochumia (nr 1). Muzykolog z Opola, Zbigniew Kościół w artykule *Powitanje komponistki* pozytywnie ocenia łużycką artystkę Tanję Donatec (nr 4). Artykuł autorstwa Ludwiga Eli *Nowa wustawa Pólskeje za narodne mjeńšiny* omawia część nowej polskiej konstytucji dotyczącą mniejszości narodowych (nr 9). W tym samym numerze znajdujemy reportaż *Muzej kašubsko-pomorskeho pismowstwa a hudźby* B. Brezy.

Druhdže wo nas to kolejna stała rubryka „Razhledu”. Przedstawia m.in. działalność polskich sarabistów; wymienić można sprawozdania: Ludmiły Gajczewskiej *Serbske kulturne dny we Wrocławju* (nr 1); Tomasza Jawor-

skiego *Dny serbskeje kultury w Zielonej Górze* (nr 3); Marty Sobeckiej *Serbske aktiwity we Wařawje* (nr 5).

W „Rozhladzie” można również znaleźć życiorysy zasłużonych jubilatów: Łużyczan i sorabistów: Prof. E. Rzetelska-Feleszko 65 lět autorstwa Ewy Siatkowskiej (nr 5) oraz Prof. dr Henryk Batowski swjeći swoje 90. narodniny autorstwa Jana Šotty (tamże).

Rok 1997 to 175 rocznica urodzin Korli Awgusta Kocora, w związku z tym w numerze 4, wspomniany już, Zbigniew Kościów umieścił artykuł *Wo Serbskem kwasu*, a w numerze 11 *Korla Awgust Kocor — jeno lyrikar?* oraz *Wo folklorje we tworjenju K. A. Kocora*.

W numerze 6 znajduje się, chyba najważniejszy pod względem naukowym, artykuł autorstwa Elżbiety Wrocławskiej *Rěčna kompetenca serbskeje inteligency a znajomosć słowjenskich rěčow*.

Polecam „Rozhlad”!

Marcin Grzybowski

„Rozhlad“ 1997 über Polen und seine Einwohner

Das sorbische illustrierte Magazin „Rozhlad“ veröffentlichte im vergangenen Jahr fast in jeder, allmonatlich erscheinenden Nummer irgendwelche Informationen über Polen. Am zahlreichsten waren — in Zusammenhang mit dem Charakter der Zeitschrift — Informationen über kulturelle Ereignisse mit dem Blick auf ihren Zusammenhang mit der Lausitz (z.B. ein Vortrag über die prosorbische Tätigkeit von J. I. Kraszewski, die Unterbringung von zwei Stichworten über sorbische Musiker: Bjarnat Krawc und Jan Rawp im neuen PWN-Lexikon, bzw. Informationen über Verknüpfungen mit anderen nationalen Minderheiten (z.B. über die Gründung eines Sorbischen Instituts in Gdańsk). Aus dem Bereich der Politik interessierte die Sorben ein Fragment der polnischen Verfassung über den Status der nationalen Minderheiten. In „Rozhlad“ werden Berichte über die Tätigkeit der polnisch-sorbischen Gesellschaften veröffentlicht: in Wrocław, in Zielona Góra und in Warschau (in einer kurzen Notiz informierte man über die Gründung einer solchen Gesellschaft auch in Poznań). Jubiläumsartikel wurden anlässlich des 65. Geburtstags der polnischen Sorabistin Prof. Ewa Rzetelska-Feleszko und des 90. Geburtstags des Nestors der Historiker des Slawentums Prof. Henryk Batowski veröffentlicht.

Zu vermerken sind auch Artikel polnischer Autoren, die sich mit der sorbischen Thematik befassen, z.B. des Musikwissenschaftlers aus Opole, Zbigniew Kościów, über den Schöpfer der romantischen sorbischen Musik Korla Awgust Kocor zu seinem 175. Geburtstag, oder der Warschauer Slawistin Wrocławska

über den Zusammenhang der Kenntnis anderer slawischer Sprachen mit der Beherrschung der Muttersprache bei den sorbischen Intellektuellen.

Die polnischen Fragen sind im sozial-kulturellen Leben der Lausitz anwesend.

Ola Pytel (Warszawa)

Przegląd „Serbskich Nowin” pod kątem poloników (październik — grudzień 1997)

Informacje dotyczące Polski w dzienniku „Serbske Nowiny” można podzielić na trzy grupy: wydarzenia kulturalne, polityczne i „przygraniczne”, często o charakterze lokalnym.

1. Informacje kulturalne:

Cykl wiadomości o corocznym spotkaniu *Jesień poezji* w Warszawie rozpoczyna krótka notka o podziale nagród: pierwszą zdobył Benedikt Dyrlich za wiersz *Přichad w N*, po łużycku i po polsku, drugą — Milan Hrabal z Czech, trzecią — Iwona Szop z Warszawy („SN” 8 X 97). Następnie ukazała się informacja o samym konkursie opatrzona dwiema fotografiami uczestników („SN” 10 X) i wreszcie duży reportaż z Warszawy — *Poezija — tamna Europa* („SN” 16 X). Autor pisze o długoletniej tradycji imprezy, która dzięki literaturze zbliża ludzi bez względu na narodowość i język. Tego roku zaproszono twórców z Ukrainy, Czech, Białorusi, Słowacji, Holandii, Łużyc i Niemiec. Artykuł zawiera również kilka słów o nowościach warszawskich księgarni.

W dodatku *Kultura i Sztuka* („SN” 2 X) zamieszczony został artykuł o Bogdanie Urbankowskim i jego najnowszym zbiorze *Wiersze przyjaciół. Antologia współczesnej poezji łużyckiej*, Warszawa 1997 — Měrćina Völkela. Zdaniem autora Bogdan Urbankowski, podkreślając w swoim zbiorze elementy narodowościowe, przybliży polskiemu czytelnikowi położenie Łużyczan. Na zakończenie Vökel przytacza fragment epilogu *Wierszy przyjaciół*, gdzie wysunięty został pomysł zorganizowania w Budziszynie „małej stolicy Słowian” — kulturalnej i turystycznej.

Serię trzech artykułów o pomniku poległych polskich żołnierzy na górze Fulkec koło Chróścic, rozpoczyna opis obelisku. Odslonięty został 30 lat temu na cześć 2000 polskich żołnierzy poległych w walce pod komendą Karola Świerczewskiego. Miejsce to odwiedził w 1975 roku kardynał Karol

Wojtyła, często przybywały tu polskie delegacje, jest także tablica upamiętniająca spotkanie młodzieży polskiej i niemieckiej w 1997 roku. Przytoczony został wiersz Róży Chěžkec, który napisała z okazji odsłonięcia pomnika („SN” 14 X). Następnie zamieszczono informacje o uroczystościach 30-tej rocznicy odsłonięcia pomnika („SN” 16 X) i uczczeniu pamięci poległych z okazji dnia Wszystkich Świętych („SN” 3 XI). Obecna była delegacja Domowiny oraz polski konsul w Lipsku — Tomasz Walteriański.

Notka o trzydniowej wizycie przewodniczącego Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego dr. Z. Gajewskiego, jego spotkaniach z działaczami lużyckimi i prezentacji antologii *Wiersze Łużyckie* w jego tłumaczeniu ukazała się w „SN” z 24 X. Dodatek *Kultura i Sztuka* („SN” 7 XI) zawiera szersze omówienie zbiorku *Wiersze Łużyckie* i informację o wizycie dr Z. Gajewskiego i prof. R. Leszczyńskiego na obchodach 150-lecia Macierzy Łużyckiej. Autor artykułu — Měrcin Völkel w imieniu Macierzy składa podziękowania za *Wiersze Łużyckie*, będące swoistym ukoronowaniem święta Macierzy. Dalsze wiadomości związane z Towarzystwem Polsko-Serbołużyckim dotyczą rozdania nagród Domowiny („SN” 15 XII). W dodatku „Předženak” zamieszczono całostronicowy fotoreportaż z uroczystości wręczenia tej nagrody.

Notkę o wizycie i spotkaniach dr. Tomasza Jaworskiego z Zielonej Góry drukują „SN” z 4 XII.

W „SN” z 2 XII zamieszczono krótką notatkę o 25-tej rocznicy działalności polskiego duszpasterstwa w Niemczech. Początki jej sięgają I wojny światowej. Obecnie, każdej soboty w Budziszynie odbywa się msza po polsku, na którą także przybywają Łużycanie.

Ukazała się wzmianka o założeniu Instytutu Kaszubskiego w Gdańsku („SN” 8 X) oraz o odnowieniu działalności Towarzystwa Przyjaciół Łużyc w Poznaniu, po raz pierwszy założonego w 1945 roku („SN” 28 X).

Informacje o Chociebuskich Dniach Chopinowskich (2-16 X) zamieszczają „SN” z 2 X.

Wizytę Tadeusza Mazowieckiego w Lipsku i jego wystąpienie pt. *Szanse „Civil Society” w Europie Środkowej* omawiają „SN” z 10 X.

Korespondencja ze spotkania studentów z Polski, Czech i Ukrainy pragnących się uczyć lużyckiego w Lipsku zamieszczona została w „SN” z 3 XI.

Numer „SN” z 4 XII zawiera program sympozjum *Serbščina w zańdženosći a přitomnosći*. Referentkami były m.in. Jadwiga Zieniukowa, Teresa Śliwa, Elżbieta Wrocławska i in.

W „SN” z 14 XI ukazał się artykuł rozpoczynający cykl *Łužiske rozhłady po europskim regionje*. Autor zaczyna charakterystykę regionu krótkim rysem historycznym. Wspomina przesiedlenia ludności z Prus Wschodnich, Pomorza i Śląska na drugi brzeg Odry i Nysy. Los ten spotkał także Łużyczan, co miało wpływ na ich język i świadomość narodową. Podróż swą autor prowadzi wzdłuż Odry i Nysy, uwzględniając miasteczka, w których odnajduje ślady obecności Łużyczan.

W tym samym numerze, w dodatku „Předženak”, zamieszczono artykuł o zmarłym polskim malarzu — Jerzym Cieślaku, który biorąc udział w walkach polskich żołnierzy w czasie II wojny światowej, trafił na Łużyce i w swojej twórczości pozostał im już wierny. Malował od lat 70-tych — w Chróścicach i okolicznych wsiach. Jego akwarele, ryciny i olejne obrazy odzwierciedlają sympatię do ludzi i ziemi lużyckiej. Autor podkreśla znaczenie tej twórczości w zbliżeniu narodów słowiańskich oraz składa artyście wyrazy szacunku i wdzięczności.

2. Informacje polityczne przedstawiają się następująco:

Korespondencja z Warszawy zawiera krótką charakterystykę nowego premiera — Jerzego Buzka: 57-letni profesor chemii, wyznania ewangelickiego, pochodzący z Gliwic, działający od 1980 roku w „Solidarności” („SN” 17 X).

Artykuł o nowym polskim rządzie i układzie sił w parlamencie — zawiera informacje o AWS i UW, które będą tworzyły koalicję oraz o opozycji — SLD. Dalej czytamy o nowej konstytucji i wyborze nowego marszałka Sejmu — Macieja Płażyńskiego. Odnotowano także fakt powieszenia w nocy na sali obrad sejmu krzyża („SN” 22 X).

W „SN” z 11 XI zamieszczono informacje o exposé premiera, podpisaniu umowy koalicyjnej AWS-UW i wstrzemięźliwych ocenach wystąpienia Jerzego Buzka sformułowanych przez Aleksandra Kwaśniewskiego i Lecha Wałęsę.

Notatka o mającym się odbyć 4 XII we Frankfurcie nad Odrą spotkaniu Buzek — Kohl zamieszczają „SN” z 24 XI.

3. Informacje „przygraniczne” sprowadzające się do następujących wzmianek:

- fałszowanie benzyny z Polski (2 X);
- zaprzestanie zawierania nowych umów o współpracy przygranicznej z polskimi miastami (13 X);

— utworzenie specjalnego pasma gospodarczego w przygranicznych miastach Kostrzyn i Słubice (22 X);

— zamknięcie niektórych dróg w Polsce z powodu święta 1 XI (30 X);

— pomoc dla polskich i czeskich dzieci z terenów dotkniętych powodzią (7 XI);

— uniemożliwienie przemytu 30 kg haszyszu umieszczonych w polskim samochodzie, na przejściu granicznym w Słubicach (13 XI);

— spotkanie w Zgorzelsu specjalistów d/s turystyki z Czech, Niemiec i Polski, którzy obradowali nad znaczeniem tej gałęzi gospodarki w tworzeniu euroregionu NYSA; polscy fachowcy poinformowali, że najlepsze osiągnięcia ma województwo jeleniogórskie — około 0,5 mln turystów odwiedza rocznie tę część Karkonoszy.

Ola Pytel

Übersicht der „Serbske Nowiny“ (Oktober-Dezember 1997) hinsichtlich der Polonica

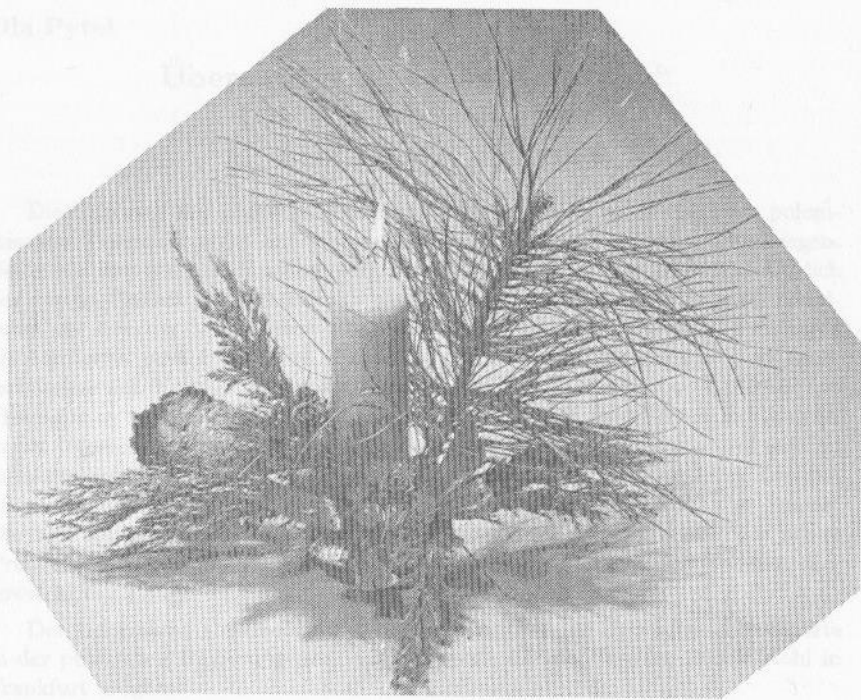
Die Tageszeitung „Serbske Nowiny“ beschränkt sich im Bereich der polonistischen Thematik nicht auf kulturelle Nachrichten, obwohl diese überwiegen. Sie informiert über die Zuerkennung dem sorbischen Dichter Benedykt Dyrlich des ersten Platzes im Wettbewerb der alljährlichen internationalen Veranstaltung, die von der Warschauer Abteilung des Polnischen Schriftstellerverbands *Dichterherbst* organisiert wird. Notiert wird die Veröffentlichung von zwei Dichterbänden mit Übersetzungen sorbischer Gedichte ins Polnische: *Gedichte von Freunden* in der Übersetzung von Bogdan Urbankowski und *Sorbische Gedichte* in der Übersetzung von Zbigniew Gajewski. Zu lesen ist auch ein Nachruf auf den unlängst verstorbenen polnischen Landschaftsmaler der Lausitz Jerzy Cieślak. „Serbske nowiny“ beschränkt sich jedoch nicht auf polnisch-sorbische Fragen. Die Korrespondenz aus Warschau enthält eine kurze Charakteristik des neuen Premierministers Jerzy Buzek, erwähnt wird auch der Besuch von Tadeusz Mazowiecki in Leipzig.

Der Informationsteil befaßt sich mit der Anordnung der politischen Kräfte in der polnischen Regierung und im Parlament, mit den Treffen Buzek-Kohl in Frankfurt u.dgl.m.

Viel Platz widmet man dem Leben in den Grenzgebieten. Und so berichtet man über das Ertappen von Benzinfälschern an der Grenze, über die Bildung einer grenznahen Wirtschaftszone, über deutsche und sorbische Hilfeleistung für polnische und tschechische Kinder, die durch das Hochwasser betroffen sind.

Der sorbische Leser findet in seiner Presse grundlegende Informationen über die aktuellen Ereignisse in Polen und über die Auslandskontakte Polens, hauptsächlich mit den Deutschen und Sorben.

X. Rozmaitości



Dodatek do artykułu o Janie Greszce

(A. Wiśniewski, *Dolnołużycki pisarz — warszawski szewc*, „Zeszyty Łużyckie” XXI, 1997, s. 74–81)

List Jana Greški do Alfonsa Parczewskiego zamieszczony w artykule Rafała Leszczyńskiego *Z listów Łużyczan do Alfonsa Parczewskiego* w „Lëtopisie Instytutu za serbski ludospyt”, Rjad D — kultura w wuměłstwo, čo. 1, 1986, s. 80–87. List Greški na stronach 80 i 81. Prof. Rafał Leszczyński odnalazł korespondencję w Centralnym Archiwum Historycznym Litewskiej SSR w Wilnie (LTSR Centrinis Valstybinis Istorinis Archyvas). Pisownia listu Greški znormalizowana przez autora artykułu. Greško nie potrafił należycie używać samogłosek nosowych; są też w jego liście ślady nalotu niemieczyzny, choć w Warszawie przebywał już dziesięć lat. Interpunkcja Greški poprawiona przez prof. Rafała Leszczyńskiego.

Warszawa, dnia 10 lutego (1883)

Szanowny Panie!

Może pan sobie przypomni tego Serba, co pana Hornika (!) i pana Smolera przyszedł odwiedzić w Drezdeńskim hotelu przed dwu laty, przy tym dowiedziałem się, z jaką troskliwością pan się opiekuje nad Serbami i ośmielałem się pana prosić o Protyka dolnołużycku, bo z pewnością u pana się taka znajduję (!), a jeżeli nie ta, to może górnołużycku Przedzieniak, bo ja nie wiem, skąd ja serbski kalendarz dostanę i jak takie drobne kwoty w pruskich pieniądzech (!) <dostać> posłać. Może pan mię (!) tyż powie, czy państwo dobry skutek osiągnęli z warszawskiej podróży i czy minister zezwolił na projekt Serbów, ja zaś czytałem, że nie. Może, jak pan Bóg da, pojedę w lecie do Łużycy, bo dziesiąty rok już tu jestem. Może pan Bóg błogosławi pana i pp. Smolera i Hornika trudów zachęcający intelegenci (!) serbskiego ludu do dalszej walki o nasze (!) narodowość, trzy (!) Serbskie Czasnik (!) jeszce (!) pod tym sam (!) nazwiskiem wychodzi? W Chociebuszu chce go na przyszły kwartał sobie zakazać, a potem Sajlera (!) poezje. W serbskiej Swajcbie¹ (!) poznałem już znaczny postemp (!) przeciw starymu piśmięstwu (!) serbskim, nie miałem dotąd Sejlera ostatnich utworów w rękach i pragnę ich jak najprędzej tyż poznać.

Kłaniam się panu z wdzięcznością

J. Greszke

Ulica Nowowielka № 2

¹ Chodzi o utwór M. Kosyka *Serbska ssważba w Błotach*, Werbno 1880, za K. Walczak, *Druki łużyckie w księgozbiórce Alfonsa Parczewskiego*. Katalog, Kalisz 1985, s. 26.

Tędy, na przełomie wieków, chodził Jan Greško

(fot. A. Wiśniewski)



Do r. 1919 ulica Nowowielka, dziś Poznańska 2/4, gdzie miał pierwszy warsztat szewski. Teraz jest tu Centrum Biznesu IPC.



Front jeszcze przedwojennego domu na ul. Mokotowskiej 55. Tu w latach 90-tych XIX wieku wisiał szyld: *Greszke. Szewc. Obuwie higieniczne i dla utomnych nóg.*



A zakład był pewno w podwórku

Wykaz skrótów

Q — Harald Quietzsch, *III Inventar Bezirk Leipzig* [w:] G. Müller, H. Quietzsch, *Steinkreuze und Kreuzsteine in Sachsen*, Bautzen, 1980.

P — Franz Prikryl, *Denkmale der heiligen Konstantin (Cyrill) und Method in Europa*, Wien 1920.

SS — Jan Brankačk, Frido Mětsk, *Stawizny Serbow*, Zwjazk I, Budyšin 1977.

Errata do numeru XXI

s. 17, wiersz 12. od dołu

jest: 1961

powinno być: 1951

s. 112, wiersz 6. od góry

jest: czterechsetną

powinno być: czterysta pięćdziesiątą